OJCZE-NASZ

OJCZE-NASZ

TOM PIERWSZY.

(WSTĘP.)

WYDANIE DRUGIE.

POZNAN.
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
—
1870.

Czcionkami Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki w Poznaniu.
(*E. Röstel.*)

DZIAŁ PIERWSZY.

I.

Święty Boże! cóż się dzieje w świecie? Jakże uroczo, jakże obrzydliwie razem! Zewsząd prawda się wykluwa, a kłamstwo przemaga wszędy. — Stroi się świat jakby na gody, przy pogrzebowém łkaniu głodzonych lub mordowanych narodów. — Morze Roskoszy — i ocean Cierpienia; — a przy roskoszy nuda, — rozpacz przy cierpieniu! — Powołani, obsiedli rozpustne życia biesiady — a niepowołanym przekazali zgrzytanie zębów na ziemi — a w ziemi wspólne grobowisko — bo mędrcy tego świata wyrzekli, że dla nich u stołu żywota niestało już nakrycia. — W sprawach publicznych prywata — w prywatnych zakała. — Próżność się święci — a cnota próżnuje. — Świeckie ramie zwszeteczniało — duchowne zgrzybiało. — Bożego słowa każden używa — albo nadużywa — ale nikt w niém nie żyje, ni ono nie żyje w nikim. — Brater-

stwo ludzi i ludów się głosi— a Kainowe zbrodnie przeszły od ludzi do ludów! Tu postęp występkiem — ówdzie występek postępem! Tu życie silne a nikczemne, — ówdzie konanie nikczemne a silne. — A to życie pozorne, bo już zarażone śmiercią; — a tamto śmierć pozorna, bo już zapłodniona życiem!—

Oto przed nami nieprzypuszczane cuda przemysłu — oto niedomyślane skarby nauki — oto rosnące wciąż ślady olbrzymiéj a gorączkowéj pracy; — oto zbytki, o jakich nigdy Sybarytom się nie śniło — oto siły jakich nawet wyobraźnia, bajecznym Tytanom przypisać nie śmiała! — A przy tém wszystkiém Lud i Ludy łakną — pragną — i jęczą wzdychaniem niewymownem! — Na cóż się to wszystko zdało? do czegóż to prowadzi? — Cóż opatrzyła nauka uczonych, — cóż zarobiła praca robotników, — co zakupiło złoto bogaczy, — co wywalczyło bohaterstwo narodów, — cóż obmyły nareszcie łzy tylu pokoleń? — Święty Boże! cóż się dzieje w świecie! —

— Dzieje się po raz drugi, to co *raz* dopiero odbyło się w historyi, — ale co już więcéj się nie powtórzy, póki ludzkość ludzkością: rodu ludzkiego wtóre Przesilenie. — Świat stary umiera, — a nowy się rodzi; — świat *trzeci* nastaje! —

— Byćżeż to może! — nasz świat pełen otuchy — w żywotne soki bogaty — w zasoby odwieczne uzbrojony — w drogi swoje zadufany; — ów świat tak silny, że sił swoich chełpliwie nadużywać zdolen, — tak uczony, że już ani wierzy, ani nawet wątpi, — tak uczciwy z rachuby, — o ile uczciwość popłaca; — tak pewien siebie, że aż obojętny, — miałżeżby już

ustępować przed nowym światem w téj właśnie chwili, kiedy się sam zabiera tak wygodnie u siebie się rozgościć? —

— Pomnijcie na ostatek dni starego Rzymu, na jego wiekową potęgę i dzielność, — na legiony jego nieprzezwyciężone, — na praw jego zwarte sklepienie — na wszystko złoto przez niego zdobyte, na wszystko zboże spływające corocznie ze śpichlerzów świata całego, by karmić jego obywateli, tych panów świata; — na jego drogi i wodociągi; — na jego trudy i igrzyska; — na Fortunę Rzymską wreście, któréj żadna ani przedtém ani potém nie sprostała; — i powiedzcie sami: — kiedy takie słońce zaszło, jakieżby zajść nie mogło?... Pomnijcie też na Baltazarowe biesiady i na przerywające je przestrogi! Pomnijcie nareście na wyraźne przestrogi Zbawiciela — na dni Noego i „na dni Lotowe.“ — Wszakci i wtenczas ludzie „jedli, pili, żenili się i za mąż wydawali.... kupowali „i sprzedawali, sadzili i budowali“... i ufali w siebie „aż „do dnia onego, w którym Noe wszedł do Korabia“... albo Loth wyszedł z Sodomy“ [1]). — Pomnijcie więc i czuwajcie: —

— Miałżeżby świat nasz zasłużyć na los Rzymu, albo na los Gomorry? miałżeżby znowu potop jaki, — potop krwi albo ciemnoty osromocić naszą ziemię? —

— O nie! — Potopu już nie będzie „na skażenie zie-

[1]) Mat. XXIV. — Luc. XVII. —

mi“ [1]). Mogą być klęski — mogą być powodzie — jeźli je sami rozpuścicie; a wtedy, jako ślepe uragany, porwać mogą ludzi złéj i dobréj woli — lecz ani ludów, ani ludzkości niedosięgną one. A zapobiedz im — od was samych zależy. — Bo spojrzyjcie — wszakże wykształca się już różnobarwna *tęcza ludzkości*, ów znak ostatniego i wiecznego przymierza — znak Spokoju i Pocieszenia! — Patrzcie — a domyślcie się dróg i środków pańskich!...

Wszakże już nie Słabi jak dawniéj — ale Przemożni wołają o Pokój! — Wszakże już nie gołębice, ale sępy niosą gałązkę oliwną; — a wszakże już nie sępy, ale gołębice zaprawiają się do walki! — Cóż to znaczy? — Oto że ludzie, którzy snać za własnym tylko uganiają się zyskiem — pracują dla Ludów;— oto że ludy, które snać za własną tylko miłością rzucają się w katusze — pracują dla Ludzkości!....

— Widzimy.... i płaczemy nad niemi; — bo oto tamci gubią się bezmierną chciwością — a oto ci gubią się bezmiernem poświęceniem! — A chociaż ani chciwość jednych, ani poświęcenie drugich nie mają spełznąć daremnie, — to jednak żal nam słodkich cierpień tych — i gorzkich rozkoszy tamtych!....

I żal nam onych, którzy żadnéj rozkoszy ducha dotąd niezaznawszy — przecież cierpienia wiekuistego domyślać się już zaczynają. —

[1]) Gen. IX, 11. — Isai. LIV. 9. —

O! wybaw, wybaw nas Panie! wybaw Ludzi i Ludy — wybaw Lud i Ludzkość! —

— Zbawienie Ludzi i Ludów — Ludu i ludzkości — dziś od nich samych i od nich tylko zawisło. — Ustał czas Łaski — nastał czas Zasługi. — Dokonało się Miłosierdzie, powstaje Zadośćuczynienie. — Minęła chwila daremnych darów, — nadeszła chwila obliczenia się. — Wszak przekazanych *talentów* było dosyć, — policzmy co przyniosły. — Biada zakopującym — chwała zarabiającym! —

Póki Ludzkość była dziecięciem, póty wychowywała się pod pieczą orędowników, lub rószczką ochmistrzów, — dziś dostępując pełnoletnośoi i sił swoich długo doświadczywszy, niechże ich wolno użyje, — niech żyje o własném życiu, — niech sama *sprawi* sobie *Ziemię Obiecaną*. —

— O biedni my i słabi, mimo wszechbogactw i sił naszych! O nieradni my i niedzielni, mimo doświadczeń i wszelkiéj wprawy naszéj! — Mamyż więc sami jąć się dzieła któremu dotąd niesprostały wieki, mimo natchnionych Boga posłańców? Gdzież mądrość — gdzież hart ducha po temu? — Tylko zamęt w umysłach — czczość w sercach — niedołęztwo w charakterach! — Zdołamyż biedne sieroty odbyć ten straszny przepływ ze starego świata ku nowemu o własnych wiosłach i żaglach — bez gwiazdy — bez magnesu — bez sternika! —

— Sternikiem waszym Chrystus, — magnesem bratnia miłość jego, — przewodnią gwiazdą święta modlitwa którą

wam przekazał. — W téj to modlitwie zawarł On wszystko, *czego wam nadal potrzeba,* — w niéj wskazał wam wszystko, do czego dotąd mieliście *dążyć*, do czego się sposobić, a co dziś właśnie przy spełnieniu czasów, pojąć i osiągnąć macie. — Wszakże on przyrzekł odchodząc do Ojca, iż nie zostawi was sierotami, a czuwając nad wami do dziśdnia niebieskiém okiem swojém, obmyślił wam od początku, a zostawił w pamięci waszéj *zapis* przyszłego Dziedzictwa na czas pełnoletności waszéj. —

Ta puścizna Chrystusowa — ten wieczny Testament jego — ten pomnik zostawiony, aby wskazywał wam drogę do bezpiecznéj Przystani, — jest ostatnim wyrazem szeregu Objawień Bożych dla Rodu ludzkiego, jest dopełnieniem i spełnieniem wszelkich poprzednich objawień; — jest *Objawieniem Objawienia!*

II.

Są pomniki bożéj myśli, zawierające w własnéj istocie rękojmią wiekuistéj prawdy, — przynoszące z sobą niezachwiane świadectwo boskiego poczęcia. Ani uczucie ludów, ani myśl prawdziwych Mędrców, omylić się na nich nie może. Są to wyrazy nieskończonéj Miłości, Mądrości i Wolności, wiekuiste jak one, lecz objawiające się w czasie i w danych okolicznościach, zależące przeto w kształtach swoich od tegoż czasu i okoliczności. Znaczenie ich jest wieczne, a przeznaczenie czasowe; bo wyrażając *wiekuistą* prawdę w pewnym stopniu rozwinięcia téjże, noszą zarazem takie pomniki piętno pewnéj epoki dziejów, pewnego społecznego stanu, albo wstrąśnienia, pewnego ludu lub wieku; — zawierają przeto w jednym albo w kilku zarysach, stanowcze żywioły swojego czasu, lub odbijają pewną panującą w ludzkości ideę z całą jéj możną potęgą.

Jako *np.* wielcy ludzie, są uosobionym wyrazem wszystkich żywiołów epoki lub narodu — a w losach własnych, w czynach i w skutkach tychże niezaprzeczoną podają rękojmią pełnomocnictwa Bożego, tak dalece, że każdego z nich pod właściwą miarą za posła Opatrzności poczytać należy, tak podobnież owe duchowe pomniki, odbijając w całości pewien zakres ducha ludzkości, stają się ogólnemi wyobrazicielami istoty i kierunku wieku, a tém samém zniewalają do uznania ważności którą im historyczna opatrzność nadała. A jeżeli o wielkich ludziach słusznie rzec można, że mają własną gwiazdę, że ani zachwiać się, ani zginąć nie mogą, dopóki przeznaczenia swojego nie spełnią, dopóki posłannictwa swego nie uskutecznią; — tak znowu o owych pomnikach żywota ludzkości powiedzieć wypada, że one same są jakoby gwiazdami kierującemi wędrówką pewnego ludu, albo rodu ludzkiego; że one same są przewodnikami tak królów jak pasterzy, i że wtedy dopiero przygasną lub zajdą, kiedy do *Obiecanego* doprowadzą.

Naprożno-by siliła się dzisiejsza prześcigła krytyka przedrzeć lub rozpędzić świętą atmosferę, która takowe gwiazdy uwieńcza. Naprożno kusiłaby się piętrzyć dowody nad dowodami, wytężać sprzeczności przeciw sprzecznościom, i wnioski z wnioskami kojarzyć, aby obnażoną z owych niby mitycznych powłok rzeczywistość, na pręgierzu oschłéj erudycyi, przedstawić oku mędrkującéj gawiedzi. To ich nie nadweręży — to nic nie ujmie ważności ich istoty, bo nam naostatek wcale nie idzie o przypadkowe szczegóły ich zjawienia lub objawienia, które obojętnie na pastwę krytyce cisnąć jesteśmy gotowi,

ale o stanowcze znaczenie i przeznaczenie owego objawu, będącego celem, lub *wypadkową* pewnego okresu żywota ludzkości.

Zasługi krytyki są zaiste dopóty wielkie, dopóty niewątpliwe, dopóki się ona sama tylko za *przygotowawcze postępowanie*, za *przejście* do wyższego stanowiska poczytuje, t. j. dopóki rozprowadza pochodnią światła po owych stosunkach, które dotąd na oślep zwykliśmy byli przyjmować. Bo krytyka jest dopiero sędzią śledczym w procesie historyi, ale jeszcze nie wielkim sądem Przysięgłych. — Lecz skoro tylko krytyka, zamiast rozsądzać i dociekać, zaczyna przesądzać, w domysły się zaciekać, i domysły te za wyroki podawać, skoro ze zbyt oględnego badania w ślepą zarozumiałość wpada, skoro nam chce zaprzeczne i ujemne dopiero wypadki, za stanowcze twierdzenia narzucać, wtenczas sama się przekracza — przesila i w sobie rozpada; — a jéj zwolennicy nawet smutnéj zasługi świętokradztwa nie staną się uczestnikami, bo ludzkość na ich sarkania nie dając nadal baczenia, nie zatroszczy się o żadne przypadkowe lub dowolne okoliczności, towarzyszące zjawieniu się owego duchowego meteoru, ani dbać nie zechce o nagromadzone wnioski, mniemania i domniemania — lecz wewnętrznym blaskiem saméj istoty olśniona, uzna Opatrzności piętno — i uwielbi Objawienie.

I tak *np.* czyliż stała się choć najmniejsza ujma, tak historycznéj jak teologicznéj ważności pięciorga ksiąg Mojżeszowych (Pentateuchu) w skutek niezliczonych krytycznych zaciekań, do których dały powód te księgi? — Przypuściwszy

nawet z krytyką, iż nie Mojżesz jest ich bezpośrednim autorem, rzeklibyśmy jeszcze: mniejsza o to, — boć to niezawodna, że autorem ich jest sam duch Mozaizmu. Przez czyjekolwiek tedy usta duch ten przemawiał, czyjemkolwiek piorem lub rylcem, zalecił się pamięci wybranego ludu, to rzecz wielce ciekawa — ważna zaiste dla chronologii i krytycznej historyi, która jest dopiero podścieliskiem absolutnej — ale dla onéj absolutnej historyi, dla wielkiego sądu Przysięgłych w sprawach świata — wcale nie stanowcza; bo jemu idzie nadewszystko o istotę czynu, a nie o przypadkowe zjawisko. Przypuściwszy więc, iżby udało się krytyce dowieść, iż Pentateuch nie był *cały* Mojżeszów, — przestałżeżby on dla tego być wielkim pomnikiem całego *Mozaizmu*, objawieniem stanowczego szczebla stosunków Boga z Ludzkością? — Aleć przecie prawa i przepisy, słowem to, co stanowi samą rdzeń zakonu, pozostanie zawsze Mojżeszowém: tego mu nikt zaiste nie zaprzeczy. Bo gdybyć Mojżesz nic nie był zrobił, żadnego prawa nie nadał, żadnéj prawdy nie objawił: jakiemże prawem byłby Mojżeszem? — Za cóżby go Ludzkość zachowała i uczciła w świątyni pamięci? — Co więcéj jeszcze, przestałżeby ktokolwiek uznawać dziesięcioro przykazania za istne Objawienie Boże, choćby udało się krytyce zachwiać wiarę w ten, lub ów szczegół Synayskiéj Teofanii? Nie, bez wątpienia, bo takie pomniki w wewnętrznéj swéj istocie zawierają dowód i rękojmią historycznéj prawdy. Ta właśnie historyczna prawda objawia nam w Dekalogu, najwierniejszy wyraz duchowego stanu społeczeństwa przedchrześciańskiego, które już ujemnie uznać zdołało czego czynić *nie należy*, ale które jeszcze dodatnie nie byłoby pojęło, co czynić wypada. Owa ujemność, ze-

wnętrzność, zmysłowość i wszelkie znamiona ślepego jeszcze prawa, tak wręcz odbijające od dodatności, wewnętrzności, idealności i stanowiska opatrznéj moralności społeczeństwa Chrześciańskiego, — niesąż przedmiotowym dowodem Mądrości Bożéj, *miarkującéj* stopnie objawienia swego, — poczynającéj od prawnych a wiekuistych *zakazów*, aby późniéj w miarę wzrostu Ludzkości przystąpić do moralnych, również wiekuistych *nakazów!*

Podobnież z krytyką nowego Zakonu, — z owemi zaciekłemi rozprawami, które zbijając po kolei wszelkie szczegóły Ewangielicznych dziejów, nawzajem zbijały się same, — bo cóż wskurają zaprzeczne a sprzeczne badania przeciw żywemu świadectwu złożonemu, przed ośmnastą wiekami, w głębi ducha człowieczego, a rozwijającemu się przez też ośmnaście wieków w całym żywocie ludzkości? — To żywe świadectwo, tak się odzywa do owych zarozumiałych śledzców: odkryliście rój drobiazgowych wątpliwości! — zgoda, — zabawiliście się szermierką subtelnych sprzeczności! — mniejsza o to, — aleście historyi, która się w imie Chrystusa rozwinęła, obalić nie zdołali, a ta was samych obala. — Chcieliście od niéj odstąpić — a ona was samych przestępuje, — i w rydwan swój za sobą zagarnia. — Ludzkość nie żyje urojeniami — ale czynami; — skoro więc przyjęła *dobrą nowinę (Ew-angelią)*, to snać jéj takową przyniesiono. — Jeżeli sądzicie, że ją zmyślono, to sami przyznajecie owemu zmyśleniu, cudowniejszą, a więc bardziéj boską, niż saméj rzeczywistości potęgę; — boć więcéj potrzebaby cudu do utrwalenia baśni, aniżeli go potrzeba do ustalenia prawdy.

Aliści ludzkość *posiada* Ewangelią Zbawienia, — ona była, jest i będzie jéj skarbem, — a co już ludzkość raz osiągnęła, tego jéj nikt wydrzeć nie zdoła. — Próżno się kusić o zaprzeczenie lub ujmowanie, raczéj utwierdzać i spełniać wypada. — Kto tylko niszczyć lub wytępiać umie, ten zaprawdę nie wnijdzie do Ziemi Obiecanéj — bo ta Ziemia wymaga takich, coby ją *sprawiać* i *upładniać* umieli.

I nietylko w absolutnych stosunkach Religii, ale nawet w innych ograniczonych zakresach, posiada ludzkość niejeden pomnik, acz *niższego* rzędu, który krytyka pochodnią swoją zaiste oświecić może, ale któremu nigdy fałszywym blaskiem uwłóczyć nie zdoła. — W prawodawstwie *np.* zabytki starorzymskiego prawa dwunastu tablic, — albo też ustawy Jerozolimskie, ów średniowieczny wyraz społecznych wyobrażeń Rycerzy Krzyżowych, albo nareszcie za dni naszych wielki Kodex Napoleona, — nie sąż to oczywiste drogozkazy, wytykające nam wraz z wielą innemi tór wiekuisty, po którym wędrowała ludzkość? A schodząc jeszcze głębiéj w tajniki potocznego życia ludów, — ileż to wiekowéj lub wiekuistéj prawdy tkwi nieraz w jakiéj pieśni gminnéj, któréj autora nigdy krytyka nie odgadnie, acz kusi się ciągle o odkrywanie prawdziwych Homerów; — a w któréj przecież, dla tego właśnie, że ją lud sobie przyswoił, słusznie upatrujemy istny wyraz żywota tegoż ludu.

Takie to pomniki, takich słów kilka nawet, wystarczają do wynagrodzenia strat, o jakie historyczna pamięć ludzkości, równie zawodna w dzieciństwie ludzi jak ludów, przyprawić

nas kiedykolwiek mogła. Są one wyrazami *kolejnych* pojęć i stanów ludzkości — wykładnikami jéj żywotnego *postępu*. — Dziękujmy przeto historycznéj Opatrzności, iż pomimo zagmatwania wypadków i zdarzeń (którego rozwiązaniem zajmuje się własnie krytyka), raczyła nam zaopatrzyć całą drogę dziejów takiemi pomnikami, których krytyka nigdy ani obali, ani podkopie; pomnikami, które nam żyjący organizm całości w zamęcie szczegółów objąć i zrozumieć dozwalają.

Takim to górującym między pomnikami pomnikiem, taką gwiazdą *pierwszego rzędu*, oświecającą pochód ludzkości, a osobnym, sobie tylko właściwym błyszczącą blaskiem, — jest *Modlitwa Chrześciańska*, — ów od pokoleń do pokoleń przekazany: OJCZE NASZ.

III.

Miliony milionów ludzi modlitwę tę od osiemnastu wieków odmawiały, miliony ją do dziś dnia codziennie odmawiają, i nie omal na miliony liczyć się dadzą kommentarze, parafrazy, kazania, rozpamiętywania, uwagi i rozwagi, tak wiązaną jak i niewiązaną mową, których się ona stała i dotąd staje przedmiotem; a przecież wyznać musiemy, iż jéj do téj chwili, w jéj teologicznem, historycznem i filozoficznem znaczeniu jeszcze nie pojęto, że się jéj stosunku do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości nie domyślano, że najważniejszego, bo ostatecznego objawienia i nadzwyczajnego proroctwa w niéj dotąd nie spostrzeżono — słowem że jéj wiecznego znaczenia a wiekowego przeznaczenia dotąd nie odkryto.

Zuchwałém wprawdzie — a może nawet bezbożném wyda się na pierwszy rzut oka twierdzenie: iż dotąd owéj powsze-

chnéj a powszedniéj i przez samego Zbawiciela wskazanéj Modlitwy — nie pojmowano; że ją odmawiano jakoby na oślep; — a przecież tak jest, — i tak nawet *być musiało*, bo *czasy jeszcze nie były spełnione.*

Przekonamy się o tém niebawem — temczasem zaś na dowód, iż niemasz bezbożności, ani zuchwałości w uznaniu, iż nie pojmowaliśmy dotąd dokładnie, o co nam prosić potrzeba, niech służy Pawła Śgo świadectwo, który acz świadom przykazanéj przez Zbawiciela Modlitwy powiada: „Duch dopomaga „nieudolnościom naszym, albowiem o cobyśmy prosić mieli — *„jako potrzeba nie wiemy*, — ale tenże Duch przyczynia się „za nami wzdychaniem niewymownem. — A ten który serca „bada, *wie jaka jest myśl Ducha!*“ [1]).

Otóż owa Myśl Ducha, utajona dotychczas w modlitwie pańskiéj, a wiadoma tylko Temu który serca bada, — dziś objawia się całéj, modlącéj się Ludzkości. — Do téj chwili powszechna modlitwa Chrześcian była dla nas *słowem zakrytém (verbum absconditum* [2]), a odmawiając ją, nie wiedzieliśmy sami jako potrzeba o cośmy prosili. Aczkolwiek jednak nie posiadaliśmy jeszcze zupełnéj świadomości *utajonéj myśli* w téj boskiéj modlitwie, — to przecież skorośmy ją gorącém uczuciem i z chrześciańską miłością odmawiali, niedaremne wznosiliśmy głosy ku Temu, który serca bada, bo jak powiada Paweł Ś. „On *wiedział*, jaka jest *myśl Ducha*“, — a tém sa-

[1]) Rom. VIII. — 26. 27.
[2]) Luc. XVIII. — 34.

mém przyczyniał się za nami, i dopomagał nieudolnościom naszym.

Lecz dziś nadeszła chwila odkrycia owéj *utajonéj* myśli Ducha — która wielki Czyn Ducha poprzedza. — Dziś nam potrzeba *wiedzieć* o téj myśli — abyśmy ją *spełnili.*

Zaiste tak długie prześlepienie istoty tego pomnika pierwotnego Chrześciaństwa, byłoby chyba najdziwaczniejszą ironią przypadku, gdyby raczéj nie było koniecznym warunkiem historyi. — Atoli tak być miało — i tak być musiało — bo czas zrozumienia i uznania jeszcze nie był nadszedł; albowiem zupełne zrozumienie prośb naszego pacierza, nie mogło nastąpić przed samém przystąpieniem do ich osiągnienia i spełnienia. — Dla czego zaś tak być musiało — niebawem, zastanawiając się nad samą naturą modlitwy, zrozumiemy.

Jako więc na początku naszéj ery, pierwotni uczniowie Zbawiciela odezwali się do niego w te słowa: „Panie! naucz „nas się modlić“ tak my znowu, na końcu téjże ery, odezwijmy się w te słowa: „Duchu Święty otwórz nam umysł, „abyśmy zrozumieli pismo“ [1])…. i *spełnili je.*

Cóż tedy stanowi właściwą i wyłączną ważność tego nieoszacowanego zabytku objawienia? — Cóż go nad wszystkie inne wynosi? co sprawia, że w tém słowie dotąd zakrytém szukać mamy rozwiązania najwyższych dla ludzkości zagadnień?

[1]) Luc. XI. – 1. — Luc. XXIV. — 45.

Właśnie to, że owe słowo jest *Modlitwą*, — właśnie to, że jest *Prożbą*, a mianowicie że jest powszechną prożbą całéj ludzkości przez Zbawiciela przekazaną, przez całe Chrześciaństwo bez różnicy wyznań przyjętą i powtarzaną, a tém samém stanowić mającą *wyraz dążenia całego Chrześciaństwa*, i objawienie jego *historycznéj Przyszłości.*

Jakoż, wszelkie inne pomniki ducha ludzkości ściągać się mogą, albo do *przeszłości*, skupiając jakoby w ognisku wszelkie promienie i kierunki pewnego, przebytego już czasu — albo do *teraźniejszości*, czy to odbijając wiernie żywioły obecnego stanu, czy téż kreśląc ustawę postępowania *w danym* już świecie, w pewnych obecnych stosunkach i okolicznościach; — ale żaden z podobnych pomników (wyjąwszy właściwe proroctwa, o których niżéj) nie odnosi się do saméj *przyszłości*, nie jest objawieniem dopiero nastąpić mającego stanu, kiedyś wykształcić się mających, a dziś pożądanych dopiero stosunków; — gdy témczasem Prożba jest właśnie popędem Ducha ku temu, czego jeszcze nie masz, — a co być ma, co być *powinno* i *będzie* — co jest istotną potrzebą ducha — czego się Duch temsamém gorąco domaga.

Nie każda atoli modlitwa znaczenie takowe posiada, bo też nie każda z modlitw jest *prośbą*, — nie każda przeto odnosi się do *przyszłości.*

Jakoż modlitwy są trojakie i dzielą się wedle katogoryi czasu, do którego się odnoszą. Temi kategoryami czasu są:

przeszłość — teraźniejszość i przyszłość. — I tak modlitwa może być:

1º Albo *Dziękczynieniem*, a wtedy oczewiście ściąga się tylko do *przeszłości*, ponieważ tylko za nastąpione już dobra dziękować można, i tylko już obdarzeni składają dzięki. — Gdy w świątyni Pańskiéj wznosimy pyszny hymn Śgo Ambrożego, gdy śpiewamy „*Te Deum laudamus*“ — ofiarujemy Bogu modlitwę dziękczynienia za coś już nastąpionego — *przeszłego.*

2º Albo *Oświadczeniem*, która to kategorya obejmuje wszelkiego rodzaju wyznania, wezwania, pochwały, skargi, żale, rozpamiętywania, — wszelkie wylewy uczucia i myśli — miłości lub wiary, — słowem jakiekolwiek wynurzanie się ludzi przed Bogiem. — Takowa zaś modlitwa jest zawsze wyrazem *teraźniejszości*, bo w każdém podobném oświadczeniu, jakiejbądź treści lub formy, wyrażamy tylko *obecne* stosunki nasze tak do Boga, jak do nas samych. — Każde westchnienie pobożne, każdy wykrzyk do Boga, już jest taką modlitwą. — Najzupełniejszym zaś wzorem takowéj modlitwy, bo obejmującém całe wyznanie wiary naszéj, jest *Credo* — apostolskie *Wierzę w Boga.*

3º Albo nareszcie modlitwa jest *prośbą*, a wtedy oczewiście do *przyszłości* zmierza, albowiem nie prosimy nigdy o to, co już dziś posiadamy, ale o to, czego dopiero pragniemy, czego nam dotąd brakuje, a czego przeto po przyszłości oczekujemy. — Taką modlitwą nad modlitwami, prośby w sobie zawierającą,

a przeto do przyszłości odnoszącą się, jest Chrystusowy *Ojcze-Nasz.*

Modlitwa tedy Pańska, jako szereg próśb, — odnosi się oczewiście do Przyszłości. — Lecz teraz zachodzi pytanie: — do jakiéjże i do czyjéj przyszłości?

Prośba wszelka, sama w sobie uważana, może być dwojaka: albo indywidualna, albo socyalna.

Skoro tylko jest prośbą, ściągać się musi do przyszłości, boć nie można domagać się tego, co się już posiada; lecz w pierwszym przypadku — będąc tylko prośbą szczegółową, odnosi się téż tylko do przyszłości pojedyńczego człowieka, a tém samém wcale obrębu istniejącego stanu socyalnego nie przekracza. — W ten to zakres wchodzą wszelkie życzenia i nadzieje, które Duch pobożny w kształcie codziennych modlitw wyraża. — Ten rodzaj *prywatnéj* prośby tu nas obchodzić nie może — jest on każdemu z osobna właściwy; — każdy tworzy i składa swoją pojedyńczą modlitwę, w skutek tego, czego właśnie pragnie i w skutek obecnego w danéj chwili natchnienia.

Wcale inaczéj się ma z modlitwą nie osobistą, ale *społeczną*, z modlitwą nie wyjątkową, ale powszechną — nie przypadkową, ale normalną — nie zastosowaną do szczególnych i chwilowych potrzeb proszącego indywiduum — ale owszem do ogólnych i wiekowych potrzeb dążącego społeczeństwa. — Taka

oczewiście już nie do prywatnéj, ale do publicznéj, do *historycznéj przyszłości* przypada.

Modlitwa tedy Chrześciaństwa jako powszechna, powszechne też posiadać musi znaczenie i przeznaczenie. Przez samego Chrystusa uczniom jego polecona, nie jako wyraz szczególnych potrzeb pojedynczych chrześcian, lecz jako wyraz ogólnego dążenia całego Chrześciaństwa [1]), spełniać się też ma, nie osobistym dla każdego z osobna wypadkiem, ale społeczno-historycznym dla Ludzkości aktem. — Bo jako spełnienie każdéj indywidualnéj prośby jest szczególnym wypadkiem dla proszącego indywiduum, tak znowu spełnienie *powszechnéj* modlitwy ludzkości, musi być ogólnym wypadkiem dla tejże według jednéj *modły* modlącéj się Ludzkości.

Zatrzymajmy więc w uwadze następujący wypadek: Modlitwa Pańska jest szeregiem próśb społecznych, — a więc wyrazem dążeń i potrzeb całego Społeczeństwa. — Nadaną nam została przez samego Zbawiciela, aby nam wskazać istotne *cele* ludzkości i dać nam razem rękojmię ich dostąpienia — albowiem rzekł: „Proście a będzie wam daném“, stanowi ona przeto istne objawienie Boże — atoli objawienie nie tego, *co jest*, lecz tego *co będzie;* — ani też tego, do czego pojedynczy chrześcianin, ale tego, do czego cała Ludzkość dąży; — a tém samém jest nadzwyczajném Proroctwem, wyższém nad wszelkie zwyczajne proroctwa i właśnie tém ważniejszém; że

[1]) Święty Cypryan, w tłomaczeniu modlitwy Pańskiéj, dobrze mówi: „Nauczyciel Pokoju i Spólności nie chciał, aby każdy pojedynczo tylko „za siebie się modlił — ale aby każdy za wszystkich.“

nie w kształcie szczegółowego proroctwa, ale w kształcie powszechnego domagania się, w kształcie społecznéj prośby, światu udzieloném.

IV.

Powiedzieliśmy dopiero, iż właściwą i wyłączną ważność Modlitwy Pańskiéj pomiędzy wszystkiemi pomnikami Objawienia Bożego stanowi to właśnie, że jest prośbą, a to nie prywatną lecz publiczną, *społeczną*, a tém samém skazówką *historycznéj* przyszłości rodu ludzkiego.

Tu mogłoby powstać pytanie, dla czego to Objawienie w kształcie *modlitwy*, nie zaś daleko na pozór prościéj i dokładniéj, w kształcie bezpośredniego *proroctwa* udzielone nam zostało? Bo jeżelić szło Zbawicielowi o wskazanie nam, co późniéj nastąpić ma, mógłci zaiste, miasto ukrycia téj tajemnicy w prośbach przekazanéj modlitwy, udzielić nam bezpośrednią świadomość owéj przyszłości przez jakie wyraźne proroctwa. Wtedy bylibyśmy dokładnie wiedzieli, czego się spodziewać

stosownie do tego postępowali, nie zaś aż do spełnienia czasów pośredniego odkrycia owych utajonych prawd oczekiwać musieli.

Dla rozwiązania tego pytania, zastanówmy się nad stosunkiem zwyczajnych proroctw do Modlitwy Pańskiéj, którąśmy nadzwyczajném proroctwem nazwali.

Proroctwa wszelkie są zaiste bezpośredniemi skazówkami czegoś w przyszłości nastąpić mającego — lecz owo nastąpić mające, skoro jest tylko w formie proroctwa objawione, pozostaje też zewnętrznem tylko dla Ducha oznaczeniem, niezależną odeń zapowiedzią — biernie dopiero otrzymaną obietnicą, — a przez to samo obojętną mniéj więcéj spodziewanką. Gdy przeciwnie owo *nastąpić mające*, które przez *Modlitwę* osiągnąć zamierzamy, jest żywém i gorącém Ducha naszego natężeniem, własną naszą *usilnością*, w głębi ducha naszego założonym i wiecznie przytomnym celem. Do urzeczywistnienia jakiegobądź proroctwa nie czujemy w sobie żadnego bodźca; jest ono dla nas ledwo przewidzianym trafunkiem, pewną okolicznością, pewnym wypadkiem, którego wprawdzie oczekujemy, lecz do którego spełnienia *nieprzyczyniamy* się jeszcze; gdy tymczasem to, co my sami sobie *wymodlić* mamy, jest przyszłością z nas samych już wysnutą i od nas pochodzącą — albowiem jest wewnętrzną samego ducha tęsknotą, jego ciągłém dążeniem i celem, uznaną lub przynajmniéj poczutą potrzebą, a tém samém, własném poniekąd dziełem; — bo prosząc o to, tém samém wszelkich sił ducha dobywamy ku otrzymaniu tegoż.

Gdy oczekujemy spełnienia jakiego proroctwa, zachowywamy się tylko *biernie;* częstokroć nawet wątpimy o jego spełnieniu, bo nie czujemy w sobie bezpośredniéj rękojmi tegoż spełnienia. Modląc się zaś, już zaiste nie wątpimy — inaczéj nie modlilibyśmy się, albo modlilibyśmy się tylko usty nie zaś sercem, ani całym duchem, — a więc modlitwa jest jakoby niebyła. Skoro zaś istotnie modlimy się, zaczynamy już *czynnie* działać na przyszłość, albowiem tęsknotą naszą podżegamy Wolę naszą; — Wola zaś jest matką Czynu i Rzeczywistości.

Co więcéj, Proroctwa wyrażają zwykle pewne ograniczone okoliczności, szczególne jakieś wypadki — takie lub owakie nastąpić mające zdarzenie, ale nie powód i dowód tego, co nastąpić powinno. Występują przeto w kształcie osobistych przypuszczeń, bezpośredniego przeczucia lub widzenia, szczegółowego i przypadkowego zjawiska — ale nigdy nie posiadają tak ogólnego znaczenia, jakie mogło być dopiero powszechnéj prośby udziałem. Prośba zaś owszem jest uznaniem saméj *istoty braku,* nie zaś jakiéjkolwiek jego przypadłości, — a przy uznaniu jest dążeniem duszy do jego zapełnienia. Nie jest tedy żadném przypadkowém *przepowiedzeniem,* ani *przewidzeniem* pewnéj okoliczności lub następności, nie jest żadną skazówką, jakiegobądź *szczególnego* wypadku, mogącego tak lub owak nastąpić, — ale jest istném *przewiedzeniem* samego postępu i żądaniem jego. Nie idzie jéj o żaden przypadek, ale o istny *wypadek* całego dążenia, — nie o zjawiskowy trafunek, ale o *skuteczny skutek,* do którego dąży całém natężeniem Woli.

Tak więc objawienie przyszłości w kształcie *proroctwa*, ma się do objawienia przyszłości w kształcie *prośby*, jak się ma wszelki trafunkowy wypadek, do niezbędnego postępu, — jak się ma zdarzenie do istoty — jak się ma to, co przypadkowo tylko i zjawisko *jest* — do tego, co z prawa wiecznéj istoty *być powinno* — i jako takie *staje się*; — słowem, jak się ma bezpośredni Byt do żywego Czynu.

Otóż dla tego to Proroctwa odpowiadały właściwie *pierwszéj* Epoce świata, epoce starożytnéj, przedchrześciańskiéj, którą wkrótce jako epokę bezpośredniego *Bytu* poznamy. W drugiéj zaś epoce świata, w Erze chrześciańskiéj, proroctwa jako już nieprzypadające do jéj istoty, ustały — i ustąpiły daleko wyższéj i doskonalszéj formie Objawienia.

Zaiste, przedziwne i arcydzielne jest to objawienie przyszłości świata, udzielone nam w *formie* modlitwy i przez *modlitwę*. Pod wszelką inną formą byłoby niedołężném i niestosownem. Jakoż modlitwa jest istnym nerwem chrześciańskiego życia — „ścianą wiary“ jak powiada Tertulian — ciągłém ducha natężeniem; człowiek modlący się jest człowiekiem pragnienia — dążenia. Gdyby nam był Zbawiciel odsłonił przyszłość w kształcie jakiegobądź proroctwa, jakiegokolwiek bezpośredniego przyrzeczenia, byłoby to objawienie pozostało obojętnie przed nami, jakoby martwa litera, byłoby spokojnie leżało na jakiéj karcie Pisma Świętego, aż do chwili swojego spełnienia; a ludzkość byłaby równie obojętnie i biernie oczekiwała tegoż trafunkowego zdarzenia, owéj martwo obiecanéj okoliczności.

Lecz Chrystus lepiéj uczynił. Zawarł nam to objawienie w istnéj puściznie swojéj, puściznie, która miała łączyć ludzkość z Bogiem przez wszystek ciąg wieków ery chrześciańskiéj, która miała towarzyszyć każdemu dniowi, każdéj czynności człowieka: gdyż modlitwa, jak dobrze powiedział Święty Klemens Alexandryjski, jest naszém obcowaniem z Bogiem [1]). Zostawił ją nam w *żywém*, acz dotąd *zakrytém* Słowie Modlitwy — w ostatecznym *Testamencie* swoim, a testament ten do serc naszych złożył. Zażądał więc Chrystus, abyśmy sami gorącą chęcią naszą do wskazanego celu dążyli, abyśmy ten cel codzień, co chwila nawet przed oczyma mieli, dopóki nie nadejdzie owa wielka chwila dostąpienia go własnym Czynem, własną Zasługą. Bo nie dość jest żądać i prosić — trzeba jeszcze samemu dostąpić — trzeba *przez się spełnić.* Albowiem dopełnieniem saméj *Modlitwy* jest *Praca (orare est laborare.)*

Przez zwyczajne tedy proroctwo byłby nam Chrystus tylko objawił, że to a to *będzie*, bo się tak Bogu podobało, — że to a to kiedyś nastąpi, acz równém prawem mogłoby nie nastąpić. Przez modlitwę zaś objawił, że to a to być *powinno*, bo to jest ludzkości *niezbędną potrzebą*, bo w istocie naszéj i przeznaczeniu naszém leży, dostąpić tego celu. Nie wskazał nam wcale *jak* się to stanie, bo ów sposób stania się do wolnéj woli rodu ludzkiego należy, — ale wskazał, *że się stanie*, bo to jest istném jego przeznaczeniem. O co więc w modlitwie prosić nam kazał, to też nam przyrzekł i do tego sam nas zaprosił, tego nam *każe dostąpić*.. A jeślić nam zaręczył, iż o cokolwiek

[1]) Stromat. Lib. VII.

Ojca w imie jego prosić będziemy, to nam udzieloném zostanie, — jakiemżeż nie przejął nas zaufaniem w dostąpienie prośb przez niego samego poleconych, dosłownie przez niego samego nauczonych! —

Modlitwa więc pańska, ów powszechny a jedyny Pacierz całemu Chrześciaństwu przekazany, jest istném Objawieniem przyszłości, lecz objawieniem najwyższego i najdoskonalszego rodzaju, nie bierném ale czynném, nie przypadkowém, ale *istotném,* objawieniem własnego dążenia i Postępu ludzkości. A tém samém jest większém nad wszystkie Proroctwa, większém nad wszelkie przeczucia lub nauki — bo jest żywym Zakonem, nastrojeniem ducha ludzkiego ku dostąpieniu, — objawiającą Siłą i Wezwaniem, — Celem i Środkiem od razu! —

Jakżeż trafnie przeczuł jéj ważność Śty Cypryan mówiąc: „O! ileż to *tajemnic* zawiera modlitwa pańska najukochansi „bracia! Jakże one są wielkie i brzemienne w skutki, lubo „krótkie w słowach.“ [1]) Tak jest, modlitwa pańska zawiera same *Tajemnice,* których przeznaczeniem było stać się dopiero *Objawieniami,* albowiem powiedziano jest: „Nic nie masz tajemniczego, coby się objawić nie miało.“ [2])

Również, jakże głęboko *domyślał się* jéj znaczenia Tertulian, kiedy ją „skróceniem Ewangelii“ nazwał [3]). Tak jest

[1]) De orat. Dom.
[3]) Math. X. 26. — Marc. IV. 22. — Luc. VIII. 17. — XII. 2.
[2]) De orat. Dom. I.

Modlitwa Pańska, jest skróceniem Ewangelii, ale *wiecznéj* [1]), owéj Ewangelii, która się w kolei wieków powoli rozwijała, a która przy wstępie do ostatniéj epoki świata, w spełnym rozwoju się nam objawia; — Ewangelii, która bynajmniéj *nie jest inną* od owéj przekazanéj nam przez uczniów Zbawiciela, ale tylko jéj własném świadectwem i spełnieniem, — objawieniem jéj objawienia. Albowiem w Modlitwie Pańskiéj zawarte jest *dokonanie* tego wszystkiego, co Ewangelia Chrystusowa *założyła.*

A jako przedziwne jest to Objawienie Przyszłości w kształcie modlitwy udzielone, tak też przedziwna i cudowna jest opieka Boża nad tym skarbem powierzonym pamięci Ludzkości. Wszakże niemasz ani jednego dogmatu, ani jednego liturgicznego obrządku, ani jednego chrześciańskiego obyczaju, któryby, czy to przez ciąg wieków, czy też przez wzajemne odszczepieństwo pojedynczych wyznań chrześciańskich niedoznał jakich odmian lub nadwerężenia. Jeden *Ojcze-Nasz* przetrwał wszystkie wieki, — zajął pokolenia i narody, przemógł wszelkie schizmy i rozpostarł się wraz ze znakiem krzyża świętego po wszystkich rozszczepionych wyznaniach. Nie jegoż to każde chrześciańskie dziecię, bez różnicy wyznań, od matki lub piastunki naprzód na pamięć się uczy, skoro tylko owa rodząca się pamięć cośkolwiek utrzymać zdoła? Nie jegoż to jednomyślnie i jednosłownie powtarzają wszystkie języki ziemi?

Ta jedna okoliczność — ta powszechność w Czasie i w Miej-

[1]) Apocal. XIV. — 6.

scu, — niedowodziż nam oczewiście, iż Ojcze-Nasz zawiera w sobie zakryte dotąd słowo owéj powszechnéj *kommunii* — zaręczonéj nam przez Zbawiciela, w któréj ma być jeden Pasterz i jedna Owczarnia, — i rożne Dary, ale jeden Duch — i różne posługi, ale jeden Pan!...

Zaprawdę! zaprawdę! albo przypuścić trzeba bezustanny cud boży, któryby strzegąc go przez tyle wieków od zatraty lub sfałszowania, narzucił ten Pacierz wszystkim ludom i Kościołom, — albo też uznać należy wewnętrzną cudowność jego treści, która silniéj i powszechniéj, niż każda inna, wszczepiła się w serca ludzi dobréj woli.

V.

Dochodziemy nareszcie do uzupełnienia klucza naszéj modlitwy — a zarazem do odkrycia powodów, dla czego ona dotąd była i być musiała *słowem zakrytém*. Uznaliśmy już, że skoro jest szeregiem *próśb*, przeto ściąga się do *przyszłości;* skoro zaś prośby te są *powszechne*, *społeczne*, a nie prywatne, przeto téż ich spełnienie musi być *historycznym*, w przyszłości nastąpić mającym, a dla całego rodu ludzkiego stanowczym wypadkiem.

Aliści spełnienie to nie może mieć miejsca w historycznym okresie Chrystusowego objawienia; albowiem to, o co przez Chrystusową modlitwę prosiemy, tego nam Zbawiciel oczewiście jeszcze nie był na świat przyniósł, lecz dopiero zapowiedział i przyrzekł, — inaczéj, pocóżbyśmy o to prosili.

Dziwném zaiste byłoby prosić *jeszcze* o to, cobyśmy *już* spełna posiadali; przypuszczać się nawet nieda, iżby nam Zbawiciel wiecznie czegoś domagać się kazał, czémby już sam stanowczo był nas obdarzył? — To wszystko przeto, o co nam Zbawiciel *prosić* każe, tego oczewiście ani przyniósł, ani wszechjawnie jeszcze nie wyrzekł, lecz dopiero *samą modlitwą przyrzekł*, i w nas samych dopiero jako obietnicę założył. Co stanowi treść modlitwy, to jeszcze ani daném, ani nawet spełna objawioném nie zostało, lecz dopiero zapowiedzianém, wskazaném, i zaręczoném. Albowiem rzekł: „Proście, a *będzie* wam *daném*.“

Skoro tedy sam Zbawiciel nauczył nas téj modlitwy, a Onci najlepiéj wiedział, czego nadal ludzkości potrzeba, czego jéj brak jeszcze i do czego ma wzdychać, i co jéj *daném będzie*, choć wtedy daném być nie mogło — przeto zostawiając nam tę modlitwę, tém samém obdarzył nas bussolą, mającą nas doprowadzić do zakrytéj jeszcze oczom naszym przystani. I nie mógłci Zbawiciel zostawić nas bez podobnéj bussoli — bez owéj rękojmi przyszłego Pocieszenia. Bo Objawienie, które On przyniósł, cierpiałoby na takowym braku.

Jakoż zdarza się często, iż choć czujemy pewien brak, pewien niedostatek, nie wiemy przecież, na czém nam zbywa i czego istotnie żądać mamy. Wtedy to tylko ujemną świadomość braku posiadamy, bez dodatnéj świadomości ani celu tęsknoty naszéj, ani środka jego dostąpienia. W takim to razie *skargę* tylko do Boga wznosić możemy, ale jeszcze nie *prośbę;* prośba bowiem jest już dodatnią, treściwą wskazówką celu,

gdy tymczasem skarga jest tylko zaprzeczném i formalném wyrażeniem niedostatku. Przewidział to Zbawiciel i nie chciał nas bez owéj *dodatniéj* skazówki zostawić, inaczéj Objawienie jego byłoby niespełne, a tém samém niewiecznie prawdziwe. Na zapytanie uczniów — już obdarzonych nowém Objawieniem i w nową koléj świata już wstępujących, a pragnących jednak wiedzieć o coby *nadal* jeszcze prosić mieli, odpowiedział Chrystus *modlitwą* z siedmiu prośb złożoną a tém samém, *siedem głównych tajemnic przyszłości* obejmującą. Tym sposobem nie zostawił nas bez wskazania dalszego postępu; nie dopuścił, abyśmy się stali pastwą próżnéj i ślepéj skargi, lecz owszem przez wskazanie próśb *istotnych*, i przeznaczeniu ludzkości odpowiednich, przygotował nas do ich dostąpienia.

Atoli dostąpienie to było wtedy nader dalekiém — cel wskazany przez prośby był zamglony całą atmosferą pewnéj historycznéj epoki, którą Ludzkość przebyć i odbyć miała, zanimby wkroczyć zdołała w *inną, nową*, do któréj właśnie cel ten się odnosił. Lecz teraz właśnie, dochodząc do kresu owéj *epoki* przez Chrystusa rozpoczętéj, a wkraczając w *nową*, — czyli dobijając właśnie, jakto wnet historycznie uznamy, po długiéj żegludze na oceanie *drugiéj* epoki świata, do Ziemi Obiecanéj, *Epoki trzeciéj;* tém samém spostrzegamy jasno ów cel, któryśmy dotąd pragnieniem ducha naszego dopiero ścigali. Dojrzawszy go zaś, postrzegamy zarazem, iż cel ten już przez samego Chrystusa najdokładniéj i najdobitniéj został wytknięty, a to w przedziwnéj pełni i obfitości skazówek, za pomocą pojedynczych artykułów Testamentu Zbawiciela. Bo każda z próśb pacireza jest jedną z *potrzeb* Ludzkości, mającą

w ostatnich Wiekach Świata zadośćuczynienia dostąpić. Ile więc znajduje się artykułów w tym wiecznym Testamencie, tyle przy otwarciu jego znajdujemy wielkich *zapisów*, któremi nas Bóg obdarza, i do których odziedziczenia sam nas powołuje.

Ale że Ludzkość w chwili ułożenia tego Testamentu, jako jeszcze małoletnia, nie zdolną była odziedziczyć owych darów, — i nietylko objąć, ale nawet pojąć tego spadku nie mogła, przeto cudowne to, a tajemnicze jeszcze objawienie, pozostało tylko, jako *utajona puścizna* w pamięci i sercu Ludzkości — jako depozyt — jako skarb siedemkroć zapieczętowany; i dopóki Ludzkość do nowego stanu się nie zbliżyła, dopóki doń niedorosła, *musiało* to opatrzne objawienie tkwić w głębi ducha w kształcie zakrytego słowa, które dzisiaj dopiero świadomo się objawia.

Zatrzymajmy więc znowu w uwadze następujący wypadek. To wszystko, co nam Modlitwa Pańska zapowiada i odkrywa, jest najwyższym owocem i celem całéj epoki chrześciańskiéj, celem dojrzanym na początku przez samego Chrystusa, a osiągnąć się mającym przez dojrzewającą Ludzkość. Spełnienie więc prośb Modlitwy, będzie téż spełnieniem dążenia całego Chrześciaństwa, — dokonaniem jego własnego postępu, czyli dopełnieniem jego samego, — absolutném ujściem jego, — i przejściem do nowéj *Ery* świata.

Otóż to dla braku podobnego pojęcia i rozbioru modlitwy, dla nieuznania, iż prośby w niéj do *przyszłości świata* się od-

noszą — a mianowicie dla niedojrzałego jeszcze stanowiska ludzkości, t. j. dla niedostąpienia owego szczebla w postępie ducha, do którego właśnie zawarte w prośbach objawienia przypadają; — tak niezliczeni odmawiacze Modlitwy, jako też jéj tłomacze, do pojęcia jéj absolutnego dla historyi znaczenia dojść nie mogli. Wprawdzie nie mogło być inaczéj, dopóki stan społeczeństwa w Epoce chrześciańskiéj rozwinięty, za ostateczne stanowisko ducha ludzkości, — za *Ultima Thule* wszelkiego postępu uznawano, a tém samém żadnéj przyszłości już za niém i od niego odrębnéj nie przypuszczano. A przecież dość było wspomnieć na to, iż gdyby nam był Zbawiciel już ostateczny i niczém dopełnić się niemający stan ludzkości z objawieniem swojém przyniósł, toby nam już o nic więcéj prosić nie był polecił.... etc.

W tém to właśnie tkwi wielkie zaślepienie całéj *Ery* chrześciańskiéj, iż poczytywała siebie za ostateczny stan społeczności na ziemi, gdy tymczasem była tylko przechodnim i przygotowawczym stanem. *Słowo* absolutne *wyrzeczone* zostało przez Chrystusa i w Chrystusie, ale to słowo, które się Ciałem stało *w nim*, aby się nam objawić, aby świadomość naszą ogarnąć, — jeszcze się w *świecie naszym* — w Ludzkości, nie stało Ciałem, jeszcze się *społecznym* nie objawiło *Czynem*. Bo sam Chrystus, *odchodząc od świata*, rzekł: „Królestwo moje *teraz* nie jest ztąd [1]).“ Ale tém samém zapewnił nas, że *kiedyś* królestwo to będzie *z tego świata*, i nadzieję takową niezłomnémi zaręczeniami stanowczo w nas założył [2]).

[1]) Joan. XVIII. — 36.
[2]) Zbiór dowodów i rozbiór takowych przy *Drugiéj Prośbie.*

Otwierając tedy nową epokę dziejów, obdarzył nas Zbawiciel nowém światłem, nową nauką, a z nauki téj wypłynął nowy zupełnie społeczeński stan, którego istotę i przeznaczenie w historycznym przeglądzie poznamy, — ale właśnie przez modlitwę, którą nam zostawił, przez prośby, które nam odmawiać kazał, dozwolił nam wejrzeć *w dalszy jeszcze* stan społeczeński, mający wtedy dopiero na świecie się objawić i z *idealnego* dopiero stanu przejść w *realny*, — czyli z zapowiedzi w istnienie, — z tajemnicy w objawienie — ze słowa w Ciało — z Myśli w Czyn, — kiedy wszystkie przyniesione przez Chrystusa żywioły do dojrzałości doszedłszy, wiekuistego celu swego i przeznaczenia spełna dostąpią. To więc co téj epoce rzeczywiście i bezpośrednio służyć miało, to Chrystus *zupełnie objawił* i stanowczo *nakazał;* to zaś, na czém téj epoce jészcze *braknąć* miało, czyli to, co się do *dalszéj Epoki* dopiero ściągało, to téż dopiero *tajemniczo przepowiedział* i o to pośrednio *prosić* kazał. A tak nie skierował Chrystus próśb naszych do *owéj* epoki, którą sam otwierał, bo cóżby znaczyła prośba o rzecz właśnie *daną*, ale oczewiście do innéj *następnéj*, któréj tym sposobem tylko ziarno zasiał, którą obwieścił i *przybliżył* przez obwieszczenie zbliżającego się Królestwa *(Ev-angelium appropinquanti Regni)*, do Epoki, którą przyszedł zapowiedzieć w *Słowie*, a która następnie dopiero w *Czynie* rozwinąć się miała. I nie przypuszczał On nawet, abyśmy jeszcze *prosić* mogli o to, co istotę przyniesionéj przezeń Ustawy stanowiło, — o to, co nam stanowczo sam nakazał [1]), lecz tylko o to, co zapowiedział — co dopiero *przybliżył*, w co nam

[1]) Uznamy to przy niemal każdéj, a najwyraźniéj przy *Piątéj Prośbie*.

na przyszłość ufać kazał. Bo widział On zaiste, że przeznaczeniem Ludzkości jest: nie zostawać wiecznie w tym stanie, w jakim ją odchodził i w jakim jeszcze przez wieki walczyć miała dla spełnienia przyniesionego Słowa. Wiedział o tém doskonale, i nieraz to uczniom swoim oświadczał, objaśniając ciemnych i przestrzegając lekkomyślnych[1]); nauczył nas tedy *dążyć* do owéj dalszéj przyszłości i czekać na nią cierpliwie, i prosić zarazem Boga, aby nas rychło nią obdarzył; aby to Królestwo, które On dopiero *przybliżył* — stanowczo *nadeszło*. Postawił więc przed nami cel, wprawdzie daleki i do osiągnienia trudny, lecz przybliżający się za każdym krokiem, przez historyczne rozwinięcie samego Chrześciaństwa; a — dziś nareszcie, skoro na granicy owego historycznego okresu stanęliśmy, objawiający się nam w całéj pełni i jaśni swych znamion. A tak stał się Chrystus mistrzem i *téj* Epoki i *następnéj*, i tego i tamtego wieku, — i dla tego mógł o nim Apostoł powiedzieć, że Bóg przez niego nawet i wieki (αιωνες) uczynił[2]).

Co więc Paweł Ś. o nadziei wyrzekł, to również o prośbie powiedzieć wypada, — boć prośba jest istną nadzieją. Gdybyśmy prośby *już* dostąpili, nie mielibyśmy ani o co, ani po co prosić; równie jak gdyby się nadzieja nasza ziściła, nie potrzebowalibyśmy nadziei. Wszakże: „Nadzieja widoma, nie „jest nadzieją; bo co kto widzi, pocóż się ma tego spodziewać?

[1]) Texta odpowiednie przy drugiéj Prośbie.
[2]) Hebr. I. — 2.

„Ale czego nie widzimy, tego się spodziewamy i tego przez „cierpliwość oczekiwamy [1]).“

Otóż oczekiwaliśmy tego przez całą erę cierpliwości Chrześciańskiéj, — przez erę „trudu i ucisku“ mającego nas *przygotować* do ostatecznéj Ery Pocieszenia.

Atoli — czyż wszystko w Modlitwie Pańskiéj do owéj przyszłéj Ery się odnosi?

— Nie, bo téż nie wszystko w niéj jest Prośbą. Jakoż w ciągu modlitwy pańskiéj dwa oddzielne spostrzegamy żywioły. Modlitwa ta, lubo głównie charakter prośby posiada, przecież nie składa się z samych próśb; są w niéj ustępy, które nie są *prośbami*, lecz *oświadczeniami*. Trzeciego żywiołu, t. j. *dziękczynień*, Zbawiciel w niéj wcale nie umieścił — bo téż i nie potrzebował umieszczać, bo cała przez niego objawiona nauka już była nauką miłości i wdzięczności, a święta ofiara jego była czynnym nakazem nieskończonego dziękczynienia. Ale *prośby* polecił, wskazując właśnie przez treść onych, na czém Epoce chrześciańskiéj jeszcze *zbywać* miało i czego taż Epoka *domagać* się miała. Ani téż w *oświadczenia* szeroce się nie wdał, bo te należały do opowiadania słowa (praedicatio verbi) — i tych szczodrze w całéj Ewangelii swojéj udzielił; — w przekazanéj zaś modlitwie tylko tyle ich użył, ile właśnie potrzeba było do odbicia jéj właściwego przedmiotu, t. j. do wydatnego oznaczenia próśb. Albowiem bez po-

[1]) Rom. VIII. — 24, 25.

dłożenia kilku oświadczających zarysów pod téż prośby, t. j. wystawienia tajemnic przyszłości na podstawie teraźniejszości, same prośby byłyby na dobitności straciły. Jakoż sam rozbiór próśb okaże nam, ile te oświadczające zarysy, sposobem appozycyi z prośbami połączone, przyczyniają się do objaśnienia samych próśb i jak przedziwnie wybrane zostały, aby nam stosunek przyszłości do teraźniejszości odsłonić.

Atoli nie miałby ten nietylko pojęcia, ale nawet najmniejszego domysłu rzeczy boskich, ktoby wnosił, iż przypuszczamy u Chrystusa ową rozumującą reflexyą naszych mędrków, ktorzy mozolnie dobierają wyrazów, którzy ważą słowa, półsłówka, aby niezawiele ani zamało powiedzieć!..... O! nie — Mistrz Słowa nie miał nigdy nic wspólnego z temi sztukmistrzami wyrazów. Pełen prawdy i Ducha bożego, dawał wprost i bez ogródki to, co było prawdą, — co było tegoż ducha natchnieniem. A jeśli nam teraz, zastanawiającym się nad Jego słowami, objawia się przedziwna tychże harmonia, to niedziw, — bo były wiekuiście prawdziwe! — Mówcie tylko istną prawdę, a bądźcie pewni, że ona zawsze będzie doskonale piękną i doskonale dobrą. Lecz ile razy *udawać* prawdę zechcecie, bądźcie znowu pewni, że prędzéj czy późniéj to wam się *nieuda*.

Otóż Modlitwa przez Chrystusa nadana jest *doskonałą* i każden w niéj wyraz jest *ważny*, zaiste nie przez to, iżby go Chrystus rozważył i wyważył, ale przezto, że w téj modlitwie istną prawdę wyraził. Nam więc wypadnie każdy jéj szczegół rozważyć, bo każdy choćby na pozor najmniéj istotny, przy-

czyni się pośrednio lub bezpośrednio do objawienia *Objawienia.*

Tak więc przez *podrzędny* swój żywioł *oświadczenia* ma nasz Pacierz spólną ważność z innémi duchowémi pomnikami żywota ludzkości, odbijającémi już *obecne* i *dane* stosunki, czyli jest obrazem swojego czasu, swojéj *teraźniejszości.*

Przez *główny* zaś żywioł *prośby*, ma znowu wyłączną i sobie właściwą ważność, jakiéj żaden inny pomnik nie podziela t. j. stanowi dla nas przepowiedzenie i w nas samych założone dążenie do *przyszłości.*

W szczególności zaś, przez każdą ze składających go próśb, Pacierz nasz jest osobném objawieniem pewnych stósunków przyszłości, bo każda z tych próśb jest szczególném oznaczeniem pewnych żywiołów, których Chrystusowe objawienie jeszcze *na świat* nie wyłożyło ani wyłożyć nie mogło, lecz które dopiero w głębi ducha naszego *założyło* i nam jako tajemnicę *zapowiedziało*, — których wszczepiło w nas *zaród*, a tém samém do których dostąpienia utorowało nam *drogę.*

Przejdźmyż teraz do dalszego jeszcze rozróżnienia. Prośby w Modlitwie zawarte dwojako znowu rozróżnić wypada — na dodatne, czyli twierdzące i ujemne, czyli przeczące.

Prośby *dodatne*, czyli twierdzące, stanowią pięć pierwszych próśb modlitwy. Są to te, które mają na celu zapełnienie pewnego *braku* właściwego *epoce* chrześciańskiéj t. j. osiągnie-

nie takiego *dobra*, jakie jeszcze tegoż okresu udziałem być *nie mogło*.

Prośby *ujemne*, czyli przeczące, zajmują dopiero dwa ostatnie wiersze Modlitwy. Są to znowu te, które zmierzają do zniesienia pewnego *złego*, które się jeszcze w historycznéj Epoce Chrześciaństwa znajdować *musiało*.

Niechaj nikogo zawczasu nie zraża, ani oburza to lub owo wyrażenie, dopóki nie dojdzie do spełnego tegoż wyrażenia pojęcia. I tak n. p. niechaj nikt nie mniema, jakoby przez powyższe przypuszczenie, iż pewne *dobro* w *epoce* chrześciańskiéj znajdować się jeszcze nie mogło, a natomiast pewne *złe* w téjże znajdować się jeszcze musiało, stawała się jakaśkolwiek ujma boskości samego chrześciaństwa. Mniemanie takowe byłoby owocem nader ograniczonego i niewolniczego, a tém samém bezbożnego stanowiska; bo grzeszyłoby przeciw mądréj i miłującéj Opatrzności, która czuwa nad wolnémi Rodu ludzkiego losami. A lubo rzecz ta dopiero przy siódméj prośbie (kędy o istocie złego i dobrego jest mowa i kędy uznamy, jak złe z natury i przeznaczenia swego samo się w dobre, na wyższém stanowisku przeradza) stanowczo rozwiązaną zostanie; — to przecież wystarczyć nam tu może, to przedwstępne objaśnienie: iż żywy potok Objawienia Bożego niczém inném nie jest, jedno postępową metodą Wychowania Ludzkości [1]); — że więc w tém wychowaniu pewne przechodnie *Zła* były

[1]) Myśl przedziwnie, acz dorywczo przeprowadzona, w krótkim traktacie jednego z rzadkich a prawdziwych mędrców Ludzkości: *Lessinga*.

niezbędne, aby do dalszych *Dóbr* doprowadzić; — że ludzkość w postępie swoim przez pewne *braki* przechodzić musiała, aby je właśnie *przestąpić* i *spełnić*, że przeto owe przechodnie *Zła* przy założeniu Chrześciaństwa jeszcze potrzebne, same ustąpią, i w stanowcze *Dobra* się przerodzą przy jego spełnieniu.

Albowiem to, co nam Modlitwa Pańska objawia, niczém inném nie jest, jedno wszechstronném *spełnieniem* Chrystusowéj Ewangelii i stanowczém rozwinięciem założonych w niéj boskich zarodów.

Ile więc razy mówić będziemy o spełnieniu i dokonaniu Chrześciaństwa, a tém samém o zamknięciu jego dotychczasowéj historycznéj Ery, a rozpoczęciu nowéj, niechaj nikt nie przypuszcza, iż uwłaczamy absolutnemu znaczeniu samego Chrześciaństwa — albo też ubliżamy boskiemu jego Założycielowi. Właśnie przeto, iż wymagamy spełnienia i dokonania wszech prawd w objawieniu Chrystusowém już założonych, tudzież *rozwiązania* wszelkich w niém *zawartych Tajemnic* — tém samém świadczymy o jego wiekuistéj i absolutnéj prawdzie i tém samém nie pragniemy *rozwiązania* — ale owszem *dopełnienia* Zakonu [1]). Bo wiekuiste Chrześciaństwo, absolutne słowo Boże, jako rozwój wiekuistéj Religii, trwać będzie i *po* zamknięciu owéj ery świata przez narodzenie Chrystusa

[1]) Mat. V, 17.

rozpoczętéj — jako też istniało już i przed jego narodzeniem [1]); bo jest istną treścią owéj Ewangelii wiecznéj, która się ciągle *pod coraz spełniejszą miarą* objawiała, a dziś przez rozwiązanie Tajemnic sama się dopełnia i spełna objawia.

W tém to wiekuistém znaczeniu powiedzianém jest: „Niebo i Ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą [2])." Nie przeminą zaiste, ale owszem rozwiną się i *spełnią*, -- a to przez ów *nowy wybuch Chrześciaństwa* [3]) zapowiedziany przez ostatniego z wielkich, jeśli nie Ojców, to przynajmniéj Doktorów katolickiego kościoła, który tak dzielnie przeczuł nastające objawienie Objawienia.

Tak więc, chyba ci tylko, którzy nic innego w Chrześciaństwie nie upatrują, jedno jakieś sztuczne wyznanie, jakiś wymyślony obrządek, albo téż jakiś podrzędny kształt świadomości religijnéj na równi *np.* z mysteryjami pogańskiémi — mogą sobie marzyć o jego upadku i przepadku. — Ale ci, którzy *wierzą i pojmują*, iż ono przyszło na świat, aby *wieczne* prawdy, albo już objawić, albo tajemniczo zapowiedzieć — *pocieszeni* zostaną przez *doskonałe* tychże prawd *spełnienie*, — przez ostateczne założonych tajemnic odsłonięcie. Bo wiedzą że „nic nie masz *tajemniczego*, coby nie miało być *objawione*,

[1]) W tém to znaczeniu doskonale wyraził się *Chateaubriand* mówiąc: „Le Christianisme, dont *l'ère* ne commence qu'*au milieu des temps*, est „né dans le berceau du monde." *(Etudes historiques, Exposition.)* — Ale równém prawem mógł i powinien był dodać: Bien que son *ère* „doive finir dans le cours des temps, il n'en vivra pas moins jusqu'a la fin du monde."

[2]) Mat. XXIV, 35; Marc. XIII, 31; Luc. XVI, 17, XXI, 33.

[3]) Une nouvelle explosion du Christianisme (de Maistre).

„ani skrytego, coby na jawią nie wyszło[1]).“ Bo wiedzą nadto, iż Chrystus powiedziawszy, iż nie przyszedł *rozwiązywać*, ale owszem *dopełnić* zakonu i odsłoniwszy uczniom swoim dalsze rodu ludzkiego przeznaczenie dodał: „Za prawdę po„wiadam wam, dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna „jota z zakonu nie zaginie, *aż się to wszystko stanie*[2]).“ — Co się więc dotąd nie stało, acz *zapowiedzianém* zostało, to się nieomylnie stanie.

O wierzcież Zbawicielowi — wy, którzy odwyływacie się do niego, albo też nie nadużywajcie jego świętego imienia — jeśliście sami niewierni! —

Zaiste niedługo już łudzić się będą płytkie umysły a zamrożone serca smutną nadzieją *obalenia* Chrześciaństwa; ową świętokradzką nadzieją, któréjby nawet powstać nie byliby dozwolili, gdyby czuli jeszcze żywotny cieplik, którym Chrześciaństwo od ośmnastu wieków ród ludzki przejmuje i gdyby zrozumieli byli słowo Zbawiciela, iż *wrota piekelne* przemódz go nie zdołają[3]) — Albowiem co wieczném jest, wiekowém tylko pozostać nie może. — Ale też nawzajem niedługo chełpić się będą skamieniałe umysły a osłabione serca zahamowaniem chrześciańskiego postępu, przygłuszeniem jego żywotnych wynikłości, wstrzymaniem jego ostatecznego rozwoju. — Bo jak prawdą było, iż wrota piekielne przemódz go nie miały,

[1]) Marc. IV, 22. — Mat. X, 26. — Luc. VIII, 17. — XII, 2.
[2]) Mat. V. 18.
[3]) Mat. XVI, 18.

tak znowu prawdą jest, że *niebieskie wrota* rozszerzyć i *uwielbić* go mają. — Chrystus nam te wrota wskazał i otworzył — i wezwał nas ku nim, acz wiedział i powiedział, że wielu będzie wezwanych a mało wybranych; a ludzkość cisnęła się ku tym *ciasnym* wrotom przez całą erę trudu i ucisku i *rwała* się gwałtownie ku temu niebieskiemu królestwu, którego dziś właśnie przez rozszerzenie wrót wiodących ku niemu, przez objawienie Objawienia *dostępniemy*. —

Dziś więc, za pomocą szczegółowego rozbioru każdéj z osobna prośby, uznamy spełnienie wszelkich błogich nadziei dotychczasowéj ery i Objawienie dotychczasowych tajemnic. — I odsłaniać będziemy po kolei pewne znamiona przyszłego stanu społeczeństwa, pewne strony i widoki przyszłości naszéj gmachu. —

Ale zaprawdę — odsłaniając tajemnice przyszłości naszéj, nie przynosimy ludziom *nic nowego*, — nic zgoła, coby im Zbawiciel już od wieków nie *przyrzekł* i słowem swojém nie zaręczył. — Owszem z niego ciągle bierzemy, aby dawać o nim przepowiedziane świadectwa [1]). — Kto nowości jakiéj pragnie, niech się uda raczéj do mrowiska nowatorów tegoczesnych, może mu oni zadosyć uczynią. — Znajdzie on u nich tkaninę fałszu i prawdy, ale w krótce uzna, że co fałszywe to nowe, z siebie tylko wysnuli, a co prawdziwe to stare, od Chrystusa przejęli. — My tymczasem jako wierzymy, tak też świadczymy, że Chrystus istny Syn Boży przyniósł rodowi

[1]) Jan XIV. (Patrz pierwszą Prośbę.

ludzkiemu w dobrém poselstwie swojém (Ewangelii) wraz z prawami i obowiązkami dla Ery Zmartwienia, obietnice i zaręczenia dla Ery Pocieszenia. I dla tego świadczymy wraz z Pawłem świętym, że to imie Jezusa Chrystusa wywyższone jest i będzie nad wszelkie imię, „które się mianuje nie tylko „w *tym* wieku, ale i w *przyszłym* [1])“ — Świadczymy, że w Chrystusowéj Ewangelii znajduje się wszystko, cokolwiek ludzkości było i jest potrzebą, a to w najprzedziwniejszéj harmonii; — i że sprzeczności, lub niedostatki, jakie w niéj upatrzono, pochodzą tylko z nierozróżnienia czasów. *Distingue tempora et concordabit scriptura.* — A sama ludzkość niebawem, świadcząc o Chrystusie, lepiéj niż słowem — bo Czynem własnym, dopełniając tego, do czego ją powołał, powtórzy o nowym zakonie to, co On sam wyrzekł o dawnym: „Nie mniemajcie, „abyśmy przyszli rozwięzywać zakon, albo proroki, — nie „mamy rozwiązywać, ale owszem *spełniać* [2]).“

[1]) Ephes. I, 21
[2]) Math. V. — 17.

DZIAŁ DRUGI.

I.

Nim zdołamy przystąpić do wykładu obietnic Chrystusa, utajonych w świętéj jego modlitwie i zaręczonych jego Słowem, potrzeba nam wejrzeć w pasmo wieków, rozpoznać prawo ich postępu i wyprowadzić z niego istotę owéj ostatecznéj Ery, któréj On przyniósł nam *Słowo*. — Trzeba nam zrozumieć czasy *(distinguere tempora)*, uznać co już jest spełnioném — a co jeszcze spełnić pozostaje; zrozumieć wieleśmy już uszli na drodze dziejów, — na jakim stoimy punkcie i dokąd kroczymy.

Bo uzasadnieniem Przyszłości jest Przeszłość — tak dalece, że gdyby owa Przyszłość nie miała swych *zasad* w Przeszłości, toby sama nie była rzeczywistą Przyszłością — ale urojeniem. —

Jakoż następujący wiek świata nie mógłby być tém czém być ma, gdyby go poprzednie wieki takim właśnie, jakim być ma i będzie, nie uczyniły, — gdyby nie były przygotowaniami i warunkami jego. — On więc zależy od nich, jak wszelka wynikłość zależy od swoich założeń — jak wniosek od swoich przesłanek. —

W samą istotę tego nowego wieku, w jego wewnętrzne żywioły, warunki i kształty, tu jeszcze wdawać się nie mamy, gdyż sam rozbiór pojedyńczych prośb Pacierza odsłoni nam po kolei takowe — tu zajmujemy się dopiero *wstępem* — a wstępem owym są właśnie poprzedzające dzieje. —

Mając tedy przed sobą kartę upłynionych dziejów, trzeba nam z przebytego żywota ludzkości dalszy okres jéj życia wywieść; — co inaczéj stać się nie może, jedno przez uchwycenie całego organizmu Historyi; albowiem z żywotnego pojęcia organizmu, wyprowadzić dopiero można ogólne znaczenie i przeznaczenie owego członka, którego jeszcze przed sobą nie mamy — owego okresu, który się jeszcze nie objawił, lecz dopiero w tajnikach Przyszłości spoczywa. —

Zaiste, krótki zarys organicznego pojęcia Historyi, nie może być ani pełny — ani zupełny — ale może być *istotny*. — Nie idzie w nim bowiem o ów bezmiar zjawisk i wypadków, za pomocą których Ludzkość życie swoje na ziemi objawiała, ale właśnie o samo *prawo* tego życia i o stanowcze jego *funkcye*. — Idzie nam tu o pojęcie historyi *sub specie aeterni*, — t. j. nie o to, co w dziejach samych mogło się *zdarzyć* jako

przechodnie, trafunkowe i marne, co mogło się stać tak lub owak, bez nadwerężenia istoty, co mogło się objawić przez ten lub ów środek bez chybienia celu, — ale o to, co właśnie jest *istotném, celném,* duchowo uprawnioném, — a tém samém, wiecznie ważném, czyli o to, co *nie mogło nie być,* acz znowu stać i objawić się mogło w najrozmaitszy sposób. — Słowem idzie nam tu o *sam postęp* Ducha Ludzkości, o stanowcze jego żywioły, główne tryby ich rozwoju, o panujące kierunki, celne stanowiska, węgielne jego dzieł kamienie. —

Wprawdzie cokolwiek jest *istotném,* wymaga też dla wcielenia swego najrozmaitszych zjawiskowych wykszałtów, bo istota bez zjawiska nie byłaby znowu istotą, równie jak celu bez środków być nie może, i dopiero wcielenie istoty w zjawiska, objawienie tejże przez zewnętrzne zdarzenia, stanowi prawdziwe życie ludzkości, — przez co też owe przypadkowe zdarzenia: zjawiska służące do tego wcielenia, są również istotnym życia warunkiem, niezbędnym dla saméj istoty; — ale szczególne kształty i przypadłości owych zjawisk, są dowolne i przypadkowe, — mogą być takie lub owakie, byle tylko *odpowiadały* jako stosowne *środki* istotnym i wiekuistym *celom* Ducha. — Te *środki* więc — to są *zdarzenia* — to są wypadki i przypadki Historyi. —

Istota przeto każda wcielić się musi, zjawić się stosownie do swego przeznaczenia musi — to jest jéj *koniecznością;* — lecz sposób, w jaki się zjawi, jéj materyał i okoliczności służące temu wcieleniu, użyte do jéj zjawienia, są jéj *przypadkowością,* są dowolném polem historycznych wypadków; — a nareszcie

stosowność tego wcielenia do istoty, mniéj lub więcéj dokładne i dzielne użycie środków do Celow, zastosowanie Bytu do Myśli i przeprowadzenie tego, co być *powinno*, w to, co jest, stanowią *historyczną wolność*, tak konieczność jak przypadkowość w sobie spajającą, — któréj dowodem i rękojmią rozumna i samodzielna Twórczość, — świadomy siebie, a więc świadczący o sobie Czyn [1]). —

Ile razy więc mówić będziemy o istotnych celach i przeznaczeniach Ludzkości, o koniecznych jéj życia kierunkach, nie ubliżymy bynajmniéj wolności, którą Bóg człowieczeństwo obdarzył, albo raczéj któréj zaród położył w jego duchu, wzywając go do samodzielnego zarodu owego rozwinięcia. — Bo wolność nie jest, ani być nie może wiotką dowolnością, dającą się lada powiewem zewnętrznym tu albo owdzie obrócić. — *Wolność prawdziwa* ma równie konieczność jak przypadkowość w sobie saméj, i dopiero z owéj wewnętrznéj, istotnéj konieczności wyprzędza jak jéj się podoba pasmo zewnętrznych przypadkowości. —

Wszechwładne to panowanie istotnych celów ducha w świecie zjawiskowych środków i zdarzeń wskazać tu mamy, śledząc *wykładniki* i stosunki owych szeregowych *wyrazów*, stanowiących *postępy* historyi. —

Lecz Dzieje świata nie są bynajmniéj martwym i li formal-

[1]) O stosunku Czynu do Myśli i Bytu, oraz wolności do konieczności i przypadkowości, dokładniéj przy *Trzeciéj Prośbie.*

nym postępem, dającym się zawrzeć w jakiéjkolwiek matematycznéj formułce, — są one żywym i silnym potokiem, zagarniającym w siebie po drodze mnóstwo różnorodnych napływów. — Otóż dla tego właśnie, że potok jest potokiem, musi téż płynąć i rozpływać się, — i kształcić i posuwać się, — i zmieniać i skręcać się, — i na bok wysyłać swe wody i z boków pochłaniać wpadające doń strumienie. — Atoli przy całéj przyrodzonéj rozmaitości jego biegu, utrzymać i wyśledzić można jedność postępującego koryta. — Wszak pod Krakowem i pod Toruniem płynie taż sama Wisła, — lecz tu zbogacona już Bugiem, Narwią, Sanem i t. d.: tam zaś jeszcze pierwotniejsza, a tém samém *abstrakcyjna.* — Niechaj przeto nikt, przez wzgląd na formalną i materyalną różnicę, spostrzeżoną między owemi różnemi stanowiskami Wisły nie kusi się o zaprzeczenie jéj tożsamości, niechaj nikt pod massą żywiołków, śladu stanowczych żywiołów nie zgubi [1]). — Ktokolwiek dziś pragnie odszukać się w mniemanym błędniku Dziejów, temu nie wolno już na oślep macać ani obleśne chwytać tylko pozory, — temu już nie wolno poczytywać Historyi ani za martwy łańcuch skutych z sobą ogniw — ani téż za potargany splot bezwładnie krzyżujących się nitek, — lecz ten powinien uznać panujące piętna jéj głównych pochodów i wyśledzić w rojowisku jéj spraw stanowcze kierunki jéj wiekuistego żywota. —

To będzie przedmiotem następnych badań. — Pojąwszy

[1]) Patr: *Montesquieu.* Esprit des lois: *avertissement. Guizot*: Histoire de la civilisation en France, VI leçon. (ustępy te są w przypiskach).

dopiero jaką drogę Ród ludzki już odbył, — do jakiego doszedł dziś stanowiska, — i jaki pochód przed nim się teraz odkrywa, — poruczymy się przewodnictwu prośb naszych, które nas w szczególne powiaty téj nowéj krainy Ludzkości wprowadzą. —

II.

Zapatrując się na całkowite pasmo upłynionych Dziejow, spostrzegamy, że Ludzkość w postępie historyi swojéj *dwie* dopiero *stanowcze* przebiegła *Epoki.* — Liczne są wprawdzie przemiany i stanowiska, które w szeregu wieków dotąd przebyła, lecz wszystkie te przemiany i stanowiska do *dwóch* głównych Epok sprowadzić się i dwoma wręcz przeciwnémi kierunkami oznaczyć się dadzą. — Dwóch tych Epok punktem granicznym i zwrotnym jest — CHRYSTUS. — On jest ogniskiem dotychczasowych dziejów, — równikiem ich dotąd odkrytych Stref. — Wszystko co *przed nim*, do niego się ściąga — wszystko co *po nim*, z niego wychodzi. — On więc jest Przesileniem Historyi. —

Jakoż śród mnóstwa zaszłych do dziś dnia w potoku dziejów przemian i roztrząśnień, jedno tylko przemienienie Świata za

stanowcze — za całkowite — za absolutne, poczytać można: a tém jest nadejście Chrześciaństwa. O tém jedném przemienieniu mógł wieszcz pogański zaśpiewać:

„*Magnus ab integro saeclorum nascitur ordo* [1])."

O niém jedném mógł Nauczyciel chrześciański zawołać:

„*Stare przeszło! spojrzyjcie, oto wszystko nowém się stało.* [2])"

I w saméj istocie wszystko *nowém się stało.* — Bo i Myśl i Natura i Duch ludzkości, zupełnéj uległy rewolucyi; wstrząsł się Ród ludzki w zasadach swoich i nowe zupełnie rozpoczął życie. — Z nową nauką i nowe ludy wyszły na widownią dziejów; — idealnie i realnie przemienił się świat *(praeterit figura mundi)*; — czas i przestrzeń przeobraziły się; — historycznie i geograficznie, obyczajowo i religijnie — nowy porządek wieków, nowy stan rzeczy się począł. —

Uczuła też Ludzkość doskonale, że przez Chrystusowe Narodzenie, nastąpiło jéj saméj *Odrodzenie*, — wskutek czego zmianą Chronologii swojéj nowe to narodzenie swiata, nowy ten porządek wieków naznaczyła. —

A nowa ta rachuba czasu trwa już blisko wieków dwadzieścia, i żadna chwila aż do naszych niemal czasów, nie pokusiła się o jéj przerwanie. — Aleć i ta świeża pokusa spełzła

[1]) Virgil. Eclog. IV.
[2]) II, Corint. V, 17.

na niczém — I słusznie — bo czasy jeszcze nie były spełnione. —

A tak, gdy nam przychodźi wskazać pewien rok, lub pewną chwilę w zamroczy upłynionych wieków, — mierzymy odległość téj chwili od onego ogniska dziejów, — i znakiem *przed* lub *po* Chrystusie, oznaczamy jéj stanowisko w czasie. —

Zwykłe dziejopisarstwo uznaje wprawdzie stanowczy odskok dwóch tych Epok świata, — owych dwóch światów, których rozdział stanowi Chrystus; — bo któżby takiéj oczewistości nie dojrzał? Lecz popełnia przytém błąd wielki przypuszczając nadto Epokę trzecią, jakoby już od kilku wieków rozpoczętą, którą dziejami nowożytnémi nazywa. — Jakkolwiek przeważne są wypadki i postępy Ludzkości w XV i XVI wieku ery chrześciańskiéj nastąpione, — to przecież żadną miarą porównać się nie dadzą do Postępu i Odstępu, sprawionego nastaniem Chrześciaństwa. — Nie stanowiąc zaś tak olbrzymiego przesilenia we wszystkich żywiołach Ludzkości jak to, które drugą Erę Świata wszczęło, — nie mogą też rościć prawa do otwarcia *trzeciéj* jego *Ery.* — Owszem, owe trzy ostatnie stulecia, tak zwaną epokę nowożytną składające, są dopiero *stawaniem się odpowiedniego przesilenia,* — gotowaniem się do niego, — a więc dopiero ujściem *średnich wieków* i przechodem w *ostatnie wieki,* ale jeszcze nie tychże rozpoczęciem. — Podrzędny ów okres w porównaniu do wielkich Er świata, jest właśnie istném *dopełnieniem średnich wieków,* — najwyższym ich owocem i dojrzeniem ich własnych żywiołów. — Poprzednie téj Ery okresy były dopiero wickami

wzrostu i zakwitu; ostatni zaś okres był czasem owocowania tego świata. — Lecz im bardziéj dojrzewały owoce, tém też bardziej obrywać się i opadać zaczynały. — Ztąd przy obfitości tego okresu jego charakter zaprzeczny, niszczący, rewolucyjny. —

Jakoż, trzy te stulecia objawiają nam trzy reformy, które są trzema rewolucyami: Religijną, Naukową i Polityczną. — Aliści reformy i rewolucye nie są jeszcze założeniem nowéj budowy, są dopiero obaleniem lub przeistoczeniem staréj. —

Poniekąd wprawdzie były one *restitutiones in integrum*, — poniekąd znowu uwolnieniem przygluszonych zarodów, — poniekąd nareszcie zebraniem materyałów do nowéj budowy; — pod temi więc względami działanie ich było twierdzące, — ale przedewszystkiém i nadewszystko, znaczenie ich było zaprzeczne. — One zniosły to, co się już rozpadać zaczynało i stanowczy ogłosiły wyrok temu, co się już samo przesądziło. —

A ostatnia z owych trzech rewolucyj, zwana pospolicie francuzką, acz równém prawem Europejską i Światową zwaćby się mogła, albowiem jéj wpływ i skutki aż do krain przeciwnożnych doszły; — (podobna w tém do owych kosmiczno-magnetycznych burz, które acz tylko u bieguna objawiają się w kształcie krwawéj zorzy i od tegoż bieguna przybierają nazwisko, przecież po całym globie roztaczają jednoczesne wstrząśnienie, — wprawiając w szaleństwo igły dotąd normalne, odejmując im nieraz ich siłę — a magnetyzując nato-

miast obojętne dotąd kruszcze); — owa tedy społeczna burza była stanowczém i jednoczesném wstrząśnieniem wszelkich posad dotychczasowego Świata. — Zaiste rewolucya ta, widząc dzielność swoją i czując się na siłach, mogła się łacno omylić na sobie i na przeznaczeniu swojém, — mogła się za purpurową jutrzenkę dnia nowego poczytać, acz w istocie była dopiero krwawym starego słońca zachodem. — Ta rewolucya stanowczo *Średnie wieki rozwiązała*, ale *Nowych* wieków jeszcze nie *zawiązała*. — Dla tego też skoro pokusiła się o zmianę Chronologii, skoro zaczęła od siebie liczyć nową Erę świata, stara Era niebawnie zadała jéj kłamstwo, — i dotychczasowy kalendarz przywróciła. A sama rewolucya przez ostatniego Wyobraziciela swego zrzekła się zaszczytu otworzenia nowéj Ery świata, bo ani obalenie, ani wstrząśnienie, ani nawet stopienie, za nową budowę poczytać się nie może. — I jak pierwszy Cezar stał się granicznym słupem dla pierwszéj Ery świata, tak też drugi Cezar dla drugiéj. — Nad świeżym grobem obydwóch zejść dopiero mogło nowe dla ludzkości słońce. —

Bez wątpienia, przy owém obaleniu przysporzyła Rewolucya nie mało materyałów do nowego Dzieła i odkryła też nie mało zakopanych skarbów pod zwaliskami runącego Średnich wieków gmachu. — Dzięki jéj za to! Ludzkość, skarbów owych i materyałów użyć nadal potrafi, — ale rozgościć się stanowczo w sprawionych przez nią rozwaliskach, jakkolwiek dzielny budowniczy usiłował uporządkować takowe, było jéj niepodobna. — Wymaga wprawdzie Ludzkość nowego Przybytku — rewolucya zaś ciągłe ubytki, ciągłe spustoszenia, ciągłe walki

jeśli nie wewnętrzne to zewnętrzne niosła jéj w ofierze. — Nie dziw tedy, jeśli ją *zmordowała,* ani też nie dziw, jeśli po niéj chwilki spoczynku zapragnęła. Otóż w téj chwilce spoczynku — ale czujnego — oddychamy i wzdychamy obecnie. — Zdartego dachu zaiste nie żałuje Ludzkość, bo już był zemszały, — ale też pod tymczasowym szałasem długo wytrzymać nie zdoła. — Do dziś dnia Ród ludzki rachuje się z siłami swojemi, — przysparza ich sobie — i wraz z planem nowego świata, bilans starego ustanawia. —

Ow tedy okres, który tyle olbrzymich *środków* odkrył i przysporzył, aby doprowadzić Ludzkość do właściwego jéj celu, aby ją usposobić do nowego stanu, ów okres, który przed kilką wiekami z prochem, drukiem i magnesową igłą na świat wystąpił — a dziś z parą, żelaznemi kolejami i elektro-magnetyzmem dokonywa biegu swego, jest wprawdzie *przejściem* ze Średnich Wieków, w Nowe Wieki, przygotowaniem dróg pańskich i wstępem do tego Nowego Stanu, — ale jeszcze nie jego *Nastaniem.* — I dla tego to epoka, w któréj właśnie żyjemy, jest tak *krytyczną* a *nieorganiczną.* — Ona kusi się o organizacyą, ale jéj jeszcze nie domaga, — ona stroi się ciągle, ale nie trzyma stroju. —

Atoli przysporzone te *środki* nie spełzną daremnie. Sama ich obecność jest rękojmią dostąpienia *celu.* — Wszakże nie darmo krzyżują się ludzie i myśli — uczucia i potrzeby po nieznanych dotąd Rodowi ludzkiemu kolejach; — wszakże nie darmo wiążą się z sobą ludy moralnemi i materyalnemi węzły; wszakże nie darmo Czas i Przestrzeń widomie nikną;

wszakże nie darmo wzmaga się umysłowe i przemysłowe narodów obcowanie! — Wszakże *oczewiście solidaryzuje* się Ludzkość — wszak dojrzéwa i owłada siłami, których dotąd nie domyślała się! — Maluczko więc — a znów spojrzyjcie — a stare przejdzie i wszystko nowém się stanie, — i Nowy Wieków otworzy się szereg. —

III.

Jeśli tak jest — o czém niebawem ze wszech względów się przekonamy — to żywot Ludzkości do dziś dnia na dwa stanowcze Oddziały rozpada się i do dziś dnia *dwie tylko* główne Epoki liczy: Epokę Starożytną i Średnie Wieki. — Prawdziwa zaś Epoka Nowożytna, ów *trzeci* stanowczy przedział jéj całego żywota, jest dopiero jéj Przyszłości zadaniem i może być dopiero dotychczasowych założeń *wypadkiem.*

Jakżeż się mają do siebie te dwie stanowcze Ery dotąd przebytych dziejów: Era przedchrześciańska i Era Chrześciańska? — Jakiż wzajemny stosunek tych dwóch światów, które mimo oczewistéj odrębności ich *stanów* są przecież istnemi Boga *Postanowieniami* (διαθῆκαι)? — A następnie, jakiż z ich stosunku wypada wniosek dla Przyszłości Rodu ludzkiego? Czyli jakież być może Nowych Wieków przeznaczenie?

Dwie te Epoki, w istotnych piętnach swoich ujrzane, są sobie *wręcz przeciwne*, a jednak dialektycznie sobie odpowiednie, — czyli mają się do siebie jak *pozycya* do *negacyi*, — jak *thesis* do *antithesis*, — jak Byt do Myśli, jak Świat do Zaświata.

Co za wniosek ztąd wypada dla Epoki Trzeciéj, to wnet ujrzymy, skoro tylko bliżéj, *przesłanki* poznamy.

Jako bezpośrednia pozycya, Świat Starożytny, czyli Przedchrześciański w całości swojéj objęty, był pierwszym stanem czyli *momentem* świata, był stanem *przyrodzonych* stosunków, przeradzających się i wyradzających z siebie wedle naturalnego trybu. Był to świat *Bytu*, znajdujący się w stanie *rodzimym*, bezpośrednio *danym*, a rozwijający się nadal wedle praw również danych i zastanych — słowem był to okres życia Rodu Ludzkiego w *Stanie Natury*.

Stan Natury, w właściwém znaczeniu tego nadużywanego wyrażenia, jest właśnie owym stanem, w którym wszelki Duch zrazu *się znajduje*, w którym bezwiednie dopiero tkwią jego potęgi, lecz z którego przeznaczeniem jest samego Ducha własną pracą się wykluć, własnym postępem wyrość, własnym trudem się wydobyć i samego siebie zdobyć, aby nakoniec własnym czynem *sobą (osobą)* zostać, odpowiednich sobie celów dostąpić i właściwego sobie używać Żywota.

Stan natury przeto — nie ów urojony (hypotetyczny), o którym filozofowie przeszłego wieku marzyli, wymyśliwszy go sobie

dla potrzeby i na podstawę swoich jednostronnych teoryj, ale ów stan rzeczywisty pierwotnego życia człowieczeństwa, ów stan *bezpośredni, bierny i zależny,* w przyrodzonych stosunkach zawarty, zabytkami i podaniami wszech Ludów poświadczony, panował ciągle nad Rodem ludzkim, pomimo jego postępowego uduchowniania się, przez wszystkie szczeble starożytnego świata. Różne są wprawdzie postacie tego panowania, daleka jest zaiste praktyczna energia Rzymian, lub plastyczna fantazya Greków, od ślepo-substancyalnego czucia Wschodnich ludów, a przecież są to *powinowate* z sobą stany, nacechowane jeszcze mniéj więcéj głębokiem pogrążeniem Ducha w żywiołach Natury, w sferze zmysłu i bezpośredniego Czucia, a przeciwnie do stanu społeczeństwa w Epoce Chrześciańskiéj najmniejszego już nie mające powinowactwa.

Panowanie to przyrodzonych żywiołów trwało ciągle przez całą Epokę Natury, ale też powoli *mijało*, począwszy od pierwszéj chwili poczucia się człowieka na świecie, aż do chwili stanowczego *oderwania się jego od świata.* — To stanowcze zaś oderwanie zrządziło dopiero Chrześciaństwo. — Ono przyniosło właśnie absolutną *negacyą* i *abnegacyą danego* Świata, a tém samém dotychczasowy bieg dziejów stanowczo przerwało, przyrodzone siły świata roztrzaskało, postać jego przeobraziło — i świat *drugi*, świat *Myśli*, na przeciw pierwszemu wystawiło, — który to świat nowy miał trwać znowu i walczyć ciągle z pierwotnym światem Bytu, dopókiby nareszcie *trzeci świat Czynu* ich wzajemnego Zjednoczenia nie przyniósł, i wzajemnych domagalności obudwu nie dopełnił.

Otóż pierwszy ziemski a *rodzimy* człowiek, od którego liczyć się zaczyna bezpośrednie poczucie się Ducha ludzkiego w świecie, nazywa się w *Tradycyi:* ADAM, — ów zaś drugi *niebieski* a *odrodzony* człowiek, od którego liczy się pośrednie oderwanie człowieka od świata, nazywa się w *Historyi:* CHRYSTUS [1]). — Między temi dwoma punktami, między ziemiorodnym a nieborodnym człowiekiem, rozbudza się dopiero duch ludzki ze Snu Natury, duchową udzielność swoją powoli ustala — i nieskończoną istotę swoją odkrywa, aż nareszcie odkrywszy takową stanowczo przez drugiego Adama, wstępuje zupełnie w samego siebie, a tém samém występuje z zewnętrznego świata — zbawia się przez śmierć i cierpienie, rozdziera świat i samego siebie, i walczy tak z sobą, jak ze światem przez całą Erę świata — aby się znowu *następnie* po całym żywocie trudu i rozdarcia *ukoić,* aby się tak z sobą samym, jakoteż ze światem na nowo, ale już świadomo i czynnie, skojarzyć, — aby nareszcie trzeci, sobie właściwy *Żywot Ducha* rozpocząć, — a to przez trzeciego Adama — zwanego w *Objawieniu:* PARAKLETEM.

W tych to trzech kierunkach, Pogrążenia, Oderwania i Skojarzenia, w tych to trzech stanowiskach Adama, Chrystusa i Parakleta, w trzech nareszcie bożych imionach Ojca, Syna i Ducha świętego, zawiera się cała historya Ludzkości.

Przekonajmy się o tém dokładniéj.

[1]) Nader głębokie i *brzemienne* stosunków tych pojęcie, u Pawła ś. w Rozdziale 15 pierwszego listu do Koryntyan.

IV.

Sięgając historyczną świadomością, ile być może najgłębiéj do zamroczy wieków i śledząc piętna stanu społecznego od chwili, w któréj zaczęło *być* jakieśkolwiek społeczeństwo — cóż spostrzegamy?

Oto u saméj kolebki rodu ludzkiego, przy pierwszém kiełkowaniu *poczucia* się własnego, znajdujemy człowieka absolutnie pogrążonego w substancyalności Natury. — Tam rzeczywiście nie masz jeszcze i być nie może duchowych indywiduów, — każdy jest oddany i poddany naturze, albo też władzy jakiegokolwiek reprezentanta zewnętrznéj przemocy. — Tam rzeczywiście jednostek jeszcze nie masz, dla tego właśnie, że wszystko jest dopiero olbrzymią, nierozdzierzgnioną jeszcze

jednostką. — Orientalna ta substancyalność objawia się religijnie przez *Panteizm* — społecznie przez *Despotyzm.*

Jakoż w Panteizmie nie masz jeszcze ani śladu świadomości pojedyńczego Ducha o sobie, — w Despotyzmie nie masz jeszcze ani śladu samoistności i samodzielności tegoż Ducha. — Ledwo się tam odzywa Trwoga, którą Montesquieu doskonale za nerw orientalnych społeczeństw poczytał, a która właśnie jest niczém inném, jedno niedołężném *uczuciem zawisłości* od nieznanéj a przemagającéj i wszystko pochłaniającéj Potęgi. —

Wychodząc z téj pierwotnéj, jednolitéj substancyalności, przypominającéj nam na historyczném polu trafne porównanie Spinozy o morzu i jego przemijających falach, spotykamy najpierwsze zarody jakiegośkolwiek indiwidualizowania się, czyli odpadania od Wszechsubstancyi jeszcze na Wschodzie, w formacyach *Patryarchalnych* i *Kastowych.* — Słabe to zaiste protestacye przeciwko wszystko ogarniającéj i gładzącéj Substancyi, ale już wskazujące nieuchronny popęd Ducha ku własnemu rozwijaniu się przez coraz dalsze rozpadanie się na pewne stopnie wykształtu i uprawnienia. — Jak społeczeństwo, tak też i Bóstwo zaczyna się już przeradzać, w rozmaite kształty się wcielać, w sobie samém się rozróżniać i z siebie się rozwijać, — przez co też i Trwoga ustępuje poniekąd ufniejszemu, acz zawsze ślepemu poddaniu. — Aby dojść np. do indyjskiéj abnegacyi, musiał się już duch ludzki cokolwiek silniejszym poczuć, aniżeli wtedy, gdy go najmniejszy ruch natury magicznym jakim urokiem przejmował. — Lecz jakże nieskończenie daleką owa ślepa abdykacya od

świadomego zrzeczenia się siebie w Chrześciaństwie! Tu zmysłowy letarg — tam umysłowa bezsenność; tu zniżenie się do zera, tam podniesienie się do nieskończoności! Tu wieczna jeszcze nieruchomość tego, co *jest* — co *stoi;* tam wieczny ruch tego, co *być powinno* — co *dąży.* Tu bezwzględna pogarda życia i śmierci, bo życie *jeszcze* nic warte nie było, tam względna pogarda życia i śmierci doczesnych dla wiecznego życia — i uznanie życia człowieczego za nieskończoną *już* wartość. — Tu brak, a raczéj niedorost ograniczonéj indywidualności, — tam jéj zbytek, jéj przerost, nieograniczona podmiotowość. — Tu uprawnienie żadne, tam nieskończone! —

Jeżeli tedy duch ludzki w formacyach tych już nie śpi owym twardym snem natury, to przynajmniéj jeszcze drzémie. — Drzémie człowiek — drzémie społeczność cała i Bóstwo nawet drzémie; a ci, którzy owe drzémiące Bóstwo godnie uczcić pragną, zatapiają się na wzór jego w jakąś somnambuliczną bezwładność. —

Pomijając te pierwotne szczeble ocknienia się Ducha, te różnorodne marzenia niemowlęcego wieku Ludzkosci, aby niezabawiać się zbyt długo na *wstępnych* jego stanowiskach, — pomijając i Egipt ciemno-tajemniczy i próbne kroki na Fenickim piasku — i sprzeczne zaświty na Perskich uroczyskach; — pierwsze obudzenie się człowieczeństwa, ale jeszcze w dziecinnym i naiwnym stanie, — pierwszy występ nie całego dojrzałego ducha, ale ograniczonéj jego Władzy, nie Myśli nieskończonéj, ani Woli samodzielnéj, ale dopiero bezpośredniego Czucia, — pierwsze więc otrzeźwienie ducha

z upojenia Natury, spotykamy na brzegach Hellady. — Sfinx Egipski przekazał duchowi greckiemu zagadkę do rozwiązania, a rozwiązaniem téj zagadki był *człowiek*, ale jeszcze nie człowiek doskonały, czyli dokonany, dojrzały — nie Pan Natury i samego siebie, ale dopiero najdostojniejszy kwiat *saméj natury*, szczyt tego, co jest daném — Człowiek-dziecię [1]).

Ledwo się ocknął duch grecki, wnet położył sobie to olbrzymie zadanie: „Znaj siebie samego,“ γνοθι σεαυτον [2]); lecz dopełnić tego założenia niebyło w jego mocy, — on zdołał dopiero *uczuć samego siebie*, ująć się w bezpośredniéj a żywéj swojéj jednostce, odróżnić się *w samym świecie* i spojrzeć na się jakim *był*, ale wcale nie odróżnić się *od świata*, ani wejrzeć w samego siebie, jakim z istoty swojéj *być powinien;* a więc skupił się właśnie w sobie, ale nie rozłożył się — a przecież aby się poznać musiał się rozłożyć i rozsądzić. — Krótka to chwila w życiu ludzkości, ale przeważna i przedziwnie piękna. —

Jak na Wschodzie uznaliśmy początkowy brak wszelkiéj indywidualności w *Wszechbóstwie* i *Wszechwładztwie*, tak znowu w Grecyi spostrzegamy pierwszy wyrób tak religijnych, jak społecznych indywidualności, — a mianowicie: religijnych w *Wielobóstwie*, społecznych zaś w *Wielostanie*. —

[1]) Kiedy kapłani Egipscy nazywali Ateńczyków dziećmi, mniemali im ubliżać, a oni ich owszem najwłaściwiéj oceniali. — Tak jest, Grecy byli lekkomyślnemi dziećmi — a wieki greckie były dzieciństwem Rodu ludzkiego, ale téż wieki ludów wschodnich były jego niemowlęctwem.

[2]) Czyli to zadanie od Wyroczni, czyli téż od najpierwszego z Mędrców Greckich pochodzi, zawsze jest ono zasadniczém i pierwiastkowém ducha greckiego zadaniem.

Na Wschodzie niemasz jeszcze właściwego Wielobóstwa — jest tylko mniéj lub więcéj wyrobione Wszechbóstwo — a pojedyńcze kształty i przemiany, jakie przybiera to Wszechbóstwo, nie stanowią jeszcze osobistych duchowych żywotów, lecz są tylko modyfikacyami Wszechżywota natury. — W Greckim zaś Polyteizmie, każden z Bogów był już indywidualnością oderwaną od substancyi, w sobie saméj wykształconą, umiarkowaną i uprawnioną — przez się i o sobie żyjącą, a tém samém pewną duchową Osobą; acz podległą znowu panującéj w gruncie wszechprzemocy Fatum εἱμαρμενη. Nie stanowczo więc jeszcze w duchu i z ducha uprawnioną, lecz tylko *de facto* w pewnych granicach i warunkach usamowolnioną.

Otóż, kiedy wolność samych Bogów jeszcze w Grecyi prawdziwą wolnością nie była — cóż dopiero ludzi? I dla tego téż, lubo już cieszą się życiem własném — piękném jak dziecinność, a bogatém jak wyobraźnia, to przecież nie czują się bynajmniéj właściwemi dziedzicami tegoż życia, nie roszczą sobie doń wiecznego prawa, lecz odnoszą takowe do sił zewnętrznych, do wyroczni, do przeznaczenia i t. d.; — słowem są zaledwie siebie samych *dożywotnikami*. —

Podobnież i Państwa greckie, nie stanowiły już wprawdzie bezmiernego *(extensive)*, ani téż absolutnego *(intensive)* państwa jak na Wschodzie, lecz były jakoby umiarkowanemi osobnikami, uorganizowanemi w sobie i względem siebie — aczkolwiek znowu spółpodległemi wpływowi panujących nad wszystkiemi Naturalnych Bogów i przyrodzonéj Socyalności. — Przez co téż obywatele tychże państw, pomimo dostąpienia

już *uczucia samoistności*, byli jeszcze w gruncie, *de facto* i *de jure*, pogrążeni w substancyalności swojéj Rzeczypospolitéj, — która istotnie była jeszcze bezpośrednią rzeczą *pospolitą (res publica)*, t. j. ogólnikiem ogarniającym szczególniki swoje i panującym nad niemi, nie świadomo i pośrednio jakoby przez wolę i postanowienie tworzących ją członków (do którego to stanowiska dopiero Rzym po części wznosić się usiłował); lecz dopiero instynktowo i naiwnie, przez *rodzimy* jeszcze stan jéj społecznego porządku. — A porządek ten był dopiero *nadany* przez samą naturę, lub téż mitycznie wzrosły z poręki przyrodzonych również Bogów. — Utrzymywało go zaś owo *wrodzone* socyalne uczucie, ów *instynkt* społeczny, który nawet w najdemokratyczniejszém z Państw greckich, w Atenach, nie dozwalał pojedyńczemu przekonaniu, pod nieuchronną karą ostracyzmu lub cykuty, występować przeciw naiwnemu popędowi ogółu; i wtenczas jedynie słuchać raczył indywidualnego głosu, kiedy głos ten był tylko, jak *np.* w Peryklesie, owym Greku nad Grekami, echem społecznéj substancyi, istnym reprezentantem Ogółu.

Zwykle perjod grecki w historyi, uważany słusznie za chwilę obudzenia Ducha z pierwotnego snu natury, za właściwe wydobycie się jego z więzów przyrodzonéj bierności, — a tém samém poczytany bywa za stanowczy krok wyzwolenia człowieczeństwa, za wstąpienie — na świat Wolności; — lecz to jest błędem, acz na pewnych istotnych pozorach opartym. W Grecyi bowiem zrodziło się w prawdzie *przeczucie* i *uczucie* Wolności Ducha, a tém samém jéj domagalność, ale bynajmniéj nie *świadomość* jéj istoty — a więc dopiero domyślanie się

takowéj, lecz wcale nie jéj pomyślenie, nie jéj *pojęcie* w właściwej temuż nieskończoności, a tém mniéj czynne i spełne jéj urzeczywistnienie, ani dostąpienie. — Czego się zaś dopiero domyślamy, tego téż jeszcze nie posiadamy, lecz do tego dopiero instynktem niejako dążymy. — Otóż całe życie greckie, aczkolwiek już nader uduchownione w porównaniu z orientalném, jest przecież jeszcze instynktowém życiem samegoż Ducha w *naturze*. — Socyjalność Greków jest jeszcze przyrodzona, rodzima, *de facto* dana i zastana, — słowem dopiero poczuta i przyjęta, lecz bynajmniéj nie z ogólnéj Myśli wysnuta, bynajmniéj nie z Wiedzy poczęta, ani téż na ogólném prawie człowieka, jako człowieka, na pojęciu *podmiotowości* uzasadniona. — Dosyć wspomnieć o legalném i niezbędném istnieniu niewolników w społeczności greckiéj, aby się przekonać iż o wyzwoleniu człowieka, *jako człowieka*, mowy tam być nie mogło, jedno tylko o trafunkowém uprawnieniu pewnych indywiduów, uważających inne indywidua nie za podobne sobie podmioty prawne *(subjecta juris)* — ale tylko za przedmioty prawa *(objecta)*, za przywłaszczalne rzeczy. — Dość wspomnieć znowu o przeważnym wpływie Wyroczni lub fatalności na życie samych wyzwolonych Greków, aby się przekonać, że ich postanowienia nie *z siebie*, nie *z wnętrza* Ducha, nie już z świadoméj z siebie Potęgi, słowem nie z Myśli czerpane były, ale z sił *zewnętrznych*, z okoliczności zdybanych, lub narzuconych, z obcéj własnemu duchowi przemocy, — słowem, że pochodziły jeszcze nie z tego, *co być powinno*, ale z tego, co dopiero *było*. — Dość nareszcie wspomnieć o głębokim *micie* Prometeusza, aby uznać, iż owe domyślane wyzwolenie objawiało się w prawdzie w stanie żądzy i prze-

czucia, w stanie cierpiącéj domagalności, niepohamowanego, a niewczesnego zaciekania się, ale nie w stanie dostąpionéj świadomości, a cóż dopiero w stanie zadosyćuczynienia. —

Jak więc *dziecię* jeszcze nie jest *człowiekiem*, tak też i Ludzkość w Starożytnym Świecie, pomimo tak silnego, bogatego i tyle zapowiadającego rozwoju ludzkich żywiołów, zdolności i przeznaczeń, jeszcze nie była *Ludzkością*. — I nietylko Duch ludzki nie doszedł był jeszcze, ani też dojść nie mógł w Starożytnym Świece do wolności *wedle Czynu*, czyli do spełnéj i rzeczywistéj wolności [1]), do istnéj pełnoletności swojéj, do męzkiego uprawnienia w Życiu, — ale nawet nie posiadał jeszcze wolności *wedle Myśli*, nie zdołał dojść jeszcze do uznania nieskończonego uprawnienia *wewnętrznego człowieka*, tak dobitnie nam odkrytego dopiero przez Apostoła narodów [2]). — Jeżeli tedy osiągnął jakiśkolwiek szczebel wolności, była to dopiero wolność *wedle Bytu*, t. j. tylko *de facto* temu lub owemu, wedle przypadkowego urodzenia lub zewnętrznych okoliczności przypadająca, — bynajmniéj zaś z zewnętrznéj konieczności idei *(de jure aeterno)* każdemu właściwa, ani też samodzielnym czynem *(actu)* przez Ducha dostąpiona i wszechstronnie w organizm społecznych stosunków rozwinięta.

A przecież epoka grecka była w wielkim postępie dziejów Ludzkości stanowczą chwilą stopienia wrytych Stanowisk Wschodu, a przygotowaniem historycznego występu Rzy-

[1]) Któréj to warunki i istotę przy *Trzeciej Prośbie* bliżéj poznamy.
[2]) Rom. VII, 22 — Ephes. III, 16 — II Corinth. IV, 16 — itd.

mian — mających czynnie wykształcić ową w Grecyi dopiero narodzoną indywidualność człowieka. — Dla tego też ani Ostracyzm, ani Cykuta nie zdołały przytłumić owéj wykłuwającéj się coraz silniéj indywidualności, przygotowującéj się poprzedniém rozstrojeniem tak strojnego stanu Grecyi do późniejszego wywięźbienia tak silnie zespojonego Rzymu.

Ścigajmy daléj przeniesienie téj wykłutéj już indywidualności na łono zwartéj jeszcze substancyalności Wschodu, — kiedy rozpadnięta w sobie saméj Grecya, skupiwszy się chwilowo w Macedońskie falangi, poszła rozedrzeć, rozróżnić i rozbudzić Wschód, — co o tyle się jéj udało w pomacedońskiéj puściźnie przeprowadzić i utrzymać, o ile tylko Wschód, owa stateczna ojczyzna substancyalności, tę *przą* indywidualności wytrzymać była w stanie.

A lubo świat wschodni niebawem w właściwą sobie nieruchomość nazad popadł, — to przecież zarody, które duch heleński weń wrosił — oraz żywioły, które nawzajem u niego zaczerpnął, — nie spełzły daremnie, bo żadne nie zmarnieje Narodów obcowanie. — Otóż dla owych ludów w głębi historycznego widnokręgu dotąd pozostałych, a do czynnego udziału w sprawach świata jeszcze nie powołanych, — wyprawy Alexandra Wielkiego i następców jego stanowią jakoby *przybliżoną* wędrówkę Narodów, bez któréj, czy to na większą czy na mniejszą skalę, żadne historyczne przesilenie obejść się nie zdoła.

Uznajmy nareszcie najdalszy i największy okres tego po-

stępu ducha dążącego do osiągnienia swéj pojedyńczéj udzielności, — w wewnętrznéj historyi państwa Rzymskiego, — która niczém inném nie jest, jedno wielkim dramatem stopniowego podnoszenia się ludu i wykształcenia indywidualnych praw w społeczeństwie. — Jakoż wychodząc z początkowego stanowiska wszystko-pochłaniającéj substancyalnéj arystokracyi — owego zwartego w sobie, a nie przystępnego Patrycyatu, — jesteśmy świadkami wiekowego pasma walki i usiłowań Plebejskiego pierwiastku, kuszącego się o zdobycie uprawnionéj samoistności, — i dochodzącego nareszcie po kilkowiecznych zatargach do utwierdzenia indywidualnych praw swoich, — ale téż zarazem do zniesienia owéj przyrodzonéj spójni, cechującéj pierwsze stanowisko historyi.

Ta pierwotna, przyrodzona jedność patrycjuszowego Stanu, tak zasklepiona w religii, prawach, obyczajach i społeczném życiu, — rozpada się coraz bardziéj w sobie; i ulega wpływowi odwrótnego, powstającego żywiołu demokracyi; — udziela się temuż i rozdziela się. — Same Bogi coraz się bardziéj mnożą — i niemal demokratyzują. — Nietylko wszelki żywioł natury lub Społeczeństwa, ale każda niemal okoliczność potocznego życia otrzymuje opiekuńcze dla siebie bóstwo: — i jakby niedość na tém rozmnożeniu swojskich Bożyszcz, — jeszcze i obce obławem zagrabione zyzkują z czasem pewne Obywatelstwo w Rzymskim Panteonie, — a to wraz z obcemi zagarnianemi ludami, przypuszczanemi podobnież do coraz większego udziału w sprawach tego Państwa, które światem się staje, — a które im bardziéj się na zewnątrz rozpływa, tém téż się bardziéj wewnątrz siebie rozwija, — im więcéj obych

ludów do siebie przypuszcza, tém też bardziéj własny lud do większych uprawnień powołuje, — słowem, im więcéj z siebie występuje, tém bardziéj w sobie przystępnieje.

Przestarzała, naturalna konieczność o wyrastającą swawolę pospólstwa coraz bardziéj rozbija się; — *strictum jus* coraz bardziéj w *arbitrium* przechodzi; — zasada przyrodzonéj dziedziczności i rodowitości ustępuje coraz bardziéj przewadze indywidualności i plebejskiéj zasadzie wyboru; słowem żywioł demokratyczny powoli wzbija się, dobija, począwszy od najniższych aż do najwyższych dostojeństw — tak dalece, że Patrycjat w końcu z absolutnie twierdzącéj staje się tylko zaprzeczną i ujemną godnością, albowiem utraciwszy lub w czczą fikcyą zamieniwszy substancyalne dotąd służące mu prawa, przyszło do tego, iż Patryciusz od Plebejusza tém jedynie się różnił, iż mu Trybunem ludu zostać nie było wolno. — A postępowe te przekształty tém się mianowicie odznaczają, iż daleko bardziéj prawnie i ugodnie, niżeli gwałtownie i samowolnie się odbyły. — Bo choć nie brakło na zapasach i zatargach, to przecież te kończyły się po większéj części na istotnéj *ewolucyi* bez *rewolucyi*. — Wszakci same *secessye* ludu są raczéj protestacyami, niżeli buntami i dowodzą głębokiego uszanowania dla prawa, tak u opierającego się, jak u ulegającego stronnictwa. — A tak, dzięki nieprzerwanemu pasmu środków i szczebli prawnych, dzięki tak zamierzonym jak przeprowadzonym ustawom, tak usiłowanym jak zdobytym i rozwiniętym instytucyom[1]) — słowem dzięki kolejnym prze-

[1]) *Np. Leges fenebres et agrariae*, — *leges liciniae et publiliae*, — podniesione do godności prawodawczéj *plebiscita*, — wzrastająca wciąż

kształtom tak publicznego jak prywatnego prawa *emancypującego* nietylko osoby, ale nawet rzeczy i wszelkie życia stosunki z pod przemocy panującéj na początku substancyalności [1]), — wykłuwała się powoli prawna samoistność pojedynczych osobników — i rozwijała się dopóty, dopóki nie prześcignęła się, t. j. dopóki nie doszła do zupełnego *indywidualizmu prywatnego*, który jest ostatnim ale téż śmiertelnym szczeblem rzymskiego żywota, — rozpadnięciem się starożytnéj społeczności przy utracie wszelkiéj jéj spójni, — zaniedbaniem życia publicznego, a tém samém oczewiście upadkiem *rzeczypospolitéj*, o natomiast wstąpieniem *w powszechne osamotnienie*, — rozsypkę ludzi spróchniałych, oczekujących tylko nowego żywiołu Zjednoczenia.

i ze stanowiska zaprzecznego do twierdzącego podnosząca się *tribunica potestas*,—następnie *edicta praetorum*, którzy wyobrażali już ową podmiotową potęgę powołaną do naginania, rozwalniania, a nareszcie do rozwiązywania przedmiotowych starego prawa postanowień; *responsa prudentum*; — *jus gentium* etc. etc.

[1]) *Np.* Przez rozróżnienie między *res mancipi et res nec mancipi*, — przez rozwinięcie prawa *testowania* i coraz większą jego przewagę nad pierwotnym *intestatem*; przez zwolnienie małżeńskich ślubów, — władzy ojcowskiéj, i t. p.

V.

Widzimy z tego przebiegu, iż dążnością całéj pierwszéj epoki świata było kolejne dostępowanie udzielności ducha, czyli powolne *zdobywanie siebie samego w świecie natury,* a tém samém coraz dalsze odpadanie od życia tejże natury. — To odpadanie było zaiste postępem, — albowiem to właśnie stanowi przeznaczenie Ducha, aby sam przez się dochodził do uznania siebie w nieskończoném uprawnieniu swojém — a następnie, aby sam z siebie dostąpił owéj wyższéj i doskonalszéj spólności z innemi duchami, rówiennikami swojemi, — a to już nie w żadnéj Społeczności *Natury,* jakie były na początku, ale w Społeczności *Ducha,* jaka na końcu będzie. — Lecz Postęp ten byłci zarazem okropnym Odstępem, bo odbywał się w bezpośrednio-ograniczonym kierunku — i był w istocie tylko postępem *przyrodzonego Samolubstwa,* które

doszedłszy do szczytu swojego, dopiero przez Chrystusa przezwyciężone zostało, — i w wręcz przeciwny kierunek *w abnegacyą siebie samego* przesiliło się.

A tak w całéj Starożytności nie tylko duch ludzki nie wzniósł się był jeszcze do stanowiska *Osoby społecznéj (o-sobie* żyjącéj, w sobie saméj uprawnionéj, ale *spółkującéj* świadomo i czynnie z duchem ogólnym swego Ludu albo Ludzkości), co dopiero *trzeciéj* Epoki świata miało się stać udziałem; — lecz nawet nie zdołał się wznieść do stanowiska odróżnionego od zewnętrznych okoliczności, *oderwanego subjektu*, świadomego ogólnéj nieskończoności wewnętrznego swego *Ja*, i zdolnego istotę swoją w brew zewnętrznemu światu uchwycić i utrzymać, — a tém samém zbawionego z pod przemocy zewnętrznéj natury, przez wejście w samego siebie; — co znowu *drugiéj* Epoki świata stało się udziałem. — Ale dopiero wykształcał i rozwijał duch ludzki w całym ciągu téj *pierwszéj* Ery, pierwotne i *rodzime* swoje stanowisko (stanowisko *starego Adama*), — stanowisko bezpośredniéj indywidualności, podległéj ciągle acz odpadającéj coraz bardziéj od Wszechżycia substancyi, — naturalnéj jednostki w rodzie lub narodzie swoim *zrodzonéj*, w zewnętrznych stosunkach zastanéj, od przyrodzonych popędów zawisłéj, która była — bo była — czém była. — *Dla czego* zaś lub jakiém prawem była, albo téż czémby stać się mogła, czémby być *powinna*, nie pytano się wcale; a jeżeli który z ówczesnych przewodników myśli pokusił się o takie pytanie, po krótkiéj wycieczce w krainę spekulacyi, wpadał niebawem nazad na stanowisko pospolitéj świadomości i przestawał na jakiéjkolwiek odpowiedzi z *ze-*

wnątrz siebie czerpniętéj (czy to *np.* z wyroczni, czy téż z natury, czy téż z praw zastanych a jak powiada Sofokles „nie wiadomo z kąd poczętych“) — nigdy zaś nie dotarł do *Sacrosanctum* Duszy, nigdy stanowczo nie zajrzał *we własne wnętrze*, nigdy się wiecznych praw świadomego ducha nie domyślił; aczkolwiek owo „znaj siebie samego“ było ciągłą jego domagalnością. — Ale domagalności owéj sam człowiek nie domagał, bo sam się jeszcze nie był usposobił. — Bo téż był to dopiero rozkaz — bez siły spełnienia rozkazu, — która to siła dopiero *drugiéj* warstwie ludzkości, warstwie ludów *chrześciańskich*, udzieloną być miała.

Tak jest, dopiero chrześcianin zdolen był dopełnić tego zadania, dopiero chrześcianin *poznał* i *uznał* siebie samego, a to właśnie *przez oderwanie się* od tego wszystkiego co *nim samym* nie było, przez zajrzenie *w siebie*. — Albowiem wszelkie pojęcie zaczyna od oderwania, i występuje jako abstrakcya, a dopiero spełniając się daléj własnym rozwojem, — i przez Czyn przechodząc w Życie, a tém samém występując znowu z wewnątrz na zewnątrz staje się nakoniec istną i spełną Rzeczywistością.

Jeżeli tedy, *druga* warstwa Ludzkości dopiero *poznać* zdołała samą istotę człowieka i pojąć *idealnie* tak ogólność jak nieskończoność jego uprawnienia, — to znowu *trzeciéj* dopiero przeznaczoném być ma *czynnie* rozwinąć tęż istotę, przewieść ją przez świat społecznych zjawisk na praktyczne pole i *zrealizować* powszechnie jéj uprawnienie dotąd abstrakcyjne *we wszystkich stosunkach życia*. — Wielkie zaiste i bogate prze-

znaczenie, do którego Ludzkość właśnie w obecnéj chwili dojrzewa, — a o którém poprzednio nawet mowy być nie mogło.

Pierwsza zaś warstwa, t. j. Starożytność cała, ledwo domyślała się tego uprawnienia i *czuła* tylko *wrodzone* i samolubne ku niemu popędy. — Jakoż jeżeli pewne indywiduum w dawnym świecie duchowo-uprawnioném się *czuło*, to jedynie przez trafunkowy Byt swój, lecz bynajmniéj nie przez konieczną Myśl swoją, ani przez świadomość ogólnéj istoty człowieczeństwa; czyli zawsze bezpośrednio — nigdy refleksyjnie; zawsze przedmiotowo ze względu na pewne dane okoliczności — nigdy zaś podmiotowo ze względu na ogólne przeznaczenie i wewnętrzne znaczenie samego człowieka. — Jeżeli tedy Grek lub Rzymianin czuł się wolnym i do wyższych przeznaczeń powołanym, to tylko *jako taki*, jako obywatel tego lub owego Państwa nie zaś *jako człowiek*, t. j. dopiero ze szczególnego prawa rodu, kasty lub wyzwolenia swego, lecz bynajmniéj nie z ogólnego prawa człowieczeństwa, — którego istotne powołanie dopiero Chrześciaństwo objawiło.

Wszystkie członki Starożytnego Państwa stanowiły jedno ciało i były z nim zrosłe; a to nie w duchowo organicznym stanie, jako na końcu być ma, kędy każdy członek społeczeństwa uznawszy już samodzielność swoję i absolutne przeznaczenie, dopełni właściwéj sobie funkcyi w organizmie ludzkości i przyczyniać się będzie wolno i świadomo do życia ogółu; ale bezpośrednio i mniéj więcéj ślepo, — bardziéj zmyślnie niż umyślnie. — Substancya społeczna panowała nad owemi członkami i ogarniała je, — *ona* je właśnie stanowiła,

nie zaś one stanowiły ją. — Wręcz przeciwny stosunek objawi się nam w feodalném społeczeństwie Średnich wieków, gdzie owszém wrzekome społeczeństwo opierało się jedynie na luźnych Subjektach. — Gdyby wolno było żywotne stany do ostatecznych formuł sprowadzać, rzecby można, iż w starożytności było społeczeństwo bez społeczników, — a w średnich wiekach, były społeczniki bez społeczeństwa. — Formuła ta byłaby zaiste fałszywą, bo nic w życiu bezwzględnie i abstrakcyjnie się nie objawia, lecz byłaby znowu o tyle prawdziwą o ile byśmy za jéj pomocą *panujące piętna* dwóch wręcz przeciwnych Epok *sub pondere et mesura*, wyrazili.

Tak więc indywiduów starożytnych pojąć wcale nie podobna w oderwaniu od ich plemiennéj substancyi, od ich przyrodzonego świata. — Gdy tymczasem człowieka chrześciańskiego inaczéj pojąć nie można, jedno w takiém oderwaniu. — Tamte są jakoby wrzekome atomy ciała, do których nikt żadnym rozbiorem przystąpić nigdy nie zdołał, bo są w rzeczy saméj nie przystępne. — Dopiero Chrześciaństwo *rozebrać* zdołało społeczne ciało, a to już wcale nie mechanicznie na jakieś ostateczne atomy, ale raczéj chemicznie na składowe a wręcz przeciwne pierwiastki w każdym atomie istniejące, — i powinowactwo jego z innemi ciałami stanowiące. — Do tego to rozbioru wnet przystąpiemy, tu zaś uznajmy, iż w całéj Starożytności właściwych *ludzi* w dzisiejszém znaczeniu tego wyrazu jeszcze nie było, — był tylko ten albo ów *Lud*, składające go zaś członki były spojonemi i zrosłemi z nim atomami, przypadłościami przyrodzonéj Rzeczypospolitéj lub substancyal-

nego społeczeństwa. — A jakkolwiek zdawaćby się mogło, iż Starożytność wysoko cenić umiała godność człowieka i owo wszystko *quod humanum est* (często nawet spełniéj i żywotniéj niż późniejsze średnie wieki, które zrobiły z tego abstrakcyą właśnie przez rozbiór pierwiastków), to przecież nie zapominajmy o tém, iż tam nigdy o człowieku jako człowieku, t. j. ogólnie o *każdym* jako o uprawnionym przez się Duchu, ale tylko o szczególnie uprawnionym obywatelu w własnéj szczególnéj ojczyznie, mowa być mogła. Byli tam Obywatele i Niewolnicy — byli Greki i Barbarzyńcy, ale samego człowieka tam jeszcze nie było. — Obywatele każdéj *naturalnéj* ojczyzny, indywidua szczególny Lud składające, były z nim spójne, od niego zawisłe, w nim zrodzone i z nim zrosłe, przezeń więc tylko nie zaś przez siebie ani w sobie pojęte być mogą. — Przenieśmy *np.* takie indywiduum z Aten lub Rzymu, znienacka w Świat Chrześciański — a niezawodnie uschnie lub zginie jakoby roślina w niewłaściwą strefę przesadzona, bo nie znajdzie w zewnętrznym świecie tego, co potrzebuje do życia; w wewnętrznym zaś swoim własnym świecie żyć jeszcze nie umie. — Zaledwie Sokrates wytrzymałby podobną próbę, bo téż Sokrates, na polu myśli, był istnym Chrześciaństwa przesłańcem. — Przeciwnie, przenieśmy Chrześcianina w starożytność pogańską, — nietylko że potrafi żyć w sobie samym, ponieważ we wnętrzu swojém posiada nieskończone źródło duchowego życia — ale nawet życie to coraz bardziéj w innych *subjektach*, — w bliźnich swoich krzewić będzie, — i toczyć zacznie ów świat zewnętrzny jakoby rdza, lub jakoby kwas chemiczny. — Legnie on może męczennikiem swego przekonania, lecz własną śmiercią zbudzi nowe w około siebie

życie. — (Co tu mówiemy nie jest przypuszczeniem żadném, missyonarze chrześciańscy są tego dowodem).

Owoż przez cały szereg starożytnych wieków i przez wszystkie szczeble spychających się po kolei Ludów, owe zrosłe naturalnie z sobą cząsteczki, stanowiące społeczne ciało, coraz się bardziéj rozróżniały i rozpadały, obywatel lub niewolnik, który ukrywał i tłumił zawartego w nim jeszcze człowieka, coraz bardziéj na ogólnego człowieka się pasował, a tém samém do odrębnéj indywidualności dochodził, — słowem owe rodzime jeszcze Adamy, jak religijnie odpadły od Bóstwa tak też społecznie od przyrodzonego społeczeństwa, od *rzeczy-pospolitéj* swojéj, od powszechnego życia natury, coraz bardziéj odpadały, — aż dopiero przy schyłku starożytności to jest przy upadku państwa Rzymskiego znajdujemy owe indywidua w najwyższym wyrobienia swego stopniu. — Ale właśnie ten najwyższy stopień wyrobienia indywidualizmu stał się ostateczném *rozpadnięciem* się w sobie, — spróchnieniem owego Świata. — To, co stanowić miało pożądaną godność szczegółowego ducha, — to wydobycie się z pierwotnych więzów natury, — to odrębne usamoistnienie się przez prawne ograniczenia jednostek, okazało się właśnie ich upadkiem i rozpadkiem, — bo w organiczném ciele wtedy dopiero ostatecznie wywięzują się atomy, kiedy się już życie samo rozwiązało — kiedy śmiertelny rozkład ciała następuje.

A tak cała Epoka Starożytna była niczém inném, jedno historycznym rozwojem téj wielkiéj prawdy, którą religijnie *upadkiem* pierwszego człowieka nazywamy. — Upadek ten do

konał się ostatecznie przez rozpadnięcie się samego *przy*rodzonego stanu społeczeństwa a *prze*rodzenie go w nowy. — Ale ten ostateczny upadek był właśnie godziną Zbawienia. — Albowiem Zbawiciel świata dopóty nadejść nie mógł, dopóki ten upadek od pierwszego Adama rozpoczęty, wszystkich stosunków życia nie przebiegł, — dopóki nie doszedł do szczytu przyrodzonego *samolubstwa*, — a tak dopełniwszy i wyrodziwszy się, nowego odrodzenia nie zapragnął.

VI.

Cóż mogło wyratować Ducha ludzkości z tego historycznego upadku i rozpadku, w jakim go przy schyłku państwa Rzymskiego spostrzegamy? Cóż mogło podnieść i zbawić go? Co mogło owe próchniejące lub rozkładające się właśnie atomy, iznów skojarzyć i ożywić? Co mogło pojedyńcze duchowe stoty z absolutną Istotą, od któréj tak stanowczo się oddaliły, — z podobnemi sobie istotami (bliźniemi) na nowo pojednać? Dziwną zda się odpowiedź, a przecież jest istotną: *jeszcze dalsze rozpadnięcie się* — ale stanowcze, ostateczne; — rozpadnięcie się indywidyuów już nie między sobą, ale owszem *w samych sobie* — uznanie, iż owe oderwane cząstęczki, owe społoczne ątomy nie mają same przez się żadnego istnienia,

że to jest proch i próchno — że ów stan jest tylko stanem przechodnim, niezgodnym ani z Naturą, ani z przeznaczeniem Ducha; lecz że w ich wnętrzu tkwi dynamiczna spójnia, którą odkryją, skoro się tylko w sobie samych rozróżnią — rozłożą — *spolaryzują*. — Ten to polarny elektro-magnetyzm działając sprzecznie biegunami swemi, do wyższych powinowactw miał je wznosić. Aby człowieka z Bogiem (rodzicem wszechrzeczy) i z innemi ludźmi (bracią swą) pojednać, potrzeba było człowieka nietylko ze światem, ale i z samym sobą *rozbratać*. — Otóż w skutek rozpadnięcia się indiwiduów samych w sobie, nastąpić też musiało rozpadnięcie się starych Ludów w sobie, czyli zniszczenie ich przyrodzonego życia i *przerodzenie* takie, ażeby odtąd same Ludy — przez Ludzi, — kiedyś w Ludzkość się odrodziły.

To przesilenie nastąpiło przez nastanie Chrześciaństwa. — Pojmijmy je naprzód w duchu pojedyńczego człowieka, aby je następnie w świecie i wszelkich jego żywiołach rozwinąć.

Indywiduum w Starożytności doszedłszy do zupełnego rozwinięcia swego *w zewnętrznych* stosunkach, robi jeszcze krok dalszy — krok stanowczy mający cały kierunek postępu, przewrócić. — Niedość jeszcze na tém, iż duch ludzki doprowadził prywatną swoją jednostkę przez kolejne szczeble: familijno-patryarchalnych — kastowych — obywatelskich — nareszcie prawno-cywilnych formacyj, do najdalszego stopnia odosobnienia; — niedość, że się odgraniczył i ustalił w udzielności swojéj, że *de facto* i *de jure* oddzielił swój własny inte-

res od interesu innych, a tém samém od substancyi społeczeństwa — słowem, że się zupełnie *uprywatnił* i tym sposobem doszedł do ostatniéj mety przyrodzonego *egoizmu* — do stanu towarzyskiego atomu, nie zostawiwszy już ani śladu rzeczypospolitéj; — jeszcze musiał zupełniejsze przebyć przesilenie, jeszcze musiał sam w sobie się rozdzielić, samą jednostkę swoją na dwa składowe żywioły rozłożyć i dwa sprzeczne w sobie dążenia odkryć, — a tém samém ostatnią substancyalność własnéj indywidualności podkopać — czyli Rzecz-pospolitą własnéj Osoby rozerwać. — Indywiduum, aczkolwiek już rozróżnione, było jeszcze w sobie samém bezpośrednią jednością *ciała* i *duszy*, — wewnętrznego *Ja* i zewnętrznego *Nie ja*, żywiołu fizycznego i moralnego. — I tę więc ostateczną jedność rozerwać jeszcze było potrzeba. — Lecz rozrywając takową, indywidualność już sama siebie *przestępuje;* boć sam jéj źródłosłów wskazuje, iż ona jest tém, co się już bardziéj rozdzielić nie może bez przestania być sobą, t. j. bez *zniesienia się* i *zaprzeczenia sobie.* — Jakoż w téj chwili indywiduum pojmując nieskończoność ducha swego, zapiera się zarazem przyrodzonego stanu i wyradza z siebie nieskończenie uprawnioną ale téż nieskończenie poświęcalną chrześciańską *Podmiotowość.* — Jak tedy w świecie starożytnym z łona substancyi społecznej, wywiązywał się powoli indywidualizm i rosł dopóty, dopóki saméj substancyalności nie ogarnął i nie przezwyciężył, — tak tu znowu w téj krytycznéj chwili, z łona samegoż indywidyalizmu wywięzuje się jeden z jego żywiołów, — żywioł wewnętrzny, idealny, świadome siebie *Ja, Subjekt*, — a rodząc się z indywidualizmu, przezwycięża rodzica swego i sam się rozsądza.

Cóż ogólnemu subjektowi po owych wszystkich szczegółach stanowiących indywidualność? Co jemu po wszystkich jéj prawach i przedmiotowych stosunkach, to wszystko jest tylko zewnętrzną marnością; on tylko jednego żąda i o jedno stoi-o *wnętrze* swoje, o nieskończone prawo duchowego *Ja*, słowem o zbawienie Duszy swojéj. — W tym idealnym żywiole jest świat jego cały, o innym świecie wiedzieć nawet nie chce, bo oprócz tego wszystko dla niego nikczemnością. — A jednak ten inny świat żyje, i działa, i oddziaływa na niego. — Choć on mu zaprzecza, to tenże mu odpowiada wzajemném zaprzeczeniem. — I nietylko z zewnątrz wpływa na niego, ale działa i oddziaływa *w nim samym*, tak że w owéj indywidualnéj jednostce nie domyślającéj się dotychczas podobnego rozwodu, odtąd objawia się *dwoje*, a to *dwoje* ciągle walczy z sobą; — które to rozdwojenie tak dobitnie uznał Paweł święty).[1]

Tu doszła koncentracya tego postępu do ostateczności, a *centrum* tym było *Ja*. — Nic nad to nie może być bardziéj odosobnionego i odróżnionego; boć jest nawet odróżnieniem i odosobnieniem w samym sobie — w saméj osobie. — A przecież z drugiéj strony nic znowu ogólniejszego, pospolitszego i spólniejszego, bo każde inne *Ja* jest zupełnie równe mojemu Ja; każde jest w sobie równie uprawnioném podmiotem, a więc wszystkie *Ja* są *bliźni*. — Niemaż tu względu na osoby, ani na prawa, ani na społeczne stosunki; — w obliczu Boga wszyscy równi — między sobą wszyscu bracią.

[1]) Rom. VII. 22, 23. — Galat. V, 17. etc.

To jest *filozoficzny* wywód owego przesilenia w duchu ludzkim odbytego które się tak olbrzymio przez nastanie Chrześciaństwa religijnie i społecznie objawiło. — Nie takim wprawdzie sposobem przedstawił Chrystus owe przesilenie ludowi bo lud nie byłby go pojął, — bo lud do dziś dnia nawet w tak abstrakcyjnych wyrażeniach nie smakuje. — I słusznie, bo abstrakcye wszelkie są to martwe myśli ciała i krwi pragnące które sercem zapłodnić a czynem spełnić potrzeba chcąc je ludowi udzielić. Do serca więc i do woli człowieka odezwał się Chrystus, powołując go do tak stanowczego przesilenia — t. j. do Synostwa Bożego a braterstwa wzajemnego; — lecz my dzisiaj do zimnéj także Myśli odwołać się musimy aby to rozsądzenie się człowieka stanowczo pojąć i tkwiący w niém wniosek na jaw wyprowadzić.

Otóż, stanowczym wypadkiem Chrześciaństwa w postępowém kształceniu się i *dojrzewaniu* ducha ludzkiego była owa idealna i ogólna świadomość *wewnętrznéj istoty* człowieka, — *zbawionéj* z pod przemocy natury, *oderwanéj* od zewnętrznego świata i zdolnéj *zaprzeć* nawet samą siebie, a tém samém zrzec się przyrodzonego samolubstwa które w całéj Starożytności panowało. — Lecz wypadek ten nie mógł inaczéj powstać jedno przez wejście człowieka w *samego siebie* a tém samém *przez stanowcze wyjście z Natury*, przez pogardzenie wszelką zmysłowością, — słowem przez odrzucenie od siebie wszelkiego przyrodzonego stanu, a natomiast *przerodzenie się* w nowy· — Do takiéj to świadomości Starożytność cała dążyła — lecz właśnie dążyć tylko mogła, nie domagając jéj. — Wszak γνοδι σεαυτον było jéj ciągłą domagalnością (postulatem)

ale też niczém więcéj — nakazem bez mocy spełnienia. — Spełnienie zaś téj domagalności Chrześciaństwo dopiero przyniosło, objawiając *każdemu* człowiekowi że *jest z Boga rodem, a bliźniego bratem.* — W téj to chwili dopiero, wydołał człowiek nakazowi starożytnych; w téj chwili przemogłszy naturę, poznał *samego siebie* poznając też *siebie w innych*, poznając tém samém wieczną, ogólną i nieskończoną *istotę człowieczeństwa.* — Sama zaś owa starożytna domagalność dowodzi, że istniało już zaiste w dawnym świecie, uczucie potrzeby téj świadomości i przeczucie jéj dostąpienia, a w końcu nawet (przy upadku Rzeczypospolitéj rzymskiéj), najwyższa do niéj tęsknota, — lecz zawsze tylko dążenie. — nigdy posiadanie.

Zaiste filozofowali filozofowie nad istotą człowieka i przesadzali się w śmiesznych lub niedołężnych definicyach téjże istoty, — a w końcu nawet Epoki, *zbliżali się* do pojęcia *bliźniego* (jak *np.* Cycero w Księdze I, Rozdz. X, *De legibus,* i t. p.) — ale stanowczo dostąpić tego pojęcia, a cóż dopiero wprowadzić je w świadomość *ludu* — zaprawdę niezdołali. — Nieudawajmy się więc do owych kramów mądrości (*officinas sapientiae)* które tak doskonale przedrzeźnia Cycero, po ów płód, którego w nich nie było; — albowiem w owych kramach znaleźlibyśmy tylko surrogaty, któremi owo coraz żywsze żądanie uwodzić lub przygłuszać usiłowano, lecz które zadość uczynić temu żywotnemu pragnieniu nigdy nie zdołały.

Chrystus dopiero w nas samych odkrył istotnego, wewnętrznego, ogólnego człowieka, — i objawił nam wszystkim *bliźniego.* — I dla tego już nieodzywał się wcale do człowieka

z nakazem: „*znaj siebie samego,*“ bo dawszy mu siebie poznać, inny mu dalszy natomiast położył nakaz. — Kazał mu odtąd *kochać* tego odkrytego bliźniego, jak siebie samego, a następnie kazał mu *szukać* — już nie siebie, bo siebie człowiek w owéj chwili właśnie we własném wnętrzu znalazł, — lecz *Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego*, — z czém też już wszystko miał otrzymać w dodatku. — Do tegoć to *dążyć* kazał. — Albowiem to był dopiero *przybliżył* i *zapowiedział*, — to więc stanowić miało *nową domagalność*, nowe dążenie i nowy nakaz dla rozpoczynającéj się wówczas epoki. — A tak odkrywszy nam boską istotę *pojedyńczego* człowieka i wewnętrzną jego a nieświatową godność, oraz pobratawszy *idealnie* wszystkich ludzi jako bliźnich z sobą, zapowiedział znowu Chrystus dalszą i doskonalszą *Solidarność* całego rodu ludzkiego, — pobratanie się narodów żyjących do dziś dnia między sobą w stanie pogaństwa, realne i światowe Ludzkości powiązanie, — nareszcie doskonałe uprawnienie człowieka już nietylko w wewnętrznéj możności, ale też zarazem i w zewnętrznéj rzeczywistości t. j. już nie pojedyńczo, ale *społecznie*, — a to w Społeczności Ducha Świętego, kędy ma być jeden pasterz i jedna owczarnia, a rozmaite dary ale jeden Duch — i rozmaite *posługi* — ale jeden Pan!...

Ten to dalszy nakaz, który miał stanowić *nową domagalność* dla całéj Epoki chrześciańskiéj, — i ciągle jéj być przytomny jako niedosięgalny *ideał*, tak się właśnie spełni w *trzecim* wieku świata, jak się spełniły w *drugim* wieku ideały i domagalności *pierwszego*. — Lecz spełnienie tych nakazów i dostą-

pienie owéj solidarności ludzkości, było dla drugiego wieku świata takiém samém niepodobieństwem, jak owe pojęcie bliźniego, owa idealna jedność człowieczeństwa, owo poznanie siebie samego, niedostępną była dla poganina lub izraelity.

VII.

Ogólna tedy świadomość wolności i przeznaczenia człowieka, — *we wnętrzu* ducha uzasadniona, — w nim samym założone *słowo* jego wyzwolenia, — czyli świadome oswobodzenie go z pod przemocy sił przyrodzonych, lub więzów zewnętrznego świata, a natomiast powołanie do solidarności duchowéj, — oto jest dopiero stanowcze Chrześciaństwa dzieło, wypadek, do którego Starożytność cała dążyła, lecz którego dostąpić nie zdołała, bez *przestąpienia* siebie i wstąpienia w nową koléj dziejów. — Odkrywszy człowiekowi świat nowy, — już nie w łonie Natury, ale w łonie własnego Ducha, a więc w brew naturze, odsłoniło mu Chrześciaństwo niedomyślaną dotąd jego istoty potęgę, — a powołując go do nieskończonych przeznaczeń, wyższych nad wszelkie doczesne i przyrodzone stosunki, dozwoliło mu pogardzić zewnętrznemi oko-

licznościami, za któremi się dotąd ubiegał, lub mdłemi uprawnieniami, na których dotąd naiwnie przestawał.

Rozwinęła zaiste Starożytność, przez pasmo wieków swojego istnienia, nader bogaty zasób żywiołów ducha i obdarzyła człowieka już niepospolitą nad przyrodzeniem potęgą. — Religia u ludów Wschodnich, — Sztuka u Greków, — Nauka w Macedońsko-wschodnich państwach, począwszy od Alexandra aż do Ptolomeuszów, — Przemysł i Handel u Kartagińczyków, — nareszcie Prawo u Rzymian, — dostąpiły kolejno wysokiego stopnia rozwoju; — i dozwoliły rodowi ludzkiemu przybliżonym przynajmniéj sposobem zakosztować tego, co jest świętém, piękném, prawdziwém, pożyteczném i dobrém. — Ale dopóki człowiek *sam siebie* nie opanował, dopóki duch podmiotowy do ujęcia siebie samego w właściwém sobie uprawnieniu nie doszedł, — dopóty téż wszelkie owe *ducha przedmiotowego* występy i postępy były jakoby bezsilne i niemal bezcelne; — bo celem i środkiem historycznego postępu jest właśnie sam człowiek; — o niego to właśnie idzie i z niego wszystko w dziejach pochodzi, — przezeń się dzieje, co się dzieje, — onci to rozwijając istotę swoją, spełnia Bożą wolę na ziemi — i chwali Boga tak, jak Bóg chce być chwalonym. —

Skoro tedy człowiek dojrzał nieskończonego uprawnienia swego, a to wbrew światu i wszelkim jego stosunkom; — skoro się uznał wolnym w sobie samym, choćby był niewolnikiem, — a natomiast niewolnikiem w świecie, choćby był wyzwolonym, — oczywista, iż wszystkie dotychczasowe świata

potęgi wystarczyć mu już nie mogły i że zwrócił się ku temu, czego dotąd nie było. — Lecz właśnie owo *oderwanie się* człowieka od tego, co dotąd rdzeń jego życia stanowiło, — owo zaprzeczne przeciw-postawienie się wbrew wszelkim istniejącym stosunkom, — pogardzenie dotychczasowemi zdobyczami ducha — i uznanie stanowczéj przewagi wnętrza człowieczego nad wszelkie zewnętrzne jego objawy, było znowu abstrakcyjną jednostronnością, niezbędną wprawdzie dla dalszego postępu i spowodowaną przez dyalektykę tegoż postępu, ale nie mogącą rościć prawa do wiecznego panowania, — albowiem każda jednostronność, skoro tylko jest jednostronnością, tém samém już skazana jest na starcie się o swoją drugostronność, i na wspólne podniesienie się z odwrotnym żywiołem do wyższego zjednoczenia. —

Jeżeli tedy jednostronne stanowisko Starożytności zniesioném być musiało i rzeczywiście zostało, przez wewnętrzne stanowisko chrześciaństwa, — to nawzajem stanowisko wewnętrznego dopiero oswobodzenia, jako znowu jednostronne, — jako *oderwane*, podobnegoż zniesienia, a raczéj wzniesienia na stopień spełnéj kojarzni doczekać się miało. — Oderwane to stanowisko wystarczyć wprawdzie mogło *ówczesnym* wymaganiom Ducha, potrzebującego właśnie takiego oderwania, — ale absolutnie i na wieki temuż Duchowi zadosyćuczynić nie było w jego mocy. — Brak i słabość tego stanowiska już się nam na pierwszy rzut oka objawia przez to: iż przy zniesieniu *starożytnego niewolnictwa*, jako już wcale z istotą człowieka niezgodnego, — nie nastało przecież jeszcze wolne i spełne Wszechludzi Obywatelstwo, — t. j. powołanie wszy-

stkich do czynnego spółudziału w sprawach świata (a to, w czém kto może i wedle tego, jak może, z rzeczywistą i w stosowne środki zaopatrzoną wolnością oddawania się wybranemu powołaniu, — oraz wznoszenia się w miarę własnéj zasługi na szczeble światowéj hierarchii, co *dalszego* znowu postępu miało się stać udziałem); ale nastało dopiero dla wszystkich ludzi *powołanie do zaświatowego królestwa*, — równe wprawdzie uprawnienie wszystkich, ale tylko do *przyszłego* życia, — (a więc usamowolnienie *potentia*, ale jeszcze nie *actu*, czyli oswobodzenie dopiero idealne, a nie zarazem realne); — co się zaś tyczy teraźniejszego życia i obecnych realno-światowych stosunków, nastąpiło dopiero *Średniowieczne poddaństwo*, — stan zaiste niesłychanie wyższy od starożytnéj Niewoli, ale jednak niedostateczny ani ostateczny, — owszem przechodni, półśrodkowy, — przechodniemu i połowicznemu charakterowi średnich wieków zupełnie właściwy, — ale tém samém rzeczywistemu przeznaczeniu *społecznego człowieka* wcale nie odpowiedni; a jako taki w obecnéj już chwli, jeżeli nie wszędzie obalony, to przynajmniéj wszędzie podkopany i zachwiany. —

I w rzeczy saméj, połowiczny ów stan, dopóty tylko trwać mógł, dopóki sam człowiek *przepołowionym* być miał, t. j. dopóki Dusza i Ciało jakoby dwa wrogi w rozerwanym człowieku pasowały się z sobą. — Powstające chrześciaństwo usamowolniło dopiero połowę człowieka, objawiając równość i nieskończone uprawnienie *dusz* ludzkich. Wyzwolone zaś *dusze* nie zatroszczyły się zrazu o wyzwolenie *ciała*, — owszem wzgardziwszy niém, zostawiły go w *poddaństwie*; — który to stosu-

nek doskonale objawia się w germańskim wyrazie „Leibeigenschaft“ oznaczającym ściśle ów stan średnowiecznéj zawisłości Ciała przy oswobodzeniu Duszy, lecz wskazującym wyraźnie wyższość tego stanu nad starożytną niewolę, za panowania któréj ani ciała, ani dusze nie były jeszcze wyzwolone. I dla tego też wyzwolenie chrześciańskie, — acz zrazu niespełne lecz jednostronne, acz dopiero moralne a nie fizyczne, — wewnętrzno-duchowe a jeszcze nie wszech-osobiste, było przecież, w porównaniu do uprawnienia szczegółowego lub trafunkowego, jakie posiadał obywatel starożytny, a jakiego nie posiadał wcale niewolnik, — olbrzymim zaiste postępem; tak dalece, że najnędzniejszy średniowieczny poddany, albo chrześciański męczennik, mógł się słusznie poszczycić stokroć wyższą godnością ducha od owéj, którą posiadał najzawołańszy w pogaństwie Losu i Bogów ulubieniec. Wszakci dla wewnętrznie odrodzonego i wyzwolonego człowieka nie szło już wcale o przypadkowe urodzenie, ani o faktyczny polityczny stan, ani o żadne dane okoliczności lub zastane stosunki, słowem nie szło wcale o zewnętrzny i ograniczony *Byt* jak w dawnym świecie, — ale o wewnętrzną *Myśl*, o nieskończoną a ogólną godność swego Ja, — o Wolność Duszy — i tejże Nieśmiertelność. — Choć tedy ciało ulegało pod przemocą potęg światowych, to dusza wzbijała się tém swobodniéj do krain niebieskich, — bo wiedziała już, że książe tego świata nic do niéj mieć nie może. —

Aliści w ciągu wieków zapragnąć musiał duch ludzki czegoś więcéj nad ową *oderwaną* wolność, nad ową *idealną* dopiero godność, i rzeczywiście też zapragnął. — Przy posiada-

niu *zaświatowego* uprawnienia począł się dobijać człowiek o *światowe* uprawnienie, które też coraz bardziéj nęcić go zaczęło, i zdobywał takowe powoli dla coraz obszerniejszych zakresów. Najważniejszy krok tego postępu spostrzegamy w usamowolnieniu gmin miejskich a następnie w owych wiekowych zatargach średniego stanu, który doszedłszy nareszcie celu swych życzeń i umieściwszy się w rzędzie uprzywilejowanych stanów, przekazał znowu niższym warstwom społeczeństwa podobne dobijanie się, a raczéj mozolniejsze jeszcze wydobywanie się z wiekowego upośledzenia. —

Dziś już mało gdzie pozostały zabytki lub ślady pierwotnego poddaństwa, — bo *prawną* zawisłość człowieka od człowieka już w znacznéj części rodu ludzkiego stanowczo zniesiono, — a przecież tam nawet, gdzie ją całkiem uprzątniono, zastąpiła ją znowu *faktyczna* zawisłość, często tyle złowroga, co jéj poprzedniczka. Albowiem niedość jest otrzymać gołe prawo, trzeba jeszcze osiągnąć środki użycia i rozwinięcia otrzymanego prawa, trzeba wydołać *de facto* powołaniu *de jure*[1]). — Ale ten ostatni rodzaj poddaństwa, acz w prawie niezapisany, przecież w stosunkach społecznych jeszcze tkwiący, jużci nie żadném dobijaniem, ani wybijaniem się, t. j. żadnym zaprzecznym ani ujemnym środkiem, ale raczéj dodatnym i twierdzącym t. j. twórczym czynem i organicznemi instytucyami pokonać będzie można. — Bo tu już nie masz co *znosić* ale *wznosić* potrzeba. — Otóż to właśnie stanowi dzisiaj wielkie zadanie Społecznéj Opatrzności, która dotychczasową

[1]) O tém obszerniéj przy Trzeciéj i Czwartéj Prośbie. —

idealno-abstrakcyjną wolność przez Chrześciaństwo dopiero światu objawioną, odtąd ma wszechstronnie zrealizować, w praktyczne życie wprowadzić, — i właściwy Lud, czy to prawnie, czyli też faktycznie dotąd uciemiężany, odtąd do czynnego Obywatelstwa skutecznie powołać. —

Poddaństwo średniowieczne i zgoła wszelka zawisłość, czyli to *de jure*, czyli też *de facto*, jednych klas od drugich, — jużci nie jest niewolą — ale téż jeszcze nie jest wolném i czynném Obywatelstwem. — A przecież dopóty się dążenie ludzkości nie uspokoi, dopóki masy nie dostąpią tego *trzeciego* społecznego stanu, — owego stanu, który dotychczas był tylko *przywilejem*, — nadal zaś *prawem powszechném* się stanie. — A lubo stoimy już na progu owego trzeciego społecznego stanu, — to przecież do dziś dnia najuczeńsi z uczonych nie pojmują jeszcze lub pojąć nie chcą, jakim sposobem owo trzecie piętro stosunków społecznych nastać może! Bo trzymają się ślepo niezachwialnego wprawdzie pewnika, iż różnice stanu między ludźmi wiecznie istnieć muszą, ale nie widzą, iż ta niezbędna różnica stanów, która jest w naturze tak człowieka jak społeczeństwa uzasadniona, nie wyklucza bynajmniéj już nietylko czczego *uprawnienia*, ale co więcéj *usposobienia de facto* do wszechstronnego w sprawach publicznych udziału; — że ta różnica, ze skrzepłéj i martwéj, jaką dotąd była, stać się ma *płynną i żywą*, — i że trudniéj będzie niebawem o coś podobnego do społecznego *heloty*, niżeli było kiedykolwiek, podczas wstydliwych chwil historyi, o prawdziwego i spełnego obywatela *(optimo jure civis)*. —

Ta niedomyślność społeczesnych naszych, co się tyczy nastającego przekształtu w stosunkach najniższéj warsztwy naszego społeczeństwa, zadziwiać nas wcale nie powinna. — Wszakże na podobną niedomyślność i Era Starożytna przy schyłku swoim chorowała; — wszakże sam Arystoteles, najuczeńszy z mędrców starożytności, nie pojmował w swoim czasie, jakim sposobem Społeczeństwo mogłoby się kiedykolwiek obejść bez niewolników! A przecież się obeszło, — na przekorę *doktrynie*, — ale na chwałę ludziom dobréj Myśli i dobréj Woli!

Równie więc jak Arystoteles, pomimo głębokich swych pojęć, pozwolił sobie twierdzić, iż niewola jest w naturze człowieka i społeczeństwa uzasadniona, a przeto na wieki trwać powinna; tak znowu dzisiejsi mędrcy ponawiają podobne dowodzenia względem wiekuistéj zależności pewnych klas od drugich, jako również na niby wiekuistéj naturze człowieka i społeczeństwa opartéj; — niebaczni, że Historya takie im zada kłamstwo, jakie zadała wielkiemu ich poprzednikowi. Niech tedy pomną dzisiejsi Mędrcy i Ludzie Stanu, że owo usiłowanie usprawiedliwienia niewoli stało się zakałą Arystotelesowego geniuszu, — i niech odwrócą od siebie podobną zakałę — tém obrzydliwszą, jeśli jéj Arystotelesowemi zasługami odkupić — ani pogaństwem świata wytłumaczyć nie zdołają!

Lecz na owe *trzecie piętro* stosunków społecznych wstępować nam jeszcze nie wypada, dopóki dwóch pierwszych dokładniéj nie obejrzymy. — Bez przebycia i przestąpienia tychże wstąpić na tamto niepodobna; — warunkiem zaś *przebycia*

niedostatecznych stanowisk jest właśnie ich *przemyślenie*, t. j. uznanie ich istoty a zarazem ich braku, — ich postępowéj acz jednostronnéj zasady, — słowem pojęcie, co te stanowiska rodowi ludzkiemu rzeczywiście przyniosły i na czém znowu im samym zbywało, czego więc one jeszcze po przyszłości oczekują. — Jakim tedy sposobem owo *oderwane* i dopiero *idealne* oswobodzenie człowieka *(de jure abstracto)*, — dostąpić ma dalszego, realno-żywotnego dopełnienia *(de facto concreto)* w nowym stanie Ludzkości, t. j. w *trzecim* jéj żywota perjodzie, — jak owo uprawnienie *wewnętrznego* dopiero człowieka, czyli owo usamowolnienie Duszy przez Chrześciaństwo na świat przyniesione, — wystąpić ma *na zewnątrz* i ustalić się w pełni społecznych stosunków, przez usamowolnienie już nie połowicznéj, ale całéj osoby, a to znowu już nie w ograniczonych stosunkach pogańskiego świata, ale właśnie w rozwiniętéj rzeczywistości założonych przez Chrześciaństwo pierwiastków, — słowem, jak niewola i poddaństwo stanowczo przepadną, a Lud na stopień obywatelstwa się wzniesie, — to wtedy dokładnie rozwiniemy, kiedy *trzecie* przymierze Boga z Ludzkością odsłaniać nam przyjdzie. — Tymczasem musimy tu jeszcze pozostać przy rozbiorze sprawianego przez *drugie* Przymierze postępu i odstępu, — aby uznać wręcz przeciwny stosunek, zachodzący między dwiema historycznemi *przesłankami* ostatecznego *Wniosku*. —

VIII.

Z powstaniem Chrześciaństwa otwiera się nowa zupełnie Epoka dziejów, — epoka usamowolnienia Duszy, a potępienia Ciała, — epoka powszechnego rozdwojenia, wszechstronnéj różnicy, głębokiéj analizy, Epoka *walki*, tak na zewnątz, jak wewnątrz. W téj to chwili duch ludzki przełamując się sam w sobie, tém samém przełamuje świat, w którym dotąd żył; — w téj chwili Stan natury ostatecznie przemija, wyrok skazujący go bez odwołania zapada i nastaje stan Wiary i Idealności. — W téj też chwili człowiek który się dotychczas szukał, znajduje *się*, a to już nie w zewnętrznym świecie, ale *w sobie samym*. Tu bezpośrednie *zbiorowe Czucie*, ustępuje przed pośrednią *rozbiorczą Myślą*, — tu pierwotna i przyrodzona *jedność* starego świata, rozpada się *w różnorodność* i z łona swego wydobywa owe pasmo niesłychanych a cudownych sprze-

czności *(contradictions prodigieuses*, o których wspomina Pascal) bez których, jak to wnet uznamy, to reflexyjne stanowisko, obejść się nie mogło. —

Jakoż, epoka chrześciańska jest *reflexyą samego świata*, jego przełamaniem się w sobie, — *drugim* dyalektycznym jego stanem, czyli *momentem*, jego zupełném wystąpieniem ze sfery danego i ograniczonego *Bytu*, a stanowczém wkroczeniem w krainę nieskończonéj *Myśli*, przeniesieniem Ducha ludzkiego z Realizmu Starożytnych w czystą dziedzinę *idealności*, a przez to postawienie go w antagonizmie do przebytego stanu natury. — Powstające chrześciaństwo zniosło wszystko, co zastało, a pogardziwszy tém, *co było*, zaczęło wzdychać i dążyć do tego, co *być powinno*. — Cokolwiek zaś być powinno, już tém samém *nie jest* bezpośrednio *daném*, lecz jest *pośrednim saméj myśli* płodem. — Chrześciaństwo tedy znosząc, co było daném, stanowczo *świat Myśli*, świat wewnętrzny, otworzyło — i obdarzyło znowu Ludzkość tém, czego się świat starożytny dopiero domagał, do czego tylko rwać się zdołał. —

Aliści podnosząc owo *uczucie* Starożytnych do stopnia *świadomości*, Chrześciaństwo tém samém rozróżniło spojne dotąd żywioły Ducha, zaparło się jego bezpośredniego stanu i przyrodzoną jednostkę dotychczasowego świata rozłożyło. — Bo przejście Czucia w Myśl, jest zawsze *analizą*, — bo myśl jest nieskończenie *negacyjną* i rozbiorczą potęgą, rodzącą wprawdzie w dalszych wypadkach swoich absolutne twierdzenie, ale drogą początkowego zaprzeczenia, drogą ujemności i rozkładu, do niego przystępującą. — Owa tedy odkryta jedność

człowieczeństwa w sobie samém, musiała być zrazu abstrakcyjną, jednostronną, bo dopiero pomyślaną, idealną, a więc kosztem przełamania dotychczasowéj jedności ze światem, kosztem zdruzgotania dotychczasowych realnych stosunków osiągniętą — i z ich łona gwałtownie wyrwaną. —

I w rzeczy saméj, przyniosło Chrześciaństwo jakoby oddziałacz *(reagens)* chemiczny, przeznaczony do rozłożenia starożytnego świata. — I wnet téż pod wpływem tego oddziałacza nastąpił *rozkład* zrosłych dotąd żywiołów — apoteoza jednych a potępienie drugich. — Rozstąpiły się pierwiastki wszelkiego życia i objawiły niedomyślaną dotąd przeciwległość i sporność. Rozbiorczy ten wpływ pierwotnego Chrześciaństwa przejął wskróś wszelkie stosunki świata, w polityce i w religii, w ludach i w ludziach sprawił rozerwanie. — Pojedyncze dotąd żywioły świata rozmnożył i wedle wewnętrznych własności rozgatunkował. —

Już odtąd nie widać jak w Starożytności pojedyńczego ludu, skupiającego w sobie całą pełnię światowéj władzy, — prowadzącego o własnéj odpowiedzialności rydwan losów ludzkich, — a ustępującego innemu ludowi tegoż naczelnictwa, skoro tylko naturalnéj jego śmierci wybije godzina. Ale natomiast objawia nam się mnogość i rozmaitość już unieśmiertelnionych narodów, zdolnych przechować ową Nieśmiertelność Narodowości swojéj, mimo utraty politycznego bytu, bo oprócz tego bytu już inne w życiu własném odkryły potęgi. — W miejsce więc jednego *hegemonicznego* ludu, występuje mnóstwo, różnie uprawnionych i różnie obdarzonych ple-

mion, a jednak wspólnie powołanych do przygotowania owéj Spełni Ludów *(plenitudo gentium)*, która dla powstającego wówczas świata miała być jeszcze *tajemnicą* [1]), a tém samém niedostępnym ideałem dla tego właśnie, iż trzeciego dopiero świata zostać miała właściwym udziałem. —

A tak świat średniowieczny — złożony z owego mnóstwa plemion i szczepów, państw i państewek, udzielnych siedlisk i grodów, — objawia się nam jakoby zbiór chemicznych pierwiastków rozłożonych dopiero na laboratorium Bożém, — oczekujących zamierzonego połączenia, — a témczasem grających i pasujących się z sobą za każdém zetknięciem, oraz tworzących kolejno rozliczne elementarne kombinacye, wedle ilości i jakości zachodzących z sobą żywiołów. — Żywotnego Organizmu Ludzkości, — owéj zapowiedzianéj Spełni Ludów, — jeszcze tam zgoła nie masz. Jest dopiero z jednéj strony *idealne Słowo* téj organicznéj Spełni; — słowo, które się jeszcze *nie wcieliło*, lecz w organizmie kościoła dopiero *figury* swojéj dostąpiło, — z drugiéj zaś strony są różnorodne téj oczekiwanéj spełni pierwiastki, — materiały mające służyć do wcielenia jéj słowa, z których każdy inaczéj wygląda, inaczéj działa i inaksze ma własności. — A we wszystkich tych luźnych pierwiastkach tkwią rozliczne *powinowactwa wyboru*, w skutek czego wzajemne ich łączenie lub wyłączanie się następuje. — A nad tą całą różnorodnością pierwiastków i ich własności, panuje główne prawo chemicznego Dualizmu, — (ów stanowczy antagonizm wszelkich kwasów z wszelkiemi

[1]) Rom — XI. 25.

zasadami, którego nie znał wcale *fizyczny* świat starożytności, a który dopiero w skutek Chrześciańskiego *rozkładu* na jaw wystąpił. —

Wrzałyć już zaiste w łonie starożytnego świata różnorodne walki i pasowały się w nim także rozliczne żywioły, boć każdy stan Ludzkości, choćby najpierwotniejszy, jestci organizmem, — a w każdym organizmie walka i spółkowanie żywiołów sprawiają właśnie i utrzymują życie. — Ale tak stanowczego *antagonizmu* we wszystkich stosunkach świata, tak istotnéj i ogólnéj sprzeczności, przenikającéj wskroś cały stan społeczny, jak w świecie Chrześciańskim, nie było, ani być nie mogło, albowiem nic jeszcze nie stało *naprzeciwko* niego, — i nic jeszcze prawa nie miało wręcz temu jednolitemu dotąd światu zaprzeczyć. — Sam organizm jego znajdował się jeszcze na stopniu fizycznego mechanizmu — i dopiero z Erą Wieków Średnich wzniósł się do szczebla chemicznego dualizmu, — aby nakoniec z trzecią Erą świata do właściwego przeznaczenia przypaść i stać się spełnym i doskonałym, nie zaś jak dotąd, przybliżonym tylko Organizmem.

Ztąd téż jednorodność i bezpośredniość znamionują świat starożytny, — gdy témczasém różnorodność i pośrednia w sobie saméj rozdzielona reflexya jest świata średniowiecznego znamieniem. I tak *np.* Władza Społeczna w starożytności była zawsze *jednorodna*, taka właśnie, jakiéj ów świat jedynie wymagał i jakiéj sam domagał, — to jest, światowa czyli *świecka*, — a taką nawet była w najteokratyczniejszych państwach. Przyniesionego zaś przez Chrześciaństwo *rozdziału* władzy na

świecką i duchowną, żaden Poganin nie byłby zrozumiał. — U Rzymian, ludu arcypolitycznego, wszelkie sprawy religijne *(sacra)* były w ręku Patrycyuszów, dopóki ci byli jedynymi dzierżycielami władzy politycznéj, i wraz z tą ostatnią zaczęły w ręce Plebejuszów przechodzić. Nawzajem u Egipcyan lub Hebreów, — ludów arcyteokratycznych, sprawy publiczne i polityczne były w ręku Kapłanów, dzierzycieli władzy religijnéj. Ztąd też u ludów starożytnych każde religijne przestępstwo było razem zbrodnią Stanu, — a nawzajem każde polityczne przestępstwo było świętokradztwem. Bo też samo Państwo ludów starożytnych było ich Kościołem, a Kościół ich Państwem; — a raczéj ani jednego, ani drugiego one jeszcze nie znały w dzisiejszém władz tych znaczeniu; — i nie domyślały się bynajmniéj owych wyłącznych kierunków Ducha przez Chrześciaństwo dopiero odsłonionych; — ani też przypuszczać jeszcze nie mogły, iżby co innego wypadało oddawać Bogu, a co innego Cesarzowi. — Dopiero przyniesiona przez Chrystusa „dobra nowina o zbliżającém się Królestwie Bożém“ *(Ewangelium appropinquantis Regni)*, — onego Królestwa, które jeszcze *teraz* nie miało być z tego świata, — które jednak *przyjść* miało, a témczasem zanim przyjdzie, wewnątrz nas (jako *idea* czyli *słowo*) założone zostało [1]); — dopiero taka transcendentna świadomość, zdolną była rozgatunkować nierozdzierżgnione dotychczas wyobrażenia i stosunki; — a rozróżniwszy stanowczo Świat od Zaświata, równie stanowczo składowe samego świata żywioły rozróżnić.

[1]) Wykład tych wszystkich stosunków przy Drugiéj Prośbie.

Jakoż niebawem rozbiorczy ten wpływ powstającego Chrześciaństwa, przejął wskroś wszelkie stosunki świata; — czy to w polityce, czy w religii, — czy to w ludach, czy w ludziach — istne sprawił rozerwanie.

Pojedyńczy dotychczas człowiek (indywiduum) odkrywszy w sobie samym *dwoje* (subjekt i objekt) tém samém *dwoisty* świat odbudować zaczął i sam podwójną udał się koleją. — Oddzieliwszy Idealność od Realności — Nieskończoność od Skończoności — Myśl od Bytu — Umysł od Zmysłu — Wewnętrzność od Zewnętrzności — Duszę od Ciała — Kościół od Państwa — Niebo od Ziemi, i t., i t. d. wydobył tém samém z łona jednorodzonego dotąd świata *świat drugi* i w sobie samym *dwoisty* — i postawił go stanowczo naprzeciw pierwszemu, jednorodnemu.

A *dwoisty* ten świat, począwszy się u kolebki Chrześciaństwa, trwa aż do dni dzisiejszych, i widzieliśmy różnokształtne walki jego w sobie samym, walki Hierarchii z Feodalnością, stanu duchownego ze świeckim, Religii z Polityką etc. — i do téj chwili nawet, cierpimy z jego rozerwania, — i wzdychamy do zapowiedzianego wprawdzie, ale jeszcze nie nastąpionego Skojarzenia.

Jak więc Starożytność była Epoką bezpośredniego *monizmu*, tak znowu Epoka Druga z nastaniem Chrześciaństwa rozpoczęta, była Epoką przełamanego w sobie i z sobą samym walczącego *Dualizmu*, — którego powód i istotę bliżéj nam poznać trzeba, zanim do ich *Syntezy* przystąpić zdołamy.

IX.

Właściwą zasadą, — istnym pierwiastkiem i celem panującego w średnich wiekach Dualizmu jest świadomość świata i zaświata, — dostąpiona przez Chrześciaństwo, a ludom starożytnym nieprzystępna. Dla starożytności był tylko świat *jeden* i żywot *jeden*, to jest ziemski: o innym żywocie zaledwo marzyli, — o właściwym zaś *tamtym świecie*, czyli o *zaświecie* w chrześciańskiém rozumieniu, ani się im nawet nie śniło.

Starożytność znała swoją ziemię, — Nieba zaś (owego ziemi wręcz przeciwnego) wcale nie znała; albowiem jéj niebo było także ziemskie, z ziemią spowinowacone, z widomym światem jednorodne [1]). Pogański Olymp był tylko widomego świata stolicą, — pogański Tartarus był tylko widomego świata otchłanią. — Wszystko się tam działo *po ziemsku*, wszystko tam

[1]) Patrz wykład *Wezwania* Modlitwy Pańskiéj.

było tylko bladém lub ciemném odbiciem jednorodnego tutejszego życia. Wszak najszczęśliwsze nawet *cienia* po Elizejskich polach wędrujące, wzdychały do ziemskich przybytków, bo wszystko u nich było marnością, blichtrem lub mamidłem — obok blasku, pełni i prawdy ziemskiego żywota. — Przy schyłku nawet starożytnego świata, kiedy to ziemskie życie urok swój tracić i marność swą objawiać zaczynało, — jeżeli kto uczuciem ciasnoty lub niedołęztwa jego wiedziony, zapragnął *po za nie* spojrzeć — spotykał tylko Nicość, Zwątpienie, Obojętność, albo Rozpacz próżni.....

Chrześciaństwo przyszło wypełnić tę zaświatową próżnią, — martwe zwątpienie przerodziło w żywą wiarę, — obojętność w poświęcenie, — czczość i nicość pogrobową zamieniło w wyobrażenie wszechbłogości *przyszłego* życia — a natomiast życie obecne, przedgrobowe, za nicość i nikczemność, za padół płaczu poczytało.

Uznało więc spełna i usprawiedliwiło ową niedołężność obecnego życia, którą Starożytność przy schyłku swoim dopiero czuć zaczynała, — a która nawet w końcu Epoki stawała się jéj coraz bardziéj *nieznośną*. — A tém samém dopełniło pragnienia starego świata, znosząc właśnie to co mu się stało nieznośném, a zakładając natomiast nowe życie po za śmiercią.

Umierający świat stary mógł z umierającym swoim Cesarzem wykrzyknąć: *„Omnia fui et nihil expedit* [1]*);“* — Chrześciań-

[1]) Septym Sever, u Aurcliusza Wiktora.

stwo zaś dowiodło mu, że to *wszystko* czém był, dotąd było właśnie *niczém*, — i że owszem to co w istocie coś waży i znaczy, to co się na coś zdało, dopiero *na drugim świecie* się zaczyna. — Co się w tém życiu osiągnąć nie mogło, to do następnego odłożono, przez co ów stan pośmiertny stał się *celnym i istotnym*, — przedśmiertny zaś tylko przechodnim i pozornym. W starożytności tedy życie poczytywano za istotne życie, a śmierć za prawdziwą śmierć; wszak to stosunek *naturalny*, — i dla tego też był udziałem Epoki *natury*. — Chrześciaństwo zaś *przewróciło* ten stosunek, prawdziwe życie przeniosło po śmierci — samo zaś obecne życie za ciągłą śmierć uznało; — obecném życiem jako nicością pogardziło — a natomiast starożytną *nicość* do godności *wiecznego życia* podniosło.

Domyślałci się wprawdzie świat starożytny jakiejś nieśmiertelności Ducha, ale téż zaledwie się domyślał — a nigdy szczerze o niéj nie pomyślał, przeczuwał ją więc raczéj, aniżeli się jéj nawet domyślał. Dla starożytnych, ledwo Bogi były rzeczywiscie nieśmiertelne, Chrześciaństwo zaś wszystkich *ludzi* tąż nieśmiertelnością obdarzyło.

Lecz nieśmiertelność Chrześciańska, wszystkim ludziom przyznana, nie była wcale owym *bezpośrednim, przyrodzonym* i nie ze śmiercią wspólnego nie mającym żywotem, który Poganie swoim Nieśmiertelnym przypisywali, — owszem była to nieśmiertelność *przez śmierć* i pod warunkiem śmierci — czyli życie po śmierci, a natomiast stan śmierci za życia. — Nie była ona owym bezustannym *ciągiem jednego żywota*, ale owszem

stanowczém rozłamaniem tegoż żywota *na dwoje*, — na znikomość ciała a nieśmiertelność Duszy. — Rostrzaskany w sobie i przepołowiony człowiek, dla jednéj tylko połowicy swojéj zyskał nieśmiertelność, bo téż dla jednéj tylko połowicy zyskał istotne usamowolnienie, to jest dla duszy niewidomej, ale myślą pojętéj; — widome zaś ciało jako widomemu zepsuciu podległe na pastwę znikomości oddano.

A przecież wiekuista prawda, w tajemniczéj głębi Chrystusowych objawień tkwiąca, nie mogła się obejść bez drugostronnego dopełnienia, — a wyznając Nieśmiertelność Duszy, wskazała téż *na przyszłość:* — „Ciała zmartwychwstanie.“ — Z tą atoli różnicą, iż Nieśmiertelność Duszy była już *wyrzeczoném objawieniem*, — a zmartwychwstanie ciał dopiero *przyrzeczoną tajemnicą.* — Były więc obustronne warunki, ale w rozwodzie nie w zgodzie; a jak w starożytności żywot ciała głuszył jeszcze żywot duszy, tak znowu w Epoce Chrześciańskiéj żywot duszy zagłuszył żywot ciała.

Waśnią się dotąd uczeni względem pytania, ażaliż Starożytni — tak Poganie jak Żydzi — znali istotnie i wyznawali Nieśmiertelnosć Duszy? — Sądzą oni, iż za pomocą erudycyjnych wyścigów można rozwiązać to żywotne pytanie. — Odgrzebują tedy martwe ślady i naciągają równie martwe texta, miasto spojrzenia w życie i na życie, któreby ich czegoś więcéj nauczyło. — Podania Indyjskie i mumie Egipskie, parę textów Ksiąg Mojżeszowych i parę zabytków pontyfikalnego prawa lub pogrzebowych obrządków, — wykrzyk Jobowy, lub jakiś ślad zagubionéj Pindarowéj pieśni, — metafizyczne wy-

wody Akademickiego lub Tuskulańskiego Filozofa; — wszystko to ma dla nich jednakową niemal wartość, byle tylko dowieść, iż owa prawda, którą początek naszéj Ery tak dalece w duchu ludzkim wkorzenił, że nawet usiłowania dzisiejszych wiaroburzców zachwiać jéj jeszcze nie zdołały — Ludom przedchrześciańskim już obcą nie była.

Daremne mozoły, bo choć dowodzą wiela — nie dowodzą wszakże tego, czegoby właśnie dowieść potrzeba, to jest wpływu na życie tych Ludów, na sprawy ich tak publiczne jak prywatne. — Takim trybem dowodzenia, czegoż w starożytności dopatrzećby się nie można? Czegoż w niéj nie znajdziemy zarodów albo śladów? zaiste wszystkiego — bo nic nie masz i nie będzie na świecie, czegoby już zarodów nie było, — atoli właśnie zachodzi pytanie: *jak było — i co sprawiało?*

Równém prawem możnaby odmówić Chrystusowi objawienia ustawy moralnéj i przypisywać takową mędrcom starożytnym, *np.* Konfucyuszowi lub t. p., boć i u nich napotykamy już pewne zasady moralności Chrześciańskiéj. Równém prawem możnaby nie Kopernika ale Pytagorassa nazwać ojcem prawdziwéj Astronomii, boć i on domyślał się już obrotu ziem około słońca [1]). — Równém nareszcie prawem możnaby nieśmiertelnemu Gutenbergowi odmówić zaszczytu wynalazku druku, ponieważ Chińczycy od tylu wieków tym wynalazkiem się już cieszą.

[1]) *Diogenes Laert.* w życiu Pythagora. — Plutarch de plac. phil.

Atoli nie o to idzie, co się w myśli jakiego mędrca lub w przeczuciu jakiego wieszcza poczęło, — ani też nawet o to, do czego objawiały się już ślepe i mimowolne popędy, zapowiadające dopiero cel późniéj osiągnąć się mający, ani też nawet o to, co gdzie istnieje, jakoby nie istniało, ale o to, co się dowiodło i przewiodło, co w życiu świadomo się objawiło i z istoty swojéj sprawę sobie zdało, co powszechny bieg uzyskało i wpływ stanowczy na życie wywarło. — Czyliż np. wolno nam będzie przypisać starożytnemu pogaństwu świadomość jedynego, prawdziwego Boga na téj zasadzie, że się go filozofowie starożytni już domyślali? owszem, ten właśnie przykład dowodzi nam, jak dalekim jest takowy domysł od czynnego w życiu uznania. — Wszakże sam Sokrates przed śmiercią ofiarował koguta Eskulapowi? Wszakże sam Cycero, przed wyjściem na wygnanie, wystawił posąg Minerwie! Wszakże sam Seneka, którego nawet na słabych opierając się poszlakach, posądzano późniéj o potajemne Chrześciaństwo w uroczystéj godzinie skonu, kiedy już zaiste nie miał powodu ukrywania wewnętrznego przekonania, na cześć Jowisza oswobodziciela dokonał libacyi! A przecież — któż silniéj od owych mędrców *domyślał* się Jedynobóstwa? Widzimy z tego, jak dalekim jest jeszcze domysł jakiéj prawdy od jéj dostąpienia.

Alboż może przypiszemy starożytnym świadomśoć Opatrzności — istnego płodu Chrześciańskiego Ducha — na téj zasadzie, iż Stoicy jakąś προνοιαν *providentiam* uznawali, którą zaiste przez ataraxią i samobójstwo — z pojęciem Opatrzności arcyzgodne — tak trafnie w życiu wyznawali!.....

Przestańmy więc uganiać się za uczonemi błyskotkami, nie naciągajmy dowodów, — bo naciągane dowody *zawodzą;* — używajmy uczoności, ale jéj nie nadużywajmy nigdy, bo ona sama się skarci. Dowiodłszy sporo, skończy na dowiedzeniu, że niczego nie dowiodła. — Ale mądrość praktyczna, na Nauce oparta a miłością zagrzana — ta nas nigdy nie zawiedzie, bo ta patrzy na życie i życiem kieruje; — z życia bierze i życiu oddaje.

Jak z Jedynobóstwem lub z Opatrznością, tak się też ma z Nieśmiertelnością Duszy w starożytnym świecie. — Zaiste znajdujemy w nim *doławiania się* téj prawdy; — częstokroć nawet objawia się ku niéj niepohamowana *tęga;* ale przejęcia się wskroś jéj skutkami nie było, ani być nie mogło[1]).

Rzecby więc można, iż świat starożytny *wzdychał* tylko i to coraz silniéj do téj prawdy, gdy témczasem Chrześciański nią tylko *oddychał.*

A tak, gdy świat starożytny marzył sobie o jakiemś życiu po śmierci, wystawiał je sobie zaledwie jako *wędrówkę cieniów,* pozbawioną wszelkiéj żywotnéj rzeczywistości, jakoby *półistnienie* łaknące ziemskich przybytków; marzył więc tylko o marach. Chrześciaństwo oddało mu wet za wet. — Odtąd świat pośmiertny obdarzono ową żywotną rzeczywistością obe-

[1]) Oprócz poniekąd u Indyan — bo też Indye są dla świata orientalnego istném *analagon* Chrześciaństwa. — Nadto odróżnić stanowczo trzeba pierwotny Brahmanizm od następnego Buddhaizmu, które mają się do siebie, jakoby w stosunku Starego do Nowego Zakonu.

cnemu światu odjętą, a natomiast istnienie doczesne za *wędrówkę cieniów,* za *marne* tylko przejście, za stan *łaknienia* i *półistnienia* poczytano. — I w rzeczy saméj nietylko Nowowiercy samych siebie za *półumarłych* uznawali, ale téż i Starowiercy na widok owych *mar* postem i bezsennością dręczonych, wyraźnie tak ich nazywali [1]). — Oczewiście téż i miejsce pobytu tych przechodnich cieniów, widownię owego półistnienia, ów świat zmysłowy, na którym ród ludzki naiwnie dziecinne lata przepędził ledwo domyślając się innego, — odtąd za znikomość i nikczemność, za padół płaczu i przemijającego zmartwienia uznano — a wszelką prawdę i wszelką chwałę do wiecznego Zaświata przeniesiono.

Odtąd więc nowy Zaświat nietylko przyrósł do świata, ale go przerósł o wiele. A przyrost ten stał się niemal głównym postępem Chrześciaństwa, kosztem stanowczego *odstępu* sprawiony. — Bo odkrywszy zaświatowe Niebo i przeniósłszy doń wszelką prawdę, wszelkie dobro i wszelki *ład* świata, tém samém ziemia nasza, *celu* swego pozbawiona i za *środek* tylko uznana — a więc poniżona i potępiona, pastwą *nieładu* się stała. Wpływ tego przekonania na życie społeczeństw, w dziejach średniowiecznych dość oczywisty.

[1]) Jakto nam Grzegorz Nazeański w piśmie przeciw Julianowi zaświadcza.

X.

Tak jest, — Chrześciaństwo poniżyło i potępiło świat ziemski, — temu nikt zaprzeczyć nie może, ktokolwiek porówna urok świetnych dni Starożytności ze zmrokiem Średnich Wieków. — Upadek to świata głęboki, powszechny — okropny, — jakiego przedtém nie było — ani potém nie będzie. A jednak to poniżenie było wywyższeniem, a jednak to potępienie było istném zbawieniem. — Albowiem świat ten własnym ciężarem już się był poniżył i sam w sobie okropnie się rozpadał, kiedy go Chrystus odepchnął i wyższym zastąpił.

Gwałtowna rozpusta obyczajów wymagała równie gwałtownego ich poskromienia. — Ztąd potępienie wszelkiéj zmysłowości, którą świat starożytny przez nadużycie był stępił, a którą potrzeba było potępić, aby ją samą odrodzić. Przez przeżycie

się świat ten umierał, — Chrześciaństwo samą śmiercią go odrodziło. — Uganiał się za szczęściem, a jednak był nieszczęśliwym; — Chrześciaństwo samém nieszczęściem go uszczęśliwiło, dowiodłszy mu, że w obecném życiu powinien *obejść się* bez szczęścia. — Rozkosze w nim już tylko do cierpień prowadziły, — w Chrześciaństwie same cierpienia i same męczarnie nietylko prowadzić miały do wiekuistych rozkoszy, ale nadto stały się najwyższą doczesną rozkoszą, za któremi uganiać się poczęły męczenniki, jakby za ślubnemi godami. — Nadużywszy wszelkich dóbr doczesnych, tęsknił ów świat nie wiedząc sam do czego; — Chrześciaństwo wprawdzie nie ukoiło go bynajmniéj, owszem jeszcze go lepiéj rozłamało, ale wskazało mu właśnie, do czego ma tęsknić, a tém wskazaniem celu tęsknocie, zadosyć jéj uczyniło. — Bo nie ten jeszcze najnieszczęśliwszy, który czegoś pragnie, ale właśnie ten, który niczego zapragnąć nie zdolen, który nie wie, czego żądać i ażaliż ma czego żądać, aby ukoić głód ducha swego. — Otóż świat stary, stępiony w sobie, ledwo już pożądał pożądania, ledwo dążył do dążenia. — Chrześciaństwo nadając mu dążenie i pożądanie, tém samém obumarłego jego ducha natężyło, — niewymowną jego tęsknotę uświęciło, — a obdarzając go *uprawnieniem życia* [1]) tém samém na nowo ożywiło go. — Skoro więc przytępienie Ducha jest właśnie jego największą męczarnią, przeto potępienie tego przytępionego już świata było aktem anielskiéj miłości. — A świat ten zaiste *potrzebował* potępienia. — Zwiędła młodociana wesołość Grecyi, — agitacya Rzymska czczość swoją zdradziła; — Wschód i Zachód czarna jakaś zmora za-

[1]) Rom. V,—18 *(δικαιοσις ζωῆς)*.

legła, świat cały zwątpił w siebie, zobojętniał — lub wzdychał do boleści, (Sceptycyzm, Ataraxia, Samobójstwo, Rozpusta, Szaleństwo). — Wyzbytkował się był zbytek i już nie wiedział, czémby sobie dogodzić. Chrześcianstwo nie umiarkowało go wcale, owszem przesadziło go, — pokonało go zbytkiem nad zbytkami, — *pozbyciem się* wszelkiego zbytku. — Bo téż ów zbytek zaprzeczny, — zbytek ubóstwa, cierpienia, poświęcenia, — był jedyném lekarstwem dla roztoczonego wszechzbytkami ciała; — które już samo do śmierci wzdychało, ponieważ przed nią już tylko martwość czuło — a po za nią *zmartwychpowstanie* przeczuwało. — Ten sam wieszcz, który wyrzekł grobowym głosem:

Sunt lacrymae rerum et mentem mortalia tangunt

wznosił jednocześnie boski hymn Polliona.

Chrześciaństwo tedy zbawiło świat nie przez żadne ukojenie, ale przez jego przezwyciężenie, nie naprawiając, ale przełamując go w sobie — i zrządzając stanowczy *odstęp* w dotychczasowym *postępie* Historyi. — Zaślepieni w dawnych wyobrażeniach Żydzi lub Poganie, nie zdolni byli uznać w Chrystusie oczekiwanego Zbawiciela — albowiem oni spodziewali się Króla lub Reformatora, któryby ich rozpadający się świat do porządku sprowadził, któryby im politycznie poradził; gdy témczasem nadeszły Zbawiciel przeciwnie świat ów jeszcze bardziéj roztrącił, od siebie odrzucił, potępił; — w politykę się wdawać nie chciał — kazał oddawać Cesarzowi, co było cesarskiego, a Bogu co boskie, i rzekł na końcu: *„Królestwo moje nie jest z tego świata.“* — O jakże on ich okrutnie temi

słowy zawiódł. Ale zarazem jakże dzielnie ów opadły w sobie i przepadły świat wyleczył! Z ówczesnych pokoleń mała wprawdzie liczba wybranych przyjąć zdołała to gorzkie lekarstwo; — ale nowa Ludzkości warsztwa uznała przeniesione zbawienie, uznała założony w duchu, acz *niewidomy* jeszcze porządek, i zniszczyła też do szczętu świat stary, aby nowy rozpocząć żywot; — żywot ucisku i cierpienia — rozerwania i bezustannéj walki — ale też *dążenia* do owego Królestwa Bożego, którego dostąpienie i nastąpienie znowu innego świata miało być udziałem [1]).

Chrystusowe tedy zbawienie nie na tém wcale zależało, aby ród ludzki przenieść do jakiegoś stanu błogości i zadość uczynienia, na któryby sam rzeczywiście nie był jeszcze zasłużył, aby go obdarzyć wszelkiém Dobrem i wszelkiém szczęściem, na jakieby sam nie był zarobił; — ale owszem na tém, aby mu wszelką Prawdę objawić i przynieść mu *Słowo* zbawienia, — aby go podnieść z pierwotnego natury barłogu i na własne nogi postawić, aby mu odkryć w własnym jego Duchu nieznane dotąd siły, aby mu świadomość istoty swojéj i przeznaczenia udzielić, — a tém samém, aby mu *znowu otworzyć drogę* do własnéj Zasługi i *wezwać* go do *przybliżonego* dopiero, ale *przyjść* mającego Królestwa.

Nie było więc bynajmniéj przeznaczeniem Chrześciaństwa *ukoić* ducha w sobie, jak to dotąd powszechnie przypuszczano,

[1]) Dokładniéj o tém, wraz z dowodami z Pisma Świętego przy *Drugiéj Prośbie*.

— ani też *naprawić* bezpośrednio ów zepsuty świat, — ale owszem *rozerwać* świat i samego Ducha, a właśnie przez to wewnętrzne rozerwanie *usposobić* go i *uprawnić* do wyższego życia. — Ztąd Cierpienie i Cierpliwość Chrześciańska, — ztąd *ucisk* i *trud* przepowiedziany i rzeczywiście doświadczony, ztąd *rwanie się* do Królestwa Bożego; ztąd *uznanie* się Chrystusa za *drogę* wiodącą do Ojca. Ztąd nareszcie walka powszechna nietylko w samym świecie, ale też w samym człowieku; owa walka, którą wielki Apostół Chrystusów *„czuł w członkach swoich“* i tak silnie nam wystawił, odsłaniając zarazem stanowczy odskok nowego Stanu od dawnego Porządku, — świata Adamowego od świata Chrystusowego, — stanu pod Łaską od stanu pod Zakonem — człowieka niebieskiego od człowieka ziemskiego[1]).

Widzimy przeto jak grubo mylili się owi *niecierpliwi,* a tém samém *niestósowni* uczniowie Zbawiciela, którzy, jak nam Ewangelista zaświadcza, „mniemali: że się *wnet* Królestwo Boże objawić miało[2]); którzy biorąc *drogę* za *cel*, spodziewali się niezwłocznego dostąpienia wszelkich dóbr Królestwa Bożego na ziemi, — a to bez wiekowego zasłużenia się, — bez walki i znoju, bez przebycia warunków i środków, bez poddania się przez całą Erę trudowi i uciskom, — słowem bez cierpienia i cierpliwości, których przecież żywy wzór i nakaz przyniósł im Chrystus. — A jednak, jakże ich dobitnie Mistrz przestrzegał, jakże ich wyraźnie napominał by się łudzić nie

[1]) Najdokładniéj w Listach do Galatów, Rzymian i Koryntian.
[2]) Luc. XIX, — 11.

dali mniemanym naprawiaczom świata, lecz aby *dążyli* i mieli *nadzieję* [1]).

Widzimy znowu odwrotnie, jak dalece błądzą do dziś dnia owi, którzy w przeciwną ostateczność wpadli, sądząc, jakoby Chrześciaństwo zbawiło świat przez ostateczne zadośćuczynienie wszelkim jego potrzebom i domagalnościom, — jakoby ustaliło jüż na świecie stan rzeczy *wieczny*, żadnemu przekształtowi już nie podlegający i żadnego dopełnienia nieprzypuszczający; — gdy tymczasem zbawiło go właśnie przez tychże *zapowiedzenie*, przez objawienie dalszych przeznaczeń człowieczeństwa, przez udzielenie dobréj nowiny (Ew-angelii), przez odkrycie istotnych potrzeb i domagalności i otwarcie *drogi dążenia*, — słowem przez uzbrojenie człowieka ku wywalczeniu sobie Królestwa Bożego. — Widzimy takoż jak mylą się ci, którzy sądzą że cierpienie jest *wieczne* a nie *wiekowe*, że Cierpliwość jest stanem statecznym i dostatecznym, nie zaś tylko biernym a więc *przechodnim*, — to jest tylko *drogą* pełną trudu aby dojść do celu. — Otóż ci mylą się równie jak tamci bo jedni pomną na przestrogę przepomniawszy przyrzeczenia, drudzy zaś pomną na przyrzeczenie przepomniawszy przestrogi. — Widzimy nareszcie jak błądzą, przypuszczając dotychczas, iż historycznem znaczeniem i przeznaczeniem powstającego Chrześciaństwa było: ostateczne pojednanie wszelkich sprzeczności i sprowadzenie na świat absolutnéj Harmonii. — Rzecz się ma właśnie *odwrotnie*. — Bo Chrześciaństwo dopiero

[1]) Zbiór textów odpowiednich przy *Drugiéj Prośbie* gdzie właściwie o *nadejściu* Królestwa Bożego jest mowa.

przyniosło na *świat* istne Rozerwanie — i samą świadomość tegoż rozerwania; a dopiero na *innym* świecie Skojarzenie obiecało. — Chrześciaństwo więc owszem zaszczepiło istotną walkę w świat — i wzbudziło właśnie istotną sporność jego rożnorodnych lecz dotąd obojętnych lub drzémiących żywiołów. — I nie mogło téż być inaczéj, bo zawsze *drugi krok* każdego Postępu jest *odstępem* w samym postępie i *rozstępem* w sobie samym, jest *zaprzeczeniem* pierwotnego stanowiska i zajściem w *sprzeczność* z sobą [1]). Ztąd postawienie się w stanowczéj opozycyi do całego Pogaństwa, — potępienie i wytępienie jego społecznych żywiołów, — oderwanie się od wszelkiéj zastanéj rzeczywistości, zniesienie tego co było *daném* a postawienie natomiast samego *dążenia*, — ztąd piętno zaprzeczne i sprzeczne we wszystkich życia Chrześciańskiego objawach, — *negacya świata, abnegacya materyi, abnegacya samego siebie* [2]) ztąd nareszcie ogólna owa podwójność i sporność *(antagonizm)*, tak w zewnętrznych jak w wewnętrznych żywiołach świata Chrześciańskiego, — które to stosunki Chrystus sam tak jasno i dobitnie objawił, iż trzeba niesłychanego zaślepienia aby ich nie dojrzeć — Jakoż oprócz onego mnóstwa sta-

[1]) Czyli wyrażając się terminologią naukową: w każdym dyalektycznym procesie każde *drugie* stanowisko, *drugi moment* pojęcia jest negacyjno-dyalektycznym, to jest nietylko stanowi *antytezę* zewnętrzną względem pierwszéj *tezy*, ale nadto *antytezę* wewnątrz siebie mieści, która to antyteza dopiero przez *trzecie* stanowisko się znosi — i w wyższą syntezę wstępuje. — Chrześciaństwo przeto jako *drugie* stanowisko Historyi jest nietylko antytezą do całéj Starożytności, ale téż antytezą w sobie samém, ztąd panujący *Dualizm* we wszystkich jego formacyach.

[2]) „Kto chce iść za mną, niech wyrzecze się samego siebie“ (Luc. IX. 23). — Kto zechce życie swoje uratować, ten je utraci — kto zaś utraci je dla mnie, ten je uratuje.“ (Luc. IX. 24).

nowczych oświadczeń wyrażających *odstąpienie* od świata i od dotychczasowych jego kolei, czyż nie znajdujemy u Mateusza Świętego owych słów brzemiennych: „Nie mniemajcież, abym „przyszedł nieść pokój na ziemię, — nie przyszedłem dawać „pokoju, ale owszem *miecz*. — Bom przyszedł sprawić *ro-* „*zerwanie* między człowiekiem a Ojcem jego — między córką „a matką jéj, — między niewiastką a świekrą jéj; — i nie- „przyjaciołmi będą człowiekowi właśni domownicy jego, etc., „etc.[1])." — Albo u Łukasza Świętego: „Przyszedłem ogień „puścić na ziemię i czegóż pragnę jeśli gore[2])." — Albo „wyraźniéj jeszcze: „Mniemacież żem przybył pokój dawać na „ziemię? — Nie, powtarzam wam, ale *rozerwanie*[3])."

To rozerwanie — to rozdwojenie *(ten immanentny i transcendentny dualizm)*, ta sprzeczność i walka sprzeczności, — ten ogień i miecz na świat przyniesiony, — są *istotnemi* znamionami Chrześciaństwa w historycznym jego objawie. — Przeciąć i rozłożyć wszystko, było jego istném przeznaczeniem, atoli zawsze pod wyraźnym warunkiem, iż to, co dla dobra ludzkości przeciętém i rozłożoném zostało, — kiedyś, — również dla dobra ludzkości, gdy ona sama przez zasługę własną

[1]) Math. X. 34—36.

[2]) Luc. XII. 49. — Rękopisma *Recognitionum Clementinarum*, jedne z najdawniejszych zabytków piśmiennictwa Chrześciańskiego, przytaczając ten text, podają niektóre jego *warianty;* — zdaje się, iż powyższa *lectio* jest najwłaściwsza.

[3]) Luc. XII. 51—52. — Jak z tém *realnie* przyniesioném rozerwaniem zgadzać się miało *idealne Słowo przyszłego pojednania*, — patrz powyższe Rozdziały, mianowicie VIII.

dojrzeje, znowu *skojarzy* się i *złoży;* — czyli że nastąpi znowu Odstęp od Odstępu, — a tém samém wielki dokona się Postęp. —

Otóż właśnie samo pojęcie owego Odstępu i Oderwania, oraz żywa świadomość trwającego dotychczas rozerwania, a przytém żywe pragnienie rozerwania tych *antynomii,* których dziś dostępujemy, stanowią istny dowód i warunek następującego niebawem *organicznego skojarzenia*, które jest *trzeciego świata* udziałem. —

Lecz nie zdołalibyśmy pojąć, a tém mniéj dostąpić owego skojarzenia, owego ostatniego szczebla Postępu, dopókibyśmy dokładniéj jeszcze Rozerwania i Odstępu nie poznali. —

XI.

Dla dokładnego pojęcia stósunku dwóch stanowczych dotąd przebytych epok historyi, oraz wyprowadzenia zależnego od nich wniosku, niedość nam jeszcze na uznaniu Przesilenia sprawionego tak w duchu pojedyńczego człowieka, jakotéż w ogólnym świecie; trzeba nam nadto wejść w bliższe rozpoznanie głównych swiata żywiołów i uznać tryb tego przerodzenia w Religiach, Prawach, obyczajów ludowych, słowem w tém wszystkiém, co życie ducha stanowi. — Bo tylko dokładne poznanie *pierwszego* Przesilenia, które epokę chrześciańską otworzylo, odsłonić nam zdoła istotę i przeznaczenie *wtórego*, mającego Epokę Przyszłości rozpocząć. —

Kiedy Stary człowiek umieral, — i kiedy stary świat pasował się ze śmiercią, umierały téż po kolei dotychczasowe

świata żywioły. — Wszystkie stósunki od najwyższych do najniższych, rozchwiały się w sobie, przesiliły się, — a stawszy się pastwą chwilowéj śmierci, w nowéj postaci odrodziły się. —

Dotychczasowe Religie *przyrodzone*, miejscowe, rodowe, narodowe, które przez tyle wieków zdolne były kojarzyć i wiązać pojedyńcze Duchy, bo odpowiadały realnym natury ludzkiéj żywiołom i ubóstwiały przyrodzone siły świata, zdradziły nagle niedołęstwo swoje. — Wszystkie wyrocznie umilkły oprócz jednéj, wiecznie prawdziwéj, a dotąd właśnie milczącéj — wyroczni sumienia człowieczego. — Wszelkie *dywinacye*, których bez liku namnożono, przepadły społem, oprócz jedynéj dywinacyi serca ludzkiego, któréj się właśnie aż podówczas nie domyślano. — Nieruchome Przeznaczenie dopełniło własnego przeznaczenia, a czujna Opatrzność zaopatrzyła człowieka w swobodniejsze odtąd przewodnictwo. — Wszelkie obrządki cielesne, zmysłowe, krwawe lub wszeteczne, ustąpiły czci umysłowéj, czysto-moralnéj, idealnéj, tak niewinnéj jak niepokalanéj. — Strój ciała a następna jego rozpusta, przestały być czcią godną Bóstwa i ustąpiły strojowi myśli, mającéj niestety przy schyłku średnich wieków, doczekać się znowu właściwéj sobie rozpusty. — Augurowie zażartowali sami z siebie, a wkrótce Lud z nich jeszcze lepiéj zażartował. — Ofiarnicy i kapłani, niedawno jeszcze poczytani za tłumaczy i sprawicieli rzeczy boskich, wyszli na pogardzonych oprawców lub bałamutnych trefnisiów. — Wszelkie ofiary rzeczy tak żywych jak nieżywych, uznano za obrzydliwość, — oprócz jednéj ofiary siebie samego; — miasto więc poświęcać *cośkolwiek*, zaczęto poświęcać *się* Bogu. — I rozeszła *się* po całym

rzymskim świecie złowroga wieść, że umarł wielki *Pan* (Bóstwo natury) i sama wyrocznia poraz ostani prawdziwie natchniona wyrzekła, że *Bogi odchodzą!* I w saméj rzeczy odeszły. — Tłumnie posprowadzane do Panteonu, tłumnie téż z niego wywędrowały. —

Bo stało się wtedy, iż dowiedziano się w świecie o nowym jakimś Bogu, — o Bogu niesłychanego dotąd rodzaju, wręcz przeciwnym wszelkim dotąd znanym Bożyszczom, — o Bogu ani potężnym, ani szczęśliwym, — ani uwielbionym, ani nawet nieśmiertelnym, ale owszem nędznym, cierpiącym, sromotną śmiercią znieważonym, a po téj śmierci przez szczupłą zgrają potajemnie czczonym, który się miał Jezusem Chrystusem nazywać. — Zaiste, nie przemawiało to wszystko za nim u owych Panów Świata; wszelako Bogochciwy Rzym nie pytał się szeroce, co on za jeden — ani kto go rodzi — dość mu już na tém było, iż go *niektórzy* za Boga poczytali, — aby ofiarować mu wedle dawnego zwyczaju miejsce w Panteonie swoim. — O jednego mniéj lub więcéj nie chodziło wcale Rzymowi, owszem, byłby się sprzeniewierzył całéj historyi, całemu popędowi praktycznego Ducha swego, gdyby nowego tego Boga, acz tak mizerngo, w poczet swych wielebnych i wielmożnych Bogów ogarnąć nie zapragnął. — Było to bardzo uczciwie i logicznie ze strony starego Rzymu, i słusznie mógł mniemać, iż zadosyć uczynił wszystkiemu, czego tylko nowy ten przybysz po nim spodziewać się miał prawo. — Biedny Rzym grubo się pomylił. — Zwolennicy tego przybysza, wcale czego innego żądali. — Rzym widząc, że ich wspaniałomyślną gościnnością swoją — ową wiekuistą *tolerancyą*, która *zno-*

sząc wszelkie Bóstwa do rzymskiego Panteonu, tém samém udzielność ich *znosiła*, i poniżała takowe właśnie przez ich przyjęcie) — zadowolnić nie może, — zniechęcił się do nich, — zaczął ich prześladować, — oni też się dali prześladować, — bo tego tylko pragnęli, bo czuli, że końcem końców ich będzie wygrana. — Rzym miał zaiste prawo prześladowania tych krnąbrnych wyznawców gardzących jego przyznaniem — ci zaś mieli prawo cierpieć i czekać cierpliwie. —

Otóż w tém wszystkiem, wielka jest logiga zdarzeń — dzielna dialektyka historyi. — Bo rzeczywiście, wszystkie dotychczasowe Bogi mogły przypaść do Rzymu i przepaść w jego otchłani, oprócz jednego — chrześciańskiego Boga. — Nowy ten Bóg nie mógł być *włącznym*, ale musiał być *wyłącznym;* — nie mógł się umieścić obok wszelkich Bożyszcz pogańskich, — ale nad niemi i po nich stąpać, i sam jeden świat i świątynię opanować musiał. — Być samemu, albo nie być — to było jego zadaniem. — Bo „jak sprawiedliwość nic nie ma wspólnego „z niesprawiedliwością, ani też światłość z ciemnością spoić „się nie może[1])“ tak też Bóg chrześciański, dopiero po wyprowadzeniu wszystkich dawnych Bogów, mógł się do Panteonu sprowadzić; — albowiem nowa wiara nie była wcale dalszym ciągiem dawnych wiar, ale ich przewrotem, przecznicą. — *Naturalno-indywidualne* Bogi całéj starożytności nie mogły się więc pobratać ze *świętym subjektem*, ze Słowem, które się stało ciałem, — z istnym Bogo-człowiekiem, — lecz musiały ustąpić mu miejsca i wywędrować przed nim. — Skupienie

[1]) II. Cor. VI. 14—16.

ich w Rzymskim Panteonie, było jakoby umyślném a dowcipném igrzyskiem Losu, dla tém widoczniejszego ich wyrugowania. —

Otóż okazuje się z tego, iż Rzym w ciągu panowania swego garnął się już do jakiegoś, acz tylko *zewnętrznego* katolicyzmu powszechności wiary i torował tym sposobem drogę katolicyzmowi Chrześciaństwa; — ale dopiero *mechanicznie*, a więc martwo, przez skupienie w swém łonie mrowiska Wyznawców, Wyznań i Wyznawanych. — Sądził, że jak sprowadzi do siebie i postawi obok siebie Bożyszcza wszelkich ludów, że jak pochłonie wszelkie obrządki i mithy, że jak sam ubóstwi wszystkie żywioły natury, że jak sam namnoży sobie tyle Bogów i Półbożków ile mu tylko *wymysłów* stanie; tém samém obejmie wszechprawdę i owładnie wszystkiemi siłami świata. — Aż tu właśnie znalazła się prawda *naprzeciwko* tego całego zbioru, — istne siły świata okazały się właśnie *za* światem, — a ten *zaświat* objawił się znowu we wnętrzu ducha. — Rachuba tych panów świata omyloną więc została i potęgi niebieskie wyśliznęły się z ich zadufanych rąk, aby wstąpić natomiast w zmartwione i skruszone serca dotychczasowych niewolników, służalców, proletarjuszów, i w głębi tychże stokroć godniejsze obrać sobie pomieszkanie. — A ów Rzym, który z razu chciał ogarnąć Chrystusa, jak poogarniał wszelkie inne Bogi, — który go potém ze wzgardą odepchnął i prześladował, skoro ujrzał, iż nie przypada wcale do innych, — doszedł nareszcie do stanowczego pytania, czy zostanie przy dawnéj różnolitéj wierze, czyli też przejdzie do nowéj? — I stało się, że Jowisz,

Najlepszy i Największy, na posiedzeniu Senatu większością głosów przekreskowany został!....

A tak Bóg umarły zabił wszystkich Nieśmiertelnych, — a krzyż, godło haniebnéj smierci, stał się godłem chwalebnego żywota!

A cokolwiek dotąd było żywe — *zmartwiło* się; a owszém cokolwiek było martwe — ożywiło się. —

Aliści, istny Bóg-Żywy, Sam-Bóg wiekuisty — jeszcze ostatecznie wówczas się nie odsłonił, — jeszcze się spełna w chwale swojéj ludziom nie udzielił. — Miałci Syn Boży wtenczas, kiedy wspólnego Ojca braci objawiał, jeszcze wiele do powiedzenia ludziom, — *ale Ludzie wówczas nie byliby tego znieśli* [1]). Jak więc poniżył ziemię, tak téż poniżył się sam, aby ich samych do siebie podnieść, — aby ich samych przez *cierpienie* do *Pocieszenia* doprowadzić — przez zmartwienia do Zmartwychwstania usposobić. —

I *cierpiała* téż odtąd Ludzkość ze swoim Bogiem — i *zmartwiła* się. — I cierpieć miała długo — aż do nastąpić mającéj chwili Pocieszenia i z martwych-podniesienia. —

Bo jak zmartwychwstał i wniebowstąpił Pan, — tak téż zmartwychwstać i wniebowstąpić ma Ludzkość.! —

[1]) Joan. XVI. 12.

XII.

Również jak Bożyszcza i Obrządki, tak też pojedyńcze Zakony i Ustawy szczególnych ludów przedchrześciańskich *ogólną Ewangelią*, wszystkim ludziom opowiedzianą, zastąpione zostały — a przez to samo *prawny zakaz*, który dotąd ludziom wystarczał, wzniósł się do szczebla *moralnego nakazu*, — a prawo z zewnętrznych rzeczonych stosunków przeniosło się do wnętrza osobistości. —

Starożytność cała w społecznych stosunkach tylko do *przedmiotowéj idei prawa* dojść zdołała i tę właśnie przez postęp całéj epoki tak doskonale wykształciła, iż stopień jéj wyrobienia, co się tycze *zewnętrznych* między indywiduami stosunków, dotąd stoi jako nieprzewyższony i nieprzewyższalny pomnik Ducha. — Ale natomiast *podmiotowéj idei moralności*, owych

wewnętrznych ludzi stosunków *(intencyi)* — zaledwo domyślała się — zaledwo pożądała. — I niedziw, — bo jakżeż miała podmiotowość człowieka wziąść górę, kiedy pod panowaniem prawa człowiek był jeszcze rzeczą, — a więc mógł być *przedmiotem* prawa, nie zaś koniecznym jego *podmiotem*. — W prawie starożytném szło więc tylko o *przedmiot uprawnienia* lub zobowiązania, — w prawie chrześciańskim przeciwnie o *podmiot uprawniony i obowiązany*. —

Lecz tém samém, zwróciwszy cel i kierunek prawa z przedmiotu na podmiot, przyniosło Chrześciaństwo na świat ideę daleko *wyższą* nad samą ideę ścisłego Prawa, ideę znoszącą, a razem wznoszącą ideę Prawa; — jest to podmiotowa idea *moralności i moralnego obowiązku*. — Podniósłszy nieskończenie samą godność człowieka, tém samém nieskończenie większe zadało mu wymagania. —

Prawo cywilne Rzymu jako cywilne, było *nec plus ultra* ścisłego prawa i doskonale zewnętrzno-indywidualne oraz rzeczowe stosunki między ludźmi określiło, — tak dalece, że jako ścisłe prawo, jużci daléj postąpić nie mogło. — Ale mogło *się przestąpić*, — mogło przekroczyć własne stanowisko i sobie samemu zaprzeczyć, aby coś wyższego nad siebie utwierdzić; mogło się uznać za niedołężne i wyższéj potędze ustąpić. — Owoż coś wyższego nad Prawo jest Moralność, — a Księgą wyższą nad wszystkie prawne ustawy: *Ewangelia*. —

Zaiste było to już wielkim postępem Ducha, skoro Prawo okazało się silniejszém od Siły — skoro przemogło przemoc. —

Ale był to dopiero *pierwszy* krok Ducha w kształceniu świata społecznego, krok rozpoczęty u kolebki natury, a dokonany dopiero przy schyłku pierwszego świata, przy końcu owéj epoki natury, — podczas któréj *naturalnie* Przemoc zostawała przy Mocy — a ucisk przy krewkości. —

Atoli *nastanie Zakonu,* tego pierwszego kroku do uspołecznienia ludzi, było też nastaniem i rozwinięciem się *grzechu,* jak to głęboko Ś. Paweł pojął i objawił [1]). — Bo bez zakonu nie masz i grzechu; grzech więc rozpostarł swoje panowanie pod panowaniem Prawa i pomimo niego, a Prawo było niedołężne, aby go poskromić. — Potrzeba było innéj potęgi, do wnętrza człowieczego sięgającéj, a nieograniczającéj się na zewnętrznych stosunkach lub czynnościach, potęgi, któraby *słabe* wzięła w swoją opiekę, lepiéj niż to uczynić mogło Prawo, zwykle przez mocniejszych nadawane, — któraby przeto *mocne* już nietylko ograniczała, ale wskroś rozkruszała, — a któréj świadectwo byłoby wiecznie samemu człowiekowi przytomne, niezaś zależne od obcego pośrednictwa, — słowem potęgi, któraby wewnętrznym popędem do *nakazanego* pędziła, niezaś zewnętrznym tylko przymusem od *zakazanego* wstrzymywała. — Tą potęgą sięgającą poza Prawo, jest właśnie: Moralność. —

Drugim tedy krokiem równie ważnym a raczéj nieskończenie ważniejszym, bo dalszym i głębszym — było uznanie nie-

[1]) Rom. V. 20. VII. 7, 8. et passim — tudzież w Listach do Koryntyan i Galatów. —

dołężności samego Zakonu i tegoż *przestąpienie*, ale dodatne a nie zaprzeczne. — Przestąpienie Zakonu zaprzeczne byłoby tylko *przestępstwem;* — dodatne zaś czyli twierdzące jest *postępem* i samegoż zakonu *utwierdzeniem*, ponieważ okazało, iż samo Prawo, póki zostaje ślepem prawem, jest *nieprawném* i wyższego dopełnienia wymaga.

Jużci sami prawnicy Rzymscy doszli byli do owego dialektycznego axiomatu: *„summum jus summa injuria“* już sami uznali, że zewnętrzna tylko sprawiedliwość w abstrakcyjnych karbach swoich skrzepła, staje się istną niesprawiedliwością. — W saméj więc sferze ścisłego Prawa ścisłość ta chwiać się już zaczynała; *ipsum jus* rozwalniając się coraz bardziéj przez *jus honorarium* ustępowało powoli zasadzie *boni et aequi*, zasadzie *arbitrii.* — *Arbitrium* zaś, jako też *bonum et aequum,* właściwie już do sfery ścisłego prawa *(jako prawa)* nie należy, ale do wyższéj, *wewnętrzniejszéj*, do sfery moralnéj; — boć *justum* tylko jest właściwym żywiołem sfery prawa *(jus),* — co zaś jest *tylko* sprawiedliwém, tylko *justum,* to jeszcze nie koniecznie bywa *dobrém i godziwém.* — Owo „tylko“ już samo dowodzi, że sfera dobrego i godziwego jest wyższą i pełniejszą od sfery saméj sprawiedliwości. — Atoli *criterium* dobrego i godziwego już nie w samym znajduje się *przedmiocie,* — już nie w zewnętrznych istniejącego prawa stosunkach, jak *criterium* sprawiedliwego, lecz w *podmiocie*, w sumieniu, we wnętrzu ducha — Aby rozpoznać sprawiedliwe od niesprawiedliwego, potrzeba tylko *Sądu, — Rozsądku;* aby postępować wedle prawa, potrzeba tylko *Umiarkowania,* gdy

témczasem, aby rozdzielić dobre od złego — godziwe od niegodziwego, — a cóż dopiero, aby pójść za głosem obowiązku wbrew służącemu sobie prawu, — aby sobie samemu zakazać to, czego Zakon nawet nie zakazuje i nadto jeszcze więcéj sobie nakazać, potrzeba podnięty wewnętrznéj, potrzeba już nie prawnego, ale moralnego bodźca — potrzeba *Sumienia!*

Otóż odkrycie tego sumienia w właściwém tegoż znaczeniu, w jego już nie tylko domyślanéj przez kilku mędrców, ale zdobytéj przez sam lud i wprowadzonéj w życie Potędze, jest istnym Chrześciaństwa płodem, jest dziełem Epoki *Myśli* i *świadomości siebie*[1]), — a to odkrycie jest właśnie przekroczeniem i rozwiązaniem ścisłéj sfery prawa, która znów była Epoki bezpośredniego Bytu udziałem. —

Starożytność wprawdzie *dążyła* do tego przekroczenia, przeczuwała go, ale téż tylko dążyła, domagała się, istotnie zaś jeszcze tkwiła w zewnętrznych stosunkach ścisłego prawa i nad prawo wznieść się nie posiadała siły. — Dostąpiła ona téj siły dopiero przestępując się sama, t. j. przeradzając się w świat chrześciański — przez co téż *umiarkowanie*, które było szczytem praktycznego postępowania w starym świecie, przestąpiło się samo i przeszło *w poświęcenie bez miary.* —

Jakoż cała Etyka starożytnych spoczywała tylko na *Umiarkowaniu* i zawierała się w tém sławném prawidle „*ne quid*

[1]) Ztąd *Sumienie* we wszystkich niemal językach albo od *umienia*, od świadomości siebie pochodzi — albo téż częstokroć jednakowo się wyraża, jak to widzimy *np.* w wyrazach συνείδησις, conscientia, Gewissen etc.

nimis [1]), — gdy tymczasem u Chrześcian oparła się na nieskończoném *poświęceniu* [2]). —

Sfera Prawa i Sprawiedliwości jest więc tylko *ujemną*, ograniczającą, — ona mówi: „*nie czyń* nic niesprawiedliwego — „nic czegoby prawo *zakazywało*, *ograniczaj się* i *miarkuj się*, — a jużci będziesz sprawiedliwym;“ — sfera moralności i sumienia jest owszem *dodatną* i nieskończoną; — ona mówi „Czyń co dobre, co ci obowiązek *nakazuje*, — czyń więcéj „i lepiéj niż ściśle winieneś, — słowem *poświęcaj się* bez „końca, a *dopiero* będziesz moralnym.“ —

Ztąd w pierwszéj sferze prawa każdego są celami, a obowiązki tylko środkami do ich utrzymania; — w drugiéj zaś obowiązki są właśnie celami, a prawa tylko środkami do ich dopełnienia; — czyli — w pierwszéj sferze, Prawo jest rzeczywistém ciałem, a Obowiązek ledwo zależnym od niego cieniem, — a w drugiéj owszem Obowiązek ciałem, a prawo tylko jego cieniem. —

Nic téż doskonalszego, *jako ścisłe prawo*, nad prawo Rzymskie, ale téż nic moralniejszego, *jako moralność*, nad naukę Chrystusa. —

[1]) Patrz zresztą u Platona pojęcie *σωφροσύνη* — u Arystotelesa *μεσοτης* — u Cycerona i Stoików, *temperantia* itd. — nawet Horacyuszowska *aurea mediocritas* nic innego nie znaczy. —

[2]) Cały nowy Zakon jest nietylko Teoryą, ale najwyższą Praktyką *poświęcenia*. Chrześciaństwo w istocie swojéj nie cierpi *miary* ani *mierności*; — *tu* poleciło zrzeczenie się wszystkiego, nawet siebie samego, — *tam* zaś przyrzekło skarbiec dóbr bez miary, jakich nigdy oko nie widziało, ani o jakich nigdy ucho nie słyszało. —

Wszelako równie jak Prawo, ów zbiór *Zakazów*, ów system *zewnętrznych* między pojedyńczemi członkami społeczności stosunków; nie mógł wystarczyć Ludzkości, — bo nie docierał do wnętrza człowieczego ducha i wyższych jego potęg nie tykał; tak znowu *Moralność*, ów zbiór *Nakazów*, — ów system *wewnętrznych* między temiż członkami stosunków *(intencyi)* nie wyczerpuje także wszelkich wymagalności praktycznego Ducha. — Bo póki intencya zostaje tylko intencyą, póty stanowi czcigodną wprawdzie, ale czczą domagalność *(pium desiderium)*, któréj zbywa na sposobności zadośćuczynienia, a która przeto dalszego dopełnienia wymaga. —

Zewnętrzny tedy zakaz wymagał wewnętrznego nakazu, teraz znowu ów idealny nakaz wymaga siły rzeczywistego spełnienia; inaczéj pozostałby tylko jałową abstrakcyą — *słowem*, które się jeszcze *ciałem nie stało*. — Jak więc potrzeba było aby prawo wstąpiło we wnętrze człowieka, tak znowu teraz potrzeba, aby wystąpiło na zewnątrz, a to już nie jako martwa litera, czyli bezpośredni przepis, ale jako żywy Czyn. — Trzeba *intencyom* dać się *zrealizować*, trzeba aby *Słowo Ciałem* się stało. — Prawo założyło dopiero strony, — moralność strony te nastroiła; teraz potrzeba wydobyć z nich spólny akkord — a tym akkordem: *Socyalność*. — Pod prawem były te strony obojętne i głuche, — pod strojem moralności jęczały dociągając się — i czasem pękały ze zbytniego natężenia; — dziś dochodząc do stroju, czekają tylko harmonijnego zagrania.....

Ale owo zagranie, — owo wydobycie z założonych i długo

nastrajanych stron społecznéj harmonii, — owo przywrócenie zniesionego *Umiarkowania*, już nie w jałowém i samolubném znaczeniu pogaństwa, ale upłodnionego przez chrześciańskie *poświęcenie*, słowem owo połączenie i wzniesienie Prawa i moralności do czynnéj Socyalności, — to *trzecia sprawa*, to trzeci akt praktycznego żywota Ludzkości, — a my tu dopiero nad rozróżnieniem dwóch pierwszych zastanawiamy się[1]). —

Uznawszy stanowcze rozpadnięcie się Prawa i Etyki przez występ idei moralnéj i głębokie przeobrażenie, sprawione przez to w praktycznych Ducha stosunkach, wróćmy się jeszcze do zakresu ścisłego prawa, aby rozpoznać, jak głębokie w nim samym, równie jak we wszelkich innych nastało z chrześciaństwem przeobrażenie. —

Jak cały świat starożytny, tak i jednolite jego prawo przez napływ Barbarzyńców zniesione zostało i zagrzebało się w gruzach zburzonego świata; że jednak społeczeństwo bez pewnego prawa, czy to pisanego czy niepisanego, obejść się nie może, — przeto na grobie tego prawa, powstały różnolite

[1]) Téj trzeciéj sfery, łączącéj w sobie i kojarzącéj idee prawa i moralności, domyślał się już głęboko Hegel, acz jeszcze nie objął jéj w przynależnéj spełni. — Nawet przygotował on dla niéj miejsce w swoim systemie ducha przedmiotowego, lecz nie dochodząc do spełnego jéj pojęcia, nie zdołał jéj nawet właściwém oznaczyć nazwaniem. Mógłby poniekąd służyć użyty przez niego wyraz *Obyczajowość (Sittlichkeit)*, do oznaczenia całego *systemu praw i obowiązków społecznych przeszłych w publiczne obyczaje*, lecz wyraz *Socyalność* dokładniéj oddaje cel i zakres tego nowego stanowiska, wznosząc je ponad prywatne stosunki tak podmiotowéj moralności, jakotéż indywidualnego Prawa.

prawa niepisane *(coutumes);* — luźne zwyczaje, mające moc prawa — i luźniejsze jeszcze od nich *osobiste przywileje.* —

A odtąd już nie jednorodny Zakon rządził ludźmi, ale mnóstwo różnorodnych; — i każdego sądzono wedle właściwego mu prawa i nawet dozwalano wybierać prawo, pod którém kto pragnął żyć, — a przy tém różnorodnem mnóstwie, objawia się ciągle właściwy całéj epoce *dualizm.* — Jakoż z jednéj strony widzimy szczególne, zwyczajowe, osobiste prawa dla każdego z osobna plemienia, — z drugiéj zaś znowu ogólną, obyczajową Ewangelią dla całéj Ludzkości. — Ta opanowała boskie — tamta zaś ludzkie stosunki; a tak rozłożyło się to, co w całéj Starożytności było zawsze spojném. — W dawnym świecie wszelkie prawo było zawsze zrosłe, jednorodne; prawo cywilne było też politycznem *(jus civitatis)* — polityczne znowu religijném; ztąd też naukę jego słusznie nazywano *scientia rerum divinarum atque humanarum*, ztąd też prawnicy szczycili się słusznie charakterem kapłaństwa [1]). — W średnich wiekach zaś wszelkie zakony różniły się między sobą, a rozróżnieniu temu nigdzie nie masz końca. — Jak Władza tak i Prawo dotąd jednorodne, *religijno-polityczne*, rozpadło się na dwoje; — religijne nie było już wcale politycznem, polityczne nie było wcale religijném. — Naprzeciwko szczególnych praw pojedyńczych plemion, stanęło znowu ogólne prawo jednoczącego je w idealnéj społeczności Kościoła, — naprzeciw prawom *zwyczajowym*, prawo *kanoniczne.* —

[1]) Ulpianus — Instit. I. —

I jeszcze niedość na tém rozróżnieniu i roztrzaskaniu zakonów; pod całą tą nową formacyą praw zwyczajowych, pod całą tą warsztwą napływowych ustaw i śród tego boru wyrosłych samopas przywilejów, tkwiła zawsze stara warsztwa starego prawa, — *cywilistyczna* puścizna rzymskiéj cywilizacyi, wyglądająca gdzieniegdzie z pod świeżych napływów, protestująca przeciw zagłuszeniu swemu, odsłaniająca się coraz bardziéj i zapowiadająca, że się kiedyś zupełnie wygrzebie; — że na wyższém stanowisku dopełniona, znowu cywilnemi stosunkami ludzi owładnie. — I wygrzebała się téż w ciągu wieków — i owładnęła znowu ludzkiemi stosunki, z początku skromnie, luźnie, i tylko miejscowo, po uratowanych z powodzi municypalnościach, następnie coraz ogólniéj w kształcie rozwijającego się prawodawstwa, wracającego z jednéj strony do ścisłych cywilnego prawa oznaczeń, a przyswajającego sobie z drugiéj nowych czasów żywioły. — Ale to postępowe wygrzebywanie i rozwijanie się prawa, począwszy od Amalfijskiego rękopismu aż do Napoleońskiego Kodexu, — to sprawa dalszych wieków, a my tu stoimy jeszcze przy jego pogrzebaniu. —

XIII.

Do odbycia pogrzebu starego świata, do spełnienia wszystkich tych wymagań ducha, — do przeprowadzenia tak zgoła nowego kierunku rodu ludzkiego, — słowem do otwarcia nowéj Ery świata, potrzeba było już nietylko pojedyńczego ludu, któryby wyrosł i wykształcił się *obok* dawnych ludów, a przejąwszy ich fizyczną i moralną puściznę — nastąpił z kolei po innym w Hegemonii świata, jak to w starożytności bywało, — lecz potrzeba było całego szczepu ludów świeżych, całkiem *nowéj warsztuy narodów*, niespokrewnionych bynajmniéj z dotychczasowemi ludami, niesolidarnych wcale w ich dziejach, niezarażonych ich obyczajami, nieprzejętych ani ich myślami ani uczuciami. — Nowe zupełnie dzieło, nowych zupełnie wymagało robotników. —

I jakby na zawołanie znaleźli się owi robotnicy, — ludy zupełnie nowe [1]), o których dotąd ledwo zasłyszano, a których jednak wieszcz konającego pogaństwa przewidział — i jakoby z wyżyn nieba zstępujących dla spełnienia dzieła powitał:

„Jam nova progenies coelo demittitur alto. [2])“

A równie jak Bóg chrześciański nieinaczéj mógł wstąpić do Panteonu, jedno za wypędzeniem wszystkich poprzednich bożyszcz, tak téż i ludom chrześciańskim niepodobna było usadowić się w świecie obok dawnych ludów, jedno nakształt napływowéj warsztwy musiały one zalać starą warsztwę świata, porozrywać dawnych społeczeństw wiązadła i powysadzać ich nadwerężone już węgły, aby na nowych zupełnie zasadach nowy stan rzeczy zbudować. — A znowu, jak wszystkie wiary dawnych ludów skupiły się w Rzymie, aby ztamtąd stanowczo i nieodzownie nowéj wierze ustąpić, — tak téż wszystkie dawne ludy zlać się poprzednio musiały w olbrzymią a potworną jedność państwa Rzymskiego *(colluvio gentium)* aby tém snadniéj paść pod ów miecz przez Chrystusa przyniesiony, a nowym ludom do ręki podany. — Absorbcya rzymska przygotowała przerodzenie chrześciansko-germańskie. — Wrzekoma fizyczna ogólność rzymskiego cesarstwa stała się warunkiem i przesłańcem moralnéj ogólności rzymskiego Kościoła. —

[1]) Tacit. Germania IV. „Ipse eorum opinionibus accedo, qui Ger„maniae populos nullis aliis aliarum nationum connubiis infectos, „*propriam* et *sinceram*, et *tantum sui similem gentem* extitisse arbi„trantur.“ — Także w Rozdziale II. „minimeque aliarum gentium „adventibus et hospitiis mixtos“.... etc. —

[2]) Virgil. Eclog. IV. —

Aliści ów nowy szczep ludów, spadkobierców Rzymu, przeznaczony do wielkiego dzieła Odrodzenia ludzkości, musiał przynieść z sobą zupełnie nowe ducha żywioły na świadectwo posłannictwa swego — inaczéj cóżby go było uprawniło do odziedziczenia świata? cóżby go było usposobiło i w niezbędną zaopatrzyło siłę do zdobycia wszechwarownego Rzymu? —

Zaiste przyniósł — i nieskończenie ważne. — Wskazali nam takowe Cezar, Strabo, Velejus Paterculus, Pomponius Mela, Pliniusz etc. ale najdokładniéj i najdzielniéj Tacyt, kreśląc w mistrzowskiéj krótkości obyczaje i stan społeczny Germanów, odkrywając nam u saméj kolebki tych ludów *wewnętrzną* potęgę ich ducha, ich zupełną niepodległość w towarzyskich stosunkach, a raczéj istną *niezawisłość* od jakichkolwiek społecznych stosunków, ich niepohamowaną żądzę *walki* i *wojny*, ich osobistą godność, ich oderwane i samopaśne życie, — ich cześć niezmysłową, ale idealną *czegoś tajemniczego (secretum illud quod sola reverentia vident)* — i dodając te pamiętne słowa: *„plus ibi boni mores valent, quam alibi bonae leges.“* [1]). —

Leges et mores oto są właściwe cechy społecznego stanu ludów przed i po Chrystusie. — Prawna ustawa była potęgą dla starożytnych, moralny zaś obyczaj potęgą dla chrześciańskich ludów. — Otóż Prawo jest dopiero zewnętrzną, — moralny zaś obyczaj jest już wewnętrzną potęgą, — prawo jest *bytem*, literą przed nami; moralność zaś *myślą*, przekonaniem, *intencyą* — w nas samych spoczywającym bodźcem. — Ludy

[1]) De morib. Germ. IX. XIX. et passim. —

przeto, które od saméj kolebki obdarzone były zdolnością do owéj wewnętrznéj potęgi, znajdowały się już tém samém, acz bez praw, a więc pomimo barbarzyńskiego stanu, daleko *wyżéj* na skali ducha od ludów, rządzących się choćby *najlepszemi prawami.* —

Nieuznając innego prawa nad objaw własnego, wewnętrznego przekonania, tém samém przekonaniu temu najwyższą przyznają powagę; to stanowi ich jedyne prawo, — atoli prawo już nie stojące *przed niemi*, już nie nadane ani narzucone, ale spoczywające *w nich samych*, w sumieniu każdego. — Co zaledwie najwyżsi mędrcy w starożytności w sobie i małéj liczbie wybranych obudzić zdołali, owa siła Ducha *podmiotowa*, dawnemu światu tak obca, a nowemu dopiero właściwa, okazuje się tu bezpośrednim ludów nowych udziałem, domowym niejako posagiem, oczekującym tylko chrześciańskiego słowa do objawienia swojéj wewnętrznéj potęgi. — Otóż właśnie w skutek owéj tkwiącéj w nich siły, w skutek tak nowego ich ducha popędu, — stać się miały te ludy właściwemi reprezentantami owego *przybliżonego* i dopiero *walczącego* królestwa Bożego, które znowu dla tego że jeszcze *„podówczas nie było z tego świata)“* — spoczywać dopiero miało *wewnątrz nas...*[2])

Za brakiem przedmiotowych praw, idzie oczewiście brak przedmiotowych obowiązków, — a za brakiem obudwu, brak

[1]) Joan. XVIII. 36. —
[2]) Luc. XVII, 21. —

wszelkich społecznych związków. — I w rzeczy saméj ów szczep przybyły na rozwiązanie Świata, sam w sobie niczém zgoła był niezwiązany. — Ktoby chciał u pierwotnych Germanów, właściwego doszukać się społeczeństwa, szukałby zaiste długo — nareszcie nadaremnie. — Jak porozrzucane po polu drzewa nie stanowią lasu, tak też samopaśne w sobie i między sobą Germańskie plemiona nie stanowiły jeszcze społeczeństwa. — Lecz właśnie ta ich luźność i anti-socyalność, uzdalniając je do zniesienia realnych Starożytności społeczeństw — usposabiała je owszem do wzniesienia owéj społeczności idealnéj, nie na obcowaniu światowém, ale na *kommunii wiernych* opartéj, do harmonii zaświatowéj dążącéj, a o rozpasanie światowych żywiołów, jako o marności doczesne, nie troszczącéj się wcale. —

Ktoby znowu chciał u nich *ustalonéj* i *panującéj* dopatrzeć się wiary, wielkiego mythów obszaru od ojców przekazanego i naiwnie przechowywanego, jak w starożytności bywało, — tenby się również w badaniach swych zawiódł. — W zamęcie krzyżujących się podań, o których słusznie powiedziano, że ani zupełnego fałszu, ani też całéj prawdy nie zawierają [1]), — do-

[1]) *Jacob Grimm*. Deutsche Mythologie. I. p. 9. (Goettting. 1844). — Zaiste między podaniem Cezara, który zaledwie znajomość Słońca, wulkanu i księżyca, Germanom przypisuje, dodając, że o innych Bóstwach ani wieść do nich nie doszła, — a podaniem islandsko-skandynawskiéj mitologii, niesłychana zachodzi różnica; — bo też znakomita różnica między czasami, tudzież między szczególnemi plemionami zachodzi. — Jak pod każdym względem, tak i pod niniejszym, świadectwo Tacytowe nad wszystkiemi góruje. — Dojrzał ten wielki dziejopis rozmaitych Bóstw germańskich, — w ich liczbie niektórych za przybyszów poczytał (*advecta religio*); — a w końcu właściwą i rodzimą tego szczepu wiarę przeważnemi słowy oznaczył: *Deorum nominibus appellant secretum, quod sola reverentia vident.* (Germ. IX.)

strzegłby tylko plemion, albo do tworzenia mythów dopiero się zabierających, — albo o świeżo utworzone już niedbających, — lecz wspólnie do jakiegoś Bóstwa tajemniczego i zmysłom nieprzystępnego wzdychających, — o niewinnéj ofierze Sprawiedliwego marzących, — a pośmiertnego życia gwałtownie domagających się. —

Ta wielka Tajemnica, tycząca się tak samego Bóstwa, jak losów pojedyńczego człowieka, stanowi również historycznego ich przeznaczenia tajemnicę. — Wzdychając do zakrytego jeszcze, ale *wiecznego* Bóstwa, w imieniu którego mieli i Świat zawojować i Zaświat sobie zdobyć — niedziw jeśli o szczególne, *doczesne* Bóstwa mniéj dbali i jakoby z niechcenia tylko w nie wierzyli. — Również wzdychając do *innego* wielebniejszego życia, — niedziw jeśli *obecném* gardzili i lekkomyślnie szafowali. — Nawet w Skandynawii, kędy wielobóstwo najbardziéj rozwinięto, słabość téj wiary wszędy się zdradza. — Pełne są Sagi owych bohatyrów, lekceważących swe Bogi, a w własne ramię tylko dufających. — I nietylko późniejsza, *prozaiczna*, ale nawet *stara* Edda, obfituje w ustępy najgłębszéj ironii. — Jakżeżby ludzie mogli silnie uwierzyć w Bogów, którzy sami o sobie wątpili, którzy własny upadek niechybnie przewidywali i *doczesność* swoją sami wyznawali [1]). — Ztąd téż ów *podmiotowy sceptycyzm*, który do tego stopnia nawet u najzgrzybialszych ludów pogańskich rozwinąć się nie zdołał, tu występuje jako bezpośredni udział młodocianych ludów Ger-

[1]) Patrz między innemi „*Hrafnagaldr Othins*“ (Śpiew kruczy Odina) „*Woluspa*“ (Proroctwo wieszczki) — »*Solarliod*« (Słoneczna pieśń), itd.

mańskich. — Nie dowodziż on dostatecznie, iż całe ich mitologiczne rusztowanie było chwiejące się i li tymczasowe, jako nieodpowiadające jeszcze wewnętrznéj potrzebie Ducha, już usposobionego do czci umysłowéj, lecz takowéj nieposiadającego jeszcze; — jak znowu owa niesłychana dotychczas życia pogarda, nie zwiastuje nam Ducha oczekującego już na dobrą nowinę o *życiu przyszłém*, i domyślającego się, że *obecne* jest ledwie mizernym do niego przedsionkiem?

Niepodległemi więc były owe ludy u saméj kolebki, a to w całém znaczeniu i obszerności tego wyrazu. — Nic ich nie krępuje, to prawda — ale téż nic ich nie wiąże, ni spaja. — Bez stałéj ojczyzny, — bez skupionych siedlisk — bez własności ziemi, co więcéj bez chęci do niéj, a nawet bez wyobrażenia o niéj, bez ustaw, owéj uprzedmiotowanéj woli, — bez znajomości pisma, owéj uprzedmiotowanéj myśli [1]); — słowem wszelkiéj substancyalnéj władzy pozbawione, Ludy te tém samém były *bez-władnemi*. — Myliłby się mocno ten, któryby takową bezwzględną niepodległość za coś doskonałego lub wielebnego poczytywał. — Jest to owszem stan pierwiastkowego ubóstwa, — stan zupełnéj abstrakcyi Ducha, — stan ujemości i bezpośredniéj możności; jest to *tabula rasa*, czekająca na dalsze zapełnienie. — Taka téż ujemna tylko i zaprzeczna niepodległość nie może się jeszcze wcale nazywać wolnością, — ale dopiero *dowolnością — swawolą*. — Bo Wol-

[1] *German XIX.* — *Runy* nie obalają bynajmniéj Tacytowego podania, albowiem u pierwotnych Germanów były raczéj magicznemi niż piśmienniczemi znakami. —

ność prawdziwa jest owszem dodatną i twierdzącą; — ona nic *nie znosi*, ani *pozbawia* niczego, ale owszem wszystko wznosi i zbawia. — Po tym znaku, lecz po tym jedynie, zawsze ją poznacie. —

Wszelako, mimo téj ujemności i zaprzeczności, z jaką Germanie na świat występują, tkwiły już w głębi ich ducha potężne zarody, które niebawem z ową siłą roślinności, wszelkim świeżym rolom właściwą, rozwinąć się i bujnym plonem ową *tabulam rosam* pokryć miały. — A te zarody, — te obyczajowe pierwiastki, — to istne całego pasma średnich wieków zwiastowanie. — Dość na nie spojrzeć, aby charakter całéj téj Ery z góry odgadnąć. —

Jakoż w braku przedmiotowych praw i obowiązków powstają niebawem *podmiotowe* (wewnętrzno-osobiste), a te tworząc niesłychany dotąd rodzaj związków, zaczynają nową społeczność spajać i wykształcać. — Germanie ceniąc nadewszystko własne *Ja*, własną podmiotowość, tém samém inne *Ja*, inne podmioty nadewszystko cenić umieją. — Jeżeli więc przystają na jakiekolwiek ograniczenie pierwotnéj niepodległości i wrodzonéj niezawisłości swojéj, — to jedynie *z własnéj woli* przez wewnętrzną wiarę i wierność; a dochowują owéj wiary przez osobisty Honor. — Owo zaś ograniczenie i poddanie się nie ma na celu żadnego prawa ani prawidła, żadnéj przedmiotowéj władzy, któréj nie cierpią, ani substancyalnego celu, którego nie znają, ale zawsze pojedyńczą osobę, t. j. ściąga się znowu do innego podobnego podmiotu, do innego równie niezależnego i niepodległego człowieka. — Nie *należy* więc

już człowiek do człowieka, jakoby martwy i rozrządzalny przedmiot, ale mu *hołduje* jako żywy i świadomy siebie podmiot, — moralnie mu się poświęca. —

Ztąd to powstało owo średniowieczne służebnictwo ochotnicze — honorowe — hołdownicze — uszlachetnienie służby. — Niedorostki póki sami rycerzami nie zostali, potomki najświetniejszych rodzin, przechodzili przez to służebnictwo — byli domownikami, chłopcami *(pueri)* i tym sposobem pasowali się do późniejszego rycerskiego hołddownictwa. —.

A w stósunkach tych, *wierność osobista* jedynym związkiem i najświętszym obustronnie obowiązkiem, *(praecipuum sacramentum)*, tak w źródle swojem, jako pochodząca z własnéj i dobréj woli poddającego się subjektu, jako téż w ujściu swojém, dla subjektu, któremu się poświęca. — Na téj podmiotowéj wierności spoczywa całe brzemie świeckiego feodalizmu, — jak znowu na *dobrowolnych ślubach*, na *duchowéj dyscyplinie*, opiera się wielka Kościelna Hierarchia — owe dwie, acz zachodzące w siebie, przecież stanowczo rozłączone, a tém samém w spór z sobą zachodzące połowice Średniowiecznego społeczeństwa. — Realnéj zależności jużci tu nie widzisz żadnéj; — nie masz ani śladu fizycznéj siły, któraby te wielkie organizacye dźwigała; — owszem kędykolwiek gra siła fizyczna, to wszędy luźnie i spornie (dezorganizacyjnie) — a to co ją właśnie poskramia i w karbach utrzymuje — jest *ideą*, jest li podmiotową i wewnętrzną potęgą. —

Nie trudno się domyśleć, co z takowych stosunków w dal-

szych wiekach powstać mogło i rzeczywiście powstało. Nietrudno zgadnąć, że jeżeli w społeczeństwach Starożytności panował jeszcze jakiśkolwiek zewnętrzny i *przyrodzony* Ład, to przeciwnie w społecznościach średniowiecznych już tylko o wewnętrznym i *nadprzyrodzonym* Ładzie mowa być mogła, a że natomiast w światowych stosunkach istny i wiekuisty wrzał Nieład, — nad którym to światowym nieładem panowała znowu nadprzyrodzona Idea, utrzymująca ten nieład do *czasu*.... t. j. dopóki się sama *nie wcieli* i Czynem się nie stanie. —

Jakoż wrodzona pierwotnym Germanom namiętność do bojów i rozbojów, ów wewnętrzny ich ducha niespokój, wyrodził niebawem wieczny stan wojny wszystkich przeciwko wszystkim" *(bellum omnium contra omnes)* który jest smutnym a bezustannym Średnich wieków udziałem. — Zaiste gdyby ludy Germańskie posiadały były, jak stary Rzym Świątynię Pokoju, byłoby im trudno przyszło w dalszém dziejów pasmie upatrzyć sobie sposobną chwilę do jéj uroczystego zawarcia. Bo wrzekome *rozejmy,* choćby je nawet *bożemi* nazwano, zaiste za pokój nie staną. — A przecież wojowniczemu nawet Rzymowi — z rozboju powstałemu, a podbojem wzrosłemu — zdarzało się częstokroć Janusową świątynię zamykać! Bo też lud Rzymski była to *gens togata*, która wojnę tylko za środek, a prawo za cel poczytywała, i która świat cały niezmiernym pokoju Rzymskiego majestatem *(immensa pacis romanae majestate)* ogarnąć usiłowała; — Gdy témczasem ludy Germańskie była to *gens armata*, do oręża swego jakoby przyrosła, nieskładająca takowego ani w domu, ani za domem, ani u stołu ani na łożu, ani przed sądem, ani nawet w uroczystych zgro-

madzeniach gminnych [1]) i występująca na widownię dziejów, aby dokonać Chrystusowéj zapowiedzi — sprawić w świecie *rozerwanie*, i przynieść światu nie pokój, ale *miecz*. —

Stosowniejszych i pochopniejszych ku temu sprawców zaiste żądać niepodobna. I niezaparli się w ciągu wieków tego charakteru. Ich luźna i podmiotowa wolność, którą dla tego właśnie, iż tylko idealnie i *zaprzecznie* się objawiała, a żadnych *realnie twierdzących* nie posiadała żywiołów, nazwaliśmy *dowolnością i swawolą*: — ich gwałtowność, hamowana zaledwie owém zupełnie nowém uczuciem, które w germańskich tylko narzeczach posiada właściwe nazwisko *(Gemüth)*, wyrodziła się niebawem w samowolność feodalnych panów — i tak długo dokazywała, dopóki się znowu nie rozbiła sama o wyższe jeszcze samowładztwo nowoczesnych monarchów. —

A skoro prawa i obowiązki z przedmiotowych, jakiemi były dotąd, stały się podmiotowemi, — przeto też dochodzenie tych praw i obowiązków, z atrybucyi dotąd społecznéj musiało stać się odtąd *osobistą*. — Jakoż cywilne spory, zeszłe z publicznego *forum* na prywatne *pole*, — załatwiano odtąd, nie żadną rozprawą sądową, ale *pojedynkami;* — kryminalne zaś, przeszłe od *Pretora* do mściciela, załatwiano odtąd dokonaniem osobistéj zemsty, próbami Sądu Bożego, albo też układami na korzyść obrażonego, lub jego krewnych *(satisfactio et compositio)*. — Nie społeczność tedy dochodziła krzywdy, boć ona obrażoną być nie mogła, skoro jéj niemal żadnéj nie było, ale tylko

[1]) *Germania* XI. XIII. *Seneca* etc.

pojedyńcze członki [1]). — Że zaś owe członki bywały nieraz za słabe, aby upomnieć się o nadwerężone prawo lub zażądać liczby za wyrządzoną niegodziwość, — przeto poświęca się temu celowi stan błędnych rycerzy, luźnych bohaterów, szukających walk i Zapasów, nie dla ojczyzny ani dla żadnego przedmiotowego celu, ale dla jakiejś oderwanéj idei, albo też dla pomszczenia krzywd prywatnych, zgwałconéj niewinności, a częstokroć przez samą miłość walki i niewieściego oklasku, najsłodszéj nagrody poniesionych trudów. —

We wszelkich więc stosunkach widzimy zasadniczy brak realnéj społeczności, a natomiast wzniesienie się potęgi pojedyńczego człowieka, — gdy témczasem w starożytności widzieliśmy absolutną przewagę społeczności nad człowiekiem. Tam przy blasku społecznego słońca nie podobna było pojedyńczych gwiazd się dopatrzeć; — tu społeczne słońce zaszło, a natomiast miliony gwiazd przyświecać zaczęły. A lubo każda z tych gwiazd w istocie, jeśli nie więcéj, to tyle warta, co owo jedno słońce, przecież przy jedném słońcu mieliśmy Dzień, a przy Krociach gwiazd mamy tylko noc. — Bo też owo słońce świeciło dla *naszego świata*, gwiazdy zaś do naszego świata nic nie mają, o naszą ziemię nie stoją, i tylko o *inne światy* się troszczą.... —

Nareszcie na jakikolwiek szczegół ludowego obyczaju, na ja-

[1]) A jeśli w pierwotnych zgromadzeniach ludu widzimy jakiś cień rozprawy sądowéj, to na okazanie odrębności owéj procedury od starożytnéj — dość wspomnieć, iż powoływani świadkowie nie świadczyli wcale bezpośrednio o istocie czynu, ale tylko pośrednio o wiarogodności i honorze oskarżonego lub oskarżyciela. — Wszędzie tedy wzgląd na *podmiot*, nie zaś na *przedmiot* prawa. —

kąkolwiek skłonność, temu szczepowi wrodzoną, zwrócimy uwagę, czy to np. na ową cześć nieskończoną dla kobiet, téj *słabszéj* rodu ludzkiego połowy, u któréj coś świętego i opatrznego przypuszczają[1]), a któréj mimo tego do cywilnéj równości z rodem męzkim nie dopuszczają, upośledzając realnie, co ubóstwiają idealnie; — czy téż na surowość ich małżeńskich związków[2]) — czy znowu na ich odrazę nietylko do miast, ale nawet do wszelkich skupionych mieszkań[3]), która średniowieczną przewagę zamków i luźnych osad nad miastami spowodowała i oderwanemu charakterowi średnich wieków dziwnie odpowiadała; — lub na owe *odosobnienie* w najpotoczniejszych życia stosunkach, które społeczeństwom średniowiecznym niezatarte piętno *prywatności i partykularności* nadało; — czyli téż na ową niechęć do rólnictwa[4]), tak odbijającą od uszanowania jakiem starożytni ku niemu tchnęli, — a tak stósowna u ludów, nie troszczących się wcale o *doczesne jutro*, tylko o *wieczne*, — i przestających na chlebie ledwie odednia do dnia, od roku do roku; czyli znowu na ów duch w rzeczach światowych awanturniczy, a w zaświatowych mi-

[1]) *Sanctum aliquid et providum*... (Germ. VIII.) Patrz także *Caesar de Bello* gallico I. 50, — *Strabo* VII. p. 294, tudzież *Plutarch* de virt. fem. etc. nareszcie prawa wszystkich niemal plemion Germańskich (wyjąwszy jednak Wissygotów), stanowiące znaczniejszy *Wergelt* za obrazę kobiety niż mężczyzny, a to nieraz wyraźnie dla powodów *moralnych*, jak np. u Sasów i Bawarów. —

[2]) German. XIX. —

[3]) Nullos Germanorum populos urbes habitari satis notum est, ne pati quidem inter se junctas sedes, colunt *discreti* ac *diversi*, ut fons, ut campus, ut nemus placuit. Vicos locant non in nostrum morem, connexis et cohaerentibus aedificiis... etc. (Germ. XVI). —

[4]) Agriculturae non student.... etc. (Caesar VI. 22); nec arare terram aut expectare annum tam facile persuaderis, quam vocare hostes et vulnera mereri (Tacit. XIV). —

styczny, — czy na mnóstwo innych podrzędnych stosunków, które mianowicie pod piórem Tacyta wyglądają jakoby istne zapowiedzi nadchodzących dziejów i zadatki średniowiecznéj Ery, — wszędzie odkrywamy właściwe usposobienie tych ludów do przyjęcia *cierpiącego i walczącego Chrześciaństwa*, do rozwinięcia w historyi moralnych i wewnętrznych jego pierwiastków, — i do wystawienia w ciągu wieków owéj społeczności idealnéj, będącéj dopiero *przybliżoną figurą* królestwa Bożego, — owego *walczącego* dopiero, ale jeszcze nie *tryumfującego Kościoła*. —

Jeżeli więc zadaniem całéj Epoki natury było rozwalniać coraz bardziéj przyrodzoną Spójność i Spólność ludzkich społeczeństw, aż do zupełnego tychże rozwiązania, a tém samém wydobywać z łona przyrodzenia utajonego jeszcze w niém Ducha, — to znowu zadaniem drugiéj Epoki było owego wydobytego już z więzów Natury, ale tém samém w sobie jeszcze rozwiązłego Ducha, do wyższéj kojarzni na powrót przysposabiać, — czyli zadaniem owych świeżych Ludów, występujących na widownię świata bez żadnéj spójni, bez żadnego węzła, — było właśnie spójnię takową i spólność nazad przywracać i wykształcać.

Lecz spólność owa nazad przywracana była znowu innego zgoła rodzaju od owéj, którą starożytność przez szereg wieków rozwiązywała. — Była to Spólność idealna nie realna, solidarność moralna a nie fizyczna; — słowem była to wprawdzie odwrotna *grawitacya do substancyalności*, lecz do substancyalności *Ducha;* gdy témczasem punktem wyjścia Starożytności była substancyalność *Natury*.

XIV.

Tak stanowcza różnorodność, tak oczewista odwrotność natury tych nowych ludów od ludów *starożytnych*, tak wręcz przeciwne znaczenie i przeznaczenie ich ducha, uspasabiając ich do ustalenia *nowego* rzeczy porządku, — zmuszała ich zarazem do postawienia się w niepojednalnéj sprzeczności względem *starego* świata. — Między dwoma zupełnemi odwrotnikami połączenia być nie może, chyba dopiero przez wzajemne zniesienie się i wspólne wzniesienie do *trzeciego*, wypadkowego stanu. — Bo jak dwie równoległe, acz w przeciwnych kierunkach bieżące linie, nigdy do siebie przypaść nie mogą, a połączenie ich z sobą dopiero trzeciéj linii może być udziałem, tak też i w Historyi trzeci dopiero kierunek (syntetyczny) może być łączący; dwa zaś pierwsze między sobą (antytetyczne) musiały być wyłączne. — Jeżeli tedy ów *drugi* kierunek

ducha, jako następujący, miał wziąść górę, *pierwszy* oczewiście, jako ustępujący, zniesionym i zniszczonym być musiał; o zgodzie zaś lub kompromisie żadnym podówczas mowy być nie mogło. — Ztąd koniecznie zniszczenie starożytnego świata dla jego odnowy, ztąd niezbędna *tabula rasa* dla nowych wykształtów.

Otóż pierwszy kierunek już się był przeżył i wyrodził, kiedy drugi przeciwległy przyszedł zniszczyć go i odrodzić. Poniżenie i zepsucie całego świata rzymskiego, począwszy od saméj stolicy, aż do podbitych przez nią Ludów, było tak głębokie, że odnowienie jego przez hordy barbarzyńców, acz zgrozy i okkropności pełne, za dobrodziejstwo dla Ludzkości poczytać należy. — Ów już rozpadnięty świat w sobie musiał téż zapaść się i przepaść. — Póki posiadał jeszcze choć odrobinę starożytnego życia, owéj spójni dawnym Rzeczpospolitom właściwéj, potępiał on sam i wytępiał męczenników Chrześciańskich, którzy się już byli sami w sobie rozpadli — i w łonie starego człowieka, nowego już poczuli. — Lecz to pasowanie się starego świata ze śmiercią niedługo potrwało. — Owe świeże Ludy, które praw ani miały, ani znały, które dotąd samopas żyły, lecz które właśnie *nowego człowieka* w sobie poczuły, które słyszały w sobie głos tajemniczy, pędzący je ku Rzymowi, i przeczuwały gniew Boży, wiszący nad wiekuistém miastem, — rzuciły się na tego mocarza świata, związały go i dom jego splądrowały [1]), — a wkrótce po gruzach jego samowładnie się rozpostarły. *Capitur Urbs, qui totum cepit Orbem* [2])!

[1]) Marc. III, — 27.
[2]) *S. Hieronimus.* Epist. ad Princip.

I zapadł się rzeczywiście stary Rzym w ziemię, jakby na okazanie, iż nowy pokład swiata nastaje. — A natomiast wyszły, jak gdyby z pod ziemi, naprzeciw barbarzyńcom Chrześciańskie Biskupy niedawno jeszcze w Katakombach się kryjące, a teraz zjawiające się jakoby innego świata posły, — i występujące bez broni naprzeciw zbrojnym barbarzyńcom, aby samych zwycięzców zwyciężyć. — I dali się zwyciężyć niezwyciężeni, bo właśnie łaknęli tego, co im Biskupy Chrześciańskie ofiarowały. — Bo o doczesne dobra nie dbali i jakkolwiek nad ich okazałością zdumiewali się, to jednak nie wahali się ogniem i mieczem takowe wytępiać i pogardliwie po ich zgliszczach tratować. — Ale za to już w puszczach swoich o przyszłém życiu marzyli — i radzi byli powziąść wieść dokładną o tém, co już przeczuwali. — A tak pobrało się Chrześciaństwo z Barbarzyństwem, jakoby dusza z ciałem, — i średniowieczny narodził się człowiek!

Bo w barbarzyńcach owych tliła cała potęga młodzieńczego, dopiero co rozbudzonego, a więc niczém jeszcze nieprzytępionego, ani zmęczonego Ducha, co stanowiło ich siłę czynną, — a znowu w Duchu tym istniała *tabula rasa* wszelkich społecznych stosunków i względów, co stanowiło ich siłę bierną, gotową do przyjęcia nowego Objawienia.

Co tedy nauka Chrystusa miała spełnić moralnie, to znowu napływ barbarzyńców uskutecznił fizycznie. — Jak nauka Chrystusa zniosła, lub przecięła wszelkie przepisy, prawa, instytucye, słowem wszystkie *moralne* wiązadła pogaństwa, a Stary Zakon rozwiązała *dopełniając* go, tak też świeże Ludy

zniosły i rozwiązały *fizycznie* wszystkie dzieła i budowy starożytnych Ludów i ogołociwszy świat z dawnéj — dały pochop do nowéj budowy Ludzkości!

I nietylko te Ludy, które rzeczywiście w starożytności historyczną odegrały rolę, ustąpić musiały miejsca nowym świata dziedzicom, — ale nawet i te, które bardziéj poniekąd ze wschodzącemi, niż ze schodzącemi szczepami spokrewnione, przecież dla zbyt ścisłych już stosunków z dawnym światem, dla zbytecznego przesiąknięcia ową potępioną już cywilizacyą, stały się niezdolnemi do dalszych Ludzkości przeznaczeń (jako to Gallowie, Bretonowie, i t. d.), — *manom* przeszłości poświęcone być musiały. — Przez obcowanie z dawnym światem, siły ich tak czynne jak bierne już były przytępione, — niedziw przeto jeżeli z przeznaczenia historycznego, jako niezdatne do odrodzenia Ludzkości, zostały wytępione. — A jeśli cośkolwiek z nich uszło zniszczeniu, to obrócono w *poddaństwo* — mniéj absolutne *de jure* od starożytnéj niewoli — ale *de facto* niemniéj okropne.

A obrzydliwość spustoszenia zjawiła się na świecie, jakiéj nigdy jeszcze nie było i jakiéj, da Bóg miłosierny przez wzgląd dla ludzi dobréj woli, już nigdy nie będzie. — I śmierć ze śmierci zionęła![1])

I stała się wielka na świecie pustynia, na któréj gdzieniegdzie tylko ruiny sterczały — a po któréj gdzieniegdzie samopaśne Ludy harcowały. — W ruinach tych tkwiła cała przeszłość, a w sercach barbarzyńców cała przyszłość świata. — A zresztą wszędzie było czczo i głucho.

[1]) Mors ex morte exhalabatur *(Salv. de Gub. Dei)*.

A długa i ciemna noc w świecie nastąpiła po świetnym dniu, i przemogła dzień równie jak śmierć przemogła życie. — Bo jak ludy Chrześciańskie śmierci nad życiem przyznały przewagę, tak też i nocy nadedniem [1]). — I odtąd *Noc* i *Śmierć* stały się istnym średnich wieków symbolem.

A tak gdy minął *pierwszy dzień* rodu ludzkiego i ciemności ogarnęły świat — aby później przed nową rozstąpić się jutrzenką, — wznosiło się témczasem nowe słońce od Wschodu, a wzniosłszy się znowu widnokrąg obiegło. — A oto chyli się ku zachodowi i *dzień ten drugi* trwa aż dotąd — ale już się mroczy. — A teraz stanęliśmy znowu u drugiego przesilenia — u progu świata *trzeciego*!....

Lecz przesilenie nasze ma się do pierwszego, jak się ma przesilenie letnie do zimowego. — Tam noc była długa i ciemna, tu nocy jakoby nieznać. — Ostatki promieni dnia starego jeszcze nie wygasły, — aliści już z drugiéj strony nowy świt powstaje. — A kędy ów nowy świt błyska, spostrzegamy nowe Ludów pokolenie, — wyrosłe podczas długiéj średniowiecznéj Nocy — a do Wielkiego Dnia tęskno wzdychające....

Lecz nie wdawajmy się przedwcześnie w Wielkiego Dnia sprawy, skoro nam jeszcze nad Wielką Nocą zastanowić się potrzeba.

[1]) Charakterystyczny jest ten ustęp Tacyta o Ludach Germańskich: „Nec dierum numerum ut nos, sed *noctium* computant. — Sic constituunt, sic condicunt: *nox ducere diem videtur*." (Germ. XI.). — Toż potwierdza Cezar *(de Bello Gallico VI,—18, 1.)*

XV.

Chrystus stanowi przeto wielką *średniówkę* czasów, on rozgraniczył dwa światy, czyli dwa wielkie dni świata; — On nowe stworzył Ludów i wieków pokolenie.

Jakżeż to jasno przewidział mędrzec Pański — istny dziejopis tego, co za jego czasów było jeszcze przyszłością, a świadom takowéj, jak gdyby już na przyszłość patrzał, gdy wyrzekł: „Kiedy się wszystko w głębokie pogrążyło milczenie i północ „właśnie nastała, — wszechmocne słowo Twoje wystąpiło z Nie„ba, ze stolicy królewskiéj, jako waleczny wojownik na ska„żoną ziemię; — a niosąc jako miecz ostry, istne a surowe „rozkazanie Twoje, przeciął wszystko śmiercią — a chociaż „po ziemi stąpał, sięgał aż do nieba....“

„I przemógł kaźń nie siłą cielesną, ani też potęgą oręża, „ale słowem pokonał sprawcę złego — przez powtórzenie „Przymierza i Zakonu Ojców“ [1])....

Na ten znakomity ustęp Ksiąg Mądrości odwoływał się wielki Papież Innocenty III., kiedy wbrew zwykłemu przypuszczeniu, jakoby Zbawiciel świata *na końcu czasów* nadejść musiał, — twierdził, że owszem wystąpić mógł w ich *średnicy* [2]).

I w rzeczy saméj, wcale nie *na końcu* wieków, ale właśnie w ich *środku* t. j. na granicy dwóch wielkich dni świata („o saméj północy“) wystąpił Zbawiciel, a to, aby przewrócić i odwrócić świat i aby nowym Ludzkość całą opatrzeć żywotém.

Byłci to zaiste, (jeśli tak nazwać chcecie) pewien *koniec świata* — a zatem i *wieków spełnienie (consumatio saeculorum)* ale też zarazem nowych wieków zawiązanie — nowego świata poczęcie [3]).

Tu spotkać się nam trzeba ze spodziewanym acz wrzekomym zarzutem.

Owo *odrodzenie* chrześciańskie, któreśmy za tak stanowcze, tak zupełne, tak wskroś przenikające wszelkie żywioły świata

[1]) Sapient. XVIII. 14 — et 15.
[2]) Innoc. III in Epiph. Serm. I.
[3]) Patrz Dział Czwarty.

uznali, które na wszystkie dziedziny społecznego życia ludzkości tak niesłychany wpływ wywarło, — nie było przecież *powszechne.* — Wszak dotąd jeszcze obszary naszéj kuli ziemskiéj leżą dla niego odłogiem; wszak do dziś dnia tysiące milionów ludzi nie słyszało nawet o Zbawicielu, ani o sprawionem przez niego potęg światowych wstrząśnieniu, a cóż dopiero w owéj chwili, gdy owo Przemienienie rodu ludzkiego się odbywało. — Skoro tedy przemienienie owe nie było powszechne, tém samém traci na absolutności, — i końcem pewnego *świata* nazywać się już nie może. — I w rzeczy saméj jakież mamy prawo dzielenia dotychczasowego żywota *całéj* Ludzkości na dwa odrębne przedziały, skoro tak znaczna jeszcze masa ludów przejścia owego dotąd nieuskuteczniwszy, do dziś dnia oczekuje chrześciańskiego przemienienia? — A następnie, jakiemżeż prawem ośmielamy się o *trzecim dniu* wspominać, kiedy nawet dzień *drugi* dla ludów tylu nie zeszedł.

Zarzut takowy, gdyby go uczyniono, dowodziłby tylko słabego pojęcia Historyi. — Nietylko bowiem u tych ludów, które Chrześciaństwo bezpośrednio przyjęły, a tém samém *odrodzenia zupełnego* dostąpiły i dziecinnego wieku dokonawszy, w młodzieńczy wstąpiły, — ale nawet u tych, które dotąd tak stanowczego udziału w historyczném działaniu rodu ludzkiego nie brały, — które są przeto jakoby chórami tylko w wielkim dramacie dziejów, a które właśnie z tego powodu nie są bezpośredniemi uczestnikami chrześciańskiego odnowienia, ani tak gwałtownego nie doznały wstrząśnienia, jakie wędrówka narodów między ludami czynnemi sprawiła, —

— odezwało się przecież i *odbiło* toż odnowienie — jeżeli nie z ową potęgą i absolutnością, jaką u właściwego ogniska objawiło, to przecież w niezaprzeczonych ani zatartych zarysach.

Po wszystkich niemal strefach wskazuje nam Historya przesłańców i namiestników Chrystusowych, którzy dopełniając u pojedyńczych ludów poruczonego sobie posłannictwa, — przemienienie świata *pod pewną miarą* wszędzie przeprowadzili. — I tak n. p. na wielkim Wschodzie *Buddhaizm*, a na małym *Islam*, owe dwie olbrzymie pod pewną miarą reformy, o kilka wieków przed, lub po nastaniu Chrześciaństwa powstałe[1]), a tak blisko z niém spokrewnione, jak dziecię *naturalne* z dzięcięciem *prawego łoża*, — doskonały przybliżonym wprawdzie sposobem, ale *dostatecznie* dla Ludów dotąd raczéj *biernych* niż czynnych, to, co Chrześciaństwo *doskonale* i ostatecznie dla ludów *czynnych* spełniło.

Ta wielka Reforma wielkiego Buddhy, który jedność Boga a jednorodność ludzi obwieścił, — który oderwanie się od świata kazał, — świat i zaświat *(Sansara i Nirwara)* od siebie odróżnił, — ducha ludzkiego stanowczo do zaświata skierował, —

[1]) Prawdziwa data powstania Buddhaizmu dotychczas wątpliwa. Stanowiono ją dotąd pospolicie to o parę wieków przed, to znowu o parę wieków po Erze Chrześciańskiéj. — Wedle najświeższych i najgruntowniejszych badań przyjąć można z wielkiém prawdopodobieństwem, iż ona o pięć wieków powstanie Chrześciaństwa *poprzedziła*. — Wystąpienie właściwego Buddhy (było ich bowiem kilku) zdaje się przypadać jeśli nie zupełnie jednocześnie z żywotem Konfutsego lub Sokratesa, to przynajmniéj nie opodal od tych dwóch wielkich Chrystusowych przesłańców.

zmysłowość od umysłowości oddzielił, — jałmużnę, ubóstwo i bezżeństwo polecił — nareszcie godność człowieka odkrył, otwierając mu wyraźnie *drogę* do Bóstwa. — Ta wielka zaiste reforma tak dobitnie zapowiadająca Chrześciaństwo — a licząca niemal więcéj wyznawców, niż wszystkie Chrześciańskie wyznania razem objęte, — nie jestżeż dla owych ludów biernych istnym i najwłaściwszym *surrogatem* samego Chrześciaństwa? Idzieli o uczestnictwo mistyczne w świętéj ofierze Chrystusowéj? Toć śmierć Chrystusa dla całego rodu ludzkiego nastąpiła, więc i dla tych Ludów, do którychby wieść nawet o téj ofierze nie doszła — równie jak Chrzest odkupuje niemowlęta, które po latach wielu dopiero dowiedzą się, że go przyjęły. — Idzieli zaś o własne i świadome uczestnictwo w otworzonym nowym kierunku ducha? Toć zaiste dla ludów do historycznego działania jeszcze niepowołanych, lub oczekujących przepowiedzianéj godziny, aby do *Spełni Ludowéj* przystąpić, reforma ta sprawiła tak stanowcze odnowienie i takie odrodzenie, jakie tylko owe ludy przyjąć mogły i znieść były zdolne. — Bo kto jeszcze spełna nie żył, ten téż spełna umrzeć i odrodzić się nie może. — Jakie życie, takie odrodzenie.

A przecież ostateczne pocieszenie znajdzie je gotowe do Dzieła Obietnicy, — i udzieli się im spełna i utwierdzi je w Zbawieniu — równie jak Bierzmowanie potwierdza świadomo przyjęty bezwiednie Chrzest A nie będą one upośledzone w dziedzictwie Chrystusowém, — ani ukróci im darów swoich Duch Święty, acz późniéj ich do służby swojéj powoła. — Bo pamiętajcie, że i ci robotnicy, którzy dopiero o schyłku

dnia wezwani zostali do pracowania w winnicy Pańskiéj, równą nagrodę otrzymali z owémi, którzy od samego świtu pracowali [1]).

Nie troszczcie się więc daremnie o owe Ludy dotąd niby próżnujące, na pozór zapomniane w postępach Ludzkości. — Nie wyrzekł się ich Bóg — nie wzgardził niemi gospodarz wiekuistéj winnicy. — I dla nich także posłał On Syna swego, — i na nich On także Spełnią ducha swojego wyleje! — Wszak i one już przebyły Przesilenie Cierpienia, i one przeto wespół z nami odbędą Przesilenie Pocieszenia.

[1]) Math. XX, 1—15.

XVI.

Z powyższego przeglądu wypada, iż nastanie Chrześciaństwa a z niém nowego pokolenia Ludów, przeznaczonych do wprowadzenia jego zarodów w historyczne życie świata, stanowi istotną i powszechną granicę przebytych dotąd czasów, — że dzieli na dwoje dotychczasowe dzieje Ludzkości, — nareszcie, że te dwie Epoki mają się do siebie w stosunku zupełnéj odwrotności i wzajemnego sobie zaprzeczenia.

Skupiając rozliczne powyżéj dotknięte Ludzkości żywioły, okazuje się, iż każdy z nich, w dwóch ubiegłych świata Epokach, pod dwoma wręcz preciwnemi objawia się postaciami. — Co w świecie starożytności było zewnętrznem, to w świecie Chrześciaństwa staje się wewnętrznem, co było przedmiotowém, staje się podmiotowém; co było materyalném, staje się idealném; co było szczególném, staje się ogólném; co znowu

było jednostajném, staje się różnorodném; — co było ślepem, staje się świadomém, — co było tylko dla zmysłu *piękném*, staje się dla umysłu *prawdziwém;* — słowem, wręcz przeciwne znamiona i kategorye w dwóch tych odwrotnych Epokach kolejno panują i przeważają się.

Kiedy jednak mówimy, iż ten lub ów wyłączny żywioł albo szczebel ducha, iż ta lub owa jednostronna kategorya i t. p. stanowią cechę Ery starożytnéj, a wręcz przeciwna kategorya, wręcz odwrotne stanowisko, jest znowu Ery Chrześciańskiéj udziałem, nie ma się przez to bynajniéj rozumieć, aby kategorye lub żywioły takowe, wyłącznie tylko w jednéj Erze panowały — drugiéj zaś były zupełnie obcemi; ani też aby z właściwéj sobie Ery odwrotniki swoje zgoła wykluczały i nawzajem. — Bo w takim razie jako istne abstrakcye znosiłyby się same, a Duch Ludzkości, będący właśnie spełną rzeczywistością, nie mógłby żyć wcale takowemi abstrakcyami. — Pomnijmy raz na zawsze, iż nie dzieje się na świecie nic zupełnie jednostronnego, ani zgoła oderwanego, bo w każdéj jednostronności tkwi jéj drugostronność, tak jak nie może być żadnego wierzchu bez spodu, ani też prawicy bez lewicy. — Bo gdyby zarazem spodu nie było, toby też nie było i wierzchu, a gdyby lewéj strony nie było, toby też prawa nie była wcale prawą, — bo do czegożby się jéj *prawość* odnosiła? Ale właśnie jednostronność pewnego stanowiska na tém zależy, iż tylko jedna strona, wyłącznie uprawniona — panuje i przemaga; — druga zaś odpowiadająca, jest jéj poddaną, podrzędną. — Otóż ile razy mowa jest o jednostronności historycznéj, rozumie się przeto, iż w téj lub tamtéj Epoce, ta lub tamta

strona, ten lub tamten składowy żywioł, ten lub tamten *moment* pojęcia — stał się *panującém prawidłem*, a odwrotny jemu żywioł był tylko *podrzędnym wyjątkiem;* gdy przeciwnie w odwrotnéj znowu Epoce, prawidło przechodzi na wyjątek, a nawzajem wyjątek na prawidło.

Że zaś życie Ludzkości jest ciągłym rozwojem, ciągłym postępem, nie przypuszczającym zahamowania, przeto *odwrotne* owe *stany* Ludzkości nie mogą być nigdy wrytemi stanowiskami, ale są raczéj pełnemi ruchu przechodami i obrotami, ciągłemi *stępami* wielkiego *Postępu.* — Dla tego też owe panujące prawidło nie zostaje wiecznie prawidłem, ale samo się przesila i na wyjątek przechodzi, — a nawzajem wyjątek sili się bez ustanku, aby wyjść na prawidło i nareszcie takowém się staje.

Tak więc życie rodu ludzkiego objawia się kolejno jako postępowe dążenie *panującego* żywiołu ku swemu odwrotnikowi; — a lubo dążenie to zdaje się kiedy niekiedy folgować i przedstawia oku naszemu pewne przerwy lub brózdy (jakoby *interferencye* w falach polaryzowanego światła), to przecież ów kierunek i natężenie trwają dopóty, dopóki stanowcze przejście w ów odwrotnik nie nastąpi. — W któréj to chwili postęp ten wręcz się zawraca i znów przeciwnie od odwrotnika do pierwotnika dąży. — Wprawdzie *zwrot* ten dążenia wcale nie jest *powrotem*, jak to wnet dokładniéj zobaczymy, bo w takim razie zamiast postępu mielibyśmy tylko proste cofanie się, albo też kręcenie się w kółko; lecz ów zwrot jest spiralny, nie wpada bowiem nazad w punkt wyjścia, jedno go przekracza,

tak dalece, że przy dokonaniu skrętu okazuje się, że historyczna *helissa* postępowy *krok* uczyniła [1]).

Takie to nie powrotne, lecz *postępowe zwroty*, powtarzają się dopóty, dopóki wszystkich żywiołów całkowitego postępu nie wyczerpną, dopóki zasadniczych tonów, wielkich historycznych przechodów nie wydzwonią. — Otóż w owych dwóch stanowczych historyi przedziałach, w owych dwóch Erach, których Chrystus jest zwrotną osią, spostrzegamy właśnie dwa wielkie i wręcz przeciwne tonów tych przepływy, tak dalece, że śród mnóstwa wewnętrznych waryacyj i modulacyj, śród mnóstwa drobnych postępów i odstępów w ich wnętrzu zawartych, odzywają się ciągle owe dwa odpowiednie sobie a nawzajem dopełniające się rytmy.

Teraz dopiero z jakiegokolwiek stanowiska spojrzymy na historyę lub jakąkolwiek wybierzemy kategoryę, — wręcz przeciwne owo dążenie w wręcz przeciwnych sobie Epokach jawnie się okaże. — I uchronimy się od błędu powierzchownych pragmatycznych historyków, którzy uchwyciwszy pewne piętno czasu, utrzymują takowe w oderwanéj nieruchomości, a oprócz niego nic zgoła nie widzą, przekładając częstokroć takowe tam nawet, gdzie ono już wcale nie przypada. — I tak *n. p.* gdyby ktokolwiek chciał twierdzić *bezwzględnie*, że staro-

[1]) Z taką to poprawką pojęte być winny owe historyczne powroty (*ricorsi*), które genialny *Vico* w swojéj *Scienza nuova* odkrył i do pojęcia historyi wprowadził, lecz które dotąd błędnie oceniać musiano, skoro w nich nie uznawano *postępu*.

żytność była Epoką materyalizmu, zmysłowości, plastyczności i zewnętrznéj przedmiotowości, — a Epoka Chrześciańska nawzajem wyłączną sferą idealizmu, umysłowości lub zagłębienia się w wewnętrzną podmiotowość, — lubo miałby poniekąd słuszność, przecież twierdzenie jego byłoby istnym fałszem: bo téż fałszem jest zawsze brać cokolwiek wyłącznie i *bezwzględnie*. — Nawet absolutnéj Istoty, najwyższego *absolutum*, nie można pojąć bezwzględnie, — a ktokolwiek o to się kusi, wpada niechybnie w czcze i błędne abstrakcye, — ponieważ *absolutum* samo byłoby tylko próżném urojeniem, gdyby istotnych *względów* tak do nas, jak do siebie samego, to jest do wszech spełniających go żywiołów nie posiadało. Témbardziéj przeto, skoro nawet do bezwarunkowéj Istoty, tylko warunkowo i względnie przystępować możemy, bo ona wcale nie jest Bezwzględnością, ale owszem Wszechwzględem, témbardziéj o względnych i warunkowych życia ludzkiego objawach nic bezwzględnie i bezwarunkowo wyrzec niepodobna, boć one są pod pewną miarą *wielowzględnemi* rzeczywistościami. — Przypisując tedy bezwzględnie te lub owe oderwane, a przez to samo nieżywotne cechy, pewnym okresom życia Ludzkości i zawierając toż życie w martwe i nieruchome karby, grzeszylibyśmy nietylko przeciw pojęciu wszelkiego życia, które jest ciągłym *rozwojem*, — lecz mijalibyśmy się także z historyczną prawdą, która tak oderwanych postaci wcale nie dopuszcza. — A wtedy na zbicie tak jednostronnych a powierzchowych twierdzeń dość byłoby odwołać się *n. p.* do kilku ustępów z *Wedów*, do kilku wierszy Sofoklesa, do kilku myśli Platona, do kilku nawet podań Liwiusza (nie wspominając już ani Tacyta, ani Pluarcha, i t. p.) aby się przekonać, iż jak uczucia

tak myśli lub czyny, które podług owéj bezwzględnéj a więc fałszywéj teoryi, tylko w zakres Chrześciański wchodzićby powinny, — już starożytności były udziałem — i toż samo odwrotnie.

Co więcéj nawet, podobne bezwzględne twierdzenia byłyby tak dalece fałszem, iż raczéj dowieść można, że *wszystko* cokolwiek *istotę* Chrześciaństwa stanowi, *już* w Epoce przedchrześciańskiéj luźnie i niedojrzale, jakoby *disjecta membra*, lub jakoby nierozwinięte zarody, w stanie domysłu i domagalności *istniało* i panowania nad światem już dobijało się [1]); — że przeto jedyną zasługą i znaczeniem téj wielkiéj świata przemiany było, jawne na świat wyprowadzenie i stanowcze zaprowadzenie tego wszystkiego, do czego starożytność cała, jakoby do swego środka ciężkości *garnęła się;* — i że od téj chwili znowu odpowiednia, acz zgoła inna *grawitacya* drugiéj Epoki *vice versa* rozpoczęła się, w któréj odwrotne zapowiadają się żywioły, — któréj znowu celem i końcem *(finis)* będzie: stanowcze dostąpienie tego, co taż Epoka domysłem i żądzą ścigała.

[1]) Na przekonanie np. jak przy zachodzie pewnych żywiołów ducha, odwrotne jednocześnie wschodziły; zastanówmy się chwilkę nad następującym ustępem: „At vero scelerum in homines atque impieta„tum nulla expiatio est. — Itaque poenas luunt, non tam judiciis, „(quae quondam nusquam erant, hodie multifariam nulla sunt, — „ubi sunt tamen, per saepe falsa sunt) quam ut eos agitent insecten„turque furiae, non ardentibus taedis, *sicut in fabulis, sed angore „conscientiae fraudisque cruciatu.*“ — Któż to mógł powiedzieć? — Zapewne który z żarliwych i wielkich pisarzy Chrześciańskiego Kościoła w jakim traktacie o grzechu śmiertelnym, — bo nietylko myśli ale nawet same wyrażenia są poniekąd Chrześciańskie? — Otóż nieżaden średniowieczny wyznawca, nieżaden Ojciec Kościoła — ale poganin, prawnik nad prawnikami, Konsul i Pontifex rzymski, Cycero (de leg. I, 1).

Nie bezwzględnie więc, a tém samém martwo, ale owszém względnie i żywotnie, ów przedział historyi rodu ludzkiego na dwa wręcz przeciwne kierunki, — na dwa odwrotne pochody się objawia.

Skoro tedy mówimy, że w każdéj z tych dwóch Epok pewien *kierunek* ducha był *panującym*, i że duch ludzki z jednéj ostateczności wychodząc, do przeciwnéj ostateczności zdążał, którą zaś osiągnąwszy, *zawrócił*, — i *odwrotne* dążenie (acz wcale *niepowrotne*, ale *zwrotno-wstępne)* objawił, — mówimy już nie powierzchowną, ani jednostronną, ale istną i wszechstronną prawdę. — Teraz *n. p.* na pierwszy rzut oka jawném będzie, iż materyalizm, zmysłowość i przedmiotowa zewnętrzność, począwszy od świata orientalnego, téj kolebki rodu ludzkiego, gdzie bezpośrednie panowanie swoje rozpostarły, ciągle grawitowały przez wszystkie szczeble, tak substancyalno-symbolicznego Orientu, jak estetyczno-plastycznego świata Greków, jako téż praktyczno-heroicznego świata Rzymian, ku przeciwnemu sobie zwrotnikowi, to jest ku idealizmowi, umysłowości i wewnętrznéj podmiotowości. — Których to nowych ducha żywiołów istnemi przesłańcami jeszcze w zakresie starożytności były: szczyty filozofii Akademickiéj, — wyrosła z tychże szkoła Alexandryjska, — teorya i praktyka Stoicyzmu, — zasady i życie Essenczyków i t. p. — Aż nareszcie Duch ludzki doszedłszy do stanowczego objawienia Chrześciaństwa — znalazł się zupełnie przy odwrotnym biegunie, — a od téj chwili na nowych zupełnie zasadach oparty, *wręcz przeciwny* rozpoczął pochód. A wychodząc znowu z odwrotnéj ostateczności, to jest z zupełnéj świata *negacyi* i *abnegacyi*,

z oderwania się stanowczego od materyi — z pustelniczego odosobnienia i zatopienia się w podmiotowym *ascetyzmie*, — albo też z samopaśnego i żadnym przedmiotowym węzłem nie spojonego życia Ludów barbarzyńskich, — coraz bardziéj znowu na przedmiotowy świat występować i coraz bardziéj przez wszystkie szczeble wykształcenia Hierarchii i Feodalności, a późniéj najmłodszego ich brata Trzeciego-Stanu *(Tiers-Etat)*, światowo czyli *świecko* ustalać się zaczął. Aż dopiero za dni niemal naszych, znowu w pierwotną (lecz wielce odmienioną) wraca ostateczność, czego też historya, tak nazwana *nowoczesna*, dosyć przedstawia dowodów. — A ruch przyśpieszony téj odwrotnéj grawitacyi, przerywanéj gdzieniegdzie zwiastującemi nowe przesilenie zjawiskami, lub kiełkującemi nowego świata zarodami, od Epoki Odrodzenia w sztukach pięknych (Renaissance) wyraźniéj czuć się daje, — i objawia się kolejno już to przez zwrot ducha ku wyobrażeniom klassycznéj starożytności, tak głęboko podczas średnich wieków zatraconym, a wraz z zabytkami dawnego świata powoli zmartwychwstającym, — jużto przez zagrzęźnięcie urzędowego Kościoła w kale *simonii*, oraz najprzeciwniejszych duchowi Chrześciaństwa zdrożności — (co *pierwszą* z wielkich *protestacyi* zachodzącego świata wywołały), — jużto znowu przez wykształt państw absolutnych XVI^go^ i XVII^go^ wieku, a tém samém przez powrót z podmiotowo swawolnych do przedmiotowo *despotycznych* stosunków, (które też o parę wieków późniéj, *ostatnią* z owych protestacyi wywołały), — jużto przez wpadnięcie średnio-wiecznéj Scholastyki częścią w materyalizm, częścią w metafizyczny Panteizm; — jużto znowu przez wszystkie szczeble tak praktycznego, jak teoretycznego Sensualizmu

(czasy Regencyi i Encyklopedystów), — jużto przez ów *utilitaryzm*, który był tylko drużbą następującego *industryalizmu*, — jużto nareszcie przez przewagę *materyalnych interesów* nad wszelkiemi sprawami świata i panowanie Mammony w obecnéj chwili, — co jest ostatecznym i najdobitniejszym tego przewróconego postępu wyrazem.

Taki to dwoisty a przeciwległy kierunek, — taką stanowczą a ciągłą *polaryzacyą życia Ludzkości* moglibyśmy ścigać nietylko w ogólnych jéj stanach, ale téż w szczególnych stosunkach i w pojedyńczych działaczach Historyi; — bo każdy żywioł ducha Ludzkości, ulegając pod pewnym względem temu prawu polaryzacyi tak w Religii jak w polityce, tak w Naukach jak w Sztukach, tak w Istytucyach społecznych jak w Obyczajach i potoczném życiu Ludów, podałby nam bogaty do wysnucia owych *antynomii* wątek.

I tak *np.* gdybyśmy, nie przestając na wszystkich już wytkniętych lub dotkniętych stosunkach, jeszcze zosobna na tym lub owym życia Ludzkości szczególe tego prawa *polaryzacyi* doświadczyć chcieli, — i między innemi żywioł *polityczny* pod rozwagę wzięli, spostrzeglibyśmy znowu dwa wielkie i wzajemnie odpowiadające sobie postępy w obu przeciwległych Epokach Historyi. — Uznalibyśmy jak pierwszy z tych postępów, starożytny, wszczął się u absolutnéj *Monarchii* Ludów Wschodnich, a rozwijając się naprzód przez *stanową* (w kastach orientalnych,) następnie przez *rodową* (w pierwszych czasach Grecyi i Rzymu), a w końcu przez *Indywidualną Arystokracyą*, i czyniąc władzę społeczną coraz niższym warstwom i coraz

obszerniejszym zakresom przystępną, doszedł nareszcie do zupełnéj *demokracyi* późniejszéj Rzeczypospolitéj; którego to postępu podał nam Sallustiusz najdobitniejszą formułę, zawierając całą wewnętrzną Rzymu historyą, w następujących słowach: „*Semperque opes nobilitatis diminutae sunt in jus populi amplificatum.*[1])“ — Lecz niebawem spostrzeglibyśmy, iż w chwili, gdy owa demokracya zupełnie dojrzała, i gdy dziejopis Rzymu wskazał nam wyraz jéj postępu, — nastąpiło téż jéj saméj przesilenie, — i że dostąpiwszy właśnie tego, czego się przez wieki dobijała, — z nienacka w absolutne Jedynowładztwo Cesarzów zapadła. — Atoli uznalibyśmy to wypadkowe Jedynowładztwo za niesłychanie różne od początkowego Samowładztwa Wschodu, — bo nie było już panowaniem absolutnéj *niewoli*, lecz owszem panowaniem absolutnéj *swawoli*, bo już nie zależało od przedmiotowych i przyrodzonych stosunków naiwnego społeczeństwa, ale od *widzimi się* zgrzybiałego Senatu lub rozpuszczonego Żołdactwa, tudzież od rozwiązłości i skażenia całego towarzystwa; — miało się tedy do tamtego, jak się ma indywidualność do substancyalności, lub przypadkowość do konieczności. — Stanąwszy tym sposobem u kresu *pierwszego* postępu, ujrzelibyśmy się zarazem u początku *wtórego* — średniowiecznego, kędy społeczeństwo było *nierozwiązłe* wprawdzie, lecz *bezwiązłe*; przez co zagaja się ów nowy postęp od tak absolutnéj *demokracyi*, jak absolutną była monarchia, poprzedni postęp otwierająca. — Jak tam bezwzględna niewola, tak tu owszem bezwzględna swawola rozpoczyna nowe wieków pasmo i przeradza się powoli ze sta-

[1]) Epist. ad Caes. V.

nu abstrakcyjnéj demokracyi w stan coraz bardziéj rozwiniętéj *arystokracyi* feodalnych wieków, a to w odwrotnym do starożytności stosunku, bo zrazu *indywidualnéj*, a wkrótce *rodowéj* (przez przejście Beneficiów z dowolnych i doczesnych, na dożywotnie, a nareszcie na *dziedziczne*). — A chcąc postęp téj nowéj arystokracyi wyrazić, trzeba oczewiście wziąść odwrotną od Sallustyuszowéj formułę, albowiem tak przez *uzurpacye*, jak przez *obnoxacye*, władza i dostojeństwo szlachty coraz bardziéj rosły, a prawa ludu coraz bardziéj marniały. — I wpadł nareszcie ów postęp arystokracyi w absolutną *monarchię* państw nowoczesnych, w ów Despotyzm, który pochłonąwszy znowu wszelkie przywileje feodalnych Baronów i udzielnych Książąt i stopiwszy tak w sobie średniowieczne Możnowładztwo, jak starożytna Rzeczpospolita pochłonęła do szczętu prawa Patrycyatu, wyrzekł: *l'Etat c'est moi;* — a dostąpiwszy tym sposobem szczytu przeciwległego rozwoju, sam wkrótce przesileć się i runąć musiał. — I nie omieszkało to przesilenie nastąpić. — Rewolucye amerykańska i francuzka wywołały znowu z łona nowoczesnych monarchii stan demokratyczny zupełnie nowy, dotąd niesłychany, o który rozbijać się poczęło Samowładztwo przez ostateczne wieki wypielęgnowane, — podobnie jak rozbiła się w pierwszym postępie o niesłychane dotąd Jedynowładztwo wykształcona przez ostatnie wieki Rzeczpospolita. — A stan demokratyczny, nowo powstający, tak się różni od demokracyi pierwotnych Germanów, jak się monarchizm Cezarów różnił od monarchizmu wschodnich Despotów; — Dzisiejsza bowiem demokracya opiera się na *prawie*, a nie na *bezprawiu*, zależy na *samorzą-*

dności mass *(Selfgovernement)* a nie na ich *bezrządzie (nogovernement)*, a więc ma się znowu do owéj początkowéj demokracyi jak się ma *ład* do *nieładu*, lub *wolność* do *swawoli*.

I nie dość na téj dziwnéj rytmiczności dwóch wielkich ludzkości postępów; — jeszcze u krańców historycznych Epok, — w obu krytycznych chwilach przesilenia, kiedy się dwa zachodzące światy na własnéj osi obrócić miały, — Opatrzność historyczna, znamionująca zwykle ważność przechodów i przesileń wielkością ludzi powołanych do ich odbycia, — jakoby chciała dwa te postępy jeszcze wyraźniéj upodobnieć, powierzyła wyjątkowo losy ludzkości dwom wyjątkowym, lecz podobnym sobie Światorządcom, — synom własnych dzieł i własnego geniuszu: Cezarowi i Napoleonowi! — Snać potrzeba było skupić wszystkie polityczne stosunki w dwóch tak potężnych ogniskach, aby je stanowczo odbić i po nowych rozprowadzić kierunkach.

A gdybyśmy nareszcie, zaniechawszy politycznych spraw, w zupełnie odmienne spojrzeli dziedziny, w umysłowe n. p. stosunki i między innemi, albo przeciwległość filozofii starożytnéj do scholastycznéj wykazać chcieli, — albo raczéj śledzili przekształtów, tak wyobrażeń jak uczuć ludzkości, wcielających się w Poezyę, — jakżeby nas nie uderzyła oczewista polarność, panująca między tak zwaną *klassyczną muzą* starożytności, a *romantycznemi* średnich wieków tworami. — Tam olimpijski Pindar, śpiewak chwał społecznych, tu roje Trubadurów, prywatnych uczuć tłómacze; — tam plastyczny

Homer, zwiastun pogańskiego świata, — tu głęboki Dante, zwiastun chrześciańskiego zaświata; — tam posągowy, jakoby jonicką prostotą powabny Sofokles, — tu malowniczy, jakoby gotycką rozmaitością uderzający Shakespeare. — Dość wspomnieć tylko nazwiska tych koryfeów przeciwnożnych stanowisk, aby ich odległość od siebie i wzajemną odrębność ocenić. — A ktoby pośredniczych między niemi szczebli wyśledzić pragnął, znalazłby takowe u wieszczów *minorum gentium,* — tu w pseudo-romantyzmie łacińskich, ówdzie w pseudoklassycyzmie francusko-angielskich wierszopisów. — A ktoby znowu na graniczne punkta tych dwóch przeciwnych kierunków spojrzał, dostrzegłby wzajemnego pasowania się różnorodnych z sobą żywiołów i przesilenia się tychże w duchu wielkich Mistrzów. — Co widząc, równém prawem nazwałby Wirgilego mimowiednym chrześcianinem, jak Goethego mimowolnym poganinem.

Łatwoby było pomnożyć dowoli przykłady podobnych antynomii historycznych, tak obficie przez dzieje Przeszłości na jaw wywołanych, — a od Przyszłości rozwiązania oczekujących, — boć niema żadnego w Historyi żywiołu, żadnego w życiu ludzkości stosunku, któryby niebył rozdarty, w sobie przepołowiony — a zjednoczenia i spełnienia dotąd nadaremnie pragnący.... — Ale témczasem dość na tém aby uznać, iż w cokolwiek Era starożytna obfitowała, tego wła-

śnie Erze chrześciańskiéj brakło, a przeciwnie na czém starożytności zbywało, to znowu w chrześciaństwie obrodziło.... — Smutne to zaiste przeznaczenie.... — jeżeli nie owszem w pociechę brzemienne Opatrzności przewodnictwo!...

DZIAŁ TRZECI.

I.

Do czegoż to wszystko prowadzi? Co znaczy ta mozolna przechadzka ducha ludzkiego tam i nazad? Skazanaż jest Ludzkość na wędrowanie przez parę tysięcy lat w jednym kierunku, — aby potém drugie lat parę tysięcy w odwrotnym wędrować? — I wiecznież ma, jakoby Duch na obłędzie, z jednéj ostateczności w drugą wpadać — i przepadać? Wiecznież ma doświadczać, że każda z nich jest fałszywą — bezdenną — że źle jest przy każdym biegunie — i że w środkowych lub półśrodkowych strefach także nielepiéj?

Zaiste, nieznośna byłaby to kołyska — okropne pokutowanie! Cóżby to była za kierująca Opatrzność, — a raczéj dzikie przeznaczenie władające takiem wałęsaniem? Wszakci to tylko o złym Duchu twierdzą, że ludzi w kółko wodzi — a zwodzi. — Miałżeżby Bóg żywy, takiego samego z Ludzkością dopuścić się urągania?

O nie! Bóg nie potępił ludzkości i nie skazał jéj na tak daremne wałęsanie się! — Bóg nie utworzył sobie na igraszkę tak bezcelnego, a końcem końców tak nudnego widowiska, mimo całéj rozmaitości tworzących je przemian i wypadków. — Przemiany te — wędrówki te — mozoły te, muszą mieć Cel wielki — i wielką zasługę. — Ich cel odpowiadać musi wielkości rozwiniętych środków i wynagrodzić podjętą dlań pracę. — Otóż tym celem jest własne *doświadczanie się i własne wyrobienie się* Ducha!

Bo żeby dojść do zupełnéj *świadomości* siebie, trzeba się było wszechstronnie *doświadczyć;* — aby dojść do *samodzielnego istnienia*, trzeba się *samemu wyrobić.*

Nie o znikome więc widowisko idzie Bogu — ani téż o próżną agitacyę Rodowi ludzkiemu, — ale o spełnienie i dostąpienie Celu wszego Ducha. — Idzie o to, aby czująca, myśląca i wolna Ludzkość doszła sama przez się *(de facto, de jure et suo sponte)* do pożądanéj, świadoméj i własnotwórczéj Harmonii. — Bo pod tym właśnie warunkiem Duch jest Duchem, że się sam rozwija, że sam jest swoim Rodowodem, jak to niezwłocznie uznamy. I pod tym tylko warunkiem zdolen jest dostąpić Harmonii, że ją sam utworzy; inaczéj, jeśliby ją gdzieś gotową znaleść mniemał, napróżnoby jéj szukał — samby się tylko oszukał.

Martwe tylko istoty tém *zostają*, czém *zrobione* zostały; żyjące zaś same się rozwijają — a te nareszcie, które nietylko

żyją — ale nadto powód i cel własnego życia w sobie samych piastują — (a taką istotą jest wszelki duch) muszą się same *przez się*, t. j. świadomo i samowolnie *wyrobić*, aby przeznaczenia swego dostąpić.

Aby czegoś dostąpić, trzeba postąpić. Wszelki postęp Ducha jest nauką, pracą i zasługą; zarobek zaś jest po pracy, nagroda po zasłudze i w miarę zasługi. — Aby więc *dojść* do swojego celu, musiała ludzkość *przejść* przez jego przygotowawcze i jednostronne szczeble — a kolejno spychając i przekraczając je, sama się po nich coraz bardziéj wznosiła.

A szczeble te nie były tylko przechodnie, — ale owszem w zależności swojéj dla Ducha znowu trwałe, wiekuiste, bo stanowią *składowe żywioły* samego ducha ludzkiego w różnym stopniu jego rozwoju. — Są to jego własne pierwiastki i siły, o których się on sam po kolei dowiadywał, *doświadczając ich*. — Mijając przeto jednostronne ich stanowiska, *nie utracał* Duch bynajmniéj zdobytych na nich wypadków, ale owszem *znosił* je do skarbcu swojego, aby ich spełna użyć przy spełnieniu czasów.

Jak *Historya*, tak zwana *naturalna*, rozwija nam systemat postępowych kształtów jestestw organicznych, — ów szereg szczebli czyli *wschodów*, przez które jestestwa te wznoszą się stopniowo ku celowi swojemu — ku *człowiekowi*, — którego organizm dopiero jest najdoskonalszą *składnią* pojedyńczych

organów i *zgodnią* podrzędnych fizyologicznych funkcyi, kolejno przez niższe zwierzęta wyrabianych i wykładanych; — tak też właściwa *Historya Rodu ludzkiego* jest czynnym wykładem owych składowych żywiołów, mających w jéj dopełniającym i celnym okresie, istne skojarzenie ich dyalektycznych, a przez to samo wyłączających się fenomenów, objawić.

Otóż wszystkie żywioły ducha naszego pojedyńczo w historyi wykładane, mijały wprawdzie w kolejnym objawie historyi, lecz Duch ludzkości nigdy ich nie utracał, owszem rozwijał je dla siebie, aby je spełna opanować. — Pierwiastki te, występując po kolei na widownię dziejów, wywodziły swoje prawo, (legitymowały się) naprzód pojedyńczo i wyłącznie, aby następnie wspólnego uzgodnienia dostąpić. — A to właśnie uzgodnienie wewnętrznych Ducha żywiołów, staje się też pożądaną zewnętrznego świata harmonią, — i całéj Historyi celem.

Dochodzimy więc do uznania, iż wszystkie owe jednostronne stanowiska, wszystkie owe ograniczone i na pozór niesforne usiłowania, których szereg odsłania nam Historya, były dotychczas przygotowawczą pracą, cierpliwą nauką i czynną zasługą Ludzkosci; — że choć Ludzkość błądziła nieraz po téj drodze, to przecież nigdy nie błąkała się na oślep, — i że ciągły jéj pochód był mozolną wprawdzie wędrówką, często po pustyni lub bezdrożach, lecz zawsze pod okiem historycznéj opatrzności, ku *ziemi obiecanéj*. — Duch ludzki wszyst-

kich żywiołów swoich po jednemu doświadczając, tém samém dochodził do świadomości dojrzałéj, téj matki wolnego czynu, — aby ich następnie *użyć* w spełném *życiu*. — Powiedzieć więc można o Ludzkości, jak o Chrystusie, iż wzrastała w Mądrości i Łasce u Boga, dopókiby przez próby, krzyże, cierpienia i doświadczenia nie doszła do spełnéj dojrzałości — do chwały swojéj przygotowanéj od wieków. — Przebywała ona, przemyśliwała, przerabiała i wydobywała z siebie po kolei wszystkie tkwiące w sobie zarody, wszystkie z opatrznéj łaski założone w sobie żywioły, wszystkie owe *siły* czyli *moce (virtutes seu fortitudines)*, o których śpiewał Psalmista [1]) — aby je właśnie ożywić i urzeczywistnieć — aby je z martwych wywołać, — aby je z abstrakcyjnéj możności de pełnego życia sprowadzić, aby je owładnąć i nakoniec *ułudzić*.

A tak, co Mojżesz rzekł Ludowi swemu po czterdziestoletniéj wędrówce ku ziemi obiecanéj, to my właśnie powtarzamy dziś Ludzkości po tylowiekowéj wędrówce ku obiecanemu królestwu: „I pomnieó będziesz na wszystką *drogę*, „którą przeprowadził cię Pan Bóg twój, — aby cię trapił „i *doświadczał*, — i aby *wiadomo było, co w sercu twojém „tkwiło* [2])."

Jako więc dotąd *wstępowała* dopiero Ludzkość *po wscho-*

[1]) Psal. LXYYIII. 8. „Pójdą z mocy do mocy" *ibunt de virtute in virtutem*. Święty Hieronim tłumaczy: *de fortitudine in fortitudinem*.

[2]) Deuteron. VIII: 2.

dach, które Bóg rozłożył w jéj sercu, tak dziś dochodzi do pożądanego i przyobiecanego przybytku: „do ołtarzy twych „o Panie *sił duchowych* — o Królu mój i Boże mój!“ [1])

[1]) Ps. LXXXIII.

II.

Te *wschody* Ducha Ludzkości, — te szczeble, które Duch świata pojedyńczo i po kolei przebywać musiał, — te ruchy i stanowiska w zjawiskach swoich tak różne, tak zawikłane, tak sprzeczne, a przecież ciągle postępowe i coraz ważniejsze, — stanowią właśnie to, cobyśmy naukowym wyrazem: *Dyalektyką Historyi* nazwali.

Wypadkiem zaś i celem wszelkiéj dyalektyki jest organiczna całość, — spełne zadośćuczynienie. — Dyalektyka wszelka jest tylko wstępem i postępem, dążeniem i walką, — warunkiem i środkiem — względem owéj spełnéj i celnéj całości. — Do téj się wznosząc sama się znosi, — a przystępując dopiero do niéj, czyli raczéj w nią wstępując, tém samém dotychczasową wrzekomość postępowych wschodów swoich (owych dyalek-

tycznych momentów), na wieczne uprawnienie zamienia; — tém samém godzi i jednoczy, co dotąd niesfornie się objawiało.

Jakiż więc być musi ostateczny wypadek téj dyalektyki historyi? Jakież jéj organiczne spełnienie i zadośćuczynienie? Jakież rozwiązanie tkwiących w niéj sprzeczności?

Wszelkie sprzeczności rozwiązują się przez doprowadzenie ich samych do dwóch wręcz przeciwnych ostateczności. — Odkrycie ich dwóch biegunów tém samém odkrywa ich równik, tym także sposobem zagadkę historyi zdołamy rozwiązać.

Bo wszelka *thesis* i *antythesis* dąży do *synthesis*. Wszelka pozycya i negacya skupiają się w wyższą, pełną *affirmacyę;* wszelkie zwrotniki i odwrotniki odnoszą się do swojego łącznika.

Otoż widzieliśmy, iż potok Dziejów, w całkowitości swojéj ujrzany, na dwa sobie przeciwległe rozpadł się strumienie, z których jeden był istném zaprzeczeniem drugiego.

Skorośmy więc dotąd dwie wręcz przeciwne Epoki w różnorodnym potoku dziejów Ludzkości upatrzyli, — sama ich sprzeczność doprowadza nas do ich kojarzni — sama ich biegunowatość odkrywa nam ich równik, — samo uznanie ich jednostronności waruje nam niezwłoczne wstąpienie w Epokę Trzecią, syntetyczną.

Tak jest — niezwłoczne. — Bo każda *antyteza*, każda przedmiotowa sprzeczność jest jakoby zagadką podobną do owego starożytnego Sfinxa, którego Edyp pokonał. — Skoro tylko rozwiązanie saméj zagadki *pojęte* zostanie, skoro jéj *słowo* się odkryje, — wnet rzeczywista zagadka *de facto* rozwiązuje się samą, ów Sfinx tajemniczy sam upada i przepada.

Dotąd więc sam postęp Ludzkości był taką przedmiotową zagadką, — zbiegowiskiem nierozwiązalnych sprzeczności, — Sfinxem niedającym nam przejść daléj, bośmy *słowa* jego nie odgadli. Odgadnienie zaś *słowa* téj zagadki staje się zarazem ustąpieniem dotychczasowych sprzeczności przed ich własném pojednaniem.

A znowu pojednania być nie mogło, dopóki nie odkryto istotnéj jednostronności, — owéj polarności Historyi — bo jakże *pojednać* to, co się stanowczo *rozdwojoném* nie było uznało? A znowu saméj polarności stanowczo uznać było niepodobna, dopóki nie odkryto *drugiego* bieguna, to jest — dopóki sama nawa historyi do samego brzegu Epoki drugiéj nie dobiła.

A oto dziś, gdy stajemy u kresu drugiego świata — czyli drugiego wieku historycznego świata, Ród ludzki odgaduje Słowo własnéj zagadki, od wieków mu do rozwiązania zadanéj, — pojmuje drogę, jaką przebył, i świadom się staje téj, którą nadal ma odbyć.

Pojmuje tedy, iż owe *dwa* główne, odwrotne i wyłączne, a jednak dopełniające się nawzajem kierunki Ducha ludzkiego,

które nam dotychczasowa Historya przedstawia, były niczém inném, jedno dwoma odpowiadającemi sobie, acz przeciwległemi Postępami, po których owe żywioły i pierwiastki człowieczeństwa wschodziły i zachodziły, po których się one kolejno rozwijały i *rozróżniały*, aby się następnie *integralnie skupić* i *zjednoczyć*, a to w *trzecim* kojarzącym kierunku, mającym Żywota Ludzkości na ziemi *dopełnić*. — Bo wszelka sprzeczność odnosi się do swojéj kojarzni, — bo wszelka walka wymaga Pokoju.

W piśmie zwanem pod nazwiskiem: *Czwartych Ksiąg Ezdraszowych*, znajdujemy następujące słowa: „Przyrównaj *czas je-*„*den do drugiego*, a gdy ujrzysz, iż będzie przemijała część „niektóra znaków przepowiedzianych, tedy zrozumiesz, iż to „jest ten czas, w którym pocznie Najwyższy nawiedzać świat „przezeń stworzony [1])."

Otóż w téj chwili *porównywamy* właśnie owe *dwa Czasy* z sobą, — a z porównania tego wypływa przekonanie o następującém właśnie nawiedzeniu. — I ludzkość cała po różnych przépowiedzianych, a właśnie przemijających znakach poznaje, iż znowu spełniły się Czasy, — że nowy zawód się dla niéj otwiera.

Poznaje ona, że owe dwa, dotąd ubiegłe Czasy są właśnie przesłańcami czasu Trzeciego, mającego być celem i wynikiem

[1]) IV Ezdr. IX. 1. 2. et sequ.: — Ktoby się dziwił przytoczeniu pisma do apokryfów policzonego, i odwołaniu się do niego, jakoby do powagi, znajdzie w przypiskach usprawiedliwienie.

dotychczasowéj historyi. — Co dwie pierwsze Epoki założyły, to trzecia wywiedzie, — co było dwóch pierwszych warunkiem i domagalnością, to będzie trzeciéj spełnieniem i zadośćuczynieniem, — co dwie pierwsze dziewosłębiły, to trzecia poswata!

III.

To spełnienie i rozwiazanie dyalektyki dziejów, to znalezienie Troistości w historyi jest *doświadczeniem fundamentalném*, przynoszącém dopiero ład i skład w Historyą. — Dotąd macało się w niéj mniéjwięcéj na oślep — dotąd historycy ratowali się przypuszczeniami lub opuszczeniami, jak *np.* alchemicy przed Lavoisierem, lub astronomowie przed Kopernikiem, a jednak mimo wszelkich usiłowań, przypuszczeń lub wybiegów, do *ładu* przychodźić nie mogli, — bo niedojrzeli byli tego, co ów ład stanowi, — t. j. Wiekuistego prawa Postępu statecznego, a przytém prostego jeszcze nie posiadali, a tém samém pozorne fenomena nie dawały się powiązać z sobą w braku istotnego *dopełnienia*. —

Wprawdzie zbliżono się już niepomału w najnowszych czasach do organicznego pojęcia dziejów. — Nieocenione są za-

sługi filozofów historyi, począwszy od Bossueta, Vicona i Herdera, aż do dni dzisiejszych; ale dopóki nie spełniły się owe *dwa czasy*, mające na jaw wyprowadzić *trzeci*, — dopóki nie objawiła się sama potrzeba owego *dopełnienia* dwóch pierwszych wyrazów postępu przez wyraz trzeci, dopóty téż owéj prawdy istotnéj, a jednak tak prostéj jak jajko Kolumba, odkryć nie zdołano. — Odkrycie to przeto niczyją zgoła nie jest zasługą, jedno zasługą samego czasu. — Sam czas doprowadza nas do nowego okresu świata, jak sam prąd morza doprowadził Kolumba do odkrycia nowéj części świata, któréj się dopiero proroczo domyślał. — Gdybyśmy jeszcze do trzeciego Czasu dobijać nie mieli, tobyśmy go téż jeszcze niedojrzeli! — Ale go właśnie spostrzegamy — radośnie wołamy: Ziemia! Ziemia! Ziemia *Obiecana!* —

Jest to więc prostém spełnieniem Bożych postanowień i dopełnieniem wielkich założeń ludzkości. — Kiedy przesłanki (praemissae) dopełniwszy własnego rozwoju stanęły przed nami, chyba ślepym być trzeba, aby nie wyciągnąć z nich wniosku.

Jakżeż dokładniéj odtąd pojmować będziemy wszystkie *zadatki* historyi, skoro je do następnego *dopełnienia* odniesiemy! — Jakże nam jasno ów Postęp, owa hierarchia przemian i stanów społeczeństwa objawi się, skoro ich cel i ognisko poznamy! — Jakże nawet owe zboczenia (aberracye), które dotąd żadną miarą pod rachubę historyków poddawać się nie chciały, same się nam wytłomaczą, skoro uznamy ich cel i powód! — I w rzeczy saméj, ileż to błędów, ileż to zboczeń, ileż to przesądów, ileż to występków, ileż to męczarni

przebył i doświadczył Ród ludzki; — a jednak owo następujące dopełnienie dowiedzie, że w każdym błędzie tkwiła jakaś prawda — w każdém zboczeniu krok — w każdym przesądzie sąd — w każdym nawet występku, pewien postęp; — a w każdéj męczarni, zasługa! — Wszystkie te trudy i szczeble były przykre, były nawet okropne, bo im wszystkim na *wspólném dopełnieniu* brakło, t. j. na tém właśnie, do czego się odnosiły — co je znieść i wznieść miało. — Przez owo dopełnienie zaś objawią się wszystkie w właściwém świetle swojem, odkryją własne znaczenie i przeznaczenie — ujrzą, iż były potrzebne i że zdadzą się jako doświadczenia i zarobki dla dalszego żywota Ludzkości. —

A tak trzecia Epoka świata *korzystać* będzie ze wszystkich strat i boleści przez poprzednie wieki doznane — tak jak *natura organiczna* korzysta właśnie ze wszystkich *fizycznych* i *chemicznych* kataklizmów, którym obszar nasz ziemski w wiekach wykształtu swego ulegał. — Jak bez owych kosmicznych rewolucyi nie byłby się usposobił nasz glob do wydania i utrzymania życia organicznych jestestw, owych misternych arcydzieł i *celów* przyrodzenia, — tak też bez owych społecznych wstrząśnień, bez historycznych zapadnień i wzniesień, bez owych rozdarć i napływów, owych składów i rozkładów nie byłaby się usposobiła Ludzkość do wydania i utrzymania organicznych społeczeństw, których stosunek do poprzedzających społecznych kształtów jest właśnie taki, jaki zachodzi między żywym organizmem, a martwemi lub chaotycznemi siłami pierwotnéj natury.[1])

[1]) Bliższe rozwinięcie tych analogii w przypiskach.

Dwie więc ubiegłe Epoki, są dopiero dwoma podrzędnemi piętrami najwyższego przybytku Ludzkości, dwiema potęgami stanowiącemi dopiero czynniki *potęgi trzeciéj* — owéj epoki *organicznéj*, mającéj wszystkie sporne siły i luźne żywioły w poprzedzających epokach objawione, do żywotnéj zgody doprowadzić, — mającéj dopełnić czego tamtym brakowało, — wznieść co poniżoném, skojarzyć co rozerwaném, rozwiązać co zawikłaném — odzyskać co zatraconém, nagrodzić co zasłużoném, zbawić co potępioném było. —

IV.

Aliści mniemacież może, iż to odkrycie i dostąpienie jakiegoś Ładu w świecie, to uzgodnienie jego luźnych dotąd, a niesfornych żywiołów, — jest myślą dzisiejszą — jest dążeniem nowem? — Jako żywo! — od początku świata to uczucie, ta myśl i to dążenie ożywiały Ród Ludzki. — Ciemno lub jasno, świadomo lub ślepo, dzielnie lub chorobliwie, miotały jego duchem. — Ani na chwilę nie przestał Duch ludzki kochać, pragnąć i szukać Piękności, Prawdy i Dobra; — ani na chwilę nie przestał wzdychać do Szczęścia, dążyć do Harmonii, marzyć o jakiejś Ziemi Obiecanéj, w którejby miasto obecnych zawikłań i usterek, istotny Spokój i Zgoda żywiołów panowały. —

Ale dostąpić tego ku czemu wciąż postępowano, było dopóty niepodobno, dopóki wszelkich dróg doń wiodących

nie doświadczono i wszelkich sił w duchu naszym przez Boga założonych nie wydobyto. — I dla tego była Harmonia ciągłém dążeniem Ludzkości, ale nigdy osiągniętym stanem, — możnością, a nie rzeczywistością. —

Tak jest — Harmonia była od wieków najwyższą domagalnością Ludzkości. Czuł doskonale ród ludzki, że ona jest znaczeniem i przeznaczeniem Świata. — Już w starożytnym świecie (że nie wspomniemy Orientu, gdzie zatopienie się w nieskończoności Wszechbóstwa, lub wszechświata, uważano za stan najdoskonalszy, absolutny — za najwyższe szczęście). Już w starożytnym świecie zadaniem duchowego życia było żyć wedle natury, w naiwnéj przyrodzonéj zgodzie z naturą. — Najwyższém filozoficznem pojęciem był harmonijny κόσμος [1]) Świat jako μακροκόσμος chciano uważać za harmonię, — człowieka jako μικροκόσμος za harmonię, Duszę za harmonię [2]) — cnotę także za harmonię. — Piękne zaiste i wysokie domagalności czucia i myśli — ale daremne, niedomagające, bo grzeszyły w zasadzie swojéj, — albowiem harmonii ducha doma-

[1]) Sam wyraz świat *κοσμος* znaczy etymologicznie po grecku ozdobę i porządek, nadobność i składność, a więc dałby się doskonale tłumaczyć przez polski *Ład*, to jest porządek i piękność razem, gdyby już sam nasz wyraz świat nie miał dostatecznego powinowactwa ze światłem i świetnością. — I niemało języków zawarło w wyrażeniu świata owo wyobrażenie *ładu* i *świetności*. — Loka (świat po samskrycku) od *Lok* widzieć, świecić; ten sam właśnie stosunek, co w sławiańskich narzeczach. — Nawet łacińskie *mundus* oraz przymiotnik *mundum* ma pochodzić od samskryckiego *mand* błyszczeć, świecić, zdobić. — Cycero też wspomina o „świecącym nam świecie“ *quem nos lucentem mundum vocamus*. —

[2]) Patrz *Cicer.* Tuscul. Quest. Lib. 1. 10. —

gano się jako *Bytu*, czém nigdy być nie może, nie zaś jako *Czynu*, nie jako samego Ducha tworu, czém dopiero *się staje*. — Sądzono tedy, że harmonia *jest*, — że istnieje gdzieś, (jak ziemia obiecana, któréj szukano zamiast ją utworzyć), że może być daną i że ją zdybać można, — a tak nie było i być nie mogło. — Przekonano się téż wkrótce, że chociaż natura sama w sobie zdaje się harmonijną, że lubo rzeczywiście jest *ładną*, — przecież nie wystarcza dla Ducha; że Duch czegoś więcéj żąda nad ów ład zewnętrzny i zastany, nad to, w czém się sam bezpośrednio znajduje; że więc to, w czém się znajduje, nie harmonizuje z nim — nie *składa się*, nie przypada do niego. — Skoro téż owo pierwotne życie w naturze samo w sobie rozpadać się zaczęło, — a to dla jednostronności i ułomności swojéj względem Ducha, dla bez-w-ładności swojéj, — skoro to życie, ten świat, sam się *de facto* niedołężnym i nieharmonijnym okazał, — a to tém bardziéj, im bardziéj wznosił się i kształcił duch ludzki; — skoro się w nim tenże stanowczo nieszczęśliwym uznał, — nastąpił zupełny rozbrat z owym bezpośrednim a ładnym światem, — rozstrojenie jego *de jure*. — Ród ludzki wtedy dopiero z zapałem przyjął wieść o pierworodnym upadku, bo czuł i uznał, że jest coś rozpadniętego w świecie, — że jest w nim istotny brak Ładu — i głęboki jakiś Roztrój. — Odrzucił więc od siebie ów świat już nieładny i odwrotnie znowu we *wnętrzu* swojém, to jest w idealnym tylko świecie zaczął szukać ładu i dążyć do harmonii. — Owładnął on téż *siebie*, ale zrzekł się *natury*. — Lecz ani w tym kierunku harmonia znalezioną być nie mogła, bo sam akt oderwania się od realnego świata, był szczytem rozerwania — największą dysharmonią. —

A przecież oderwanie to stało się wtedy zbawieniem Ducha, ukojeniem jego żądzy, idealném szczęściem! Jakimże to sposobem? dwojako: ujemnie i dodatnie, — przez przygłuszenie sfałszowanych dźwięków i przez wzbudzenie nowych i czystych. —

Ale sfałszowane dźwięki nie dały się nazawsze przygłuszyć. — Pomimo ich potępienia i odrzucenia — odzywały się znowu, bo żyły — bo byt ich był uprawniony i potrzebny do Wszechharmonii; — a Duch ludzki odrywając się od nich, odrzucając je od siebie, czuł tém samém brak i rozstrój w sobie, bo dźwięki te również do harmonii jego należeć mają prawo. —

Tak na wszystkie strony szukał duch ludzki harmonii — dążył do niéj — kusił się o nią, a nigdzie jéj końcem końców znaleść nie mógł, nigdzie jéj spełna dostąpić nie zdołał. — Kiedy niekiedy zdawało mu się, że ją napotka, że jest na właściwym jéj tropie — ale zawsze niestety kończyło się na smutném złudzeniu. — Każde z tych złudzeń było zaiste nowym postępem Ducha, — każde zmajaczenie harmonii stało się rzeczywistém nastrojeniem pewnéj *pojedyńczéj* strony ducha, wydobyciem pięknego i pełnego tonu, lecz wnet inne strony odzywały się różnostrojnie, a sama owa strona, ktora dopiero co strój trzymała, wyłącznie naciągnięta, pękała lub folgowała. — I nikła mniemana harmonia — i znowu grał świat fałszywo — albo téż było czczo i głucho! —

V.

— „Czyż więc niema i być nie może Harmonii na świecie, kiedy ją dotąd tak różnostronnie a daremnie szukano?“

— Właśnie dla tego jéj niema, że jéj tylko *szukano*, — a do tego szukano tylko *różnostronnie*. —

Szukanie było daremne, bo harmonia nie jest *rzeczą znaleść się dającą*, i gwałtowne naciąganie jednéj strony było bezskuteczne, bo jedna strona nigdy akkordu dać nie może. —

Lecz jeżeli *znaleść* harmonii żadnym sposobem, żadnym fortelem niepodobna, w jakimbądź szuka się kierunku, to znowu ją *sua sponte* sprawić i wywołać można, — bo ona się nie znajduje — ale się *tworzy*. — Nie trzeba więc było *biernie*

jéj szukać, ale ją *czynnie* sprawić. — Czyli inaczéj harmonia wolnego Ducha nie jest i być nie może *rzeczą nadaną* — a przez to martwą, zdybaną — ale jest żywotnym *czynem, własném dziełem Ducha.* —

Jestżeż sama lutnia harmoniją? nie! a przecież z lutni da się *wydobyć* harmonia. — Istniejeż jakiekolwiek narzędzie, któreby samo dawało harmonię? — nie! — narzędzia są zawsze tylko narzędziami, — trzeba artysty do wydobycia z nich — do *sprawienia* harmonii. — Kto jéj *szuka* w świecie podobny jest do tego, któryby przykładał ucho do lutni, zamiast jąć się strón i samemu dźwięk wydobyć, któryby pragnął ładu i składu tonów, bez czynnego *owładnięcia* strón! —

Świat cały jest ową harfą zdolną dopiero do stroju, — pojedyncze żywioły świata są jéj *strónami*, Duch ludzki zaś artystą. — Artysta ten uczył się dotąd i ćwiczył — w nielitościwe czasem zapuszczał się *fugi* i w straszliwe nieraz wpadał *dyssonanse*, aż własny jego słuch cierpiał i zżymał się; ale to darmo, — przez to wszystko przejść musiał, inaczéj nie byłby ani doświadczył narzędzia, ani sam się wprawił, — inaczéj nie byłby się stał artystą. — Przez nieład tedy do Ładu się wznosił, — przez nieszczęścia zdobywał sobie szczęście! —

Po takiéj wprawie — po takich początkach i ćwiczeniach Duch ludzkości, ten *uczeń* harmonii, staje się dopiero *mistrzem.*

Aleć Bóg jest wiekuistym mistrzem, dla niego téż świat cały jest wiecznym Strójem i Ładem, dla niego téż wszech świat

jest powszechnym Rajem, — dla niego wszystkie światy są niebiosami. — Dla niego więc niemasz Bezładu, albowiem to nawet, co nam, dla niedoskonałego środka, fałszywo się odzywa, u niego w pełny spływa akkord. — I w saméj rzeczy, wszystkie jednostrónne tony, wszystkie próby, wszystkie dolawiania się harmonii pojedynczo chwytane — nie mogą stanowić harmonii; a jednak ze stanowiska absolutnego Ducha, ze *stanowiska bożego* objęte, *w całości*, w przepływie swoim, już są harmonijne. — Czyli inaczéj, dotychczasowe stany ludzkości porównać można z tonami owych niedokładnych jeszcze muzycznych narzędzi, które pełnych i jednoczesnych akkordów brać niezdolne, kuszą się dopiero o harmoniję przez *arpeggio*, t. j. przez *kolejne* wydobywania tonów, mających razem w przepływie swoim akkord stanowić. —

Dla Boga więc Historya nasza jest ciągle wielkiem *arpeggio*, bo Bóg zawsze harmonijnie obejmuje te tony w *wiecznéj teraźniejszości*, — ale dla nas żyjących w ograniczonym czasie, w owych przedziałkach tonów, kędy nam nieraz dopełnienia tonu brakuje, dysharmonia czuć się daje i cierpimy nad nią. —

Dziś więc, gdy ludzkość *sama przez się* staje się artystą, gdy lata ćwiczeń i prób mijają, a chwila wyzwolonego mistrzostwa nastaje, owa daremnie dotąd *szukana* i domagana harmonia objawia i udziela się w *wolnym czynie Ducha*. — Jakoż istotnie spojrzawszy na całe pasmo dotychczasowych *dyssonansów* historyi, poznajemy w nich dopiero to boże *arpeggio* — uznajemy w nich ten kolejny, harmonijny przepływ tonów.

który wbrew jednostronnym i na pozór z sobą niezgodnym dźwiękom, przecież w całości swojéj schwytany, prawdziwą sprawia muzykę. —

Widzimy właśnie, że nie sam tylko chaos panuje w historyi, ale istotny rytm i porządek, istotny Ład i skład — z tém atoli ograniczeniem, że ten Ład nie *dla nas* jeszcze, ani też *przez nas*, ale mimo nas i często wbrew nam, dotąd się objawiał. — Z téj świadomości już tylko krok do czynnego i wolnego stworzenia harmonii, do wydobywania przez nas samych spełnych akkordów. — Idzie bowiem oto, aby to, co mimowiednie i mimowolnie *w nas*, ale dotąd nie przez nas, ani dla nas się działo, odtąd ze świadomą wolnością *od nas* samych wychodziło; to jest, abyśmy świadomi Celu historyi, a *doświadczywszy* całéj skali złożonych w nas środków, artystycznie ich sami użyli, abyśmy w pełne i jednoczesne kojarzyli akkordy, to, co właśnie do akkordów stworzone zostało a dotąd tylko oddzielnie i różnocześnie się odzywało. — To dopiero stanowi uszczęśliwienie ludzkości przez jéj własną zasługę, przez jéj własne ducha nastrojenie, przez dzielne wydobycie i spólne skojarzenie wszech *tonów założonych* w jéj duchu. —

VI.

Harmonia więc była dotąd wieczną domagalnością Ducha, ciągłém jego dążeniem i żądzą. — Lecz stan domagalności a ciągłego braku, stan nigdy niespełnionego dążenia, nigdy niezadowolnionéj żądzy, jest właśnie stanem niedołęstwa lub niedorostu Ducha. —

Jeśli coś *być powinno* a *nie jest*, czyjaż w tém wina? — Zaiste nie tego *co jest*, bo to jest tylko skutkiem, wypadkiem, nie zaś samą przyczyną — ale wina spada na działającą przyczynę — na samodzielny subjekt. —

— „A więc znowu Bóg byłby przyczyną, że harmonii nie było dotąd w świecie, ponieważ on jest samodzielnym jego Twórcą? — a więc Bóg jest winowajcą!“

O nie! spojrzyjcie na świat natury, na *bezpośrednie*, dokonane a tém samém doskonałe dzieło Boga; — jaka tam rozumna i piękna w ogólnych jéj prawach panuje harmonia, jaka tam naiwna *ładność*. — To prawdziwy absolutny κόσμος!

Spojrzyjcie nawet na każdy kwiatek, na każdego mikroskopicznego robaczka — cóż tam za przedziwne składy, cudowne organów akkordy! — lepiéj jeszcze — spojrzyjcie na gwiaździste niebo; — wszakci to rajski widok, istna sfer harmonia! —

Ale świat Ducha od samego siebie zależy, bo pomnijcie znowu, że duch nie jest i być nie może *rzeczą daną*, martwo ustanowioną, bo wtedy przestałby być Duchem — ale żywém *Samodziełem*.

Duch jest zaste także tworem Boga, ale tworem *niedokonanym* (nieskończonym, nieograniczonym) a przez to właśnie *doskonalszym* jeszcze niż natura i nawet najdoskonalszym, albowiem obdarzonym zdolnością własnowolnego *dokonania się* — w sobie samym posiadającym możność doskonalenia się. — Duch więc sam przez się i z siebie samego celu swojego dosięga. — Gdyby ruchu swego i celu swego nie miał sam w sobie, toby zależał od czegoś, jakoby rzecz martwa i ciążyłby ku obcemu środkowi, jako wszelkie ciało. — Duch zaś nie jest rzeczą ograniczoną, ale owszem istotą nieskończoną a doskonalącą się przez się. — Od Boga stworzon, wytwarza się sam. — To właśnie stanowi godność jego, to stanowi jego Nieśmiertelność! —

Duch przeto dopóty nie zazna Ładu, dopóki go sam nie stworzy. Czynność, wolność, samodzielność, stanowią jego istotę — jego przeznaczenie. — Co tylko napotyka, co tylko znajduje, co tylko mu *daném* zostało, — to chwyta, odrabia i przerabia, *assimiluje* sobie, — a z siebie znowu na podobieństwo swoje wyradza; — a tak — dany w sobie Byt przyswaja dla siebie przez Myśl — i z siebie odradza w Czyn.

Duch *w sobie*, w zarodzie swoim *(potentialiter)*, jako bezpośredni twór Boży, jest już zaiste *założoną* harmonią, — jest możną spełnią wszelkich doskonałości, szczęśliwości i świętości. — Owe zarody jego, żywioły i siły wewnętrzne, stanowią bezpośrednie zadatki i datki Boże, χαρισματα.

W tym to stanie, jest on naiwnie *ładnym* i ten to Ład jego pierwotny nazywamy *stanem niewinności*. — Ale stan niewinności jest właśnie stanem niewiadomości, niedoświadczenia, niedojrzałości. — Z tego więc stanu Duch sam wystąpić musi, bo stan ten nie odpowiada jego przeznaczeniu. — W bezpośredniéj naiwności jako duchowi pozostać mu nie wolno, — bo to istotom dopiero wegetującym przystoi. — Pierworodna naiwność, jest zaiste ładna, ale tylko w dzieciństwie. — Chcieć dzieciństwo przenieść do stanu męzkości, byłoby śmiesznością. — O ile dzieciństwo w dziecku jest ładne, o tyle w mężu jest nieskładne.

Jak człowiekowi tak i Człowieczeństwu trzeba się wznieść z dziecinnéj ładności do męzkiego Ładu, do praktycznéj

ducha harmonii, — do *mężnéj Cnoty.* — Wszakże *virtus* pochodzi od *vir.*

Od Ducha więc samego zależy — dokonać tego rzeczywiście *(actualiter),* czém w kolebce był tylko możebnie *(potentialiter),* to jest, stać się sobie i przez się harmonią, samodzielnie z siebie samego rozwinąć te założone w nim zarody i urzeczywistnić tę wielką prawdę starego poety, że przeznaczeniem jest człowieka: „stać się własnego szczęścia *rękodzielnikiem* [1]).“

Zaiste, mógłby był Wszechmocny odrazu wprawić ludzkość w pożądany i ostateczny stan harmonii, skoro założył w niéj *możność* takowéj. — Byłby jéj przez to oszczędził prac wędrówki, doświadczenia i cierpienia. — Mógłci to zaprawdę — ponieważ jest Wszechmogącym, — lecz właśnie dla tego, że jest Wszechmogącym nie uczynił tego, bo wolał *daleko lepiéj* uczynić. — Boć w takim razie, ów Wszechmogący Stwórca, byłby właśnie podobny owemu fabrykantowi marionetek, który wykształciwszy sobie cacka i jasełka, i wyrachowawszy ściśle nadać się im mające ruchy, utwarza dowcipny mechanizm i nakręca tylko poruszającą sprężynę.., a oto lalki skaczą na uciechę gawiedzi!

Bóg nie jest kuglarzem — a my nie lalkami. — Bóg stworzył namiętne, myślące i wolne istoty; — kwiat i owoc stworzenia

[1]) „*Fabrum esse suae fortunae.*“ Appius Claudius apud Sall. Epis. ad Caes.).

swego, — *duchy* do niego *podobne*, — z nim współrodne, — *Cele przez się* — podrzędne wprawdzie, bo On sam jest Celem nad Celami — ale jednak powołane do współżycia z Nim — a przez to samo współczynniki powszechnego Celu świata.

Tych więc przeznaczeniem jest *dorobić* się szczęcia — *zarobić* sobie na wieczne życie — *wyrobić* sobie Raj ziemski. — Bóg obdarzył je mnogością darów, ich zaś przeznaczeniem jest z darów owych korzystać, — i takowe upłodnić.

Sama natura Ducha, same owe dary, które człowiek na świat przynosi, są dowodem i rękojmią, iż Ludzkość na owych gościńcach, po których dotąd wędrowała, poprzestać nie może; że drogi te zresztą nie są jak się na pozór wydawały, manowcami błędnika — ale owszem krętemi wprawdzie i stromemi ścieszkami, wiodącemi do celu — do świątyni, do Ziemi Obiecanéj.

Gdyby Ludzkość *dostąpić* jéj kiedyś nie miała, toby musiała się w niéj bezpośrednio *znaleść;* — bo tu dopiero kwitłoby *absurdum,* to dopiero byłoby bluźnierstwem przeciw doskonałości lub potędze Bożéj, gdyby przypuszczono, iż Bóg nadał człowiekowi *uczucie, świadomość i wolę* przeznaczenia swego, lecz odmówił mu środków i możności dostąpienia tegoż. — Taki Bóg sprawiający wiecznie ludziom i ludzkości, podobne Tantaliczne cierpienie, byłby szatanem nad szatanami, ale nie Ojcem naszym — nie Duchem Miłości, Mądrości i Wolności, który dopuszcza wprawdzie *wiekowo* próby i cierpienia na

Ludzkość, ale jedynie dla tego, aby ją doskonaléj usposobić do osiągnienia celu.

Skoro więc *nie znajdujemy* się jeszcze u owego Celu, to samo jest rękojmią, że *dojdziemy* do niego, — chybaby sprawiedliwego — a cóż dopiero miłosiernego Boga nie było! Dążenie zaś do tego celu, droga ku niemu jest *środkiem* osiągnienia, — zarobkiem na niego, waruukiem z saméj istoty Ducha wypływającym. — Uczucie, Świadomość i Wola są *zadatkami Bożemi* do tego dzieła, postęp ludzkości jéj własną pracą, a Cel będzie zarobioną nagrodą.

VII.

„Ależ owa niby nastąpić mająca nagroda, owa oczekiwana „przy końcu harmonia (odpowie nam rzesza ślepowiernych), „już przecie *była dana* człowiekowi przy początku wieków! „— Wszakże ród ludzki *znalazł się* był od razu w raju ziem- „skim, nie zaś miał dopiero dążyć do niego; — a jeżeli go „utracił, to z własnéj winy — z własnego *przestępstwa*, bo on „sam *wystąpił* z niego. — Bóg więc nic zgoła człowiekowi „nie dłużny, przeciwnie nawet z góry go obdarzył; — nie „Bóg zatém człowiekowi cośkolwiek jeszcze *winien*, ale owszem „człowiek sam *zawinił* tak Bogu, jak sobie samemu. Co „więcéj, Bóg go nawet w nadmiar łaski po winie odkupił „i oddał mu znowu, nie dla zasługi jego, lecz dla Miłosierdzia „swego, możność zbawienia w *inném* życiu, którą to możność „samą już był człowiek przez upadek utracił. — Owe tedy „potęgi ducha człowieczego: uczucie, świadomość i wola

„nie są żadną rękojmią, żadnym dowodem dostąpić się ma-
„jącego doczesnego uszczęśliwienia; nie dają człowiekowi naj-
„mniejszego prawa wymagania tegoż od Boga, albowiem Bóg
„*uprzedził* tóż wymaganie darem swoim, — a sam czło-
„wiek z własnéj winy utracił więcéj niż prawo, — istne już
„posiadanie. — Nie są to więc żadne *zadatki* Boże obiecujące
„coś na przyszłość, — ponieważ były już prawdziwe *datki*,
„spełne dary Boże, których przewrotne użycie stało się na-
„rzędziem człowieczego nieszczęścia! — Odtąd przeto dla zie-
„mi, jako ziemi, nie masz nadziei. — Ta ziemia jest już ska-
„zaną — niczém inném być nie może, jedno padołem płaczu.
„— I ród ludzki w doczesném na niéj życiu nic więcéj nad
„cierpienie osiągnąć nie może. — Raj zaś, do którego nietylko
„był przeznaczony, lecz który już rzeczywiście posiadał —
„w którego dziedzictwie znalazł się na wstępie, — przez niego
„samego utracony został. — W tém życiu przeto nie masz
„już dla ludzi żadnego *Celu* — jedno tylko jest sam *środek*
„— koléj cierpienia, ucisk i trud przygotowania — tułactwo
„wygnańców! — Nie łudźmy się więc ziemskiemi nadziejami,
„— zapomnijmy o ziemi — a myślmy tylko o Niebie!“

— O ślepi! ślepi! nie widzicie jak taką mową ubliżacie samemu Bogu, — ubliżacie skuteczności odkupienia przez Zbawiciela naszego, — ubliżacie nauce Ojców Kościoła, — ubliżacie całéj historyi i ubliżacie nareszcie sobie samym. — A jednak w gruncie nic fałszywego nie twierdzicie; owszem, wszystko, co tu oświadczacie jest istną prawdą — jedno z twierdzeń prawdziwych błędne wyprowadzacie wnioski. — Założenia wasze są istotne, ale logika niedołężna.

Tak jest, *znalazł* się był ród ludzki w Raju ziemskim, — lecz było to wtenczas, kiedy żył dopiero w łonie natury, jakoby dziecię w łonie matki, bez żadnéj świadomości siebie, bez uznania i odgraniczenia własnego ducha, bez domyślania się nawet jego przeznaczenia; — słowem wtenczas, kiedy był dopiero niewinném zwierzęciem, albo niewinniejszą jeszcze rośliną. — Rośliny do dziś dnia z raju ziemskiego nie wyszły, bo nie zakosztowały owocu świadomości złego i dobrego. — Wszakci patrząc na kwiaty doznajemy sami uczucia rajskiego; — kwiaty są szczęśliwe w rajskim stroju swoim, — ależ przestalibyśmy na takim stroju — na takiéj harmonii — na takiéj miłości? — Kwiaty są w stanie pięknym; — zgoda; w stanie harmonijnym, rajskim, to wszystko prawda. — Ale ta piękność ich jest tylko pięknością natury; one ani czują, ani wiedzą — ani zapragnęły jéj. — Taka harmonia duchowi nie przystoi, taki raj nas nie kusi! Ludzkości potrzeba innego zakwitu — i innego plonu.

Otóż, tak zwane pierworodne przestępstwo było niczém inném, jedno pierwszém zakosztowaniem owocu świadomości złego i dobrego, — pierwszém poczuciem się do samoistności — pierwszym samodzielnym czynem Ducha — pierwszym *krokiem* człowieczeństwa. — To *przestępstwo* więc było niezbędném *następstwem* saméj istoty Ducha — i było *Postępem!*

Mówicie, że ów postęp był *upadkiem* — i to prawda! — Był istotnie *odpadnięciem od Wszech-życia*, odgraniczeniem się *w sobie* i *dla siebie* — zarodem wyłącznego *egoizmu;* ale też to jest istotny warunek Ducha. — Tylko Duch jest *Sobą*, jest

Osobą; tylko Duch może powiedzieć *Ja, ego;* tylko Duch więc może być egoistą. — Ani rzecz żadna, ani kwiat, ani zwierze nie posiada tego *egoistycznego dostojeństwa;* ależ właśnie to egoistyczne *odpadnięcie* jest dopiero środkiem i warunkiem wyższego *społecznego przypadnięcia;* — atoli już nie w *przyrodzonéj spójności,* jako było na początku — ale w *duchowéj spólności* — jako na końcu będzie.

A Chrystus Zbawiciel rodu ludzkiego, przyszedł właśnie na świat, aby owo złe, tkwiące jeszcze w egoizmie człowieczym, *znieść,* i do najwyższego dobra przez poświęcenie się *podnieść!* — Aby owe *ja,* poczute dopiero *w sobie* przez starego Adama, odkryć też i objawić we wszystkich *bliźnich* — a tém samém odpadłych i rozpadłych między sobą ludzi do siebie znów *zbliżyć* i *pobratać,* — aby kiedyś znowu stanowczo do siebie przypadli i stali się *świadomo* i *samodzielnie* — a więc przez własną zasługę i pracę, tém: czém byli na początku ślepo i mimowolnie — *jednymi* z Bogiem i z sobą [1]).

O! jakżeście mało zrozumieli ów szczytny wykrzyk Ś. Augustyna, który winę upadku człowieczego nazwał najszczęśliwszą winą *(felicissima culpa).* — I nie sądźcie, aby ten wykrzyk był przypadkowém lub pojedyńczém mniemaniem, — sam Kościół tak dalece uznał jego prawdę, iż go uwiecznił w Liturgii swojéj [2]). — Tak jest, wina owa była najszczęśliwszą, bo bez

[1]) O Grzechu pierworodnym, jego skutkach, oraz o istocie *złego* dokładniéj, przy *Siódméj Prośbie.*

[2]) W modlitwie Wielko-Sobotniéj.

niéj nie bylibyśmy ludźmi, nie bylibyśmy *sobą*. — Przez nią dopiero choć upadł, człowiek, tém samém się podniósł, bo został *sobą*, człowiekiem, — atoli zawsze pod warunkiem Chrystusowego odkupienia, które dopiero ową *sobistość* naszą uświęciło.

Nie ubliżajcie więc dłużéj sobie samym, żałując stanu przed upadkiem, bo żałujecie tém samém niewinności dopiero zwierzęcéj lub roślinnéj — żałujecie stanu przed ocknieniem się Ducha. — Nie ubliżajcie ojcom waszym, którzy w owym upadku uznali sami warunek i powód wyższego podniesienia. — Nie ubliżajcie Odkupicielowi waszemu, przypuszczając, że zbawienie jego nie było prawdziwém ani skuteczném zbawieniem, skoro wbrew niemu, ród ludzki na wieki wieków potępionym ma zostać! — Nie ubliżajcie nareszcie samemu Bogu, tak płytkiém owéj tajemnicy pojęciem, jakoby On rzeczywiście dla nieposłuszeństwa jednego człowieka, całą Ludzkość miał na wieki potępić!

O! zaiste, uznajemy całą szczytność i głębokość, całą obszerność i siłę owéj idei *solidarności Rodu ludzkiego*, która służy za podstawę owéj pozornéj niosprawiedliwości Bożéj, rozciągającéj winę pierwszego człowieka na całe człowieczeństwo. — Za nic w świecie nie zrzeklibyśmy się owéj solidarności. — Przyjmujemy ją i utrzymujemy ze wszystkiemi jéj skutkami i wynikłościami, — bo nam niedość być ludźmi, trzeba nam być Ludzkością. — Ale teraz uważajcie, — przestawaliśmy na fizycznéj solidarności, póki się moralna nie objawiła, — i znowu przestawaliśmy na moralnéj, póki się

socyalna, spełno-duchowa nie objawiła. — W Spólności i Społeczności Ducha, już się spólność i społeczność Ciała sama przez się zawiera, — ale podniesiona, przerodzona, słowem *usprawiedliwiona* [1]).

Tak więc Raj jest *za nami* — to prawda; ale raj tylko zwierzęcy, roślinny, rzeczowy, przyrodzony. — Chwała Bogu, żeśmy z niego wyszli, żeśmy go utracili! — Raj jest też *przed nami* — Raj Ludzkości, raj Ducha — raj odrodzony. — Chwała Bogu, że się do niego zbliżamy, że go zdobędziemy!

Raj jest przeto *alfą* i *omegą* ziemskiego żywota Ludzkości. — Z niegośmy wyszli, do niego wracamy. — Aby wyjść z pierwszego *przyrodzonego* Raju, trzeba się było rozpaść z Wszechświatem — uznać i zażądać siebie samego — wystąpić z przyrodzonéj nieświadomości złego i dobrego, — trzeba było ów grzech pierworodny, ową *felicem culpam* popełnić. — Ale też potém trzeba było odpokutować za ten upadek i rozpadek, trzeba było to złe dalszém złem, to jest, cierpieniem odkupić; — odłączywszy się od wszechświata, trzeba było walczyć z nim, trzeba było cierpieć, dążyć i pracować. — Otóż pracę poczytano za karę — ona też jest expiacyą — ona też jest środkiem zadośćuczynienia, — zasługą. — Jeśli jest karą, skutek jéj musi być zadośćuczynieniem, bo kary bez zadośćuczynienia nikt nie pojmie; jeśli jest środkiem, skutek jéj musi być celem, bo środka bez celu również być nie może;

[1]) O tém dokładniéj przy Pierwszéj i Drugiéj Prośbie.

jeśli jest zasługą wreszcie, skutek jéj musi być nagrodą, — chybaby znowu sprawiedliwego Boga nie było!

Prawda więc — istna prawda — żywot ludzkości na ziemi był dotąd tylko próbą — wędrówką — walką; ziemia sama była padołem płaczu; — wszystko to przyznajemy, ale cóż z tego wypada? Próba, wędrówka i walka muszą mieć swój cel — bo inaczéj na cóżby były? próbować, aby nic nie wypróbować — wędrować, aby nigdzie nie dojść — walczyć, aby nic nie zdobyć — tego wcale nie pojmujemy. — Tego wy sami nie pojmujecie — a najlepszym na to dowodem, że tę nagrodę, ten cel, to zadośćuczynienie, sami przyznajecie; z tą tylko różnicą, że zakładacie je *gdzieś*, na innym świecie — *po-za życiem* ludzkości. — Otoż moglibyście mieć słuszność, gdyby Ludzkość nie była Duchem, a gdyby Duch nie był *sobą*. — Będąc zaś *sobą* ma Cel swój immanentny — ma swój środek ciężkości już nie gdzieś indziéj, ale w sobie — nie zaś jak kamień albo wszelkie ciało, zewnątrz siebie. — Cała natura *ogląda się* na coś wyższego — *innego* — a w tém inném dopiero ma klucz i powód własnego istnienia. — Duch zaś *w siebie wgląda* i z siebie samego wydobywa znaczenie i przeznaczenie swoje. — Bo Duch jest spełnią, a nie abstrakcyą żadną, bo Duch jest *wszechwzględem*, a nie zależną względnością — bo Duch jest Celem, a nietylko środkiem — bo Duch nie ściąga się tylko do czegoś obcego, ale z łona swego postępuje — bo Duch jest osobą, ponieważ *o sobie samym* żyje [1]).

[1]) Dokładniéj o tém przy Pierwszéj Prośbie.

— Skoro więc człowiek jest Duchem, — skoro Ludzkość jest Duchem, — tém samém człowiek i Ludzkość, *jako człowiek* i *jako ludzkość*, Celu swojego dostąpić ma prawo. — Więcéj niż prawo, — obowiązek; więcéj niż obowiązek — istne a wolne przeznaczenie.

Widzicie więc — nie zaprzeczamy wam żadnego z twierdzeń waszych — ale wnioski wcale odmienne z nich wyciągamy. — Nie zaprzeczamy wam Raju ziemskiego i upadku człowieka — ale też twierdzimy podniesienie się tegoż i odzyskanie tamtego. — W *znalezionym* tylko, a nie przez siebie *utworzonym* Raju, człowiek byłby tylko zwierzęciem lub rośliną, bo nie potrzebowałby i nieżądałby nic więcéj nad to, coby z natury już posiadał. — Lecz człowiek jako człowiek nie mógł w owém *statu quo* pozostać; — pierwotną siłą Ducha pchnięty wystąpił z tego Raju — a wnet wszystkiemi siłami Ducha rozpoczął wiekową pracę, jego odzyskania.

Przez zbawienie Chrystusowe *przybliżyło* się nam to odzyskanie. — Bo Chrystus otworzył nam znowu *drogę* do Raju, do Królestwa Niebieskiego, a raczéj sam był ową *drogą* żywota wiecznego, i przez niego przejść trzeba było, aby wrócić do Wiekuistego Ojca.

Jakimże tedy sposobem *dojść* do tego *Celu* Ducha? *Właściwym środkiem* Ducha — pracą, zasługą, *Czynem*. — Nie wzdychać do niego — ale utworzyć go trzeba. Tak jest, — nowy,

odzyskany Raj ziemski musi być Dziełem, Arcydziełem Ducha.

Zaprawdę, zaprawdę! żaden Cherubin z ognistym mieczem nie wzbroni mu takowego wejścia. — Raczéj za nami walczyć będzie, jeśliby u samych wrót jeszcze walczyć przyszło....

VIII.

Cóż więc stanowi główne piętno Epoki świata, w którą wstępujemy — co stanowi jéj istotne zadanie?

To właśnie, na czém poprzednim epokom brakło, a do czego obiedwie oczywiście dążyły.

Charakterem pierwszéj było — Epoki Panowanie Natury nad Duchem. — Duch się dopiero w owéj Epoce rodził, rósł i dziecinnie rozwijał. — To spoczywał w zastanéj kolébce, to próbował chodzić na pasku przyrodzonych stosunków, to znów igrał sobie naiwnie na błoniach budzącéj się fantazyi, to nareszcie zaprawiał się do dzieł męzkich ćwiczeniami siły i rozsądku.

Ze wzrostem sił fizycznych, z możnością ich nadużycia, nastała też krytyczna chwila przejścia z dzieciństwa w młodzieńczość. — Jak w młodzieńcu, tak i w ludzkości nastąpiło wewnętrzne przeobrażenie. Z początkiem rozpusty — ukrócenie — i samego ducha roztarganie. — Wkrótce dusza przemogła nad ciałem. — Surowa nauka zajęła umysł ludzkości i poskromiła wyłączną potęgę zmysłu. — Atoli nie pokonała go bynajmniéj — bo on ostatecznie pokonanym być nie miał, jedno pasowała się z nim bezustannie, nader żywo w początkach, w skutek zbawiennéj reakcyi, — coraz słabiéj ku schyłkowi tego periodu, w skutek wspólnego dojrzewania tak zmysłu jak umysłu, — w skutek coraz ważniejszych i praktyczniejszych zatrudnień młodzieńca. — Był to okres najcięższych i najżywszych walk jego żywota, epoka szlachetnych urojeń a niedołężnych usiłowań, epoka wiary i zwątpienia — miłości i miłostek, turniejów i pojedynków, nocy bezsennych i dni bezowocnych — zapału i zniechęcenia, — łez tém gorętszych, że utajonych i wewnętrznie strawionych.

Aliści nastaje wiek męzki dotychczasowego młodzieńca; — a z nim dojrzałość i równowaga jego ducha. — Opatrzony nauką, zasilony doświadczeniem, przelamany walką i trudami, wstępuje on w nowy okres żywota, w okres właściwy jego przeznaczeniu, pełen praw i obowiązków społecznych, — w wolne, czynne i praktyczne życie.

Jako wykształt ciała i zaprawa czucia przez igraszki, owe mythy i symbole późniejszéj działalności, były zadaniem dzieciństwa; — jako wykształt duszy i zaprawa myśli przez naukę

i ćwiczenia moralne były zadaniem młodości; — tak znowu Żywot spełny, czynny, praktyczny, społeczny, objaw Woli i Wolności jest zadaniem męzkiego dojrzałego wieku.

W owéj trzeciéj, dopełniającéj Epoce, porzuci już Ludzkość dotychczasowe próby, ukoi dotychczasowe walki — opuści niedołężne doławiania się — przekroczy przebyte po kolei *wschody* — i wejdzie nareszcie do właściwego Przybytku, do świątyni prawdziwego Ducha. — Tam dopiero odetchnie po trudach dotychczasowego żywota, — tam się rozgości jako *u siebie*, jak w Dziedzictwie własném, jako u wielkiego Celu wielkiéj Wędrówki. — Atoli nie spocznie bynajmniéj. — Owszem, wstąpienie w wiek męzki, jest właśnie wejściem w praktyczne życie — rozpoczęciem prawdziwéj działalności.

W tym to przybytku, w téj świątyni, w téj *ziemi obiecanéj*, zdobytéj w Czasie, a nie zdybanéj w jakiemkolwiek miejscu, *użyje* dopiero Ludzkość tego wszystkiego, co dotąd *przeżyła*, — *uładzi* wszystkie skarby w wędrówce swojéj pojedyńczo odkrywane, wszystkie zasoby na kolejnych stanowiskach zbierane, a po kolejnych wschodach mozolnie dźwigane.

Tak jest — urządzi ona sama te skarby i zasoby, — urządzi je i ukształci wedle własnego postanowienia — i wprowadzi je sama w Ład, nie zaś zastanie takowe już umieszczone i urządzone, jak to sobie wystawiali dotychczasowi marzyciele próżnych ideałów, — zamglonym wzrokiem obdarzeni dalekowidze Królestwa Bożego. — Do *gotowego* gdzieś *Eldorado* niech so-

bie duchowi leniwce wzdychają; — nam trzeba naszą Ziemię Obiecaną własném działaniem zagaić, zasadzić i wykształcić. — Pod tym tylko warunkiem posiądzimy ją, — a to *czynne posiadanie* jest właśnie Epoki trzeciéj zadaniem.

Będzie to więc Epoka *czynnego* i żywego, nie zaś tylko *biernego* i gnuśnego szczęścia, — czyli będzie to Epoka dzielnego *Spokoju* — ale wcale nie martwego *Spoczynku*.

Między Spokojem a Spoczynkiem niesłychana zachodzi różnica. — Aliści sam źródłosłów ją wyraża: — Spoczynek: *po czynie*; — nie tegoć żądamy. — Owszem, Epoka nadchodząca będzie właśnie epoką samego *czynu*, epoką właściwego *spełnienia*, — a więc *pełną*, nie zaś *próżną;* — Spoczynek zaś jest próżny — bo jest *próżnowaniem*, a nie harmonijną działalnością. — Taką dopiero jest *Spokój: po-ukojeniu, po-skojarzeniu*; — tego żądamy, i to sobie wywalczymy.

Martwy spoczynek żadnych walk nie zna, a przecież walki są warunkiem życia; — idzie tylko o to, aby je *ukoić*, *ustroić*, — ale bynajmniéj nie przytępić, ani wytępić.

Będą więc walki w nowym okresie żywota, ale *organiczne*. — Wszelki postęp, wszelkie życie jest i być musi pasmem walk, a ktoby owym walkom zaprzeczył, targnąłby się na samo życie. — Walka wszelka jest zaiste dualizmem, jest tarciem, drażnieniem, natężeniem i pokonywaniem się wzajemném odwrotnych żywiołów. — Lecz właśnie celem, wy-

padkiem i przeznaczeniem walki jest żywotny spokój. — Nie pokój *zaprzeczny,* jakoby zawieszenie broni, lub zniesienie walczących żywiołów, — nie żadne stępenie lub zobojętnienie, bo taki (mechaniczny lub chemiczny) koniec walki jest raczéj śmiercią niż życiem, — ale pokój *dodatni,* organiczny, żywotny, ogarniający w siebie spólczynne żywioły, bez ich niszczenia, bez ich przytępiania, i posiadający samą walkę w sobie, w stanie *strojnym,* ale już nie *rozstrojnym.* Najwierniejszy obraz takowego spokoju przedstawia zdrowy Organizm. — W każdym organizmie jest i być musi walka. — Pojedyncze organa walczą z sobą, i to zowie się *processem życia*, a przecież ciągle *spółkują.* — Organizm przez to właśnie jest organizmem iż sprzeczne i oddziaływające na siebie organa *zgadzają się* z sobą, jak doskonale wyraził Hipokrates. Niech tylko który z nich osłabnie — zniedołężnieje, odmówi spółki, lub zabraknie, — niech który *walczyć za całość* przestanie — a wnet sam Organizm albo choruje albo umiera, — następuje dezorganizacya, — staje się kaleka, albo trup.

Ustanie więc walki w ciele jest śmiercią — a jéj *strój* jest dopiero zdrowiem. — Otóż dojrzałego zdrowia nie zaś śmierci dostąpić ma Ludzkość, doszedłszy do męzkiego wieku. — Ona *owładnąć* ma wszelkiemi siłami ducha, nie zaś przytępić lub wytępić takowe — a to spólne niemi *władanie* wprowadzi je właśnie *w ład.* — I dla tego téż nie martwy spoczynek, ale żywy i czynny spokój udziałem jéj być może.

Dla dziecka spoczynek niezbędny, bo wrzekome jego siły, lada obudzeniem już się zmęczą. — Dojrzały człowiek mniéj

wymaga spoczynku, ale więcéj spokoju. — Podobnież z Ludzkością: im głębiéj ku jéj kolebce zaglądamy, tém ją dłużéj spoczywającą, a mniéj działającą widzimy; im bardziéj zaś z potokiem dziejów postępujemy, tém czynność silniejszą i naglejszą spostrzegamy, tém bardziéj oddala się od Spoczynku a natomiast zbliża do Spokoju. — Wszak martwy spoczynek był ideałem, celem, nawet Religiją dziecinnych Ludów [1]). — Przeciwnie czynny Spokój jest ideałem, celem, nawet Religiją dojrzałéj i wyzwolonéj Ludzkości. — Spoczynek się znajduje, — Spokój się *ściga* [2]) i *sprawia*. — Wszak „wypuścił Pan „Bóg człowieka z Edenu, aby *sprawiał* ziemię, z któréj był „wzięty [3]);“ — a owa sprawiona ziemia jego pracą i zasługą, *stanie mu się napowrót Edenem.*

Pamiętajcie więc — *Ziemi Obiecanéj* nigdzie *znaleść* nie zdołacie, bo jéj dotąd nie masz, — ale ją *sprawić* możecie, jak powiada Księga Swięta — i rzeczywiście ją sami sprawicie i już nawet sprawiacie. — Jeśliby wam kto powiedział, że ona jest *tu*, albo téż *ówdzie*, — i zaprosił was do niéj — niewierzcie, — nie dajcie się ani ludzić, ani uwodzić, bo ona dotąd *nie jest*, ani tu, ani ówdzie; ale i tu i tam być ma i będzie — a to przez własną pracę naszą, przez Czyn, przez wolny Ducha Twór.

[1]) Patrz w Wedach uwielbienie spoczynku, albo *np. Prabhoda Chandrodaja*, indyjskie dramma, w którém ów bezwładny spoczynek jako religijny ideał Indyan się nam objawia.

[2]) Psal. XXXIII., 15. — (Hebr. XXXIV.).

[3]) Genes. III., 23.

Niedarmoć Bóg założył w sercu człowieka tęsknotę do Raju *Ziemskiego.* — Tak jest; Raj stanie się ziemskim, skoro sami ziemię naszą *ustroim* — uprawim, uharmonizujem. — Ale też nie inaczéj: innego Raju ziemskiego krom tego, który sami *sprawiamy* być nie może. — On się przez nas *stać ma,* ale *zastać* go nigdzie niepodobna.

IX.

W Starożytnym to świecie *zastawał* się człowiek jakim był i *przestawał* na owym *zastanym* stanie. — Bo też świat starożytny był epoką bezpośredniego Bytu — w nim więc Duch albo znajdować, albo też szukać musiał zadośćuczynienia swoim potrzebom i wymaganiom. — Przyjmował więc ten świat jakim był *in statu quo* — a jeśli marzył o jakim lepszym stanie, to wystawiał go sobie znowu albo *gdzieś istniejącym* — albo już *przebytym* (wiek złoty). —

W chrześciańskim zaś świecie, *odrobił* człowiek ów *zastany* stan, bo dojrzał, że to, co *jest* — nie jest wcale tém czém być *powinno* — i że między tém dwojgu wieczna zachodzi różnica. — Zwątpił tedy stanowczo w to, co *jest* — w cały realny świat — a uwierzył dopiero w to, *co być powinno* — w idealne Niebo. —

Rozwodu takiego być nie mogło, póki człowiek żył cały bezpośredniem Czuciem, — bo dopóty ogarniał zewnętrznie istniejące stosunki i stosował się do nich jak mógł; a skoro nie mógł padał ich ofiarą, oddając hołd czy to tragicznym, czy obojętnym upadkiem, przewadze panującego Fatum. — Wszystkie też jego czyny i postępki pochodziły z natchnienia natury. —

W drugiéj Epoce dziejów, odrzucił człowiek od siebie ów świat, jaki był i zażądał innego. — Bo domyślił się przez reflexyą myśli, *niestósowności* obecnych stosunków, — uznał próżność ich próżności, — i wydobył z siebie samego pomyślany ideał, a porównawszy go z realnym stanem rzeczy, spostrzegł ich okropną rozpadłość; — spostrzegł, iż to, co jest, nie jest tém, czem być powinno i że to, co być powinno, nawzajem wcale *nie jest*. — I odtąd już nie mógł pozostać obojętnym między tém co *było*, a tém co być *powinno*, — ale owszem męczył się ciągle i trapił w téj sprzeczni, — i rozbijał się sam o jéj przeciwległe ściany. — A uznając, iż *tu* nie masz ratunku, wierzył w rozumną opatrzność, że mu *tam* go nie odmówi. — W obecnym zaś świecie, jedyną pociechą jego była Rezygnacya. — A postępki jego już nie z natchnienia natury — ale z natchnienia idealnego nieba wychodzić były powinny. —

Aliści objawia mu dziś opatrzność, że od niego samego zależy znieść dotychczasowy rozstrój między tém, co jest, a tém co być powinno, — że rezygnacya nie jest ostatniém Słowem Ducha, — lecz że w samym człowieku tkwi dalsza i wyższa Potęga, zbawić go mająca, zdolna skojarzyć *na nowo* ów opła-

kany rozwód. — Tą potęgą, tą władzą nad władzami, jest Wola — szczyt ducha. — Ona Czucie z Wiedzą kojarzy, i zaślubia z Myślą Byt, a z małżeństwa tego rodzi się *Czyn*, — trzeci świata Pan! —

Dziś więc zaczyna człowiek *wyrabiać* znowu to, co być powinno na to, co jest, i nawzajem przekształcać to, co jest na to, co być powinno, — czyli zaczyna *realizować* to, co dotąd tylko *idealnie* pomyślał, — i nawzajem wznosić do ideału to, co dotąd realnie tylko a nie odpowiednie istniało. — Albowiem ujrzał po wielu mozołach, iż sprzecznia między tém co jest a tém co być powinno, *sama istnieć nie powinna;* — że sam ów dualizm wymaga skojarzenia — które to skojarzenie dopiero z Czynu powstać może, równie jak z Myśli dopiero powstać mogło istne rozdwojenie. — Bo Myśl z natury swojéj jest rozkładową (analityczną), acz ciągle zjednoczenia pragnie, acz ciągle do Spełni dąży; — gdy tymczasem Czyn z natury swojéj jest składową (syntetyczną) potęgą — bo właśnie z Rozwodu wychodzi a Połączenie *sam sprawia.* — Wszak Myśl rozkłada dopiero na dwoje: to co jest i to co być powinno, — Czyn zaś właśnie składa i skupia je znowu w jedno; — albowiem przekształcając wszelki *dany Byt* wedle *wymagań Myśli* — i nawzajem wszelką dotąd nieurzeczywistnioną jeszcze Myśl wprowadzając w rzeczywisty Byt, tém samém *tworzy stan trzeci,* już zpośredniczony i skojarzony, w którym to, co *jest* staje się właśnie jak *być powinno,* a to, co dopiero być *powinno,* rzeczywiście *staje się.* —

Jak więc Czyn urzeczywistnia Myśl, bo ją wprowadza w Byt,

tak też nawzajem urzeczywistnia Byt, bo go wprowadza w Myśl. — Bez Czynu Byt jest martwy, — a Myśl wrzekomą. — Ta trzecia Potęga uiszcza i ożywia, co poprzednie założyły, lecz czego same spełnić nie mogły. — Tu znosi trupowatość, tam upiorowatość. — A tak ani Myśl, która nie przynosi z sobą świadectwa Czynu, ani Byt, który się Czynem nie ożywi, nie są jeszcze ani prawdziwą Myślą, ani prawdziwym Bytem [1]). —

Czyn przeto jest ostatecznym kamieniem probierczym wszystkiego co istnieje, wszystkiego co żyje. — Czyn jest *Panującym* w Wszechświecie (ἡγεμονικον). — Czyn też jest właściwym zbawcą ludzkości, on dopiero dokonywa wszelkich jéj wymagań, on dopiero spełnia wszelkie jéj niedostatki, on dopiero rozwiązuje założenia i rozwija żywioły całego jéj żywota. — On też z dotychczasowego dwojga: z realnéj Ziemi i z idealnego Raju utworzy jedno: Raj ziemski. —

Węgielnym więc kamieniem *trzeciego świata* jest *Czyn — wolne dzieło Ducha — Zakon Woli i Wolności.* — Jak znowu kamieniem węgielnym *drugiego świata* była *Myśl — wiara — Zakon wiary;* — jak kamieniem węgielnym *pierwszego świata* był *Byt — zmysł wrodzony — Zakon natury.* —

Zakon natury i zakon wiary dopóty tylko były, a raczéj zdawały się być w sprzeczności, dopóki Zakon Ducha i Wol-

[1]) Słusznie więc mógł powiedzieć Cycero: „Qui nihil agit, esse „omnimo „non videtur“ (De nat. deór. II, 16). — I słusznie nawzajem nowsi filozofowie zaczynają się domyślać, że Myśl, która nie jest czynną — nie jest też prawdziwą Myślą. —

ności, nie przyszedł światłem swojém je zalać — ciepłem swojém je stopić — elektro-magnetyzmem swoim je ożywić. —

Natchnienie realnego świata z jednéj strony i natchnienie idealnego nieba z drugiéj, także się dotąd nie zgadzały z sobą — ale dla czego? Bo je sam człowiek nie zgodził; — a on *sam przez siebie* pogodzić je miał — on je miał do zgody nastroić. Są to dwa głosy jednego Boga! —

Co zmysłowe Czucie znalazło i doznało — co umysłowa Wiedza odkryła i uznała — to wszystko duchowéj *Woli* pozostaje do *wyznania*, do *przed-się-wzięcia*, do *urzeczywistnienia*, do *spełnienia*. —

Co więc dotąd Prawo i Zakon w zewnętrznych stosunkach między ludźmi martwo ustaliły — co Moralność i Ewangelia żywiéj już we wnętrzu ich serca jako Obowiązek zaszczepiły — to przez *Socyalność ludzkości* ma wyrość, ma rozwinąć się żywotnie i w stan organiczny wstąpić, — jako powszechny Związek — jako absolutna *Religia* wszystkie stosunki rodu ludzkiego ogarnąć. —

A dotychczasowe, cząstkowe objawienia, objawią się same *w spełni* swojéj — a to jest Objawienie objawienia, które okaże, iż wszystkie poprzedzające były zaiste prawdą, ale coraz bardziéj *przybliżoną*; — że Bóg starego zakonu był dopiero przeczuwany, domyślany i *zewnątrz* Ducha *szukany;* — że Bóg nowego zakonu był dopiero opowiadany, pomyślany i *wewnątrz* ducha pojęty i przyjęty; — że Bóg nareszcie trze-

ciego wiecznego zakonu będzie dopiero czynnie czczony, całą spełnią ducha objęty i całą wolnością ducha uwielbiony. Albowiem *Bóg jest Duchem*, i takich pragnie czcicieli, którzyby go całym duchem czcili [1]) — a tém samém wiekuiste Imię jego spełna święcili [2]). —

Nie ślepe przeto wykonanie obrządkow starego zakonu *(cerimoniae legis)*, — ani téż tylko świadome opowiadanie bożego słowa nowego Zakonu *(praedicatio verbi)*; — nie realne tylko *sacrificia*, ani idealne tylko *sacramenta*, stanowić nadal będą istotną cześć bożą, — lecz czynna *uprawa* wszelkich darów Ducha, któremi Bóg *na podobieństwo swoje wszystkich nas* obdarzył, — samodzielne spełnianie bożéj woli równie na ziemi, jak w niebie [3]); a przez to właśnie urzeczywistnienie na ziemi idealnego dotąd królestwa Bożego [4]); przypuszczenie i przysposobienie wszystkich ludzi do spożywania tak fizycznego jak moralnego chleba żywota [5]); — uświęcanie się, już nie w miarę wiary i daremnéj Łaski, ale w miarę własnych czynów i Zasługi [6]); — ukojenie wewnętrznych, tak ludzi jak ludzkość dotąd rozrywających zatargów [7]), a tém samém światowe oswobodzenie Ludzkości od Potęgi złego [8]); — sło-

[1]) Joan IV. 23, 24.
[2]) 1wsza Prośba.
[3]) 3cia Prośba.
[4]) 2ga Prośba.
[5]) 4ta Prośba.
[6]) 5ta Prośba.
[7]) 6ta Prośba.
[8]) 7ma Prośba.

wem, czynne życie w Bogu, który jest, był i będzie zawsze Duchem Świętym, oraz życie tego Ducha Świętego w nas, jako w członkach swoich: — oto jest wielkie przyszłych wieków zadanie. —

A tak, epoka Ojca i epoka Syna, przez epokę Ducha Świętego się *spełni.* —

X.

Jeżeli do obalenia zachwianéj już w zasadach Starożytności i wystawienia na jéj gruzach *drugiego* piętra Dziejów, potrzeba było nowego Szczepu narodów — dotychczasowym świata dziedzicom zupełnie obcych, lecz właściwemi ducha zarodami opatrzonych a wręcz przeciwnemi skłonnościami obdarzonych; — to znowu do skojarzenia rozerwanego po dziś dzień świata, do ukojenia zawichrzonych w nim żywiołów i do założenia nań wielkiego Pokoju (miasto *miecza* przez Chrystusa sprowadzonego) — słowem do otwarcia Trzeciéj Ery Świata, potrzeba takoż nowego ludów pokolenia, odrębnego wprawdzie od owych, które dotąd réj wiodły w Historyi, a przecież niezupełnie im obcego, ani odwrotnego, ani wszelkiéj styczności z niemi pozbawionego, — albowiem nie o bezwzględne zaprzeczenie jak wtedy, ale o wszechstronne spośredniczenie

dziś idzie. — Otóż jak niegdyś, tak i teraz znajduje się właściwy, potrzebie odpowiedni, szczep ludów w pogotowiu, — bo ani na wielkich ludziach, ani na wielkich ludach nie zabraknie Ludzkości, ile razy odezwie się ich potrzeba. — Skoro wielka otworzy się sprawa, sprawcy niezwłocznie się znajdą. —

Szczep to ogromny, rozległy i silny, — niezmierną przestrzeń świata zalegający, — a przecież odpowiedniego w dziejach świata udziału dotąd pozbawiony, owszem nad podziw poniżony i sponiewierany, — jakoby umyślnie przez Opatrzność do przyszłych powołań zachowany [1]). —

Jużci to nie jest, jak przy pierwszém przesileniu, szczep ludów barbarzyńskich, obecnéj cywilizacyi nienawistnych, żądzą zburzenia palających i, jakby gniewu Bożego powodzią, świat cały zalać pragnących. — Owszem, jest to szczep mnogiemi węzły z dotychczasowemi narodami powiązany, a do rozerwania takowych, ani do zaparcia się ich wcale niepochopny, bo zatwierdność a nie zaprzeczność cechą jego ducha, —

[1]) Już genialny *Herder*, który tak dzielnie przeczuwał znaczenie i przeznaczenie Słowiańskiego Szczepu, acz za czasów jego źródła dziejów tego szczepu nie były jeszcze przebrane, rozpoczynając rzecz o Słowianach, uznał, iż te ludy bez porównania większe na przestrzeni ziemi zajmują miejsce, niżeli w jéj dziejach; — a *Schloezer* w swoim *Nestorze* powiada: „Bekanntlich sind sie jetzt, wenigstens wenn man den Raum „misst den sie beherschen, das *allerausgebreiteste* Volk auf Gottes Erd„boden." — Niepowinnaż była ta jedna okoliczność naprowadzić już na myśl ich przyszłego posłannictwa? Bo szczep tak znakomity *jeograficznie*, musi być stosunkowo ważny *historycznie*; — a jeśli Przeszłość dostatecznie owéj ważności nie wskazuje, to ją Przyszłość objawi. — Ale zaślepienie było dotąd w tym względzie tak wielkie, iż wyjąwszy Herdera nikt się tego nie domyślał. (Ustęp Herderowy o Słowianach, w Przypiskach). —

tak dalece, iż mu nawet za wadę plemiennego charakteru poczytano zbyteczną bierność i przenikliwość dla cudzoziemskich wpływów. — Jakkolwiek bądź, lubo już nie stoi ów szczep w tak bezwarunkowéj sprzeczności do ludów drugiéj Epoki świata, w jakiéj te się postawiły do ludów Starożytnych, to przecież w obyczajach, skłonnościach i żywiołach swoich od średniowiecznych ludów niesłychanie się różni, — rzekłbyś, że raczéj ze Starożytnemi spokrewniony, — a dopiero wspólném wychowaniem i wiekowém obcowaniem z ludami drugiéj Ery spowinowacony. —

Gdyby światu dzisiejszemu podobna groziła zagłada, jakiéj starożytność ułegła, zaiste mógłby spotkać te nowe ludy los podobny, jakiemu popadły Celtyckie plemiona. — Bo gdzie idzie walka na zabój, tam pośrednicy ustępować muszą. — Lecz Historya się ani cofa, ani powtarza, jedno rytmicznie rozwija. — Jeżeli więc dla Celtów zajście w stosunki z konającemi ludami stało się powodem ich własnego pokonania, — bo godzina Skojarzenia i Spośredniczenia jeszcze w Historyi nie była wybiła, — to przeciwnie dla Słowian, zajście w stosunki ze zgrzybiałemi, lecz przerodzić się mającemi dzisiejszego świata dziedzicami, staje się owszem rękojmią ich własnego usposobienia. — Tamten świat już był skazany, — więc obcowanie z nim tylko skazić mogło obcujących; — dzisiejszy owszem do życia, ale odrodzonego powołany, — i dla tego zażyłych już z nim ludów, acz nowych i świeżych wymaga.

— Cóż tedy uprawnia te ludy do tak wielkiego dzieła? cóż nam ich pełnomocnictwo do tak brzemiennego powołania po-

świadczy? — Ich rodzime skłonności i obyczaje, — ich pierwiastkowe prawa i podania — ich przygotowawcze cierpienia i zasługi. — Bo jak w pierwiastkach Giermańskich *średniowieczne* — tak w pierwiastkach Słowiańskich *nowowieczne* losy ludzkości zapisał sam Bóg!

Już dziś zaiste nie potrzeba dla odnowienia świata, Rodu ludów samopaśnych, żadnym węzłem ani w sobie, ani między sobą niespojonych, wojną i łowami żyjących, rzeczywistością świata gardzących, a do czegoś niewidzialnego wzdychających, wiarę nadewszystko ceniących, a o uczynki mniéj dbałych; — miłość bliźniego uwielbiać skwapliwych i prawa człowieczeństwa idealnie uznawać zdolnych, a jednak na tym padole płaczu ludzi i ludy w poddaństwo obracać skorych; — wolność w dowolności upatrujących, a publiczną rzymską Cnotę na prywatny romantyczny Honor zamieniających; — niedomyślaną dotąd głębokością i wewnętrznością ducha obdarzonych — a społecznego życia i wszelkich jego skarbów, choćby tylko pod miarą, jaką nam Starożytność przekazała, zakosztować niezdolnych. — Inny czas, innych wymaga warunków. — Szczep do nowéj sprawy powołany, już z natury nie swawolny, ale wolny, nie walczący, ale waleczny, — do boju zawsze gotów, ale nie łaknący tego, — nie napastujący sąsiadów, choćby bez ustanku przez nich napastowany, *ludom-bliźnim* z zapałem i z poświęceniem w pomoc nadbiegający, nietylko *bez* własnéj, ale nawet *wbrew* własnéj korzyści; — albowiem miłość chrześciańską, dotąd *prywatną*, zamienić na *publiczną* i takową do potęgi podniesioną, jeszcze od ludzi do ludów przenieść, — jest przeznaczeniem jego.

Raczéj obronny niż zaczepny, nie nosił on nigdy w potocznem życiu owéj nieodstępnéj u Giermana broni, ale owszém ilekroć mu sąsiad pozwolił, żelezce dzid swoich przekuwał na lemiesze. — Ani zbrojny, ani rozbojny, — ani awanturniczy, ani koczujący — ani podbojów, ani łupów chciwy, — ale owszém pobożny i spokojny — dobrowolny i gościnny — wesoły i śpiewny, — w domu zamiłowany, a do ziemi nad wyraz przywiązany, nie tratujący po jej plonach, ani téż pracą około niéj gardzący, ale owszem rodzimym obyczajem sam ją piastujący i uprawiający, — wolał on zawżdy utajone w swojskiéj roli dobywać dostatki, niżeli zdobywać je na obcych, lub cudzą przymuszoną pracą ich sobie przysparzać.

Tchnący swobodą, ale nie swawolą — nie uganiał się on nigdy za luźną niepodległością Giermanów, — nie szukał jéj w *odosobnieniu*, ale owszem w *zgromadzeniu;* — a przecież wolność nadewszystko miłował, — i nietylko niewoli, ale nawet poddaństwa w pierwiastkach swoich do siebie nie dopuścił. [1])

Jak dalece wolność człowieka za świętą i nietykalną poczytywał, dowodzi obchodzenie się z pojmanymi w boju jeńcami, owymi naturalnymi wszelkiéj niewoli rodzicami. — Daleki od obracania ich w wieczną niewolę, lub od zabijania takowych,

[1])*Libertatem colunt, nec ulla ratione ad serviendum vel parendum persuadentur* (Maurit. Strategicon II. 5). – Tak ogólne i stanowcze świadectwo Cesarza Maurycego uwalnia od przytaczania szczegółowych, a równie dobitnych podań.

jak się to spółczesnym zdarzało[1]) — zatrzymywał je u siebie *do czasu*, po którego upływie, jeśli ich wprzód nie wykupiono, odsyłał *wolnych* do swoich, lub jako *przyjaciół* u siebie zachowywał.[2])

Niestety! wkrótce się to okropnie zmieniło. — Biegiem niedojrzałego do takiéj wolności czasu porwany. — przykładem ościennych szczepów zarażony, — a bardziéj jeszcze odwetem za doznawane w obcéj niewoli uciemiężenia pobudzany, — zaczął i on przywykać do lekceważenia świętych praw człowieczeństwa, zaczął pojmanych jeńców sprzedawać i kupować, do ciężkich robót zaprzęgać i nimi się wyręczać, a po upływie terminu wykupna, już nie za wolnych przyjaciół, ale za poddane na zawsze sługi poczytywać.[3]) — A dopuściwszy

[1]) Przykłady patrz między innemi u Heinecciusza (Antiquitates II, I. 422—432) albo u Grimma (Deutsche Rechts Alterthümer, Götting 1828 p. 321 et pass.). Kiedy Germanie swych jeńców, nawet spowinowatych sobie plemion, do niewoli wtrącali, łatwo sobie wystawić, co z obcemi, *np.* ze Słowianami dokazywali.

[2]) Qui sunt in captivitate apud eos, *non omni tempore ut apud gentes alias in servitute tenentur*, sed certum eis definitur tempus,—in *arbitrio eorum* relinquendo, si oblata mercede velint dein reverti ad suos, aut manere apud ipsos *liberi* et *amici* (Maurit. Strat. XI.). — Ten szczegół przypomina poniekąd prawodawstwo Hebreów, z tą atoli różnicą, iż u tych ostatnich owa możność wykupu *do czasu*, po upływie którego następowało wyzwolenie *de jure*, tyczyła się tylko rodaka, współwyznawcę, w niewolę zaprzedającego się *brata*, — gdy tymczasem u Słowian, między sobą żadnéj niewoli nieprzypuszczających, takowy stosunek do *obcych*, — do *wrogów* rozciągnięto.

[3]) Długosz p. 309 i t. p. — O wprowadzeniu poddaństwa od obcych, patrz między innemi: *Maciejowskiego* Hist. Praw Sław I, 173. — *Szafarzyka* Starozitnosti Slowianske I, 434.

się z razu na obcych takiego świętokradztwa, powoli się i względem swoich nań odważył.....

Wieki trwało to pasowanie się ze złowrogą pokusą, — wieków potrzeba było, aby ten szczep swobodny tak dalece się zapomniał, tak dalece w zatwardziałości postąpił, iżby, nie starożytną wprawdzie niewolę, ale średniowieczne poddaństwo do siebie wprowadził; — przez wieki nawet było to poddaństwo tak łagodne, iż je dziejopisy ledwo takowém nazywać śmieją; — ale przecież targnąwszy się raz na klejnot powszechnéj wolności, już nie było dla niego ratunku. — Upadł — i z raju swobody wypędzony został. — Od téj chwili już tylko za okruszynami owego klejnotu żarliwie ubiegać się począł, — i pielęgnował je, i cieszył się niemi jeszcze przez wieki, — alisci tych okruszyn nawet los niezawistny, ale zasłużony, bo własną zapamiętałością sprowadzony, coraz go bardziéj pozbawiał. — Sroga — ale nie daremna nauka!

Za ten grzech pierworodny, — za ten upadek w pokusie — gorzko cierpieli przez wieki — i do dziś dnia cierpią Słowianie.

— Lecz czemuż inne ludy nie odpokutowały tak boleśnie, acz mocniéj może wolności przeniewierzyły się?

Zaprawdę sprawiedliwe są Boże wyroki! Bo im komu więcéj dano, tém więcéj się od niego wymaga; a im komu więcéj przeznaczono, tém więcéj temu *dosłużyć się* potrzeba. — W raju wolności zrodzony, do społecznego jéj rozwinięcia powołany,

zakosztował Słowianin owocu z drzewa świadomości złego i dobrego, — i poznał największe złe na świecie, — bo najprzeciwniejsze istocie i przeznaczeniu Ducha, — poznał piekielną niewolę. — Najszczodrzéj od Boga obdarzony — dał się ludziom tak dalece upośledzić, że rodowa nazwa jego stała się saméj niewoli mianém! I przyszło do tego, że dziś na całéj ziemi przestrzeni, któréj tak niezmierny obszar ów Ród zalega, nie masz swojskiego zakątka, w którymby choć jeden z owych milionów swobodną mógł położyć głowę!....

Ale Bóg miłosierny widzi ich łzy dzisiejsze i ocenia obecne usiłowania, i przyjmuje niewinną ofiarę ukrzyżowanego Narodu za braci i przez braci, — i zbawia ich w téj godzinie, bo czekał tylko na własne ich upamiętanie — na wielką Pokutę i Zadośćuczynienie!

Przyjmijże potępiony dotychczas Rodzie dobrą nowinę Zbawienia. — Wiedz o tém, że Naród, który na domiar nieprawości, a na odkupienie politycznych grzechów świata poniósł śmierć męczeńską — wstąpił do piekieł niewoli, — i przemógł ich wrota. — A zmartwychwstając w chwale Ducha objawia ci, że *spełniły się czasy*, — a z niemi twoja wybiła godzina; żeś już sam przebył twój Czyściec niewoli — i że nadmiarem cierpienia zasłużyłeś sobie na to u Boga, abyś Erę wolności samemu światu zwiastował i Ludzkości całéj do Raju swobody przewodniczył.

XI.

Pojąwszy ogólny charakter, stanowisko w Ludzkości i przeznaczenie dziejowe tego Rodu narodów, spojrzyjmy jeszcze na niektóre szczegóły jego pierwiastkowego Obyczaju, aby nietylko o powołaniu jego bliżéj się przekonać, lecz aby dopatrzeć się w zamroczy przeszłych wieków, jakie on Ludzkości saméj przynosi zadatki i jakie jéj na przyszłe wieki zwiastuje koleje. —

Jak cywilna, tak i polityczna niewola była temu szczepowi w pierwiastkach jego nieznana. — Od kolebki *gminowładny* i *społeczny* [1]), w wiecach, Sejmach i Zborach bezustanku ob-

[1]) Prokopiusz Cezarejski, ów tak ważny świadek pierwiastków słowiańskich, wyraźnie nam *demokratyczny* i *socialny* tryb życia tego szcze-

radujący, powszechną reprezentacyę przez swoich kmieci, lechów i władyków posiadający, — świetnie on później te początkowe zarody rozwinął i długo innoplemieńcom, pasującym się dopiero na wolne ludy, słowem i czynem przodkował. — *Starszyznę* swoją miłujący i ku niéj powolny — pana żadnego nad sobą nie znosił[1]), a władzę społeczną rzadko od urodzenia lub losu, ale najczęściéj od poświadczonéj przez wybór zasługi zawisłą czynił, — owszem nader chętnie takową ludziom najniższego stanu lub niewiadomego pochodzenia powierzać lubił i upośledzonych podnosić usiłował[2]). — Jak Rzymianie

pu poświadcza: „*Sclaveni et Antae non ab uno aliquo homine regi, sed jam „inde ab antiquo plebeja communique libertate vivere* (εν δημοκρατια) *et de „rebus omnibus, quae cogitatu factuve graviores occurunt, communiter „deliberare solent*“ (de Bello Goth. III. 14).

[1]) Principes vero, ut ajunt, hae gentes non habent, praeter *zupanos senes*, quemadmodum etiam reliqui Sclavorum populi. —

(Constant. Porphyr. pe. Administr. impor. C. 29. apud Meurs. VI. 1003).

Dobner, ów zasłużony badacz, który o słowiańskich rzeczach wedle sprawiedliwego Sądu Schloezera *primus dilirare desiit*, wyprowadza wyraz *Zupan* od przyimku *Z* i rzeczownika *Pan*, tłumacząc go przez *condominus*, — (jakoby *współpan)*, do czego też skład wyrazu *zupełny* podaje analogią. — Jakkolwiek przemawiają nawet wewnętrzne powody za tém źródłosłowem, to przecież pochodzenie od *Sud* i *pan* (jakoby Sądny Pan) zdaje się prawdopodobniejsze. —

— His omnibus, qui communiter Liutici vocantur, dominus specialiter praesidet altus; unanimi consilio ad placitum suimet necessaria discutientes, in rebus officiendis omnes concordant etc. *(Thietmar merseb. Lib. VI. p. 151. Edit. Wagneri.)* —

— Lechitae nullum regem, seu principem, inter se tanquam fratres et ab uno parte ortum habentes, habere consueverunt. —

(Boguphal. apud Sommersberg II. 20.) —

[2]) „Hujus reipublicae administratio humilibus nonnunquam et incertis „cessit personis, nulla prorsus vel vulgi, vel procerum suggitante invi„dia“ (Mateusz herbu Cholewa 18). — Także *Cosmas* I. „sub mola rusticana natus... etc. —

Cyncynnata, tak Słowianie swoich Przemyślów i Piastów u pługa lub pracy zastają, gdy przybywają do najwyższéj powołać ich władzy, lub przyszłe godności zwiastować. —

Nie wojenna potrzeba kierowała zwykle ich wyborem, ale owszem wzgląd Pokoju; — dla tego też nie upatrywali sobie najbitniejszych — i nie wynosili ich na puklerzach, jak ochotnicza kędzierzawych Germanów drużyna — lecz wyszukiwali najmędrszych, najbieglejszych i najpoczciwszych, aby rządzili niemi mądrze i sądzili ich sprawiedliwie. —

I dostojeństwa u nich aż po późne wieki nie dziedziczne, ale osobiste, od zasługi zależne, — wszelako najchętniéj w zasłużonym już rodzie pozostawiane. — Tem zaszczytniejsza ich trwałość dla potomstwa, skoro z zasługą odziedziczone; — tém dotkliwsza ich utrata, skoro zasługa od rodu odbiegła. —

Jakkolwiek potrzebami czasu przynagleni, dziedziczną władzę u siebie pozaprowadzali, to przecież nigdy do szczętu wyzuć się nie zdołali z owéj skłonności do *wolnego wyboru,* jakoby z mlekiem wyssanéj, a objawiającéj się w ich dziejach po wszystkie wieki i na wszelkich szczeblach, począwszy od skromnego władyki pierwotnéj rodziny Słowiańskiéj — aż do potężnego króla Rzeczypospolitéj Polskiéj [1]). —

[1]) Maciejowski słusznie podaje za charakterystyczne i wspólne piętno wszystkich ludów słowiańskich w pierwotnych wiekach, iż *wszelkie* ich urzędy, tak duchowne jak świeckie, tak wojskowe jak cywilne *bez wyjątku były wybieralne* (Historya Prawod. Słowiań. Tom I, 1, 3). —

W dalszéj zaś losów kolei, wszelkich form rządu na sobie doświadczywszy — wszelkich politycznych stanów, począwszy od najrozwioźlejszéj anarchii, aż do najwyuzdańszego Despotyzmu, zakosztowawszy, — usposobili się do uznania, iż żadna wyłączna forma Rządu, sama przez się, na nic się nie zdała i że dopiero wspólne tych form pojednanie i wzajemne ich przez się *umiarkowanie* — a duchem publicznym *ożywienie*, pomyślność powszechną zapewnić może. — I przekonali się z własną szkodą, ale z tém niezłomniejszym na przyszłość pożytkiem, iż jak prawdziwa Wolność zawisła od Porządku, tak nawzajem prawdziwy Porządek zawisł od Wolności. —

W obradach swoich częstokroć niezgodni, — a przecież *do ugody* najskorsi, bo lekkomyślni, ale dobrowolni, — bo sporni ale nieuporni, — jak dobrą radę z zapałem przyjąć ochoczy. tak znowu bezmierną ufność w ulubieńcach narodowych pokładać gotowi. — Od cudzoziemców o tę pozorną raczéj, niż istotną niezgodę, słusznie częstokroć strofowani, ale niesłusznie spotwarzani, bo takowa nie ich charakteru szczególną wadą, ale wszelkiego życia publicznego ogólną przypadłością. — Takim był ateński *demos*, — taką *quiritium turba*, — takim anglo-amerykański *mob*. — Zapasy i tarcia są życiem, — a wryty upór śmiercią! —

Jak w politycznem, tak i w cywilném postępowaniu, *polubowność* u nich panuje; — jak w cywilném, tak w karném, *Sumienność* przewodzi. — U nich to zakwitły *Sądy pokoju*, te wielkie cywilnéj Zgody narzędzia, — nie martwego prawa, ale żywotnéj godziwości wyrocznie. — U nich téż powstały i do

obcych wywędrowały *Sądy przysięgłych (porota)*, owa wielka niewinności rękojmia, a zapierającéj się winy uroczyste świadectwo [1]). —

Ani okrutni ani mściwi [2]) — owszem do przebaczenia uraz, choćby, niesłychanych nad podziw skłonni i największym winowajcom winy ich odpuścić zdolni [3]) — w karném prawodawstwie swojém nieznaną owym wiekom objawiają łagodność. — Bo téż takowa tak dalece panowała w ich obyczajach i wyobrażeniach, — iż dziwili się sąsiadom okropnych kar śmierci i tortur używającym, i nie pojmowali, jak *chrześcianie* mogli się dopuszczać podobnych katuszy, którychby oni acz *poganie*, nigdy się nie domyślili [4]). —

[1]) Jak dzisiejsze *Jury*, tak starodawni *porotcy*, tylko sumienia swego się pytali, aby wyrzec *„winien“* czy *„niewinien.“* — A że u Słowian od wieków wstręt głęboki i czcigodny do przysięgi istniał, tak dalece, że nawet pospolite jéj użycie (dziś niestety tak zagęszczone w cywilizowanym świecie) już za nadużycie i nieomal za tyle naganne, co krzywoprzysięstwo poczytywano *), przeto do spraw mniejszéj wagi, aby nienadużywać *poroty* i przysięgi niepospolitować, przestawano na *ślubnym sądzie* (zlibny saud), którego członkowie prostém a szczerem słowem przyrzekali i ślubowali, iż wedle Sumienia i przekonania zawyrokują. — Przedziwne pojęć prawnych skierowanie, a razem obyczajów ludowych zaświadczenie. —

[2]) Oczewiście kędy bóstwo *Prowe* nie panowało, tam musiał panować *wet;* — i w takim razie słusznie go poczytywano za chroniciela od napaści. — Dla tego téż do dziś dnia u Czarnogórców, gdzie prawo milczy, zemsta się święci. — Gdzieindziéj darmobyś jéj szukał, bo téż jéj nigdy w charakterze ludowym nie było. —

[3]) Postępek szlachetnego ludu Rzplitéj Nowogrodzkiéj z Jarosławem starczy za wiele przykładów. —

[4]) *Vita S. Ottonis.* Ed. Jaschii p. 311. —

*) Jurationes dificillime admittunt — nam jurare apud Slavos, quasi perjurare est (Helmold. I. 83). —

Zamków i grodów niemal pozbawieni, bo ich z natury nie cierpieli, a między sobą nie potrzebowali [1]), długo się z ich budowaniem ociągali i dopiero z przymusu przed obcemi warować się poczęli. — Lecz skoro tylko zjawiskami Czasu dostatecznie ostrzeżeni, takowe za potrzebę publiczną uznali, tém samém budowanie ich za *służbę publiczną* poczytali. — I wnet, jako dzisiejsze narody zdatną ludność swoją pod oręż powołują, tak Słowianie ówczesnych *popisowych* do topora lub rydla wołali, aby téj obronnéj a niezaczepnéj potrzebie zadosyć uczynić. —

Właściwego wojska darmobyś u nich szukał, acz gotowość do rozprawy wszelka. — W nadzwyczajnych kraju przygodach *pospolite ruszenie* pospolitéj odpowiadało potrzebie; — w zwyczajnym zaś biegu rzeczy nie znajdziesz u nich nic więcéj, jedno powszechnie obowiązujące urządzenia obrony i *stróży*, w których chyba ślepym być trzeba, aby już nie uznać zarodu owych wielkich, dziś dopiero rozwijających się instytucyi, które powoli właściwe wojsko zastąpią [2]). —

Jeśli więc podczas pokoju wolnym był Słowianin od tego, co w bałamutnych dzisiejszéj polityki słownikach *podatkiem krwi* nazwano, a co raczéj *podatkiem próżnowania*, ofiarą zmarnowanéj młodości nazwać należy, — natomiast ulegał

[1]) *Helmold* I. 53. — *Jornandes* de Rebus Goth. p. 85. — *Procop* II. 132. *Miscel. Czac.* I. 61. —

[2]) Landwer i Gwardya narodowa. — Patrz o rzeczy wojskowéj u Sławian *Palackiego* Historyę Czeską (Praga 1834 I p. 58). — *Maciejowskiego* Hist. Praw. Sł. Tom I. *Kopitara* Glogolita Clozianus (Wiedeń 1836. XXX et 1). —

chlubniejszemu stokroć, bo twórczemu nie zaś niszczącemu *podatkowi pracy*, do którego ludność całą obowiązywano, a który następnie nietylko do obrony kraju, ale też do jego *uprawy*, do wzrostu jego pomyślności obrócono[1]). — Któżby w tém znowu nie spostrzegł słabéj wprawdzie, lecz niechybnéj zapowiedzi owéj *organizacyi prac publicznych*, do któréj dziś narody wszelkie się garną, a która wstępując niebawem w modłę dzisiejszéj wojskowéj organizacyi, a odziedziczywszy tejże dzielność i porządek, wynagrodzi światu stokrotnie to, co mu jéj poprzedniczka zmarnowała i przez ciąg następnych wieków postać naszéj ziemi przeobrazi. —

Z téj niechęci ku zamkom i grodom, z téj odrazy do wszelkich średniowiecznych formacyi, jużby się łatwo domyśleć, że ani Lennictwu, ani nawet Mieszczaństwu ród słowiański nie dał u siebie zakwitnąć[2]). — I rzeczywiście nie przyjęły się te płody obcéj strefy na słowiańskiéj roli — mimo ciągłego wpływu i napływu niemieckich pokoleń i mimo późniejszych

[1]) *Servitia et munera publica, angariae et parangariae, zemske roboty — traga wojewodska* i t. p. —

[2]) Wiadomo, że Niebuhr pewne feodalne stosunki już nawet w starożytności odkrywa i poniekąd słusznie, — bo nic znakomitego objawić się nie może w historyi, czegoby przynajmniéj zarodów albo śladów, tak w innych epokach, jako téż u innych ludów, dostrzedz nie było można. — O tyle przeto, — ale téż *tylko o tyle*, feodalizm i ludom Sławiańskim obcy nie był, — a to tém mniéj, im takowe na wpływ niemiecki bardziéj były wystawione. — Podobnie się ma ze stanem średnim. — Nie spuszczajmy nigdy z uwagi, iż wszystko było, jest i będzie wszędzie, lecz rozróżnić trzeba, gdzie co *prawidłem*, a gdzie *wyjątkiem;* gdzie co bezpośrednio żyje i działa, a gdzie pośrednio tylko wpływ wywiera — gdzie co buja, a gdzie tylko kiełkuje. —

usiłowań słowiańskich monarchów, tak germańskim jak romańskim żywiołom, częstokroć z uszczerbkiem swojskości, przychylnych. — Jakkolwiek bądź, acz odepchnął ten Ród od siebie owe wielkie średniowieczne wykształty, — to przecież nie pozbawił się bynajmniéj ich ducha. — Był on szlachetny i rycerski, mimo braku feodalnego rycerstwa; — był on demokratyczny, przemyślny i obywatelski, mimo braku średniego stanu [1]). —

[1]) Kto mianowicie dawną Polskę, wedle upowszechnionych do dziś dnia uprzedzeń za społeczność arystokratyczną poczytuje, ten zaprawdę o stosunkach polskich nawet wyobrażenia nie ma. — Któż kiedykolwiek poważył się nazwać Ateny społecznością arystokratyczną? A przecież między dwojgiem przypadłaby raczéj ta nazwa Rzplitéj Ateńskiéj, niżeli Polskiéj, albowiem *caeteris paribus* stosunek tamtejszy między obywatelstwem a niewolnictwem, oczewiście dopuszcza ją bardziéj, niżeli tutejszy między szlachtą a chłopstwem. — Otóż porównajcie *bez ogródki* szlachtę polską do właściwego *ludu* Ateńskiego, bo ona *tém* a niczém inném nie była, co tameczne obywatelstwo, — a następnie uznajcie różnicę zachodzącą między niewolnikiem z jednéj strony — a wolnym, w ojczystéj zagrodzie osiadłym, acz niestety politycznych praw w ciągu wieków pozbawionym, nawet przy upadku obyczajów narodowych w cywilnych prawach uszczuplonym włościaninem z drugiéj, — a dopiero zrozumiecie Polskę. — Ta Polska więc była zawsze *tyle* demokratyczną, ile tylko średnie wieki, wszechróżnią stanów oddychające, demokracyę przypuszczały. — Przyszło zaiste w Polsce do uciemiężenia stanu wieśniaczego — to prawda — ale gdzież go stokroć bardziéj nie uciemiężano? Oby została była takim do końca wyjątkiem, jakim była na początku. Oby nie przyjąwszy do siebie Feodalizmu — nie przyjęła téż była żadnéj z jego zdrożności! — Wszelako, mimo tak zwichniętego w ciągu wieków (i właśnie przez wpływ owych wieków) stosunku, nie można szlachty Polskiéj nazywać bezwzględnie arystokracyą bez zadania kłamstwa Historyi. — Owszem była ona istną demokracyą, zupełnie jak Obywatelstwo Ateńskie — wprawdzie demokracyą dopiero *szlachecką*, (bo szlachta wielce rozmnożona i rozdrobniona stanowiła w niéj właśnie to, co dziś *le pays legal* się zowie), która o niższéj warstwie ludu zapomniawszy, dziś za to srogo pokutuje; ale *zawsze*, jak między sobą duchem braterskiéj równości tchnęła, tak znowu nigdy klejnotu swego nikomu nie pozazdrościła; —

Cóż tedy na miejsce Feodalności i Mieszczaństwa, których do siebie nie przypuścił, Ród ten właściwego sobie rozwinął? Jakąż społeczną a rodzimą budowlę, zamiast tych obcych u siebie wystawił?

Nie wystawił zaiste żadnéj, ale dopiero *założył*, — bo czas historycznéj działalności ani dla niego, ani téż dla *Stanu*, którego on właściwym *ludem*, jeszcze nie był nastąpił. — Bo jak Ludy w Ludzkości, tak i Stany w Społeczeństwie, po kolei na widownię czynów powołuje historya. — Otóż Stany *wyższe* i *średnie* odegrały już świetne w dziejach role i dopełniły zbawiennego dla ludzkości posłannictwa. — Dziś otwiera się Era działalności dla *Ostatniego Stanu*, dla stanu, który dotąd był *niczem* —

owszem do tegoż klejnotu najchętniéj pozbawionych przypuszczała; — i jeśli od kogo na gorzką zasługuje naganę, to zaiste nie od tych, których jedynym dziś klejnotem jest *ilość opłacanego podatku* (cens électoral) i którzy w skutek tego do klass z czynnego obywatelstwa wyzutych wołają: *Zbogacajcie się!* Demokratyczniejsza zaiste od tych pseudo-demokratów szlachta polska, ułatwiając owszem przystęp do praw politycznych, bez przestanku na nie wołała: *zasługujcie i uszlachetniajcie się!* ... A gdy widzimy dzisiejszą podatkową i pieniężną Szlachtę tak zazdrośną o prawa polityczne, że ich nawet odmawia tak zwanym *zdolnościom (capacités)*, mimowolnie nasuwają się na pamięć szczytne słowa polskiego króla; *Disce puer, faciam te Mościpanie!* Zaprzestańmy więc wzajemnych wyrzutów — nie wytykajmy sobie w oczu ani źdźbeł słomy ani belek — ale kojarzmy co dobre — a z rodowych lub narodowych słabostek na Ołtarzu Ludzkości wspólną uczyńmy ofiarę. —

Kto chce pojmować życie ludów i porównywać ich rodzime z obcemi żywioły, ten nie na samo podobieństwo nazwisk, częstokroć wcale co innego oznaczających, baczyć powinien. — Ktoby tedy szlachtę Polską chciał za żywioł arystokratyczny poczytywać i takową wprost do szlachty pogermańskich narodów porównywać, tenby się okropnie pomylił. — Bliższym poniekąd prawdy byłby ów, któryby takową za żywioł *średniostanowy*, w dawném, szlachetno-*parlamentarném* znaczeniu tego wyrazu, poczytał. —

a odtąd znowu *wszystkiém* będzie; — a tego stanu reprezentantem między narodami, jest właśnie Słowiańszczyzna. —

Otóż dla tego nie widzicie w niéj ani *feodalnéj* szlachty, ani *średniego* stanu, ale za to szlachtę z natury *demokratyczną* i lud z natury *społeczny*. — Otóż dla tego niepodobna jéj było wykształcić się na modlę dotychczasowych społeczeństw, — ale za to od wieków *sielska* i *gromadna*, zwiastowała wam z głębi przebytych wieków w pierwotnych *opolach*, *okolinach*, *mirach* i *słobodach*, słowem w całym trybie życia, na *jedni*, *spólni* i *solidarności* opartym [1]), zupełnie świeże a innople-

[1]) Patrz *Lelewela* początkowe prawodawstwo polskie: *Themis polską* z r. 1830. m. Grudzień; *Palackiego* historyę Czeską; *Ewersa* o starych prawach Rosyjskich; *Engla* Hist. Dalmacyi, Kroacyi i Slavonii; *Roeppla* Hist. Polską itd. — Ewers, który jeden z pierwszych zwrócił uwagę na ów *towarzyski* tryb życia i posiadania u pierwotnych Słowian, opierając to mniemanie raczéj na ustnych podaniach i pieśniach gminnych, niżeli na piśmienniczych dowodach, — lękał się jeszcze odwoływać się do najdawniejszego zabytku piśmiennictwa Czeskiego, do *Sądu Libuszy* i odkrytego przy nim ułamku nazwanego *Sejmem* (snem), albowiem wiarogodnośc tych nieoszacowanych zabytków zdawała się jeszcze wątpliwą. — Dziś po pracach Szafarzyka i Palackiego rzecz się inaczéj przedstawia. — Najważniejszym wszelako dowodem pozostanie zawsze *żywe świadectwo* dotąd istniejących stosunków. — Otóż do dziś dnia nawet u Serbów i innych południowych Słowian, (którzy właśnie z powodu mniéj ścisłych stosunków z resztą Europy, a opóźnionych przez to postępów w *tegoczesnéj* cywilizacyi, zachować najwięcéj z pierwotnych urządzeń zdołali), — spostrzegamy owe *społeczne formacye*, do których zaiste *nie powrócimy się*, — lecz które owszem same się rozwiną i do miary obecnych potrzeb się *wzniosą*. — Patrz między innemi *Pillera* i *Mitterbachera* podróże po słowiańskich prowincyach (*Budae* 1783.) *Csaplowitza* Slawonią i Kroacyą (Pesth 1819.) — *Wuka Stefanowicza Karadicza* Słownik Serbski (Wiedeń 1818) s: v. *Staressina* i. t. p.; — *Palacki* w swojéj Historyi (Tom I. ks. I. roz. 6) twierdzi, że nawet w Czechach ów pierwotny zwyczaj spól-

mieńcom nieznane zgoła stosunki, których ważności dotąd się niedomyślano, bo też godzina ich historycznego wystąpienia jeszcze nie była wybiła, lecz które w właściwym sobie czasie rozwinięte niedość, że nie ustąpią ani wielkością, ani świetnością żadnym wykształtom upłynionych wieków, — ale je o wiele prześcigną. — Na téj to drodze, a nie na innéj, dostąpią Massy Ludu owéj Spółdziałalności, Spółudzielności i Samorządności *(cooperation, coparticipation, Self-governement),* których świat dzisiejszy zaledwie przybliżone mieć może wyobrażenie.

Chcecieli stanowczéj skazówki na dowód, iż Ród Słowiański jako ostatni do historycznego działania powołany, jest też losów *ostatniego stanu* orędownikiem, — że jest *właściwego ludu ludem*, jak to jawnie przewidział jego wieszcz narodowy [1]) — spytajcie się tylko kronikarzy, co sobie Słowianie ze swemi *ubogiemi*, których dziś *proletarjuszami* przezwano, poczynali? — Odpowiedzą wam te naiwne świadki upłynionych wieków, że takowych *wcale nie znali*, że ubóstwo lub żebractwo, to rzecz w Słowiańszczyznie niesłychana [2])! — Podziwienia —

nego posiadania *(nedilność, spolek, hromada)* dochowywał się aż po XVII wiek. — Obszerniéj o tych stosunkach pod względem *politycznym* przy *Drugiéj* — a pod względem *ekonomicznym*, przy *Czwartéj Prożbie.*

[1]) „A życie jego *trud trudów*,
„A imie jego *Lud ludów!*“ (A. Mickiewicz.)

[2]) „Nec aliquis egenus aut mendicus apud eos repertus est. — Statim „enim ut aliquem inter eos aut debilem fecerit infirmitas, aut decrepitum „aetas, haeredis curae delegatur, plena humanitate fovendus. *(Helmold. „Chr. Slav.* II, 12.) — Nullum egenum sinebant esse inter se, sed omnes „fovebant eum, tamquam curam haeredis agentes.“ *(Chron. Slav. apud*

a raczéj uwielbienia godne zjawisko! — bo zdumieć może jedynie tych, którzy opierając się na *błędnie przetłumaczonych* słowach Zbawiciela, sądzili niewinnie (ale nielitościwie) — iż sam Zbawiciel skazał nas na to, abyśmy wiecznie ubogich między sobą mieli!... — I nietylko uwielbienia godne, ale też pociechy pełne zjawisko — bo zwiastuje rodowi ludzkiemu, że i on cały w następującym wieku od téj złowrogiéj dziś plagi uwolnion będzie...— Was to śmieszy zapewne głębocy obecnego wieku Politycy, którzy sami częstokroć zachodzicie w głowę, kiedy was zmora *pauperyzmu* ze słodkiego snu przebudzi, — ale którzy niebawem zasypiacie na nowo, ufni w Żandarmeryą jako w najpewniejsze na tę chorobę społeczną lekarstwo. — Obyście przynajmniéj, kiedy przyszłości wcale niepojmujecie, trochę głębiéj w przeszłość zaglądali, — a taby was skazówkami swemi na ślad przyszłości już naprowadziła!

A nie sądźcie, aby to zjawisko ograniczało się na owych pierwotnych czasach, w których dla tego tylko dopatrzeć się nie można wyjątkowéj nędzy, bo cała ludność bez wyjątku jest nędzna, w których dla tego tylko nie widać *potrzebnych* bo nikt jeszcze właściwych *potrzeb* nie zna. — Nie uciekajcie się do tak snadnego na pozór tłumaczenia, bo już to późniejsza historya, już to instytucye publiczne, już to przepisy prawodawcze zadałyby wam kłamstwo [1]). — Przekonalibyście się

Lindenbrogium in Script. Septentrion Ed. Hamb. 1706, p. 202.) — Oprócz tego patrz żywot *Świętego Ottona* p. 682. — *Cosmas* p. 8, *Długosz* p. 121, etc.

[1]) *Np. Hajek* III, p. 533. — *Sommersberg* I, p. 897 — II, p. 191. — *Nakielski*, p. 227. Prawo Serbskie Cara Duszana § 23. — Prawo przypisywane Włodzimierzowi, i t d.

z nich, że znano zaiste potrzeby, — skoro obmyślano środki ku zaradzeniu lub zapobieżeniu im, — jakkolwiek tyle sławiona od obcych, a przez samych Słowian do godności cnót boskich podniesiona *gościnność* i *ludzkość* czyniła je zbytecznemi. —

Ani zasię nie mniemajcie, aby owa skłonność do *jedni*, do *spólni*, do *solidarności*, przez Słowiańszczyznę na świat przyniesiona, a Germańskim plemionom albo obca albo nieznośna, miała tylko *rodowych* dotykać stosunków. — Zaiste, sięga ona aż do *narodowych*. — Bo też rodowe i narodowe u Słowian stosunki jakoby na wspólną modłę wyrosłe, snać jedne są tylko spotęgowaniem drugich. — Czém ojciec, starosta lub władyka w rodzie, — tém wojewoda, książe albo król w narodzie.[1]). — A jako między rodami kształcą się solidarne stowarzyszenia, — i *społeczna ręka* powstaje, — tak również między narodami tworzą się wiekopomne i wiekotrwałe *Unie*, owe Święte Przymierza Ludów ku wspólnemu osiąganiu celu społeczeństw ludzkich skojarzone, a żadną czy to złą, czy dobrą życia przygodą niezachwialne; — bo jak dobrowolnie zawarte, tak wzajemném pielęgnowaniem praw i narodowości łączących się ludów zabezpieczone. —

Jakże ważne są te zadatki zbliżającego się Czasu! Jakże

[1]) Dla tego też obcy nazywali pojedyńczych Słowiańskich Lechów i Władyków *reguli* (Maurit. Strateg. *cum multi inter Slavos sunt reguli neque inter se concordes);* — tudzież o *królach tychże króli* (jakoby o królach do potęgi podniesionych), wspominali. (Annales Lauresham apud Pertz I, 34. — Einhardt annal. ibid. I, 175, 795, etc., etc.

jawnie dowodzą, iż wieki rozerwania Świata i Ludzkości, — odosobnienia ludzi i ludów — rodów i narodów — już ku schyłkowi się mają; — że oto nadchodzi wiek Zespojenia i Zespolenia, — że ustąpi złowroga walka wszystkich przeciwko wszystkim, — że jak człowiek już odtąd być nie może człowiekowi *poddanym*, — tak i naród żaden, już nie podniesie na pobratymca świętokradzkiéj ręki ani panowania nad nim niezapragnie. — Bo oto się objawia zapowiedziana przez Apostoła wielka tajemnica — owa *Spełnia Ludów*, któréj Słowiańskie *Unie* były dopiero słabemi zadatkami, — a która zbliżając do siebie narody i dając im poznać że są *bliźni*, chrześciańskie Braterstwo (dotąd tylko idealne) w ludziach i ludach urzeczywistni.

Z owego popędu do wszechstronnéj jedności, a odrazy do wszelkiego rozerwania, oczewiście wypada, że i rozdział władzy na świecką i duchowną, przez Średnie wieki zrządzony, jednoczącemu Słowian duchowi musiał być zawsze przeciwny. W istocie tak się téż miało. Ich Społeczność była państwem i kościołem w jedni; — *Ksiądz* znaczył u nich i księcia i kapłana razem, — był świeckim i duchownym wodzem. — Jak niegdyś Rzymscy *patres familias*, politycznych i religijnych spraw włodarze, domowe *Sacra* sami odprawowali, tak téż stare Lechy — „Sługi Boże“ — bez pośrednictwa żadnéj duchownéj kasty, Bogu ofiary składały [1]). Dwóch Prawd oni nie znali

[1]) Patrz *np.* Rękopism Królowodworski: *Czestmir a Władław* i t. d. Nawet po wprowadzeniu Chrześciaństwa, kiedy piecza religijna stała się wyłącznym kapłanów słowa Bożego udziałem, widzimy jeszcze książąt kaznodziejów ludowi swemu mniéj przystępne tajemnice wiary tłu-

ale zawsze *jedną* — a ta *Prawda* była właśnie *Prawem*. Dla tego też ich zakony były zawsze święte, — a religijne czynności były sprawą stanu. — Pod panowaniem martwéj litery jak dzisiaj, byłoby to zabijającym stosunkiem, — przy swobodzie ducha — życiodajnym.

A że swoboda ducha, jak pod społecznym lub politycznym, tak równie i pod religijnym względem, była ich wiekuistym i niezaprzeczonym udziałem, na to zaiste świadectw nie potrzeba, — bo dość jawnie cała ich historya takową zaświadcza. — Tu już nie idzie tylko o przedchrześciańskie czasy, których obojętna tolerancya była mimowiednym udziałem, — ale któż nie zna owej *chrześciańskiéj* tolerancyi, która średniowiecznym zdrożnościom niw słowiańskich skazić nie dozwoliła i która, acz omdlewała niekiedy pod tępiącym wpływem straszniejszego od strasznéj Inkwizycyi Jezuityzmu, przecież ze Słowiańszczyzny nigdy do szczętu wyrugować się nie dała.

A ktokolwiek wątpiłby jeszcze o rodzimości i niezapartéj

maczących (Helmold I, 20). Zresztą, że do dziś dnia ten popęd do zjednoczenia władzy religijnéj z polityczną nie stracił na sile, dowodzą oczewiście dwa ostateczne świata Słowiańskiego bieguny: Cesarze Rossyjscy i Władyki Czarnogórskie. — Lecz najdzielniejszym zaiste owego popędu objawem jest pierwotne duchowieństwo polskie, które, dopóki się rodzimego ducha nie zaparło, nigdy sprawy kościoła za odrębną od sprawy narodu nie poczytywało, — i w każdéj publicznéj potrzebie nietylko od spraw doczesnych nie odbiegało, lecz owszem stanowczy na nie wpływ wywierając, usiłowaniom narodu chlubnie przodkowało. — Ta wzajemna obywatelskość duchowieństwa a duchowność obywateli, objawiająca się o tyle, o ile nieprzychylne takiéj wzajemności wieki rozwinąć się jéj dozwalały, stanowi jedną z najważniejszych a pociechy najpełniejszych znamion społecznego życia Słowiańszczyzny.

sile téj swobody religijnéj, niech wspomni tylko na wielkiego męczennika, który samym Germanom dał hasło religijnego oswobodzenia, a śmiercią swoją w ludzie własnym tak olbrzymie wywołał wysilenie; — albo niech zważy znakomite, acz jednostronne, *Braci polskich i czeskich* około klejnotu wiary zasługi, — albo nareście niech spojrzy na owe roje Wyznawców Starego Zakonu, prześladowanych w całym chrześciańskim świecie, a do Słowiańskich krain zbiegłych i tamże jakby mrowiskiem osiadłych, snać, aby służyć za żyjące dowody, iż u Słowian tylko wolność wiary po wszystkie wieki była istną prawdą. —

A że takowa wolność nie czyniła nigdy uszczerbku, ani dzielności, ani głębokości Wiary, na to znowu szukać dowodów byłoby dziecińśtwem. — Gdzież piętno religijności dobitniéj i powszechniéj na duchu jakiego ludu wyrażone? gdzież głębsza do dziś dnia pobożność lub szczersze nabożeństwo? — Gdzie spotkasz za każdym krokiem i po wszystkie czasy począwszy od wieków pogaństwa, przez szereg wieków chrześciańskich, aż nareszcie do dzisiejszéj sceptycznéj chwili, silniejsze wiary z życiem ludu powiązanie?

O ile pamięć historyczna zasięgnąć zdoła chwil rodowego niemowlęctwa, świadczy nam, iż wszystkie ich sprawy, wszystkie życia okoliczności i świata stosunki, były dla nich jakoby *boskością* przesiąkłe. — Dla tego też nie gardzą pierwotni Słowianie ani światem, ani światowém Bóstwem, — bo owszem *Świat* dla nich jest *świetny* i *święty*, a nie potępiony, ani Ducha niegodny. Nie powiedziałby już o nich Tacyt: *„deorum*

nominibus appellant secretum illud quod sola reverentia vident“ — bo owszem czczą wszędzie Boga jawnego choć nieskończonego, jedynego a powszechnego, — w Niebiesiech i na Ziemi panującego, — światowego i zaświatowego razem, *(Światowita)*. Boga Wszechświata i Wszechniebios, sprawcę Światła i Piorunu, — przy którym wszystkie inne świata potęgi były zaledwie *półbożkami*, czyli dokładniéj, podrzędnemi duchami.[1]) — Kochając *Życie* i wierząc w Odrodzenie, — uznając świetność i Ładność świata, — *pobożnie* uprawiając ziemię, a plony jéj *Zbożem* mianując, — Gościnność i Męstwo czynem ubóstwiając, — objawiają oni te i tym podobne Ducha swojego popędy, czcząc to *Żywie*, to *Radegasta*, to *Ładо*, to *Pogodę*, lub tym podobne bożyszcza. — Uznają oni wprawdzie *zaprzeczne* i *złe* w dobrym świecie potęgi, lecz wierzą zarazem w *znikomość* tychże, w ich wieczne pokonanie. — Ztąd téż przy wiosennem odrodzeniu Roku odprowadzają radośnie *Marzannę* do grobu, bo cieszą się z wszelkiego tak natury jak ducha odrodzenia.[2]) — A gdybyście mniemali że cześć takowa jest li zmysłowa, w naturze tylko pogrążona, a tém samém od starogermańskiéj niższa, — wiedźcież, że i oni cześć idealną niewidzialnemu

[1]) — Slavi, unum Deum, fulguris effectorem, *dominum hujus universitatis solum* agnoscunt. (Procop. de Bel. Goth. III, 14.) — Inter multiformia deorum numina, quibus arva, silvas, tristitias atque voluptates attribuunt non diffitentur unum Deum in coelis, caeteris imperitantem. — (Helmold, I, 84). — Colebatur ab omni natione Slavorum (II, 12). — Caeteros *quasi semi-deos* aestimabant (Helmold, I, 53). — Tożsamości Światowita i Peruna domyślał się już *Stredowsky* (Sacr. Mor. Hist. p. 43).

[2]) Być może iż cześć *Sitiwrata* którego *Hanusz* i *Lelewel* tłumaczą przez *tego* który *życie wraca*, również się odnosi do téj wiary w powszechne odrodzenie. — Jakkolwiek Hanusz nader ważne podaje powody za takową etymologią — przecież dotychczas *sub judice lis est.*

Prowe wyrządzać umieli, — że mu żadnych nie stawiali posągów, lecz objaw jego w umiarkowaniu ludzkich stosunków uznawali; — że oprócz tego głęboko wierzyli w wpływ niewidzialnych duchów na świat widzialny. — Owszem, jeśli cokolwiek stanowczo mitologię słowiańską cechuje, to właśnie owo dziwne powiązanie widomych i niewidomych potęg — dziecinne wprawdzie, ale już żywotne skojarzenie światowych jawów i zaświatowych tajemnic.

Później, gdy doszło doń światło Chrześciaństwa, przyjął je ów Ród szczérze i naiwnie, — bez przenośni ani ogródki. — I byłby je stokroć skwapliwiéj przyjął, gdyby nie gwałty i zdzierstwa Germanów, kuszących się wmusić w niego wiarę, — a w dodatku do niéj daninami go okładających, snać więcéj o jego shołdowanie, aniżeli o jego zbawienie stojących.[1]) — Lecz skoro gwałtowne nawracanie pofolgowało lub gdziekolwiek nie dosięgło, garnął się on dobrowolnie pod przyniesiony znak zbawienia, — nawet sam u obcych domagał się chrztu świętego. Bo przypadły do ducha jego tak Objawienia jak Tajemnice chrześciańskie. — Bo umiłował gorące Chrystusa, — i rozrzewnił się jego męką i zapalił się jego uwielbieniem; — zaufał poprostu wszystkiemu, cokolwiek Zbawiciel zapowiedział; — i niechciał być mędrszym od Mistrza, ani poważył się tłumaczyć na idealne, co mu realnie objawiono: — I Bogarodzicę Dziewicę serdecznie pokochał, i za orędowniczkę ją sobie obrał, bo niewieściemu duchowi nietylko miłośnie hoł-

[1]) *Adami Bremens.* Histor. Eccles. III, c. 25. — *Helmoldi* Chron. Slav. I, 16, 19, 25, etc. — 83, etc.

dował jak Germanie, ale też udział do praw i spraw swoich, w zakresie przez samą naturę wskazanym przyznawał. — I stało się nawet, iż jeden z narodów tego Rodu, Najświętszéj Pannie koronę swoją ofiarował i królową ją sobie obwołał — jakoby przepowiadając tym tkliwym a naiwnym postępkiem, iż królowanie ma przypaść Bóstwu i że samego Boga kiedyś ludzkość cała za istnego króla swego obwoła!... — Was to bawi zapewne mędrkowie tego wieku — bo nie upatrujecie w tém nic więcéj, jedno mistyczne dzieciństwo lub zagorzałego fanatyzmu błyskotkę. — Otóż wiedźcie że Prawodawca tego narodu, ów król, którego potomność przydomkiem *Króla Chłopków* uwielbiła, w urzędowym Statucie oświadczył, iż *dominium universale* samemu Bogu się należy [1]).

Kto takie ze skarbcu przeszłości swojéj wydobyć może zadatki, temu o przyszłości swojéj zwątpić się nie godzi, — tego nie opuści Bóg. — Jeśli go silnie karze, to właśnie dla tego, że go silnie umiłował, szczodrze obdarzył i do wielkich rzeczy powołał. — Im go nawiedza sroższém dopuszczeniem, tém musiał nawiedzony cięższém zgrzeszyć opuszczeniem.

Zaprawdę — źle gospodarzył ów Ród darami Bożemi. — Jedne zakopał w ziemię — drugie przefrymarczył. — Zapomniał on już wiele — a nie nauczył się dosyć. — Co większa, nie zdołał on pod tylowieczném i tyloplemiennem jarzmem, ducha narodowego uchronić od Skazy; — i niedziw — bo też nic tyle

[1]) Privileg. Casim. an. 1352. — Podobne wyrazenie powtórzone w Edykcie Władysława Jagiełły z r. 1433. (u Bandtkiego *Jus Polonicum* p. 154 i 247.)

nie kazi co niewola — jak znowu nic bardziéj nie uszlachetnia nad wolność... — Omdlała u niego wytrwałość, znużyła się pracowitość, znikło umiarkowanie, nadwerężyła się trzeźwość, — zabobon przyćmił wiarę, — a ucisk ducha publicznego zniweczył. — Nakoniec, udało się ciemięzcom — a to najboleśniéjsza, — tu spodlić — ówdzie rozbestwić niektórych!... — Ale Bóg wszystko-widzący świadkiem, że ani zgnilizna nie przeszła w krew narodu, ani wścieklizna jądra ludu nie dosięgła!.....

O! nie wstydź się żałobnych losów twoich — ani wypieraj się przeszłości twojéj — nieszczęsny — do wolności zrodzony, a w niewolę wtrącony Rodzie! — Ty cierpisz tylko — a inni się sromocą. — Ani nazwiska twego — od obcych przedrzeźnionego, nie wyrzekaj się wcale. — Nazwano cię rodem Niewolników — i słusznie; — wszakże *wszystkie* twoje dzieci, — jeśli nie u obcych to u swoich, — są *Sclavi!*... — Dziękuj owszem tym, którzy nazwiska twego rodzimego u ciebie pożyczyli — dla zamianowania u siebie Niewoli, — bo tém samém, mimo chęci i mimo wiedzy, *pobratali* cię ze wszystkiemi Cierpiącemi i Pognębionemi — w jakiéjbądź Strefie i pod jakimkolwiek Zakonem!

Otóż pomnij, że już raz Niewolnicy zbawili świat; dziś przyszła koléj — na *niewolników ludowych*. — Pomnij na słowa Prawdomównego: „Błogosławieni, którzy cierpią ucisk dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie — i błogosławieni, którzy się smęcą albowiem będą pocieszeni [1]).“ —

[1]) Matth. V, 10, 4. —

I pomnij nadto na słowa króla Proroka: „Nędzni odziedziczą „ziemię — i pocieszą się w *Wielkim* Pokoju [1]).“

Wielki Pokój, Pocieszenie, oto jest cel twój, — oto kres dążeń i cierpień twoich. — Pamiętaj o tém a nie szukaj innego, choćby cię innym mamiono. — Nie daj się uwieść na pokuszenie w godzinę stanowczą. — Czyhają na cię potęgi piekielne — ale ty się nie zaprzesz posłannictwa twego — boś ty dziś ludem Bożym.

Ani pod sromotny znak niewoli — ani pod splugawioną czapkę swawoli — nie poddasz nigdy pogodnego czoła! — Ani ci na myśl nie przyjdzie targnąć się na swobodę innych ludów, — choćby wczorajszych ciemiężców, — boś doświadczył ile droga — i jak srogą jéj utrata.

Owszem, wyrzekniesz się nietylko złowrogiéj, bo przez wrogów podsycanéj między bratniemi ludami zawiści, ale nawet uczynisz ofiarę z odwiecznéj, od ojców za niepomszczone krzywdy przekazanéj — a bezprawiem uprawnionéj ku dotychczasowym ciemiężcom nienawiści. — Bo oto naród, który życiem i męką swoją na wiarę u braci zasłużył — który umarł dla zbawienia spogańszczonego znów świata — a który zmartwychpowstaje — aby w niebo wstąpić — sam na świat przynosi Słowo Przebaczenia — i *darowanie uraz między narodami* opowiada!

Jakeś od wieków wierzył w zadosyćuczynienie dla pojedynczego człowieka, tak dziś uwierz, iż rodowe cierpienia i naro-

[1]) Psalm. XXXVII, 11. —

dowe zasługi twoje policzone zostały. — Świetne mignęły ci już chwile — świetniejsze stokroć zajaśnieją jeszcze. — Niewolniku między plemionami! dokonaj na własnym Ludzie wielkiego dzieła Wolności, — *zaopatrz* jego ciało i duszę, a zarazem podaj posilną rękę niewolnikom po innych narodach, owym upośledzonym Stanom, które, gołem prawem niby obdarzone, są jeszcze *gołotą*, bo im na chlebie powszednim zbywa jako dla duszy tak i dla ciała. — Patrz jak zadrgnęły one w głębiach społeczeństwa, — patrz jak się budzą z odwiecznego letargu i domagają się czegoś, a same czego nie wiedzą. — Patrz, jak złowrogim natchnieniom nadstawiając ucha, pieszczą się z ohydną myślą wytępienia, które stałoby się tylko wyrokiem ich własnego potępienia. — Ubież u nich posłów złego — prześcignij z dobrą nowiną, opowiadaczy rabunku i rzezi, niewczesnych ognia i miecza zwiastunów!.... — Przynieś im owszem oczekiwane słowo Pociechy i Pokoju; — otwórz im wielki już nie Zniszczenia ale Czynu zawód. — Odwróć ich, wpływem odwiecznéj praw i obyczajów twoich łagodności, od szatańskiego dzieła zatracenia, do którego snać się gotują — Wskaż im cięższą i trudniejszą — ale chwalebniejszą i bogumilszą drogę, — i postępuj na ich czele *per angusta ad augusta!*

A Przewodnikiem twoim obiecany *Pocieszyciel*, który cię „we wszelką prawdę wprowadzi“ — a celem twoim: *„Królestwo Boże i Sprawiedliwość Jego!“*

XII.

Niedarmo więc dotąd ludzkość pracowała i cierpiała — niedarmo męczyła się i uczyła — niedarmo kochała i walczyła. — Nie brakło jéj zaiste ani na plagach, ani na pieszczotach Bożych. — Plagi były hamulcem a pieszczoty bodźcem. — Żadna łza ani kropla krwi napróżno uronioną nie została. — Żaden promyk napróżno nie zabłysnął! Wszystko to zda się — wszystkiém tém zarobiła i okupiła sobie *pełność darów Ducha* — Każde jéj nieszczęście było szczeblem do pewnéj stronnicy szczęścia!

Wysłużone, zapracowane, zarobione szczęście, wyrobić dziś trzeba. — To właśnie stanowić będzie sam wyrób ducha ludzkości. — Stoimy jeszcze na progu między drugim a trzecim światem. — Chaos w około nas — zawierucha w świecie! — Słowo *„Stań się“* wyrzeczone przez Boga przy stworzeniu Wszechświatów, ma być wyrzeczone przez samą Ludzkość, przy stworzeniu jéj własnego świata.

Dziwny i straszny ten zamęt żywiołów obecnego czasu, z tym tylko porównać się może, który jutrzence Chrześciaństwa towarzyszył. — Podobne cuda dotychczasowéj cywilizacyi, przy podobnie obmierzłéj tejże zgniliźnie; — podobna zapamiętałość — i tęsknota, — podobne rozpadanie się i wysilenia; — podobne zabiegi — i wybiegi, podobny nieład i zasoby, — podobna chciwość i podobne zniechęcenie, — podobna rozpacz i nadzieja.

Bo téż jak wtenczas tak i dziś świat cały *nowym światem* się staje!....

Trzeba być okropnie ślepym, aby nie widzieć, co się dzieje w świecie i na co się w nim gotuje. — Jak wszystkie żywioły dotychczasowego świata roztargane przez społeczne burze, lub zarażone przez społeczne choroby. — Jak z pod tychże powłoki nowe żywioły, słabo jeszcze, ale już zielono kiełkują. — Jak w każdéj treści i w każdéj formie, jak w każdém miejscu i w każdéj chwili zdradza się pomimowolnie zwątpienie w to, co dotąd było — a wiarą w to, co będzie. — Jak się stare rozpada, a nowe kojarzy.

„W krajach ludzkości noc głucha,
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie,
Ale młodość ogniem płonie.
Wyjdzie z zamętu *świat Ducha;*
Miłość go pocznie w swém łonie
A przyjaźń w wieczne utwierdzi spojnie. —
Wnet prysną nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące:
Witaj Jutrzenko Swobody
Za tobą zbawienia słońce!“ [1])

[1]) Mickiewicz: *Oda do Młodości.* - Wielki Wieszcz polski nigdy nie był większym - nigdy nie był bardziéj natchnionym Prorokiem, jak kiedy wznosił ten Hymn Przyszłości.

Tak jest — nowego Zbawienia woła ludzkość cała — jak wtenczas, kiedy się po raz pierwszy *dobréj nowiny* spodziewała. — Ze stanu konającego, w nowy stan odrodzenia wkracza. I dla tego jéj tak słabo.... i dla tego jéj tak silnie razem!

Lecz przy nowém przesileniu wielką względem dawnego spostrzegamy różnicę. — Wtedy trzeba było tylko *czekać* na *słowo* zbawienia, — dziś trzeba *wystąpić* z *Czynem* zbawienia! — Wtedy pojąwszy *słowo* dość było wstąpić *w siebie*, uwierzyć i ukochać, — dziś trzeba jeszcze wystąpić z siebie, przez się zdziałać to, w co się wierzy i co się pojęło, — urzeczywistnić czynem to, co się pokochało i przed-się-wzięło.

Bo tamto odrodzenie było dopiero z Bożéj łaski, — a to teraz z naszéj własnéj Pracy!

Porozumiejmy się dokładnie. — Nastanie Chrzesciaństwa było rewolucyą socyalną, powszechną, jedyną co do ważności i zakresu swego w całéj historyi. — Wschodzące Chrześciaństwo podkopać naprzód musiało świat starożytny, — a świat ten podkopany, runął wkrótce i zakopał się pod nową warstwą świeżego, młodego świata. — Od owéj chwili, drugi ten świat wyrósł i wybudował się okazale, — a potém także chwiać się i próchnieć począł. — Czyliżby go znowu trzeba podkopać — a potém zniszczyć i zakopać?

O nie! — Jednostajnych powrotów historya nie cierpi. — Jéj zwroty są zawsze nowe — zawsze świeże, acz podobne i odpowiedne sobie. — Podkopywać już dzisiaj więcéj nie potrzeba.

— Co ze starości w dzisiejszéj budowie runąć miało, to, albo już runęło, albo się tak porysowało, że każdy, kto tylko chce jasno spojrzeć, widzi niechybne urwisko. — Nie warto już podkopywać — nie warto już nawet uderzać; — co osądzone, to już z własnéj zgrzybiałości zapadnie — nie traćmy nad tém czasu, ani potrzebnéj na lepsze siły! — podkopywanie, — co więcéj, szturm i zniszczenie, już nawet dość długo trwało. — Wszakże trzy wieki liczy to rozpadnienie się. — A wstrząśnienie ostatnie, które ojcami naszemi — a nawet niektórymi z nas pomiotło — było zaiste dość gwałtowne!

Czegoż więc dziś potrzeba? Oto już nie rewolucyi żadnéj — ale ewolucyi. — Oto już nie wywrotu żadnego — lecz nowéj wielkiéj budowy.

Tak jest — nie wywracać lecz budować — nie rozrzucać, ale skupiać — nie rozrywać lecz kojarzyć — nie wytępiać ale wznosić — nie zaprzeczać ale twierdzić — nie oddziaływać ale działać, słowem już nie niszczyć ale tworzyć trzeba! — Co tylko *jest*, to wszystko *zda* się — to wszystko da się żywotnie przerobić, utwierdzić, uzgodnić, uorganizować. — Byle tylko samo opierać się nie chciało falom czasu, bo wtenczas fale te, mimowolnie je roztrącą. — Wszak wiadomo, że one *„volentem „ducunt, nolentem trahunt.“* — Od dobréj chęci przeto, od *Woli*, od czynnego udziału zależy dziś *Życie!*

W tém to właśnie tkwi ogromna różnica między dawném a nowém przesileniem. — Przy pierwszém przesileniu, zagłada starego świata, owa *tabula rasa* wszystkiego, co istniało, była

niezbędną — bo kierunek nowy miał być *wyłączny*, oddzielny, odwrotny. — Dziś owszem, o harmonię, o organizm, o włączne pojednanie, o udział tego, co było z tém, co być powinno, idzie. —

Zaiste nie mało jest dotychczas owych niespokojnych i niesfornych umysłów, mniemających, iż stan nasz socyalny podobny jest do owych stajen króla Augiasa, które czekają jeszcze na oczyszczającego Herkulesa. — Lecz mylą się! — Ten niby oczekiwany Herkules już dawno przyszedł — i przeszedł; — mnóstwo imion on nosił — i wiele pracy sobie zadał. — Zwał się on po kolei Wiklefem, Hussem, Lutrem, — zwał się on także Kartezyuszem, Wolterem, Kantem — zwał się on wreście potężnym Mirabeau, obrzydłym Robespierem, wielkim Napoleonem! I wiele jeszcze innych pomniejszych nazwisk przybierał. — Olbrzymie prace jego zapełniają historyę trzech ostatnich wieków, owych wieków przygotowawczych, reformatorskich, rewolucyjnych. — Jeżeli tedy ów Herkules Polynymos nie wyczyścił jeszcze do szczętu naszéj socyalnéj obory — jeżeli zostawił po sobie niesprzątnięte gruzy i śmiecie, — to właśnie dla tego, że gruzy te służyć mogą jako materjały do powstającéj budowy, a nowym cymentem spojone, zdadzą się nadchodzącym budowniczym; — że owe śmiecie nawet w nowouprawną i już doprawioną ziemię worane, służyć mają za nawóz przyszłemu życiu, przyszłemu Zbożu!

Dziś więc *tabula rasa* bynajmniéj nie jest potrzebna, jak była wtedy, gdy rozgraniczyła owe dwa światy wyłączne, między sobą odwrotne i wzajemnie się zaprzeczające. Bo wscho-

dzący wówczas świat drugi, był pierwszemu schodzącemu przeciwległy, — wymagał przeto zagłady pierwszego. — Gdy tymczasem wschodzący dziś świat trzeci jest światem kojarzącym i utwierdzającym (syntetycznym nie antytetycznym). — Nie potrzebuje więc wcale do szczętu niszczyć, aby własne przedsięwzięcia ziszczać. — Nie jest wcale wyłączny, ale owszem łączny i włączny, — wiele żywiołów z dawnych światów w siebie przyjąć zdolny, — wszystkie nawet przyjąć gotów — pod warunkiem organicznego przerodzenia i postępowego odrodzenia. —

Dziś więc minęły czasy wandalizmu, — czasy zagłady lub toporu. — Rujnowaniem wszelkiem, wandalizmem tak fizycznym jak moralnym, brzydzimy się głęboko. — Pielęgnować owszem będziemy wszystko, cokolwiek nie zechce zostać lub stać się *ruiną*. —

Zaiste, łatwiéj jest wywracać, burzyć lub palić, niż tworzyć, wznosić i wykształcać — ale właśnie dla tego, że łatwiéj jest — nie chcemy tego. — Dość trudu poniosła już Ludzkość — ten jeszcze zadać sobie może — najsłodszy z trudów, bo trud miłości! —

XIII.

Kiedy więc mówimy, iż dziś wystąpić trzeba z Wolą i Czynem, a nietylko czekać na nowe Słowo zbawienia, jak przy pierwszéj świata przemianie — bo *Słowo* jest tylko przesłańcem *Czynu;* — nie rozumiemy już przez ów Czyn żadnéj rewolucyi, czy to politycznéj czy socyalnéj, bo wszelka rewolucya, póki jest dopiero rewolucyą, jest tylko wypadkiem ujemnym, zaprzecznym, — nie jest jeszcze stanowczym, ale dopiero znoszącym Czynem, nie jest jeszcze twierdzącą Akcyą, ale dopiero Reakcyą. —

Otoż jak każdy organizm w żywotnéj naturze wzrastać i przekształcać się może bez koniecznéj choroby, — jeśli tylko zewnętrzne przyczyny jéj zarodu weń nie wniosą; — tak téż i organizm ludzkości wkroczyćby mógł zaiste w okres dojrza-

łego zdrowia, bez dalszych konwulsyi — bez zwykłych dotąd cierpień i rozdarcia. — I to właśnie zowie się ewolucyą bez rewolucyi. Lecz skoro tylko organiczny postęp dozna jakiéjkolwiek tamy, — skoro normalna ewolucya przygłuszoną zostanie, — oczéwista iż oddziaływa na tamtę — sprawia dopiero rewolucyę w samym organizmie — i rodzi boleść, któréj można było uniknąć!..... — Takie oddziałanie, to jeszcze nie działanie — to jeszcze stara sprawa! To dopiero koniec starego świata, ale jeszcze nie poród nowego. —

Wy wszyscy więc, którzy tylko niszczącéj rewolucyi pragniecie, wy sami przedłużacie świat upadający, a odwlekacie rozwinięcie się nowego! Działajcie więc a nie oddziaływajcie!

Potrzeba zaiste orać i doprawiać rolę — ale gdy rola po kilkakroć doprawiona i gdy czas siewu nastaje, trzeba myśleć o siewie pod karą nieurodzaju; — boć wiecie, że rolę *przeprawić* też można i że siew spóźniony mści się na siewaczu. — Otóż właśnie po ostatnich, dość głębokich órkach, uległa się rola, — nie opóźniajcie więc plonu uporném wytępianiem pozostałych chwaścików, ani pedantyczném rozkruszaniem bryłek dobréj naszéj ziemi, ani też zbyt głębokiém zapuszczaniem lemiesza, któryby jałowy tylko *szczerk* na wierzch wyprowadziwszy, pracę waszą udaremnił i następne lata ogłodził. —

Pomnijcie na to, że *o samych niszczycielach* rzec można, co Zbawiciel o przynoszących zgorszenie powiedział: „Zgorsze„nia na świat przyjść muszą, — ale biada tym, przez któ„rych przychodzą zgorszenia [1]).“ — Dzięki Bogu już dość *zgor-*

[1]) Math. XVIII, 7. — Luc. XVII, 1. —

szenia minęło. — Podajcież sobie zgodne ręce — ku *polepszeniu!* —

Wy *cierpicie* zaiste, cierpicie *głód* okropny tak fizyczny, jak moralny, — cierpicie ucisk, którego brzemie dziś się dopiero w całéj brzydocie i bezwładności objawia; — lecz właśnie dla tego idźcie *cierpliwie* do dzieła — bo godzina bliska. — Wszak wy już nie dzieci, żeby iść na przekór... — Ufajcie i kochajcie; — już raz Miłość zbawiła świat. — W imię tejże saméj Miłości wzywamy was dzisiaj, opuśćcie jałowe rewolucyjne zamysły, opuśćcie wszelkie *zaprzeczne* uczucia zemsty i nienawiści — lecz bądźcie gotowi do Dzieła Obietnicy, do Chrystusowego Czynu, który był dotąd tylko Słowem w was. — Co się stać ma, to się niechybnie stanie — to już jest pojętém, jawném — to więc minąć nie może — to Słowo ciałem się staje. — Nie myślcie aby to dzieło miało być prostą rewolucyą, nie ubliżajcie mu do tego stopnia — to jest daleko więcéj — to jest Przemienienie, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Ludzkości!

Kommuniści, demagodzy, utopiści wszelkiéj barwy, którzy macie prawe przeczucia i prawe domysły, ale czucia i myśli zwichnięte — i wy synowie umęczonego, rozkrzyżowanego narodu — żywéj i świętéj *ofiary,* przez którą Bóg stał się Ludzkością, jako przez Jezusa Chrystusa Bóg stał się człowiekiem, nierozrywajcież daléj świata niedojrzałemi zamysły — lecz bądźcie dobréj myśli, ku zrozumieniu... — i bądźcie dobréj woli, ku spełnieniu! —

XIV.

Czyliżby więc minęły już wszystkie uragany społeczne każdemu *Przesileniu* właściwe? — Czyliżby już przebyte być miały wszystkie boleści porodu? — Czyż istotnie już tylko budować a nie zrzucać, już tylko tworzyć a nie walczyć, wypada? —

Spytajcie się znowu tych, którzy przy dawném stoją — to od nich także zależy. — *Caveant consules!*....

Niestety! znając ich zapamiętały upór — wątpimy; — aczkolwiek z całéj duszy pragniemy — z całéj duszy błagamy.

Błagaliśmy dopiero słabych, aby utajonych sił swoich nie nadużywali — błagamy znów przemożnych, aby nie nadużywali jawnéj martwości swojéj. —

Wy którzy wstrzymujecie postęp ducha ludzkości — na miłość Boga przestańcie — bo jak Bóg Bogiem to wam się na nic nie przyda!

Czyż niedość już jęków wydała pierś ludzkości, czyż niedość łez oczy jéj wyroniły? Cóż wam z tego przyjdzie, że ich trochę więcéj jeszcze wyciśniecie! —

A przemódz? nie przemożecie — przytłumić? nie przytłumicie — wytępić? nie wytępicie! —

Ani działa ani bagnety — ani rusztowania ani lochy podziemne, — ani rada ani zdrada — jak Bóg Bogiem, nic wam nie pomoże!... bo to sprawa Boża. —

Cierpiała dotąd Ludzkość — i mocno cierpiała — ale dziś cierpi mocniéj niż kiedykolwiek, bo dochodzi właśnie do świadomości swego cierpienia i jego *niestósowności.* —

Cierpiała dotąd, lecz cieszyła się myślą, że cierpienie jest jéj nieuchronnym losem — jéj fatalném tegoczesném przeznaczeniem — że powinna cierpieć na ziemi, aby pocieszyć się w niebie! — Cieszyła się więc już na tym świecie ową nadzieją innego świata, innego żywota. — Otóż daliście upaść téj nadziei, a nie chcecie dać wznieść się innéj; — daliście podkopać wiarę zaświatowego pocieszenia — nie pomyślawszy o żadném, światowém pocieszeniu! —

Lecz oto rzéczywiste przeznaczenie Ludzkości na ziemi objawia się jéj w téj chwili, — przeczucia i żądze tego przeznacze-

nia już od sporego czasu miotają jéj Duchem; — konwulsye ostatnich czasów są tylko wybuchami tychże; — aż oto, nim zakosztuje Ludzkość owocu *z drzewa Żywota* — spożywa do szczętu owoc z drzewa *świadomości!*... I otwierają się jéj oczy — i widzi biedna, że jest nagą....

I myślicież może że się ona zawstydzi? O nie! — nagość Świętéj męczennicy jest jéj jasną chwałą. — Kto inny się za nią zawstydzi...,

O wstyd wam! o hańba wam! którzy czuwacie nad społeczeńskiem ciałem — jeśli ten widok obnażenia, ta świadomość cierpienia Ludzkości nie wzbudzi w was woli ratunku — Czynu wybawienia! — Hańba wam i ohyda — nic więcéj, to zaiste dosyć — to ostateczna bo wieczna kara wasza. — Resztę daruje Ludzkość — ale Sromu waszego z księgi żywota zmazać wam nie zdoła. — Sam nawet Wszechmocny przebaczyć może popełniony czyn — ale *niebyłym* uczynić go nie zdoła. — Kara więc wasza krwią i łzami zapisana palać będzie na wieki w rocznikach świata, w tém *wiecznem* piekle sromoty, którego ogień nigdy was nie strawi. — Drżyjcie więc, aby Ludzkość nie wyrzekła nad wami straszliwego przekleństwa: Hańba wam na wieki! —

A chwała Bogu na wszech wysokościach, — a spokój na ziemi Ludziom dobréj woli! —

DZIAŁ CZWARTY.

I.

Rozbiór zasad nowego wieku, w który właśnie ma wstąpić Ludzkość i rozwój żywiołów jego — już nie jest rzeczą tego wstępu — ale ksiąg następnych. — Ułatwiwszy do nich przystęp historyczném wskazaniem kolejnych celów i środków rodu ludzkiego — moglibyśmy już poruczyć się dalszemu przewodnictwu Prośb modlitwy Pańskiéj i wstąpić za niemi na niwy Przyszłości — gdyby nas jeszcze jedno zasadnicze pytanie u samych wrót nowego wieku nie zatrzymywało; — pytanie już nie historyczne — ale po-za-historyczne. —

— „Jakto? czyż więc na ziemi ma Ród ludzki wszech-
„przeznaczeń swoich dostąpić? Czyż tu kres i czynów i bło-
„gości jego? Ukoiwszy i ustroiwszy ziemię swoją, czyż nic czło-
„wiekowi ani do czynienia, ani do życzenia nie pozostaje?

„— Słowem, czyż już nie ma żadnego Zaświata — ani przy-„szłego Żywota?“ —

— Ktoby taki wniosek z poprzedzających badań wyciągnął, ten snać przepomniałby wyraźnego oświadczenia, iż nie przychodzimy znosić, ale wznosić — nie zaprzeczać, ale utwierdzać — nie ujmować, ale spełniać. — Wszakżeśmy się wyraźnie odnieśli do świętych słów Chrystusa, który gdy mu zarzucano że rozwiązuje Zakon, rzekł: iż nie przychodzi rozwiązywać Zakon albo Proroki, ale owszem spełniać, i że ani jedna jota Zakonu nie zaginie, aż się wszystko spełni. — Cokolwiek tedy zakon rodowi ludzkiemu przysporzył — to stało się jego świętą i nietykalną własnością. — Otóż nowy zakon obdarzył już Ludzkość świadomością wiecznego Żywota i ta jéj zaprawdę odjętą nie będzie. —

A przecież zdaje się i zdawać będzie nieraz, iż rozwiązujemy pewne zawiązki zakonu! — Tak jest rozwiązujemy — ale to właśnie, co do czasu *zawiązaném* zostało, — co dotąd zakryte i utajone — a przecież objawioném być musi — co założoném dopiero, a przy spełnieniu czasów *wyłożoném* być miało. —

Rozwiązujemy zaiste — ale co? — oto dotychczasowe *sprzeczności*, sprowadzając je do stanu przepowiedzianéj i zaręczonéj *zgody*. — Rozwiązujemy zaiste — ale co? — oto doczesne *tajemnice*, podnosząc je do stanu obiecanéj a wiekuistéj *jawności*. — Takie zaś rozwiązanie jest właśnie dowiązaniem, jest religijnym obowiązkiem. — Zakon nie wymaga dopełnienia, bo

jest pełny — i wystarczający, — ale wymaga *spełnienia;* — nie wymaga dokonania — bo jest doskonały, — ale wymaga *wykonania.* — Otóż nie zdołalibyśmy go spełniać i wykonywać, dopókibyśmy go spełna nie pojęli — i dla tego też to spełnienie i wykonanie oczekiwało dotąd na Objawienie Objawienia. — Rozwiązanie sprzeczności, jest więc nowém wzmocnieniem wiekuistego związku (Religii) — nowém zawarciem Przymierza Boga i Ludzkości. — Rozwiązanie tajemnic jest właśnie uwielbieniem Objawienia — aby się odtąd świeciło w nas, jak dotąd świeciło nam.

Takie więc rozwiązywanie jest właśnie spełnianiem Zakonu, bo nie znosząc nic z jego treści, ale owszem utwierdzając takową, spełnia to, co nam Chrystus zaręczył i wyraźnie polecił gdy rzekł: „Nie masz nic tajemniczego, coby się objawić nie miało — ani ukrytego, coby na jawią nie wyszło.[1])“

Bo cóż to jest tajemnica? — jeśli nie sprzeczność, która się jeszcze nie rozwiązała. — A cóż to jest sprzeczność? jeśli nie tajemnica, która jeszcze na jawią nie wyszła! — Skoro cośkolwiek jawnie pojmujemy, oczewista żeśmy już pokonali wewnętrzne sprzeczności, zawarte na pozór w owéj spełnéj Prawdzie. — Gdyby sprzeczności żadnych w jakiéj prawdzie być nie mogło, toby owa prawda musiała być abstrakcyą — jednostronnością — a więc istnym fałszem. — Prawdą jest ona właśnie przez wszechstronną zgodę zwoich żywiołów. — Otóż Tajemnica jest owym stanem Prawdy, w którym nie doszliśmy

[1]) Marc. IV, 22 — Luc. VIII, 17. — Matth. X, 26. —

jeszcze do uchwycenia *zgody* składających tę prawdę warunków, — do pojednania jéj na pozór niepojednalnych sprzeczności, do żywotnego związania jéj niesfornych na pozór żywiołów. — Rozwiązując zaś te sprzeczności i te tajemnicze stosunki, tém samém *nie znosi* się bynajmniéj Tajemnica, ale owszem *wznosi się* do stanu jawności, który jest jéj zaręczoném w samym zakonie przeznaczeniem. —

W tém to rozumieniu rozwiązujemy sprzeczność Zakonu, — i tym téż sposobem w dalszych księgach, Tajemnice Przyszłości rozwiązywać mamy. — Nigdy ujemnie — nigdy zaprzecznie — nigdy jednostronnie, — ale zawsze wzajemném utwierdzaniem i żywotném spełnianiem. —

Otóż i to wstępne jeszcze pytanie — o życiu obecném i przyszłem — o Świecie i Zaświecie, trzeba nam jeszcze w powyższém znaczeniu rozwiązać przed właściwém przystąpieniem do objawień w modlitwie Pańskiéj zawartych. — A takie rozwiązanie, wedle tego co się dopiero rzekło, musi być oczewiście *związaniem*, skojarzeniem, czyli *dwojga pojednaniem*. —

Cokolwiek się w tym wstępie przygotowawczo zawiera, to wszystko się dokładniéj wywiedzie i dowiedzie, oraz właściwemi wynikłościami dopełni w wykładzie samych Prośb Modlitwy Pańskiéj. — Boć wstęp każdy jest jakoby fundamentem rzuconym w dany grunt, aby dopiero spoić powstającą budowę z danym dla niéj gruntem. — Nieświadomy budowniczéj sztuki, dziwić się może postępowaniu budowniczego, który snać bawi się daremném zakopywaniem murów w ziemię, —

miasto niezwłocznego wznoszenia budowy. — Ale teoryą lub samą praktyką nauczony, zna potrzebę tego spojenia — i czeka cierpliwie wzniesienia murów samego Przybytku. —

Jak więc w poprzedzających badaniach mieliśmy do czynienia z jednostronnemi wypadkami i zdarzeniami, z wyłącznemi a nawzajem dopełnienia wymagającemi faktami t. j. z abstrakcyami Bytu, — tak znowu tutaj z jednostronnemi wyobrażeniami i pojęciami o życiu obecném i przyszłém — o Świecie i Zaświecie — trzeba nam się rozprawić. — Im trudniejsze przeto, bo mniéj przystępne zadanie, tém potrzebniejsza cierpliwa uwaga! —

II.

Przypatrzmy się naprzod temu pytaniu pod kategoryą Czasu — a pojąwszy, co *istotnie znaczy* życie teraźniejsze i przyszłe, zobaczmy następnie, jak ono było dotąd pojęte i jak pojętém być winno. —

Oznaczenia owe: *przeszłość, teraźniejszość* i *przyszłość*, o tyle tylko mają właściwe i rozróżnione znaczenie, o ile je w zależności od siebie i wzajemnéj do siebie względności uważamy. Ogólnie zaś i *bezwzględnie* wzięte, są jedno i toż samo; są temiż samemi chwilami czasu z różnych stanowisk oglądanemi — organiczną całość rozwinięcia razem stanowią. —

Przyszłości bowiem przeznaczeniem jest *stać się* teraźniejszością, teraźniejszości *stać się* przeszłością. — I tak przechodzą w siebie *kolejno*, zaprzeczając sobie i znosząc się wzajemnie, a przezto wspólną względność i zależność od siebie, ciągle objawiając. — Jakoż sama teraźniejszość w téj saméj chwili w któréj ją wymówiliśmy, już minęła i stała się przeszłością — a natomiast wcale inne *„teraz“* po niéj nastąpiło. — I nawzajem, to co jeszcze przed chwilą nazywaliśmy *„przyszłością“* w téj chwili znowu stało się, i *jest* już „teraźniejszością“ — i maluczko, a znowu już nią nie będzie, stając się „przeszłością.“ — Ten ciągły przepływ, ta ciągła przekształcalność i przeistaczanie się jednego w drugie, jest właśnie istotą tych pojęć i stanowi razem ogólne pojęcie *Stawania się* — rozwijania się — słowem *Postępu;* a każde z owych pojedyńczych oznaczeń, żadnegoby wcale znaczenia nie miało bez związku z innemi i zależności swojéj od innych. — Są to więc względne abstrakcye, dopełniające się wspólnie, a wymagające siebie nawzajem, aby być czemśkolwiek. — Bo każda z nich jest *tém* czem jest, przez to właśnie i pod tym jedynie warunkiem, że się staje *tamtém* czém nie jest — bez *tamtego* zaś nie byłoby nawet *tém* — nie byłoby sobą. —

Tak więc przyszłość nie byłaby wcale przyszłością, gdyby *kiedyś* teraźniejszością stać się nie miała, bo dla czegoż i dla kogoż byłaby ona przyszłością? Wszakżeż jest tylko przyszłością *w stosunku* do teraźniejszości, którą sama w ciągu czasu *stać się ma;* — gdyby zaś nie stawała się tém, czém *nie jest,* t. j. teraźniejszością, — toby też nie była rzeczywiście tém, czém jest, t. j. przyszłością. —

Również przeszłość nie byłaby przeszłością, gdyby *niegdyś* teraźniejszością nie była, — bo czyjąż i względem czego byłaby przeszłością? Ona pod tym tylko warunkiem nazywa się i *jest* przeszłością, że *była* teraźniejszością. —

Oderwanie od siebie owych stanów, ani odrębności tychże przypuścić nie można, pod karą zupełnego *absurdum* Skoro tylko usiłujemy je od siebie oderwać, tém samém żywotny ich wątek zrywamy. Rzeczywista zależność i ciągłość jest istotném tego rozwoju piętném. —

Do dobitniejszego pojęcia, a raczéj powzięcia wyobrażenia o tych stosunkach, przenieśmy to, co się rzekło dopiero *metafizycznie* o nieoznaczonych chwilach, do oznaczonych świata *fizycznego* zakresów, — n. p. do dni. — Trzem kategoryom Czasu: przeszłości, teraźniejszości i przyszłości odpowiadają trzy oznaczenia dzienne, które nazywamy *wczoraj*, — *dziś*, — i *jutro*. — Otóż owe *Wczoraj, Dziś i Jutro*, mogą być między sobą nader różne, ale ogólnie wzięte *jako dnie* są jedném i tém samém. — Bo też i *każdy dzień* musi być pokolei: „*Jutrem, Dzisiajem i Wczorajem;*“ z tą atoli różnicą, że *dla nas* dzień dzisiajszy jest w stanie *realnym*, wczorajszy zaś i jutrzejszy, w stanie *idealnym* t. j. tylko w nadziei lub wspomnieniu naszém; — albowiem dzień dzisiajszy *posiadamy* w całéj rzeczywistości, żyjemy *w nim* a on *dla nas*; o wczorajszym zaś lub jutrzejszym tylko *pomyśleć* możemy. — Każde więc dzisiaj, — każda teraźniejszość jest *dla nas* w stanie *realnym*, — gdy témczasém każda przyszłość i każda przeszłość znajdują się dla nas w stanie idealnym, z tą znowu różnicą, że każde

jutro *ma się dopiero zrealizować* — gdy témczasem każde wczoraj już się *było* zrealizowało. — To zaś, czemu realizacyi jeszcze brakuje, nazywamy abstrakcyą, — i nawzajem każda abstrakcya jest brakiem, wymagającym dopełnienia i dążącym do zrealizowania się, — chyba że owa abstrakcya już zrealizowaną była; bo wtedy znowu jest zniesioną — dokonaną. —

Tak więc każde *jutro* jest dniem, *mającym się dopiero stać i dokonać*, a więc jeszcze nieurodzonym; — każde *dziś* jest dniem właśnie *stającym i dokonywającym się*, a więc właśnie żyjącym; każde zaś *wczoraj* jest dniem już *stałym i dokonanym*, a więc przez to samo już martwym. — Dnia wczorajszego już nikt nie zmieni ani zniesie, bo jest wiecznie wrytym i *już zniesionym*, — co się stało to się stało i odstać się nie może; — o tém już nie ma co mówić, chyba dla pamięci, — bo to już nie żyje *przez się*, jedno tylko *przez skutki* swoje, chyba że samo posiada w sobie *powód dalszego odżycia*, — tak jak żyjące istoty posiadają w sobie siłę własnego ruchu. — Ale tu jeszcze nie z żyjącemi przez się istotami, — jedno dopiero z ich stanami i stanowiskami mamy do czynienia —

Jak tedy każda Teraźniejszość jest stanem właśnie spełniającym się, a więc rzeczywiście, κατ' ενεργειαν istniejącym, — jak każda Przeszłość jest stanem już spełnionym — już na wieki a więc koniecznie κατ' εξοχην dokonanym, a przez to samo zniesionym (acz niezatraconym), — tak znowu przeciwnie każda Przyszłość, ani jest, ani była jeszcze dokonaną, ale dopiero założoną możnością, zarodem κατα δυναμιν istniejącą, jest więc dopiero abstrakcyą wymagającą spełnienia. — Każda przeto

przyszłość, każde jutro, dopóty jest w stanie abstrakcyjno-*idealnym*, dopóki pozostaje przyszłością, dopóki jest tylko jutrem; — *realizuje* się zaś, stając się właśnie teraźniejszością, stając się *Dzisiaj*. —

Aliści gdyby jakieś abstrakcyjne Jutro nie miało nigdy stać się żadném Dzisiaj, to nawet nie byłoby wcale jutrem — niebyłoby zgoła niczém, bo istotą jego jest *to* właśnie, czém się *stać ma*. — A skoro tylko *stanie się*, tém samém dopełni przeznaczenia swego, — w skutek czego znowu *przeminąć* sobie może i w stan wiecznego dokonania wstąpić. — Sprawdzeniem tedy i zrealizowaniem wszelkiego *jutra*, jest koniecznie odpowiadające mu *dzisiaj*.

Widzimy z tego, że wieczne jakieś Jutro, któreby nigdy obecnie *zdzisiejszyć się* nie miało, byłoby czystém *absurdum* nie zaś żadném Jutrem, — ponieważ jest jutrem pod jedynym warunkiem zdzisiejszenia się, jakeśmy to poprzednio na nieskończenie drobnych chwilach uznali. —

Integrując zaś jeszcze daléj i wznosząc się do wyższych zakresów, tym samym sposobem dojdziemy do wypadku, iż równie jak *Jutro* stać się musi *Dzisiajem*, *a Dzisiaj Wczorajem*, bo to ich istotę stanowi, tak téż i to, co na wyższéj skali *przyszłém życiem* nazywamy, kiedyś koniecznie *tém życiem* stać się musi; — inaczéj owo mniemane przyszłe życie nie byłoby ani przyszłém ani żadném życiem, ale jakiemciś urojeniem — mrzonką, — bo jest niczém inném jedno *wielkiem Jutrem* względem naszego *wielkiego Dzisiaj*, stanowiącego właśnie obecne życie. —

Porównywając owe *doczesne dziś*, *jutro*, do *wiecznych*, nie czynimy tu wcale dowolnego przypuszczenia, ani też nie wyrażamy nic dotąd niesłychanego, ale owszem postępujemy logicznie i analogicznie ku coraz wyższym i obszerniejszym zakresom, a używamy do ich oznaczenia tych samych wyrażeń, jakich już w Piśmie do tego użyto. — Jakoż tak się ma życie obecne do życia przyszłego jak się ma Dziś do Jutra; — i dla tego to Apostół napomina Hebrajczyków aby: „spieszyli się „przez ten *Czas* który Pismo nazywa *Dzisiaj* [1])." —

[1]) Hebr. III. 13.

III.

Doszedłszy do tego stanowiska, ważną w postępie tym uznać wypada różnicę. — Im daléj postępujemy, im obszerniejsze zakresy *stawania się* ogarniamy, im do wyższych *jutrów* i *dzisiajów* wznosimy się; tém postęp ów, w początku tylko *ilościowy*, coraz bardziéj *jakościowym* się staje. — To więc przejście przyszłości w teraźniejszość, odbywające się dopiero ilościowo *(quantitative)* co chwila, co dzień, co rok i t. p. — odbywa się znowu całkiem jakościowo *(qualitative)* przez przejście w *inne życie*. —

Wprawdzie pewna różnica jakości objawia się ciągle i w każdym ilościowym przepływie chwil, dni, lat; i t. d. bo każda chwila jest odmienna przez się i odrębna od innych — bo każde Jutro jest stopniowo różne od dzisiaj — a każdy rok

jeszcze nas bardziéj zmienia; — ale jednak zmiana ta jest zawsze bardziéj ilościową — jest bowiem nieznaczném mniéj więcéj stopniowaniem, gdy tymczasem przez przejście życia w inne życie, ta zmiana staje się zupełnie jakościową, nie przestając pomimo tego, być ciągle ilościową t. j. nie zrywając bynajmniéj ciągłości ogólnego postępu. — *Solutio continuitatis* i tu nawet absolutnie miejsca nie ma; — tylko przy ciągłéj przepływalności, powstają mniéj więcéj odrębne i odmienne oddziały; — czyli są to ciągłe, acz coraz znaczniejsze Stępy jednego Postępu. —

Nadchodzi tedy pewien Rok, nadchodzi pewien Dzień i pewna chwila — w któréj owo jakościowe przejście w ilościowym postępie stanowczo się objawia; — a pomimo tego, owa stanowcza chwila znajduje się w ciągłym ilościowym związku z poprzedzającemi i z następnemi. — I tak np. w doczesném życiu pojedyńczego człowieka jest pewien rok, pewien dzień i pewna chwila, która człowieka pełnoletnim czyni — a przecież owa chwila, która tak wielką zmianę w nim sprawić zdolna, jest zupełnie do innych poprzednich lub następnych ilościowo podobna; ona ciągu życia człowieczego bynajmniéj nie przecina; tylko w owym ciągłym postępie stanowczy jakościowy odskok sprawia. — Jest to dzień, jest to chwila podobna do wielu innych, a przecież człowiek dostępując owéj chwili spostrzega się zupełnie innym; — dotąd był bezprawnym, odtąd staje się uprawnionym — dotąd nic stanowczo sam przez się działać nie mógł, odtąd co tylko uczyni staje się ważném. — Owa tedy chwila dokonywa obecnéj nieletności człowieka i znosi takową, a natomiast *realizuje*, ową pełnoletność którą

dotąd człowiek *idealnie* dopiero oczekiwał, o któréj dotąd tylko *marzył*. — Dla dziecka tedy stan pełnoletności jest także jakiemś idealném Jutrem, jakąś oczekiwaną dopiero przyszłością, będącą jeszcze dla niego póki jest dzieckiem w stanie *abstrakcyi*, w stanie *ideału*, a która pod tym tylko warunkiem istotnie jest czemsiś, *że nastanie*, że *zrealizuje* się. —

Otóż jeżeli w ciągu pewnego, doczesnego żywota spotykamy takie stanowcze odskoki, rozdzielające ów żywot na odrębne od siebie przedziały, — cóż dopiero *w ciągu wiecznego żywota Ducha?*... Ów *wieczny* żywot dzieli się przeto w sobie samym (jak to wnet dokładniéj rozwiniemy) na *wiekowe* żywoty, — na *czasowe*, czyli *doczesne życia*, z których koniec jednego jest początkiem drugiego, podobnie jak koniec dnia pewnego jest początkiem następnego. —

Cała trudność a razem fałszywość dotychczasowego pojęcia *przyszłego życia* i *tamtego* dla nas *świata*, głównie na tém zależała, iż zwykle *wyobrażano* sobie jednostronnie, *jakobyśmy* tylko podmiotowo *przejść mieli* w przyszłe życie i w tamten świat; gdy tymczasem w istocie, owo przyszłe życie, pojęte co do *czasu*, musi téż przedmiotowo *przyjść do nas*, musi samo *stać się* teraźniejszém, właśnie dla tego, że jest dopiero przyszłém, co nie uwłacza bynajmniéj naszemu własnemu ruchowi; — bo istotnie my sami w inny stan przechodzimy, to jest przeistaczamy, przeradzamy się; ale o tém daléj. — Jest to znowu pod pewną miarą tenże sam stosunek, co z pełnoletnością człowieka. — Dorasta wprawdzie do niéj dziecię, — ale téż i lata mijając przynoszą mu takową. — Otóż uznaliśmy

powyżéj, iż co tylko jest prawdziwie przyszłém, jest takowém jedynie pod warunkiem następnego *zteraźniejszenia się*, inaczéj bez takowéj następności nie byłoby prawdą, ale tylko *urojeniem*. — *Czasowo* więc i przedmiotowo pojęte, przyszłe życie póki jest tylko przyszłém, jest równie jak jutro, póki jest dopiero jutrem: t. j. stanem jeszcze abstrakcyjno-idealnym względem stanu już zrealizowanego w teraźniejszém życiu; — czyli jest wielkiém Jutrem względem wielkiego Dzisiaj. —

Równie więc jak my, nie występujemy wcale z jednego roku, aby się w drugi przenosić; ale same lata przed nami, w nas, dla nas i po nas mijają; — równie jak my nie ruszamy się z czasu, ale owszém czas rusza się względem nas, t. j. jak my nie wkraczamy do jutra, ale samo jutro dochodzi do nas i staje się Dzisiajem, przez co właśnie samo *urzeczywistnia się*, tak téż leży w pojęciu przyszłego życia i *tamtego* dla nas *świata*, które póki są tylko przyszłém i tamtym, są dopiero idealnemi abstrakcyami, zrealizować się żywotnie t. j. stać się *tém* życiem i *obecnym* światem. —

IV.

Przejdźmy teraz daléj i dyalektycznie te wypadki przenieśmy od człowieka, do Ludzkości — która jest zbiorowym człowiekiem. —

Jak dla indywiduów płyną chwile, dnie i lata, — tak dla ludzkości płyną pokolenia, wieki, Epoki. — To zaś, co dla indywiduów zowie się żywotem, to dla Ludzkości nazwano Erą, wielkim wiekiem, a późniéj światem. —

Równie więc jak dla pojedyńczego człowieka, *przyszłe* życie kiedyś *tém* życiem (t. j. obecném dla niego życiem) stać się musi — tak téż w historyi ów *tamten*, czyli przyszły świat, *tym* światem się staje; gdy témczasem świat dotąd obecny, który do owéj chwili *tym* światem nazywano, przechodzi i za-

chodzi; — czyli inaczéj: ogół ludzkości przy spełnieniu czasów do nowego stanu przechodząc, przemienia się stanowczo, — umiera i przeradza się — a tak, odrębny zupełnie zawód rozpoczyna, jakkolwiek ów nowy zawód z poprzedzającym ściśle i *ciągle* nierozerwanym łańcuchem postępu się łączy. —

Taki więc przedział, takie odnowienie, taki odskok i podniesienie w ciągłym postępie, równém prawem możemy *końcem świata* nazwać, jak nazywamy *końcem życia* ową *doczesną* śmierć pojedyńczego człowieka — aczkolwiek pomimo wyrażenia tego, o *wiecznym żywocie* ducha przeświadczeni jesteśmy. —

Co tedy kościół Chrześciański w Liturgii za umarłych głęboko wyrzekł o życiu pojedyńczego człowieka, to również o życiu powszechnego człowieka t. j. o życiu Ludzkości i samego świata jest prawdą: *„Vita mutatur, non tollitur.“*

Otóż taka stanowcza życia Ludzkości przemiana, takie stanowcze przerwanie wszelkich jéj stosunków, jest to zaiste *pewien koniec świata*, gdyż rzeczywiście wtedy świat nasz niniejszy, w dzisiejszéj formie i istocie, ów świat dla nas teraźniejszy ze wszystkiemi obecnemi warunkami i żywiołami, jako taki istnieć przestaje i pod wszelkim względem tak moralnym jak materyalnym, w inny świat się przeistacza. — Lecz *taki* koniec świata, nie jest bynajmniéj końcem *wszelkiego* świata, równie jak koniec dnia dzisiejszego, jest wprawdzie końcem dnia *pewnego*, lecz wcale nie końcem *wszelkiego dnia*.

Byłoby więc daleko trafniéj i dokładniéj, gdybyśmy *trzymając się ściśle wyrażeń pisma Świętego*, przemianę takową nie „końcem świata“ ale końcem Wieku czyli Ery, *consummatio saeculi* συντέλεια αἰῶνος[1]), nazywali. — Zaprawdę — czyż nam tu nie przychodzi podziwiać absolutności Objawienia, które nam dozwala nawet owe stosunki, które przez fałszywe pojęcie zwichnięto, przez powrót do czystego źródła tegoż Objawienia w właściwém świetle przywrócić. — Darmobyście szukali w Piśmie wyrażenia *koniec świata* — wszędzie znajdziecie *koniec wieku* czyli Ery. —

Że już raz podobny „koniec świata“ czyli dokładniéj Wieku w historyi nastąpił, a to w przejściu ze *świata* starożytnego do *świata* chrześciańskiogo, o tém się przekonaliśmy, przez rozbiór historycznego postępu Ludzkości. — A jeżeliśmy istotnie już w przeszłości, jeden *taki koniec świata* przebyli, co nawet w zwyczajnéj mowie się objawia, skoro owe dwie *Ery* przez nastanie chrześciaństwa rozgraniczone, *dwoma światami* nazywamy, — czemużbyśmy znowu podobnego przebyć nie mieli, wkraczając w *nowy*, a dla nas dotąd przyszły, czyli w trzeci naszego planety Wiek. —

Atoli przez *taki* koniec świata, nie ma się bynajmniéj rozumieć, aby świat nasz planetarny miał z posad swoich wystąpić i wpaść w otchłań nicości; — nie ma się bynajmniéj rozumieć, żeby sam świat realny miał absolutnie zginąć albo zniknąć,

[1]) Mat. XXIV. 3. i paralelle. —

lub w jakiś *idealny*, w jakiś *wiecznie-jutrzejszy*, (a tém samém tylko urojony) stan spłynąć — ale owszem ma się przez to rozumieć, iż owo nie urojone, lecz rzeczywiście oznaczone i przeznaczone *wielkie jutro* świata, czyli tamten świat, ma się *stać realnie wielkiem Dzisiaj* swiata, czyli obecnym światem. — Tymto sposobem, powszechny rozwój postępu dokona znowu pewnego stanowczego obrotu. —

A tak wyrażenie owo, *koniec świata*, skoro je tylko przyjmiemy w znaczeniu dopiero wyłożoném, nie jest bynajmniéj fałszem; gdyż istotnie pewien świat, pewien całkowity okres życia Ludzkości w takiéj chwili się kończy; lecz wyrażenie Pisma jest daleko ściślejsze i dokładniejsze, a tém jest: *„Spełnienie wieku,“* (Consummatio saeculi). —

Jak więc przychodzi indywidualnie chwila dla człowieka, w któréj z *tego* świata w *tamten* przechodzi, albo inaczéj, — w któréj dla niego ten świat schodzi, a tamten nadchodzi (co w zwykłym trybie rzeczy tylko przez śmierć osoby ma miejsce), tak też dla całéj ludzkości; następuje w szeregu chwil chwila, w któréj dotychczasowa jéj forma i istota również umiera, — t. j. przeradza się i odradza; a to znowu dla ludzkości stanowi przejście z jednego świata w drugi. I znowu znajduje się w szeregu pokoleń pokolenie, które to stanowcze przejście uskutecznia. — Lecz jako niepodobna jest przy umierającym człowieku uchwycić właściwéj sekundy, w któréj życie w śmierć się przedzierzga i tylko w przybliżeniu można takową chwilę wskazać, a dopiero po jéj nastąpieniu uznaje się, iż ta wielka *crisis* właśnie minęła, — tém bardziéj w życiu

powszechnego człowieka znać zbliżanie się śmierci i uznaje się jéj nastąpienie, ale ani roku, ani dnia stanowczego, absolutnie mu naznaczyć nie można. — Skoro zaś taka śmierć obecnego stanu ludzkości następuje, jest to oczywiście podług słów Objawienia: *końcem świata tego*, a raczéj końcem tego wieku: συντελεια του αιωνος τουτου, *consummatio hujus saeculi*, ale bynajmniéj nie końcem absolutnym *wszelkiego* świata, to jest *nie wiecznym* końcem świata, ale tylko wiekowym, czyli jest to przejście całego organizmu ludzkości *z tego w tamten świat*, z tego w tamten *wiek*. —

Unikać więc mianowicie powinniśmy najfałszywszego wyobrażenia, przywiązanego zwykle do *końca świata*, jakby on zależał na bezwzględném zaprzeczeniu, na samém zniszczeniu, absolutném zniesieniu, po którém dopiero zaczynałaby się jakaś bezczasowa wieczność; — kiedy przeciwnie, ów koniec świata zależy tylko na przerodzeniu Palingenesis t. j. na przeistoczeniu dotychczasowego stanu i dotychczasowych form istnienia w inne dalsze i doskonalsze, a miasto zniszczenia, na *podniesieniu* go do wyższéj potęgi. Bo pomnijmy zawsze że: życie się *wsnosi* ale *nie znosi*, — *Vita tollitur quidem sed sursum!* —

Temi wypadkami opatrzeni możemy przystąpić do dalszego i obszerniejszego stosunków tych pojęcia. —

V.

Największy błąd, jaki dotąd popełniono w zwykłém pojęciu tych stosunków, tak względem pojedyńczych ludzi, jako też względem zbiorowéj ludzkości, tkwi właśnie w ślepém trzymaniu się fałszywéj sprzeczności, uchwyconéj między pojęciami Doczesności i Wieczności. — Sprzeczność ta jest zupełnie fałszywa, bo rzeczywiście pojęcia te nie są pojęciami jednego rzędu, a więc nie mogą z sobą stanowić żadnéj sprzeczności — i my to sami sztucznie takową do nich zaprowadzamy niezwłocznie, kiedy utrzymujemy je we wrytéj antytezie. — Uznamy bowiem, iż Doczesność ma się do Wieczności, jak się ma część do całości; — czyli że Wieczność jest tylko pasmem różnych między sobą Doczesności, które ją tak właśnie składają, jak pojedyńcze ogniwa składają całkowity łańcuch. —

Jakoż świat ten i świat tamten, życie obecne i życie przyszłe, — oto są pojęcia jednego rzędu *(correlata)*, odpowiadające sobie i wyłączające się nawzajem, a tem samém zachodzące z sobą i w siebie, oraz prawdziwą stanowić mogące sprzeczność; — bo świat obecny nie jest przyszłym i odwrotnie, przyszły nie jest teraźniejszym; a gdzie jeden nastaje, drugi ustać musi, i odwrotnie; aczkolwiek dyalektyczna ta antyteza, dyalektycznie téż w siebie przechodzi — i jedna przeciwnica odwrotną swoją przeciwnicą *się staje*, jakeśmy dopiero wytknęli. — Tu więc panuje istotna wyłączność, a tém samém wzajemna do siebie względność. —

Ale sam świat obecny nazywać wyłącznie *Doczesnością*, a sam świat przyszły wyłącznie *Wiecznością* — w tém właśnie leży cały błąd, bo tu porównywamy pojęcie niższego rzędu z pojęciem wyższego, które wielce po za niego sięga, a zatém żadną miarą porównać się z niém nieda, ponieważ go owszem samo w siebie zagarnia. — Jakoż jeżeli Wieczność ma być prawdziwą a nie pozorną, ani urojoną wiecznością, to obejmować w sobie musi równém prawem tak świat teraźniejszy jak przyszły i przeszły — słowem, Wszechświat i Wszechżywot; — inaczéj nie byłaby wcale Wiecznością, ale tylko pewnym, ograniczonym wiekiem. — Wszelka wyłączna, wszelka ograniczona i od czasu zależna Wieczność, już tém samém byłaby *doczesnością* i zeszłaby do rzędu cząstki swojéj, skoroby jakiśkolwiek czas z siebie wyłączała, i oczywiście przez samo to wyłączenie przestawałaby być tém, czém się mianuje t. j. wiecznością. — Cóżby to za chroma była wieczność, którąby gdzieś i kiedyś, czy to po śmierci człowieka, czy to po końcu

świata *zaczynać* się miała. — Taką przypuszczając wieczność tém samém wcale jéj nie dopuszczamy: bo skoro tylko pozwalamy jéj gdzieśkolwiek się poczynać, — tém samém ją jako *niewieczną* uznajemy. —

Pojęcie tego stosunku jest tak proste i naturalne, iż nie potrzebowalibyśmy tak długo nad niém zastanawiać się, gdyby nie nastąpione od wieków zwichnięcie wyobrażeń przez przypuszczenie, iż na *tym* świecie panuje *tylko* Doczesność, a na *tamtym* znowu *tylko* Wieczność; — jak gdyby podobna było przypuścić jakowąś Wieczność, któraby *wszędzie i zawsze* niepanowała. —

I w saméj rzeczy, jeżeli świat dzisiejszy integralnie do wieczności nie należy i Wieczność dopiero po jego końcu rozpoczynać się ma, toć sama wieczność już nie jest wiecznością, ponieważ ją własny nasz Czas wyłącza, ogranicza i waruje. — Czemżeż więc byłaby taka zawarowana Wieczność? Oto znowu niczém inném jedno pewną Doczesnością, ponieważ z pewnym czasem się zaczyna, od pewnego czasu zależy, a zatém oczewiście i do pewnego czasu trwać będzie; — nie masz bowiem dostatecznéj przyczyny, aby to, co się z czasem, w czasie, i zależnie od czasu zaczęło, z czasem też i w czasie i do czasu skończyć się nie miało. — Doczesność tedy znosi podobną abstrakcyjną wieczność, zastępując ją, zniża ją do swojego rzędu i czyni ją sobie podobną. — A nawzajem taka abstrakcyjna wieczność znosi znowu wszelką doczesność i czyni ją owszem wcale niepodobną. — Bo jeżelić owa Wieczność ma trwać wiecznie, gdzież się podzieje Doczesność? Juz ona nie

znajdzie ani czcasu, ani miejsca dla siebie, jeżeli nie w łonie saméj Wieczności? — Istnienie więc takowéj doczesności *obok* wieczności i niezależnie od niéj, jest niepodobne; ona tylko *we* wieczności istnieć może. — A skoroć *jest*, lub *była kiedyś*, jakakolwiek Doczesność (co wyznajemy obecném życiem) toć już owéj *abstrakcyjnéj* wieczności nigdy nie było, ani być nie może, bo taż jest przez ową doczesność zawartą i wypartą. —

Nie masz tu więc ratunku dla takiéj wieczności; albo musi ona wywietrzeć jak płonna abstrakcya — albo też musi *samemi doczesnościami się spełnić i urzeczywistnieć*. —

Z tego więc wypada, iż Świat i Zaświat, życie obecne i przyszłe, mają się do siebie — wcale nie jak Doczesność do Wieczności, ale jak *jedna* Doczesność do *innéj* Doczesności, których znowu całością i Spełnią jest absolutna Wieczność; czyli inaczéj, że świat teraźniejszy, równie jak życie obecne, jest rzeczywiście *pewną doczesnością*, a świat przyszły, równie jak życie przyszłe, jest znowu inną, ale także *pewną doczesnością*, aczkolwiek doczesności te mogą być między sobą nader różne, a nawet dyalektycznie sobie przeciwne; które to przeciwieństwo właśnie przez dyalektyczne prawo postępu znosi się przez przejście z jednéj w drugą, z idealnéj w realną; — lecz są to zakresy jednorzędne i wzajemnie od siebie zależne. — Wieczność zaś prawdziwa jest owych doczesności wszechnicą (*Synteza*), — górującą i panującą nad niemi Spełnią; — czyli wieczność obejmuje w sobie wszelkie możne i rzeczywiste doczesności i takowemi kolejno własny swój *żywot wieczny* rozwija i spełnia; słowem, że sama wieczność z samych róż-

norodnych doczesności się składa, ale ich wcale z siebie nie wyłącza, ani też ona nie jest przez owe doczesności do pewnego czasu wypartą. — Boć ona już nie zależy od Czasu, jak owe pojedyńcze Doczesności, ale czas właśnie od niéj zależy. — Czas stanowi tylko wewnętrzne oddziały w łonie saméj wieczności, — ale zewnątrz niéj, czyli po za wiecznością, żadnego czasu nie masz, ani być nie może. —

Kiedy więc w potocznéj mowie wyrażamy się o zmarłym człowieku, że *przeniósł* się do wieczności, mówimy istny fałsz; — on nie potrzebował *przenosić* się do wieczności, ponieważ przez to samo, że żył, to już żył w saméj wieczności — wieczność bowiem wszelaki żywot ogarnia, a więc i ów, który się właśnie dla tego człowieka kończy, a zewnątrz téj wieczności nic nie masz. — Umierający tedy człowiek nie przenosi się wcale do wieczności, albowiem w niéj był, jest i będzie, ale raczéj przechodzi z jednego *okresu* wieczności *w inny*, — albo dokładniéj jeszcze, ów *idealny* dotąd dla niego okres wieczności staje się *realnym*, a dotychczasowy na-to-miast dokonywa się i schodzi. —

Zupełnie toż samo pomięszanie wyobrażeń miało dotąd miejsce względem końca świata. — Otóż jak koniec życia pojedyńczego człowieka nie jest dla niego końcem wszelkiego czasu, a początkiem wieczności, tak też dla Ludzkości i dla Ducha powszechnego, koniec świata nie jest wcale końcem wszelakiéj doczesności, ani też żadnym początkiem wieczności; bo wieczność jest wiecznie poczęta i wszelkie światy w sobie obejmuje. — Koniec więc świata jednego jest tylko początkiem

innego, a przepływ ten światów stanowi wieczny Żywot Wszechświata, równie jak przepływ żywotów człowieka stanowi właśnie jego wieczne życie. —

Jeżeli nietylko w samym duchu, ale też w literze Objawienia szukać zechcemy dowodów na ten wypadek powyższego rozumowania, znajdziemy je w samych wyrazach: αιων, γενεα i καιρος, których tak Ewangelie, jak i pisma apostolskie używają do oznaczenia pewnéj Doczesności, czyli *doczesnéj Ery,* — tak owéj, w któréj teraz żyjemy, jakotéż owéj, która ma w przyszłości nastąpić. — Wszakże wszystkie te wyrazy, których późniéj niewłaściwie użyto do oznaczenia owéj abstrakcyjnéj, wiecznie idealnéj, a tém samém urojonéj wieczności, ściśle i po prostu zrozumiane, wyrażają pewien oznaczony i zawarowany Czas, Wiek lub Ród; — i tylko największym gwałtem dały się zastósować do wyrażenia tak czczego ogólnika, jakim jest abstrakcyjna wieczność pozbawiona wszelkiéj doczesności. — Wszakże, gdy Pismo mówi o *tym czasie* i o *tamtym*, albo o *tym wieku* i *o przyszłym,* oczewiście mówi o dwóch po sobie następujących czasach i wiekach; nie zaś o jakimś Czasie i Nieczasie, ani też o pewnym wieku i wieczności. — Są to zawsze dwa odrębne a odpowiednie sobie przedziały, ściśle odróżnione, ale zależne od siebie, ściśle od siebie odgraniczone, a tém samém w łonie prawdziwéj wieczności spólnie objęte. —

To ich odróżnienie, ta ich odpowiedność, — słowem to *czasowe następstwo* owych *wieków*, stanowiących dopiero *rzeczywistą wieczność*, w mnóstwie textów najdobitniéj spostrzedz

się dają; — a mianowicie w głównych ustępach Synoptycznych Ewangelii, gdzie o owéj ostatecznéj i powszechnéj świata naszego przemianie jest mowa, jako to u Mateusza Ś. w Roz. 24 i 25; u Ś. Marka w Roz. 13, a u Łukasza Ś. w Roz. 19 i 21, — w których to celnych ustępach, pojęcie mniemanego końca świata, nazwanego tu bardzo dokładnie „końcem *wieku*[1])“ *consummatio saeculi* συντέλεια τοῦ αἰῶνος τουτου, jako *czasowa chwila przejścia jednego stanu świata w inny*, się objawia.[2]) —

Oprócz tych stanowczych ustępów, mnóstwo innych tu i owdzie rozsianych textów w nowym zakonie, dowodzi *czasowości*, nie zaś *pozaczasowości* owego aktu, rozgraniczającego następny żywot świata na dwa odrębne po sobie idące okresy; — które to texta, w następnych Księgach, tak przy pojęciu Odrodzenia świata, jako téż przy pojęciu Odrodzenia Człowieka bliżéj poznamy. —

Tymczasem poprzestać tu możemy na wskazaniu wypadku

[1]) Grecki wyraz *αἰων* da się najdokładniéj wytłumaczyć przez polski wyraz *wiek*, posiada bowiem właśnie owe podwójne znaczenie czasowości i wieczności. — Jakoż rzeczownik *αἰων* jest toż samo co *aevum*, *saeculum*, *tempus*, *vita*, czyli wiek, era, żywot, (francuzkie *âge*); — a znów przymiotnik z tego *αἰωνιον*, *wieczne*. — Jakób Grimm dowodzi, że w germańskich narzeczach wyrazy *Welt*, *World* (*świat*), pochodzące od starych wyrazów *Weralt* i *Worold* znaczyły właśnie pewien wiek, pewien przeciąg czasu (*saeculum*). — Tak to ów podział żywota wszechświata na *wielkie Wieki*, czyli *Światy*, objawia się w świadomości niemal wszystkich ludów. — Owym to wiekom świata — owym chrześciańskim *Aconom* odpowiadają poniekąd indyjskie *Kalpa*, z całą niezmiernością właściwą orientalnym wyobrażeniom. —

[2]) Patrz nader dokładny rozbiór tych textów w Traktacie *Weizla* p. t. „*Die urchristliche Unsterblichkeitslehre*“ z którego kilka wyjątków w Przypiskach. —

najnowszéj Exagezy, która po wszechstronnym rozbiorze tych i tym podobnych textów, dowiodła, iż w pojęciu owego końca świata (συντελεια αἰῶνος, *consummatio saeculi*) następstwo po sobie *dwóch stanów* i *przejście jednego w drugi* leży; — czyli że tu jest mowa o dwóch kardynalnych *czasu perjodach*, o dwóch *epokach świata*, z których jedna ustępuje przed drugą, których zaś granicznym punktem jest owa *w czasie nastąpić* mająca *consummatio saeculi*. —

Jakkolwiek więc ten świat z tamtym, życie obecne i przyszłe, królestwo ziemskie i królestwo niebieskie, słowem Świat i Zaświat (Diesseits und Jenseits), w rzeczywistéj sprzeczni względem siebie się znajdują, — to przecież musi ta sprzecznia przejść w ciągłość t. j. zadaniem jest tego świata, stać się tamtym, a tamtego stać się tym. —

A dopiero ciągłość i całość owych stanów przeszłych i przyszłych stanowi *Żywot wieczny*, — *Wieczną Teraźniejszość*. —

I dla tego też Chrystus, który *świadomość* owego wiecznego życia wszystkim ludziom przyniósł, mógł powiedzieć i powiedział: że kto wierzy w Niego ten już *ma* żywot wieczny [1]). — Wszakci nie powiedział Chrystus: ten *dostąpi* wiecznego żywota po śmierci, to jest po doczesnym żywocie, — ani też: ten *przejdzie* do wiecznego życia, ale wyraźnie i stanowczo wyrzekł: ten *ma* wieczny Żywot! —

[1]) Joan. V, 24. —

VI.

Doszliśmy tym sposobem do ważnego nader pytania, stanowiącego nieledwie zwrotną oś wszelkich dziś badań na polu Filozofii i Teologii, a którego różnorodne rozwiązywanie wywiera wpływ niesłychany na cały kierunek społecznych wyobrażeń. —

Wiadomo, iż nowsi filozofowie, pośrednio lub bezpośrednio od Hegla pochodzący, — oraz młodzi teologowie, którym Strauss dał hasło, wyraźnie uznają *zniesienie dualizmu między tym a tamtym światem* (czyli między Światem i Zaświatem, *Diesseits* und *Jenseits*) za główne zadanie dzisiejszéj tak filozoficznéj jak

teologicznéj świadomości [1]). — Lecz owo zniesienie, a raczéj zlanie w jedność tego dualizmu, które jest istotnie niezbędnym warunkiem właściwego życia ducha, dotąd w spekulacyach nowoczesnych, a mianowicie niemieckich, tylko jednostronnie i zaprzecznie, nie zaś absolutnie i affirmacyjnie, nastąpiło. — Owi znakomici, acz jednostronni badacze uznali wprawdzie słabą stronę dotychczasowych stosunków i domyślili się warunku zaradzenia takowym; lecz warunku tego zaledwie *na pół* dopełnili t. j. miasto rozwiązania gordyjskiego, woleli przeciąć takowy — niebaczni, że tém samém odcinają *jeden* z jego istotnych zawiązków. — Jakoż chcąc uczynić nieuchronne przejście z *dualizmu* do *monizmu t. j.* chcąc rozwiązać uznaną sprzeczność między światem a zaświatem, między doczesném a przyszłém życiem i sprowadzić niejako te dwa *ułamki* do jednakowego mianownika, — *zaprzeczyli* wprost istnieniu *tamtego* świata i przyszłego życia, a natomiast tylko *temu*, obecnemu, jedyną rzeczywistość przyznali. — Musieli więc omylić się w rachunku, podobnie jak omyliłby się ów, który wprost jeden ułamek od drugiego *odciągnąwszy*, mniemałby, że tym sposobem dopełnił zadania. —

Oczewiście zapomnieli oni, że jednostronne i li negacyjne drogi, tylko do błędu prowadzą, że wszelka negacya jest tylko środkiem, ale nigdy celem być nie może, — wreszcie, że nigdy tylko *znosić*, ale *wznosić* potrzeba, chcąc skutecznie i prawdziwie twierdzić. —

[1]) Strauss np. powiada wyraźnie w Dogmatyce swojéj: „Dass alles „Thun der Philosophie durch die ganze Dogmatik hindurch nichts „anders sei, als alle Formen des Jenseits auf die der diesseitigen Gegenwart zurückzuführen und mit dem Inhalte von jenem diese zu erfüllen.“

Całą i jedyną ich zasługę w tym względzie stanowi więc to, że pojąwszy wewnątrzną sprzeczność i niedołęztwo wszelkiego *dualizmu*, uznali *monizm* czyli Jedność za niezbędny dla ducha warunek i że usiłowali jak bądź tak bądź dostąpić téj jedności, ale zapomnieii, iż owa jedność nie powinna i nie może być jednostronną, bo wtedy jest wrzekomą; — lecz, że musi i powinna być wszechstronną, — a więc różnorodność w sobie saméj obejmującą i kojarzącą i nad własnemi różnicami panującą; — a wtedy dopiero jest prawdziwą i spełną Jednością, czyli inaczéj — że nie powinna być bezpośrednią jednostką, ale spełném *pojednaniem.* —

Uznali oni też trafnie, że Wieczność, jako prosty *odwrotnik doczesności*, byłaby czczą tylko abstrakcyą nie wytrzymującą próby myśli. — Wyrzekli się więc takowéj i sprowadzili wszystko gwałtem do pewnéj doczesności, ale przez to samo jednostronnéj, znowu abstrakcyjnéj i niesłychanie wstecznéj, skoroby jéj zbywało na odpowiedniem, a już osiągniętém *dopełnieniu.* Jakoż chwycenie się bezpośrednigo w tych stosunkach monizmu, byłoby ani mniéj ani więcéj, jedno cofnięcie się w *pogaństwo*, gdzie o jednorodnym tylko słychać było świecie; — gdy tymczasém pojednanie Dualizmu stanowi właśnie Zadośćuczynienie przyniesionym przez Chrześcianstwo warunkom i rozwiązanie sprzeczności, tkwiących jeszcze na tém stanowisku. —

U tych badaczy przeto, sama jednostronna i obecna doczesność już jest podniesiona do godności absolutnéj wieczności. — Świata innego krom niniejszego, wiecznie Duchowi

obecnego podług nich niemasz wcale, ani być nie może. — Wszelki domniemany Zaświat jest dla nich czczem tylko urojeniem, którego cożywo pozbyć się wypada, chcąc jedynie prawdziwy żywot ducha pojąć i osiągnąć. — Niejestżeż to istne Pogaństwo? a darmoż to Chrystus wieść o tamtym Świecie nam przyniósł? — Więc zamiast istnego pojednania jest u nich tylko odmienna jednostronność t. j. zamiast kojarzącéj *syntezy* znowu jednostronna i wyłączna *teza*, a w wypadkach czysta zaprzeczna *antiteza*. — Chcąc uniknąć jednych sprzeczności wpadają znowu w inne, których żadnemi dyalektyczno-spekulacyjnemi usiłowaniami rozwiązać nie podobna. — Niemasz więc u nich zgody dwóch sprzecznych z sobą pojęć, ale jest proste pokonanie jednego przez drugie; a takie pokonanie jest tylko pozorne, bo zgwałcona jednostronność oddziaływa niebawem na gwałcącą i odkrywa jéj własną wrzekomość — jéj własne niedołęztwo. — A przecież nie idzie o zbogacenie tego świata kosztem tamtego, ani o pochłonienie jednego przez drugi, lecz o ich wspólne skojarzenie w wyższéj i spełnéj jedności. —

Widzimy więc jak grubo się mylą owi zaprzeczni filozofowie i teologowie, acz z prawdziwego założenia wychodzą. — Widzimy jak okropnie chcą świat wstecz cofnąć, acz właśnie ogromny postęp przynosić mniemają. Ale téż z drugiéj strony i ci niemniéj się mylą i niemniéj ducha Ludzkości cofają, którzy upornie przy starém stojąc, nie chcą uznać świeżo odkrytych stanowisk i pogardzają nowemi zdobyczami myśli. — Tamci się mylą, bo nie umieją jeszcze *wznieść* uznanego dualizmu do wyższéj kojarzni, i tylko na prostém jego *zniesieniu* po-

przestają; — ci zaś mylą się, bo nie chcą nawet słyszeć o potrzebie rozwiązania téj brzemiennéj sprzeczności, — ani nawet uznać, iż ona istnieje, a przecież istnieć nie powinna. — Atoli wiedziećby powinni, że przez zatkanie sobie uszu lub oczu nikt prawdy nie docieknie, ani się uratuje przed grożącém niebezpieczeństwem. — Wszakci to strusiom tylko przystoi zanurzać głowę w piasek, skoro nie widzą ratunku. — Rozumnie się dopiero unika niebezpieczeństwa przez zajrzenie mu w oczy, — i stawienie mu czoła. —

Otóż istotném i niezaprzeczalném niebezpieczeństwem dla ducha jest wszelki *dualizm.* — Gdziekolwiek go spotkamy, — gdziekolwiek zawadzimy o nierozwiązany jeszcze t. j. o niepojednany dualizm, tam go znieść i pokonać będzie naszym świętym obowiązkiem. — Lecz nigdy inaczéj, jedno przez podniesienie go do wyższéj potęgi. — Skoro zaś tu objawia się on nam w formie świata i zaświata, więc tu pod tą formą pozbyć się go trzeba. — Zaprzeczni filozofowie i krytyczni teologowie postanowili także pozbyć się jego — i w rzeczy saméj silnie go podkopali, — lecz pokonać go dotąd nie zdołali, bo myśląc o jego *zniesieniu* przepomnieli o *wzniesieniu.* — Walcząc więc przeciw niemu nadwerężyli go już niepomału, ale zdobyć go zaiste nie zdołali, — boć samo uczucie Ludzkości zżyma się przeciw utracie skarbcu, którym przez tyle wieków cieszyła się, a który wydrzeć jéj zamierzono, *zaprzeczając* jego istocie i udając takowy za dziecinne mamidło. — Nam zaś spełna *twierdzącym* i utwierdzającym, nie wypada ani spoczywać ze starowiercami pod urwiskami rozpadającéj się twierdzy, ani tém mniéj, stawać na gołém polu *abstrakcyi* i *nega-*

cyi w obozie szturmujących niszczycieli; — ale wypada owszem to, co oni znosić tylko usiłują, *wznieść* do wyższego skojarzenia i silniejszém niż dawniéj opatrzeć sklepieniem; a tak jeśli tylko podobna, jednym i drugim zadość uczynić. —

Prawdziwe zaś wzniesienie tego dualizmu do absolutnéj jedności, zależy właśnie na tém, aby nie *wyłącznie* jak dotąd, lecz *włącznie*, nie pojedyńczo, lecz pojednawczo, obydwa te pojęcia dwóch wręcz przeciwnych światów uznać w ich spólnéj zależności, wzajemnéj odpowiedności, — ogólnéj tożsamości przy szczegółowéj różnicy; — słowem *w dyalektyczném ich przez się dopełnieniu* — a to w następujący sposób. —

VII.

Są dane dwa Światy: widomy i niewidomy, — realny i idealny, Świat i Zaświat: jakżeż się duch ludzkości w rodowodnym postępie swoim do nich stawia? —

1º Na stanowisku pierwotném, bezpośredniém, Duch jest dopiero *bierny* — odbiera więc tylko wrażenia od świata otaczającego, — sam przez się nic jeszcze nie może, i ledwo do samoistności się zaprawia. Dla tego téż uznaje ten tylko świat, w którym żyje i czuje, ten tylko świat, który działa bezpośrednio na niego; który mu świadczy o sobie przez własne doświadczenie, *innego* zaś świata, albo wcale się jeszcze nie domyśla, albo nader mgliste lub nędzne — jako o dziedzinach marności *(inania regna)* [1]) ma o nim wyobrażenie. —

[1]) Virgil. Eneid. VI. —

To jest *stanowisko* całéj *Starożytności*, podczas któréj życie w obecnym świecie do właściwéj pełni i estetycznego wykształcenia doszło; ale natomiast świadomość przyszłego świata w zupełnéj ciemni pozostała; a to dopóty, dopóki reflexya samego ducha, w sobie budząc wewnętrzną świadomość człowieka, — rozdwojenia w nim samym i w świecie, nie sprawiła; przez co owo życie, w *jednym* dotąd i jednorodnym świecie, samo się na *dwoiste* życie w *dwóch* światach (idealnym i realnym) rozpadło — i ustąpiło przed:

2º *Stanowiskiem Epoki Chrześciańskiéj.*

A. Na początku tego nowego kierunku ducha świadomość ułomności i niedostateczności *tego* świata zrodziła żądzę i potrzebę *tamtego.* Skoro zaś świadomość wyższego świata nad rzeczywiście istniejący we wnętrzu ducha się objawiła, wnet tak silnie zajęła czucie, myśl i wolę człowieka, iż zwróciła je stanowczo ku *tamtemu* światu, pogardziwszy nędzną doświadczoną rzeczywistością i potępiwszy takową. —

Nastąpił tedy zupełny rozbrat z pierwotném stanowiskiem, zupełny odwrot pierwotnéj *pozycyi* t. j. *negacya i abnegacya* obecnego świata. — Aliści przez to samo ów rzeczywisty dotąd świat *rzeczywiście* się téż odmienił. — Bo co dawniéj za absolutnie realne, a tém samém wielebne i miłości godne poczytywano, (to życie ziemskie, nad którém według świadectwa Homera sam Achilles *płakał*, gdy myślał o jego opuszczeniu, tak dalekim był od uznania go za marność) — to odtąd właśnie poczytano za czcze i marne, za znikome a tém samém nikczemne, za sam padół płaczu — przez co téż realnie padołem

płaczu się stało, albowiem cel ducha od niego odwróciwszy się, żywot obecny i świat tutejszy osieroconym się ujrzał. —

Jak więc w starożytności panował tylko jeden świat t. j. świat obecny, tamten zaś świat był ledwie cieniem tego, i był w saméj rzeczy wystawiany jako kraina *cieniów;* — tak w drugiéj Epoce przeciwnie: tamten świat zyskał wszelką przewagę — tam prawda, tam istne a wieczne życie, tu zaś ledwie wędrówka cieniów; tu dręczone do czasu mary, tu *inania regna;* ten więc świat został zależnym *cieniem* tamtego [1]). — Prawdziwy żywot, istną rzeczywistość obecnemu życiu odjęto, przyszłemu nadano. — Duch wyrwał się po za ten świat ku *przyszłemu*, ku *idealnemu.* — Idealny więc stał się *positive* dla myśli realnym — a do obecnego realnego miał się tylko *zaprzecznie.* —

B. Przeciwnie ku schyłkowi tego kierunku, świadomość owa zwróciła się w siebie samą, uznała oczewistą sprzeczność zawartą w pojęciu idealnego świata, posiadającego jedyną realność, oraz w pojęciu, realnego świata, niemającego posiadać owéj realności. — Zapragnęła tedy pogodzenia owéj sprzeczności, a zaprzeczając jéj składowym żywiołom, doszła aż do zaprzeczenia saméj istniejącéj sprzeczni t. j. do uznania iż właśnie największa sprzeczność i niedostateczność w samym owym dualizmie, w samém przeciw-postawieniu dwóch odrębnych światów, tkwiła. — Dotąd dobrze, bo oczewiście, gdyby *dwóch* nie było, nie byłoby téż sprzeczności, ani rozerwania. —

[1]) Patrz wyżéj Dział II., Rozdział IX. —

A więc naturalny wniosek: „znieść dualizm.“ — Zgoda! — ale jak? — Czy tylko ujemnie, czyli też dodatnie? — Zrazu niestety *ujemnie*, bo każdy postęp u początku swego jest ujemnością — zniesieniem przeszkody, zaprzeczeniem nieruchomemu stanowisku (i dla tego jest zawsze pewnym *bólem)*; — dopiero sam *postęp postępu* rozwija dodatność i twierdzącą prawdę (jako nagrodę cierpienia) przynosi. —

Tak tedy przez prawo dyalektycznego odwrotu, odrabia znowu dzisiejsza świadomość to, co początek téj ery wyrobił, zawraca wręcz przeciwnie kierunek ducha i zagarnia znowu *tamten świat* na rzecz *tego*. — A z tym jednostronnym postępem Wiedzy znikła też Wiara w tamten świat — i wstąpiło w massy złowrogie zwątpienie o przyszłém życiu! —

3º Aliści doszedłszy do téj sprzeczni, która jest właśnie smutnym obecnéj chwili udziałem, przystępujemy do *trzeciego rozwiązującego stanowiska*, które jest też właściwém dni naszych *zadaniem*. — Obadwa poprzedzające kierunki musiały być zarówno fałszywe, bo były zarówno *jednostronne*. — Istotna prawda tkwi zawsze w *trzecim, dopełniającym* kierunku i nigdy absolutnéj prawdy nie dostąpim, dopóki jéj Trzeciego Słowa nieodkryjem. — Otóż to trzecie Słowo jest wspólném skojarzeniem dwóch poprzednich, bez ich znoszenia; czyli tutaj zależy na uznaniu tak stanowczego *rozdziału*, jakotéż wspólnego *udziału* tych światów t. j. na pojęciu ich samoistnego i odrębnego istnienia przy kolejném jednak przechodzeniu w siebie, przy cragłém i wzajemném *stawania się sobą*. — To właśnie jest niczém inném jedno owém *spełnieniem* się

absolutnéj wieczności przez kolejne, ograniczone i zależne od siebie doczesności. — Odtąd więc pojmiemy, że ani świat jest tylko *jeden* — czyli zawsze *jednostajny*, jak to mniemano w Epoce Starożytnéj; — ani też jest ich *dwa*, zawsze z sobą *rozstajne* i w wiecznéj z sobą sprzeczności zostające, jak to znowu mniemano w Epoce Średniowiecznéj. — Ale jest *żywy świat różnostajny* — świat wielki, wszechwieczny (wszechświat), z różnych ograniczonych światów składający się, rozstępujący się sam na szczeble, wzajemnie w siebie znowu wstępujące, — rozwijający i zwijający pewne stanowiska, które mimo względnego przechodu swego wciąż w nim samym współtrwają i spełniają go. —

Ten świat powszechny, — to są *Niebiosa* — obejmujące w sobie krocie i miliony pojedyńczych światów — a z pomiędzy tych milionów *jeden* nazywa się *Ziemią*. —

Dla istot ograniczonych, żyjących w owych ograniczonych światach, jedne z tych stanowisk są realne, bo obecne, *tutejsze*; inne zaś dopiero idealne, bo nieobecne, *tamtejsze*. — Świat, w którym żyją, jest ich właściwą *Ziemią* — a reszta światów, *Niebiosami*. — Ale nigdzie zatém, aby ich właściwy świat do niebios nie należał — owszem jest ich integralną cząstką. — A więc dla tych istot, jest i być musi zawsze pewien świat i pewien zaświat; ale dla świata powszechnego, dla ogółu owych nieskończonych zastępów, dla samego nieba niebios, wszystkie te względne światy i zaświaty są wiecznie i absolutnie obecne, idealno-realne wszechprzytomne, bo on wszechświat wzięta się i z *tu* i z *tam*, i z tego co *jest* i z tego co *być*

powinno; (a skoro istotnie *powinno*, to też istotnie *jest*, — z tą atoli różnicą, że tu np. zostaje dopiero w możności, *potentia*, — owdzie zaś już w rzeczywistości, *actu*). —

Otóż gdyby ów świat powszechny był martwy, toby też owe *tu* i owe *tam* były wiecznie wryte, nieruchome; — świat jeden nie mógłby nigdy stać się innym, ani też inny — tym. I jedne światy byłyby wiecznie nędzne, potępione, inne zaś wiecznie doskonałe i szczęśliwe. — Ale że ten Wszechświat jest *żywy*, więc ma własny ruch w sobie, jak wszystko co żyje — przez immanentną więc dyalektykę swoją przeistacza on składające go światy, stan realnego przemienia w idealny, i odwrotnie. —

W łonie więc tego absolutnego wszechświata *są rozmaite światów stany*, są światowe szczeble, z których jedne są dla nas teraz teraźniejszemi, inne zaś teraz przyszłemi, lecz nigdy wiecznie pozostać nie mogą ani teraźniejszemi ani przyszłemi, bo wtenczas byłyby martwemi. — Są one tém, czém są aż do *spełnienia czasów, (usque ad consummationem saeculorum)* t. j. dopóki przyszłe nie nastąpią jako teraźniejsze, a teraźniejsze nie ustąpią jako przeszłe, jako już dokonane.

Różnica tedy światów między sobą, a nawet ich *sprzeciwieństwo*, rzeczywiście istnieje i żadne zaprzeczne spekulacye nowoczesnych tak filozoficznych jak teologicznych pogan zaprzeczyć temu nie zdołają. — Ale znowu dotychczasowy *wryty rozdział* owych światów był istnym fałszem, bo przeznaczeniem ich jest właśnie wzajemny i żywotny *udział;* — bo żaden

z nich nie jest wiecznie *tu*, ani wiecznie *tam*, ale kolejno i postępowo (dyalektycznie) i tu i tam, jako przechodzące i zachodzące w siebie stany, jednoczące się w pełném i wieczném życiu absolutnego Ducha, — tak szczytnie w Piśmie Świętém nazwanego Panem Niebieskich Zastępów. —

Dla *jednego Miejsca* są to *różne Czasy* — dla *jednego* zaś *Czasu* są to *różne Miejsca*, jak to niebawem dokładniéj poznamy, skoro te same stosunki pod kategoryą Miejsca rozbierzemy [1]). —

Że zaś dopełnieniem *Czasu* i *Miejsca* jest *Ruch*, albowiem Ruch *składa się* właśnie z Czasu i Miejsca, — czyli dokładniéj, Czas pomnożony przez Miejsce stanowi Ruch, — przeto też owe odrębne Czasy i Miejsca, odrębność i przeciwległość światów stanowiące, kojarzą się przez Ruch, przez wzajemny przechód i zachód w siebie. —

Tak więc *tamten* świat, staje się *tym*, przez *nadejście*, ten zaś znowu tamtym, przez *przejście*. — Jest to śmierć i odrodzenie światów, *(Palingenesis objectiva)*. —

[1]) Patrz Księgę następującą: Wezwanie, — gdzie o właściwém pojęciu *Nieba* jest mowa, — i gdzie do podobnych *pod kategoryą Miejsca* dojdziemy wypadków, do jakich tu *pod kategoryą Czasu* dochodzimy.

VIII.

Ruch ten i wzajemna przemiana światów, do któréj doprowadziły nas poprzedzające badania, nie może być ruchem ślepym, trafunkowym, lecz owszem opatrznym, rozumnym, słowem takim, jaki duchowi przystoi t. j. *Postępem*. — W hierarchii światów, którą składają właśnie Niebieskie Zastępy, świat niższy ustępuje przed wyższym i na wyższy postępuje. — Ów świat wyższy, póki jest dopiero *przyszłym*, jest tylko *ideałem* dla obecnéj doczesnéj realności. — Atoli jest ideałem pod warunkiem *zrealizowania się*, inaczéj byłby znowu tylko czczym jakimś wymysłem. —

Taki tedy stan idealny, lubo się nam jeszcze w danéj chwili nie objawił, lubo się jeszcze nie stał naszym udziałem, to prze-

cież *jest* już; — ale *dla nas* jest dopiero w stanie możebności, *(potentialiter)* która to możebność gdyby się urzeczywistnić *nie miała,* byłaby właśnie istną *Niemożebnością.* — Jako więc sprawdzenie każdéj możebności jest tejże urzeczywistnienie, czyli nastąpienie *actu* tego, co dopiero było *potentia*, tak też urzeczywistnieniem onego dopiero przez nas pomyślanego, wyższego świata, jest jego realne na dotychczasowy niższy nastąpienie. —

Otóż, świat wyższy względem niższego, — świat doskonalszy względem mniéj doskonałego, jest oczewiście wyższém Niebem dla trwającego jeszcze niższego świata. — Dla padołu ziemskiego, póki rozstrój na nim panuje, to niebo jest jeszcze ideałem, któremu realność nie odpowiada bynajmniéj. — Lecz uznaliśmy powyżéj, iż przeznaczeniem jest stanu idealnego zrealizować się, inaczéj ów ideał nie byłby prawdziwym ideałem, jedno tylko chimerą. — Dopóki zaś zrealizowanym nie jest t. j. dopóki zostaje w przyszłości jako dopiero pożądany lub pomyślany, dopóty też jest tylko *potentialiter założony* w nas, myślą we wnętrzu naszém istniejący, lecz jeszcze na jaw zewnętrznego świata nie nastąpiony, jeszcze *actu dla nas* niespełniony. — Jest on wprawdzie *przybliżony*, skoro już otrzymaliśmy *świadomość* o nim, — ale jeszcze *nienadeszły*, skoro go *de facto* nie posiadamy. — I dla tego też *z powstaniem* Chrześciaństwa *przybliżyło się* Królestwo Niebieskie, bośmy *dobrą nowinę* o niem otrzymali i założyło się w nas, — a dopiero ze *spełnieniem* się Chrześciaństwa toż królestwo rzeczywiście *nadchodzi*, jako nam Chrystus przyrzekł, gdy kazał nam mówić: „*Przyjdź* królestwo Twoje.“ — Taki to właśnie stan nazywa

Pismo dopiero *„Przybliżeniem królestwa niebieskiego“* — i *„założeniem jego w nas samych“* [1]). —

Aliści przeznaczeniem tego co *założoném* zostało jest: żeby wystąpiło; — tego co *przybliżoném* zostało, aby zupełnie nadeszło, — inaczéj pocóżby założoném albo przybliżoném zostało? — Wszystkie te względne i odnośne do siebie stany wymagają *spełnienia.* — Gdyby się do siebie nie odnosiły toby się same znosiły, równie jak owa teraźniejszość, która gdyby sobie bezustannie przyszłości *nieprzysuwała,* niebyłaby nawet teraźniejszością; albo też jak owa przyszłość, którąby się *teraźniejszyć* nie miała, tém samém nie byłaby prawdziwą przyszłością. — Spólném tedy sprawdzeniem i żywotném dopełnieniem wszystkich tych stanowisk jest: dokonanie postępu: spełnienie przeznaczonego rozwinięcia; nastąpienie wyższego i doskonalszego stanu, po niższym i mniéj doskonałym — i nawzajem wzniesienie się niższego na stopień wyższego. — Skoro zaś ów stan wyższy, doskonalszy (a dopiero idealny) nazywamy dotąd wyłącznie *Niebem,* stan zaś niższy, mniéj doskonały, a dotąd realny, nazywamy wyłącznie *Ziemią,* — przeto wynikłością tego postępu, prawem i celem jego, jest nastąpienie stanu Królestwa Niebieskiego na ziemię i skojarzenie ziemi z powszechnemi niebiosami [2]). —

[1]) Dokładniejszy stosunków tych rozbiór, wraz z odpowiedniemi Pisma Ś. textami — przy *Drugiéj Prośbie.* —

[2]) Bliżéj o tém w *Wezwaniu,* — przy rozbiorze słów: *»Któryś jest w Niebiesiech«* — oraz w *Trzeciéj Prośbie* przy rozbiorze słów: *»Jako w niebie tak i na ziemi.»* —

Daléj znowu — równie jak tamten świat staje się tym światem przez nastąpienie, tak przeciwnie ten staje się tamtym przez ustąpienie. — Są to wzajemne warunki jednego i tegoż samego postępu. — Dotychczasowa Realność teraźniejszości przechodzi znowu w idealność, z tą jednak różnicą, że już względem nas nie w idealność *nadziei*, ale w idealność *wspomnienia*. — A że znowu, wedle praw duchowego postępu stan *ustąpionego* świata musi być jakościowo niższym od stanu nastąpionego, — przeto ów *Stan* po nastąpioném przejściu ustępujący, uznany zostaje za jakiś świat *podrzędny*, za względne piekło lub Czyściec, słowem, za stanowisko już *potępione*. —

Lecz zważmy dobrze; ów *Stan*, owo stanowisko staje się potępioném, ale bynajmniéj nie indywidua, które w nim żyły, bo te zbawiają się przez *Odrodzenie ducha osobiste* (palingenesis subjectiva) [1]). — Ale ów stan już dla nas pozostanie na wieki potępionym, — już on *tu* nigdy nie powróci, — jedno zostanie *za nami*, jakoby *niższa warstwa formacyi światów*. —

Stan takowy wszelako, — jakkolwiek dla nas już stanowczo przeminięty, — w sobie samym bynajmniéj nie przemija. — Wprawdzie względem naszéj ziemi, względem naszego planety, staje się on obumarłą abstrakcyą, ponieważ *odtąd* istnieje już tylko w *wspomnieniu* ziemskiéj ludzkości, podobnie jak *dotąd* świat przyszły jest dopiero nieżywotną abstrakcyą, nienarodzoném jeszcze zjawiskiem, ponieważ istnieje dopiero

[1]) *δια λουτροῦ παλιγγενεσιας και ανακαινωσεως πνευματος* (Tit. III, 5.) O tém obszerniéj przy *Siódméj prożbie*, przy rozbiorze pojęcia Śmierci.

w *nadziei* ludzkości. — Ale pomimo tego, ów stan dla nas przemijający pozostaje w sobie samym żyjącém zjawiskiem, pozostaje on Realnością dla *innego* duchowego Świata, — podobnie, jak ów stan wyższy, który dla nas jeszcze się nie ziścił, — istnieje przecież w Wszechświecie dla innych duchowych zastępów. —

Nie sądźmy bowiem, aby przez zamianę nadziei na posiadanie, a posiadania na wspomnienie t. j. przez przejście przyszłości w teraźniejszość a teraźniejszości w przeszłość, owa już dokonana rzeczywistość rzeczywiście też ustać miała, — aby owa *przebyta* już teraźniejszość tém samém już *być* przestała. — Wcale nie idzie zatém, aby stan jakikolwiek dla naszego planety *przebyty*, nie miał jeszcze dla innego *bytować*. — On dla nas z Bytu staje się Myślą, a dla innych przeciwnie z Myśli — Bytem. — Bo przy owym *przepływie* nie zapominajmy nigdy *trwania*, a przy trwaniu nie zapominajmy nigdy *postępu*. — Z powodu przeto wiekuistéj zależności wszelkich kategoryi Czasu między sobą, i samegoż Czasu z Przestrzenią; — z powodu ciągłéj przepływalności stanów idealnych w realne, i nawzajem, — nareszcie z powodu absolutnego współistnienia wszechistnień w Duchu Bożym, i współbytu wszechrzeczy w organizmie Wszechświata; — owe stany, które *dla nas* są tylko nierzeczywistemi abstrakcyami — które są tylko idealnie w nas, czy to przez nadzieję, czyli też przez wspomnienie — są *dla innych* żywą realnością. — A tak ów wieczny przepływ czasu znów na ciągłą Przestrzeń się rozpływa. — I wszystkie *przebyte* dla nas, lub przebyć się mające stany i światy *bytują* gdzieindziéj, lub kiedyindziéj dla innych. —

Wszechświat jest więc absolutnie obszerny, równie jak absolutnie wieczny. — Światów jest *siła* w powszechnym świecie. Koniec jednego z owych mnogich światów nie jest bynajmniéj ostatecznym jakimś końcem, ale jest końcem jednego, a początkiem innego świata. — Ten staje się innym, inny staje się tym, a zawsze ogół tych światów stanowi organiczną całość. A ta całość jest światem światów — jest powszechnym światem, — wiekuistym Boga przybytkiem. —

IX.

Są więc rozliczne światy w rozlicznych *stanach*. Te stany są to względem miejsca: Czasy, — a względem Czasu: Miejsca. Są to rozmaite Doczesności dla pewnego świata, — są to rozmaite światy dla pewnéj jednoczesności; słowem są to główne Stępy powszechnego Postępu. —

Wszelkie w Myśli *możne* stany mają swą *rzeczywistość* w Bycie myriadów światów, — jednocześnie w rozpływie przestrzeni — a znów jednoprzestrzennie w przepływie czasu. —

A wszystko współżyje w idei i organizmie Boga, bo Bóg jest Duchem tego świata światów. —

Równie jak wszelkie *czasowe* stany *(Aeony)*, wszelkie szczeble przeszłości, teraźniejszości i przyszłości *współtrwają* w Nim, — tak też wszystkie *miejscowe* światy, stanowiące pewną absolutną przestrzeń, (owe myriady światów, które nam świecą na świadectwo bytności swojéj) — *współmieszczą* się w Nim. A on też w nich i nad niemi żyje i króluje na wszystkie wieki wieków. —

W tém to najwyższém i najobszerniejszém znaczeniu powtórzyć można słowa Eklezyasty: „Cóż jest, co było? — To, co potem będzie; — Cóż jest co się stało? — To, co się stanie. — Nic nowego pod słońcem .... etc.“ [1]) — Lecz tym sposobem, słowa te, zamiast dowodzenia, jak dotąd, tylko *próżności* świata *(vanitas vanitatum)*, dowodzić nadal będą owszem jego absolutnéj spełni *(plenitudo plenitudinis)*; zamiast oznaczania bezustannego kołowrotu przypadków, oznaczać owszem będą spiralny postęp ducha. — Bo chociażbyśmy nawet powyższe wyrażenie Eklezyasty jeszcze bardziéj rozszerzyli, chociażbyśmy przypuuścili, że pod naszém fizyczném słońcem, jeszcze może być coś nowego, czyli że system nasz słoneczny i nasz świat planetarny, jako sam ograniczony i od wyższych zastępów zależny, nie wystarcza jeszcze do wyczerpania wszelkich urzeczywistnień, wszystkich *możnych* stanów ducha powszechnego świata; to przecież nieskończona mnogość systematów solarnych po mlecznych drogach rozsypanych, — a ztąd powstająca *mnogość mnogości* światów planetarnych, nie dozwala nam przecież troszczyć się o *miejsce* dla tych niezli-

[1]) Eclesiast. I., 9. —

czonych światów, na których te wszystkie *możne w Myśli* stany, *w Bycie urzeczywistniać* się mają, i po których przepływają na wieki wieków pod okiem absolutnego Słońca, — duchowego wszechświata ogniska, — niebieskich zastępów Pana. —

Widzimy z tych napomknień, iż niepotrzeba nam wcale udawać się do owéj dawnéj dość fantastycznéj i dziś nieco naiwnéj hypotezy, przez Fontenella naukowo odnowionéj i nawet przez Kanta przypuszczanéj [1]), przechodu dusz indywidualnych z jednego planety na drugi do coraz nowych światów, ażeby uznać ich uczestnictwo w kosmicznych postępach. Nie indywidualne bowiem duchy, jako *jednostki realne*, przechodzić mają lub muszą z planety na planetę, — ale planeta każdy sam w sobie się kształci, rozwija, przeistacza i postępuje; a więc kolejno ogólne stany swoje, czyli *stępy* zmienia i prawem własnego postępu w inne przeradza się światy. — Duchy więc osobiste, już z natury swojéj *jako Duch* nieśmiertelnością obdarzone, nie potrzebują wcale opuszczać planety, aby postępować na inne, a coraz wyższe światy, ponieważ je kolejno na swoim własnym *dostępują;* — a to ogólnie i przedmiotowo (objective) przez spełnianie się wieków *(consummatione saeculorum, sive palingenesi objectiva)*, pojedynczo zaś i osobiście przez indywidualne odrodzenie *(consummatione vitarum sive palingenesi subjectiva)*. — Ale same one *stany* jako *idealne ogólniki*, przechodzą przez rozmaite planety i kolejno na nich się *realizują;* w nich znajdują szczególne zastosowanie, w nich się rzeczywiście *spełniają* i dokonywają, — *(consummunt)*. —

[1]) Allgemeine Natur-Geschichte des Himmels. —

Uważmy dobrze — nie jakieś rzeczy — nie żadne jestestwa — nie indywidualne duchy wędrują sobie ze świata do świata, — ale same *stany*, owe *stępy*, owe światowe stosunki przemieniają się, *wstępują*, *postępują* i *ustępują* coraz daléj; sam ten powszechny Postęp ducha odbywa się kolejno na różnych szczeblach i *stanowiskach* tego świata światów.

I równie jak człowiek pojedynczy nie występuje bynajmniéj z jednéj chwili czasu, aby się w drugą przenosić, ani z roku do roku nie przechodzi, ale lata przechodzą w nim, po nim i dla niego — tak téż i *światowe stany* mijając po ziemi i dla ziemi, przeradzają się w Siebie i Wieczność na niéj saméj, równie jak na innych planetach rozwijają. — A taką wieczność już nie jest gdzieś tam *za światem*, ani kiedyś tam w jakiemś przyszłem życiu, ale owszem w samym powszechnym świecie i w wiecznym żywocie, czyli objawia się w światach przez światy i dla światów, szeregiem żywotów nieśmiertelnego Ducha. —

Niemasz tu żadnéj mistyczności, ani żadnéj hypotezy — bo to są *fakta światowe* — bo to się *dzieje*, a z tego co się dzieje wyprowadzamy dialektyczne *prawo* i loiczną wynikłość. — Każdy świat planetarny, na niższym szczeblu postępu znajdujący się, *wstępuje* kolejno *w stan ducha*, jaki *ustąpiony* mu został przez wyższy jakiś świat, który natomiast sam w sobie na wyższy szczebel stanu ducha znowu *postępuje;* — a postępu tego dowodem i wywodem jest sama *historya* każdego planety, która nam wskazuje, jak na jednym i tymże samym świecie, światowe Stany po sobie następują i postępują, — czyli

jak *pewien* świat *innym* się staje, — i tak daléj i tak daléj, aż do absolutnego połączenia i zjednoczenia Duchów wszystkich światów, już nie tylko *Bytem*, — bo to *jest* i *było* od początku — ale też *Myślą* i *Czynem* — świadomo i wolnie, w Bogu — tém absolutném *wszystkiem we wszystkiem* jak go Paweł Ś. doskonale nazywa [1]). —

[1]) I. Cor. XV, 28. Patrz *Pierwszą Prośbę*.

X.

Tu się wstrzymujemy — bo oto wkraczamy w zakres absolutnéj Eschatologii t. j. nauki o rzeczach absolutnie ostatecznych, pozaludzkich, pozahistorycznych, pozaplanetarnych. — Téj zaś ostatecznéj nauki jeszcze nie wybiła godzina, albowiem zupełne jéj Objawienie właśnie na końcu téj Ery nastąpi, któréj teraz początek się otwiera. —

Jakoż wszelkie objawienie Myśli odpowiada zawsze i ściśle właściwemu wystąpieniu *Czynu*, który ma takową urzeczywistnieć i w życie wprowadzić. — Otóż kiedy świat Czynu, który właśnie nastaje, spełni i zapełni idealne zdanie myśli, przekazane mu przez ustępujący świat, wtedy dokonawszy *historycznego postępu* ludzkości, nowy objaw Myśli nowe zadanie Czynu otworzy i wprowadzi nas w świadomość i w uczestnic-

two rzeczy absolutnie *ostatecznych* t. j. *pozahistorycznych i pankosmicznych,* otwierając nam zarazem nowy i wyższy zakres Wiecznego Żywota.

Dzisiejsza zaś chwila, otwierając dopiero *trzeci historyczny* świata naszego *wiek*, czyli *Epokę Czynu* historyi ludzkości, jak to z poprzednich badań wypadło, jest sama w sobie chwilą *dojrzałości myśli* w zakresie *ludzkim — historycznym;* a tém samém jest chwilą zupełnego wstąpienia Wiary w Wiedzę. — Wiara bowiem jest dopiero czuciem myśli, wiedza zaś jest już samą Myślą myśli. — Otóż w téj chwili, gdy do *epoki czynu* przystępujemy, sama myśl dojrzewa, — i już niewolno nam żadnych domysłów za pewniki podawać — ale dowodzić i wywodzić trzeba. —

Dla tego téż nie przychodzimy do was z żadném nowém Objawieniem i nie mówimy wam: Wierzcie w coś nowego, — ale owszem mówimy: *Pojmujcie* tylko *stare* Objawienie, *wiedzcie* o tém, co dotąd *wierzyliście* dopiéro, — a będziecie mieli dosyć do *czynienia* na całą Erę świata! —

Uznajemy więc iż: w Objawieniu Chrystusowém znajduje się już wszystko, cokolwiek Ludzkości, *jako Ludzkości*, dotąd wierzéć — a odtąd *wiedzieć i spełniać* potrzeba. — Ale że dotąd Ludzkość wedle słów Zbawiciela nie byłaby zniosła świadomości tego wszystkiego, przeto téż opatrzny Zbawiciel, wprowadzenie jéj we *wszelką prawdę* Pocieszycielowi pozostawił, — lecz zarazem ostrzegł, iż tenże z Niego *weźmie* i objawi — nic więc z siebie nie przyda — tylko tajemne jawném

uczyni — i *przypomni* wszystko co Chrystus powiedział i zapowiedział [1]). —

Otóż przy wstępie do Trzeciéj Ery świata, on Duch Święty „który nas we wszelką prawdę *wprowadza*“ — tém samém otwiera nam wielką widownię postępu, a objawiając nam właśnie ogólne tegoż postępu *prawo*, tém samém powołuje nas znowu do zastosowywania tegoż Prawa we wszelkich życia zakresach. — Od nas samych więc odtąd zależy prawo to spełniać i świadomo wykonywać — i zbierać nadal coraz bogatsze plony owéj prawdy, mające nas *wywieść* aż po za historyą Ludzkości. — A to właśnie jest jedném z celnych zadań *ostatniego aktu* historycznego Ludzkości żywota. —

Co zaś nastąpi po całéj historyi ludzkości — co nastąpi po zupełném dojściu naszéj ziemi do przeznaczonéj dojrzałości; — czy wtedy człowiek, jako człowiek, dopełniwszy postępu swego na wyższy szczebel Jestestw się wzniesie, i doskonalszy, *np.* Anielski organizm przywdzieje, — czy wtedy planeta nasz żyjący dotąd sam w sobie i tylko prawem niebiańskiéj mechaniki z Wszechświatem złączony, połączy się z rowiennikami swemi wyższym niż dotąd i duchowniejszym węzłem, odpowiednim duchowemu skojarzeniu jakiego wtedy już w sobie samym dostąpił; — czy społeczność duchów szczegółowych wzniesie się do Społeczności ogólnych duchowych stanów, — i czy z kommunii indywiduów, *kommunia światów* się zrodzi

[1]) Joan. XIV et XVI. Bliżéj o tem przy *Pierwszéj Prożbie.*

i t. p.? — to są zadania które dziś *proroczo* tylko kiełkować mogą, tak jak w chwili przyjścia Chrystusa na ziemię zadania ostatecznéj organizacyi naszego planety, naszéj historycznéj ludzkości, proroczo dopiero kiełkowały. — *Wierzyć* w nie zaiste wolno, ale dogmatycznie ich nauczać nikomu nieprzystoi, bo stanowczo *wiedzieć* o nich jeszcze nie nadszedł czas. — Bo wybiła dopiero godzina urzeczywistnienia i rozwinięcia owych Chrystusowych zarodów, zamienienia na Wiedzę tego właśnie co dotąd Wiarę stanowiło — godzina zupełnego odsłonięcia żywiołów historycznéj przyszłości i wkroczenia w trzecią, ostateczną dla Ludzkości Epokę. — Skoro ta przebytą zostanie, nadejdzie znowu chwila pozaludzkich postępów — chwila przekroczenia saméj historyi Ludzkości, — bo wtedy owa historya saméj ludzkości już dopełnioną i skończoną zostanie, i wtenczas dopiero dzisiejsze eschatologiczne przeczucia, stawszy się znowu świadomemi pojęciami, ze stanu idealnéj możności w stan czynnéj rzeczywistości wkroczą. —

Ile więc razy w następnych księgach o *przyszłości* mowa będzie, rozumieć zawsze będziemy przyszłość nie pozahistoryczną, nie pankośmiczną, — ale *historyczną*, do żywota człowieczeństwa samego, jako człowieczeństwa, należącą. — Jeżeliby zaś kiedy o absolutnie eschatologicznéj przyszłości mowa być miała t. j. o przyszłości już nie ludzkiéj — ale *ultrahumanitarnéj*, to wyraźnie będzie wzmiankowane. —

Rozbierając tedy z osobna każdą z próźb naszéj Modlitwy, znajdziemy w nich objawienia tyczące się następującego wła-

śnie stanu *historycznéj Ludzkości*, stanu będącego dotąd Zaświatem dla dotychczasowego Świata, lecz właśnie stającego się nowym dla nas światem przez spełnienie się obecnego świata, *(consummatione hujus saeculi)* — stanu wreście dla Ludzkości, *jako Ludzkości, ostatecznego*, bo dopełniającego jéj historycznego żywota i czyniącego zadosyć jéj ludzkim zadaniom; lecz znowu nie ostatecznego dla wszelkiego Ducha, który zaiste na *stopniu człowieczeństwa* w chwale i błogości swojéj nie poprzestanie. —

Boć są zaiste krocie innych światów niż ludzkie, — a wielkie rzeczywiste Niebo, widome tak dla zmysłów jako i dla umysłu (a więc nieurojone, nie abstrakcyjno-idealne, ale żywotnie prawdziwe), obejmuje w sobie te krocie przedmiotowych światów, których Bóg jest absolutnym Duchem. —

To *absolutne Niebo* coraz bardziéj odkrywać, i w coraz doskonalsze z niem stosunki zachodzić poczniemy, skoro tylko Ziemię naszą, — którąśmy dotąd *za oderwaną od Nieba* poczytywali, — Niebu przywróciemy, t. j. skoro stan niebieski, stan *Królestwa Bożego* w niéj dopiero założony, na niéj rozwiniemy; — słowem, skoro uświęci się w nas Imie Boże — i przyjdzie Królestwo i sprawiedliwość jego — i wola Boża dziać się będzie *„jako w Niebie tak i na Ziemi.“*

Jak się to stanie — to właśnie rozbiór Prozb wytłumaczy; — *że* się stanie — nikomu wątpić się nie godzi kto tylko jeszcze w Zbawiciela wierzy; — a *skoro* się stanie — wtedy i tym którzy

już niewierzą, lub nigdy niewierzyli, otworzą się oczy — i uwielbią Jezusa Chrystusa, od Boga zesłanego aby tę *dobrą nowinę* ludziom objawić i drogę im do Królestwa Bożego utorować. —

Amen — niech się tak stanie — i stanie się też tak! —

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

APPENDIX.

PRZYPISKI ODNOSZĄCE SIĘ DO DZIAŁU II, ROZDZIAŁU II.

I.

Il faut faire attention qu'il y a une très grande différence entre dire qu'une certaine qualité, modification de l'âme ou vertu n'est pas le ressort qui fait agir un gouvernement, — et dire qu'elle n'est pas dans ce gouvernement. — Si je disais: Telle roue, tel pignon, ne sont pas le ressort qui fait mouvoir cette montre, — en conclurait-on qu'ils ne sont pas dans la montre?

(Montesquieu. — Esprit des lois. Avertissement.)

Gardez-vous de croire, Messieurs, que ces principes, ces conséquences, aient apparu à la fois et aussi clairement que les ai présentés. C'est une grande et trop commune erreur, quand on considère le passé à des siècles de distance, d'oublier la chronologie morale, d'oublier, singulier oubli, que l'histoire est essentiellement successive. Prenez la vie d'un homme, de Cromwell, de Gustave-Adolphe, du Cardinal de Richelieu. Il entre dans la carrière, il marche, il avance; de grands événements agissent sur lui, il agit sur de grands événements. il arrive au terme; nous le connaissons alors, mais dans son ensemble, tel qu'il est sorti en quelque sorte, aprés un long travail, de l'Atelier de la Providence. Or en commençant, il n'était point ce qu'il est ainsi devenu, il n'a pas été complet, achevé un seul moment de sa vie: il s'est fait successivement. Les hommes se font moralement comme physiquement; ils changent tous les jours; leur être se modifie sans cesse. Ce Cromwell de 1650 n'était pas le Cromwell de 1640. Il y a bien toujours au fond d'individualité, le même homme qui persiste; mais que d'idées, que de sentiments, que de volonté ont changé en lui! que de choses il a perdues et acquises! A quelque moment que nous considérions la vie de l'homme, il n'y en a aucun où il ait été tel que nous le voyons quand le terme est atteint.

C'est pourtant là, Messieurs, l'erreur où sont tombés la plupart des historiens; parce qu'ils ont acquis une idée complète de l'homme, ils le voient tel dans tout le cours de sa carrière: pour eux c'est le même Cromwell qui entre en 1626 dans le parlament, et qui meure trente ans après dans le palais de White-Hall. Et en fait d'institutions, d'influences générales, on commet sans cesse la même méprise. Prenons soin de nous en défendre, Messieurs; je vous ai présenté dans leur ensemble les principes de l'Eglise et le développement des conséquences. Sachez bien qu'historiquement ce tableau n'est pas vrai. Tout cela

a été partiel, successif, jeté çà et là dans l'espace et le temps. Ne vous attendez pas à retrouver, dans le récit des faits, cet ensemble, cet enchaînement prompt et systématique. Nous verrons poindre ici tel principe, là tel autre; tout sera incomplet, inégal, épars; il faudra arriver aux temps modernes, au bout de la carrière, pour retrouver l'ensemble.

(Guizot. — Cours d'histoire moderne. VI^e^ Leçon.)

PRZYPISEK DO DZIAŁU III, ROZDZIAŁU II.

II.

Aby odwołanie się do apokryfów (które acz rzadko jednak po kilkakroć w dalszym ciągu tych ksiąg się zdarzy) nikogo nie zadziwiało ani zrażało, — potrzeba nam porozumieć się względem natury apokryfów i względem pewnego stopnia powagi jaką im przyznać należy. —

Apokryfami nazywano w początku te pisma, które dla tajemniczéj lub nieprzystępnéj swojéj osnowy, do publicznego użytku wiernych, czy to ku nauczaniu czy też ku zbudowaniu nie były przydatne. — I z tego to powodu o mało co Apokalypsę Świętego Jana do Apokryfów nie policzono. — Później dopiero nazwisko to prawie wyłącznie użyte zostało do oznaczenia tych pism które albo fałszywie jakiemu natchnionemu autorowi przypisywano, a przeto niesłusznie w poczet ksiąg świętych mieszczono, — albo też których sama treść fałszywą, lub przynajmniéj wątpliwą się być okazała. — W pierwotném więc znaczeniu, t. j. w znaczeniu nieprzystępnéj mistyczności, Apokryfy zasługiwały na tenże sam wzgląd co inne księgi święte skoro tylko mistyczność ta w skutek postępu myśli się wyjaśniała. Jakoż, wiecznego *criterium* takiéj apokryficzności być nie może, ponieważ to co dla jednego pokolenia pozostać mogło *verbum absconditum*, dla następnych mogłoby się stać prawdziwém Objawieniem, skoro się im „otworzą oczy dla zrozumienia pisma.“ — W drugiém zaś znaczeniu, choćby się krytycznie okazało iż księga apokryficzna niesłusznie mniemanemu autorowi przypisywaną została, jeżeli treść jéj posiada warunki prawdziwéj Teopneustyi, nie jest to dostateczny powód wyłączania jéj z Kanonu. — I tak dzisiejsza krytyka wykazała iż niektóre Listy Świętego Pawła, niektóre Rozdziały Jezaj. etc. z przyczyny toku stylu, wyrażeń i faktów innym wiekom właści-

wych, muszą być utworami innych niewiadomych pisarzy — a jednakże nie wykluczono ich ze składu Pisma Świętego i zawsze kanonicznemi pozostają. —

W ostatniém zaś *najgorszém* znaczeniu apokryfów, t. j. w znaczeniu fałszywéj lub wątpliwéj treści, jeszcze *całego* dzieła odrzucać nie możemy, i owszem, ile możności z niego korzystać jesteśmy obowiązani, albowiem nie cała treść pisma fałszywą lub wątpliwą być może. — Wszakże gdyby cała była fałszywą lub wątpliwą, pewno ani ostać ani nawet okazaćby się niemogła i pismo takie żadnego zwolennika miećby nie mogło. Skoro zaś apokryf jaki się ostał i aż do nas przeszedł, musiał więc przynajmniéj w niektórych punktach ze świadomością przynajmniéj niektórych wiernych się zgadzać, musiało być przynajmniéj cośkolwiek wiecznéj prawdy w nim. — Dla czegożby nie było trochę dobrego ziarna śród kąkolu? — Horacy słusznie powiedział: *fas est et ab hoste doceri;* nie jeden zaś apokryf zamiast być nieprzyjacielem, w jasném świetle ujrzany, ważnym sprzymierzeńcem okazać się może. — Zadaniem więc jest krytyki tak realną jak idealną prawdę w tych ostatnich nawet apokryfach wyśledzić, a to częścią przez faktyczne, częścią przez teoretyczne konkordancye. — Nareście, przypuściwszy nawet najgorszy przypadek *realnéj* fałszywości *całego* podania, to jeszcze apokryf taki ma dla nas przynajmniéj *tyle* wagi, ile każdy myt, którego faktyczne zaprzeczenie bynajmniéj nie pociąga za sobą idealnego obalenia. Owszem, istnienie jego jako mytu dowodzi źródła w świadomości, jest więc *factum conscientiae*, które nieraz daleko jest ważniejszém od niejednego bezpośrednio doznanego i przyznanego *factum.* — Apokryfy więc o których przypuścić można iż *bona fide* powstały, (bo są niektóre jak np. Zakon dwunastu Patriarchów których rozmyślne zmyślenie jest prawie oczewiste) — apokryfy takie, wszechstronną krytyką wyjaśnione, mogą i powinny być ważnemi podporami postępu religijnego ducha. — To są w krótkości filozoficzne powody dla których powinniśmy mieć pewien, acz bardzo ograniczony wzgląd na apokryfy; — gdyby zaś kto religijnych powodów żądał, znajdzie ich podostatkiem *nie tylko* w pismach Ojców kościoła u których cytacye i odwoływanie się do apokryfów są nader częste, jak np. u Justyna, Jeremiasza, Tertuliana [1]), Klemensa Aleksandryjskiego, Ambrożego, a nawet Origenesa lubo warunkowo, i wielu innych, — *nie tylko* w Liście Świętego Judy Apostoła (w. 14) — nie tylko

[1]) Tertulian nietylko często przytacza apokryfy, ale nawet w Księdze I, Roz. 3. traktatu *de habitu muliebri* wyraźnie stara się dowieść autentyczności i Teopneustyi Proroctw Enocha które nader wysoko cenił. — Wprawdzie powaga tego ojca kościoła, jako tchnącego już kacerstwem kiedy powyżéj przytoczony Traktat napisał, mogłaby się zdawać niezupełnie dostateczną — gdyby tyloma innemi popartą nie była.

w kilku miejscach u Pawła Świętego [1]) — ale nawet w słowach samego Chrystusa który podług Ewangelii Świętego Jana [2]) przytacza pismo (γραφη) które do apokryfów należeć musi, ponieważ między kanonicznemi text się podobny nie znajduje. —

Podpisujemy więc zupełnie zdanie Orygenesa względem apokryfów, który przytaczając Ewangelią według Hebreów dodaje iż czyni to nie na *dowód* lecz tylko na *objaśnienie* [3]). — Pragniemy również aby cytacye które czasem zdarzy nam się z apokryfów czerpać rownież nie za dowód lecz za objaśnienie poczytano. — Nikt wszakżeż nie zaprzeczy iż jakkolwiek text z apokryfu żadnym nie byłby przez się dowodem, tak znowu jeśli inne już dostateczne przez się dowody popiera, wielkiéj nabywa siły. — Tak Origenes rozumiał i tak my rozumiemy; — i tylko taką — ale taką koniecznie przywiązujemy wartość do apokryfów. —

PRZYPISEK DO DZIAŁU III, ROZDZIAŁU VIII.

III.

Ponieważ w całym wszech-świecie przedziwna panuje analogia — przeto też natura w stanowczych potęgach (momentach) swoich przedstawia nam istny obraz i wzór historyi rodu ludzkiego.

Jakoż, Epokę starożytną mianować można światem *fizycznych* stosunków, — światem sił wprawdzie różnorodnych, odrębnych, pojedyńczych w sobie, — działających często na siebie ale objawiających się niezależnie od siebie, mających odrębne prawo i tryb działalności. — Wszystkie owe siły są bezwątpienia odmiennemi tylko objawami jednéj kosmicznéj siły, jakotéż pojedyńcze ludy są tylko objawami jednego rodu ludzkiego; a przecież działają odrębnie — a choć wpływają wzajemnie na siebie, to jednak na pozór nie do siebie nie mają; przemagają się

[1]) Np. w Liście do Efezów (V. 15.) który to text podług Epifaniego z Apokalipsy Eliasza (Haeres 42) a podług Syncella, z pewnego apokryfu Jeremiasza miał być wyjęty i t. d. —

[2]) VII. 38.

[3]) Origenes Tr. VIII. in Math. XIX 10.

lub pobudzają się jak np. ciepło przemaga magnetyzm a pobudza elektryczność; ale nie zachodzą z sobą w stosunki wzajemnego przepojenia się jak np. w chemicznych powinowactwach, — a cóż dopiero organicznéj współdziałalności jak w fizyologicznych działaniach.

Epokę chrzesciańską znowu czyli średnie wieki, nazwać można światem chemicznych pierwiastków, chemicznego antagonizmu i chemicznych rozkładów i działań. — Tam wszystko, już nie zewnętrznie się objawia jak w świecie sił fizycznych, ale wewnętrznie wre i w molekularnych tkwi tajnikach; tam przedewszystkiem o *jakość* idzie. — Tam są kombinacye proste i złożone, — tam są powinowactwa wyborcze, tam się jedno drugiemu poświęca, — jedno w drugiém samo przez się przepada albo w sobie się rozpada: — tam się rozwija nieskończona mnogość własności, działalności i połączeń, — tam się odkrywa izomorfizm, tam się nawet już objawia przejście do organicznych kombinacyi. — Przez tę epokę rozróżniły się *istotnie* narody jako przez chemię rozróżniły się ciała, a właśnie przez to rozróżnienie wewnętrznych ich własności, objawiły się ich wzajemne do siebie powinowactwa; gdy tymczasem w fizycznym świecie podlegały one dopiero fizycznym prawom, o wewnętrznych zaś ich domagalnościach mowy jeszcze nie było.

Epokę zaś Trzecią, Przyszłą, to jest nowożytne wieki, które się właśnie dopiero napoczną, uznamy za epokę Organizmu — za dojście ludzkości do żywotnéj Solidarności — do funkcyi fizyologicznych, w którychto właśnie wszystkie tak fizyczne jak chemiczne prawa i pierwiastki już nie panują bezwzględnie ale ulegają wyższemu prawu życia, — gdzie już owe elementarne potęgi nic nie stanowią przez się, ale właśnie przez współczynną służbę swoją *stanowią organizm;* — gdzie choć grają fizyczne wpływy lub chemiczne powinowactwa, już wcale nie o takowe idzie, ale o spółkujące *sua sponte* działania; — gdzie *ilość* i *jakość* ciał od ich *względności* i *sposobowości* zależy; — gdzie każdy organ już jest małym światem, obejmującym w sobie jakoby fizyczne i chemiczne laboratoryum, — w którym to organie jednoczą się znowu oderwane dotąd stosunki na korzyść większego świata, całego organizmu, — który znowu jest małym światem (mikrokosmem) względem organicznego makrokosmu.

Tak się więc będą miały dzieje następującéj Ery do dziejów dwóch poprzedzających, — jak się mają siły i dziwy *organiczneyo* życia do potężnych wprawdzie i uwielbienia godnych ale zawsze jednostronnych i dalszego dopełnienia wymagajacych fizycznych lub chemicznych zjawisk.

PRZYPISEK DO DZIAŁU III, ROZDZIAŁU X.

IV.

Die Slawischen Völker nehmen auf der Erde einen grössern Raum ein, als in der Geschichte, unter andern Ursachen auch desswegen, weil sie entfernter von den Römern lebten. Wir kennen sie zuerst am Don, späterhin an der Donau, dort unter Gothen, hier unter Hunnen und Bulgaren, mit denen sie oft das Römische Reich sehr beunruhigten, meistens nur als mitgezogene, helfende oder dienende Völker. Trotz ihrer Thaten hie und da, waren sie nie ein unternehmendes Kriegs- und Abenteuervolk, wie die Deutschen; vielmehr rückten sie diesen stille nach, und besetzten ihre leergelassene Plätze und Länder, bis sie endlich den ungeheuren Strich inne hatten, der vom Don bis zur Elbe, von der Ostsee bis zum adriatischen Meere reichet. Von Lüneburg an über Mecklenburg, Pommern, Brandenburg, Sachsen, die Lausnitz, Böhmen, Mähren, Schlesien, Polen, Russland erstreckten sich ihre Wohnungen diesseits der Karpatischen Gebirge; und jenseits derselben, wo sie frühe schon in der Wallachei und Moldau sassen, breiteten sie sich, durch mancherlei Zufälle unterstützt, immer weiter und weiter aus, bis sie der Kaiser Heraklius auch in Dalmatien aufnahm, und nach und nach die Königreiche Slavonien, Bosnien, Serbien, Dalmatien von ihnen gegründet wurden. In Pannonien wurden sie eben so zahlreich, von Friaul aus bezogen sie auch die südöstliche Ecke Deutschlands, also dass ihr Gebiet mit Steiermark, Kärnthen, Krain fest-schloss; der ungeheuerste Erdstrich, den in Europa Eine Nation grösstentheils noch jetzt bewohnt. Allenthalben liessen sie sich nieder, um das von andern Völkern verlassene Land zu besitzen, es als Kolonisten, als Hirten oder Ackerleute zu bauen und zu nutzen; mithin war nach allen vorhergegangenen Verheerungen, Durch- und Auszügen ihre geräuschlose, fleissige Gegenwart den Ländern erspriesslich. Sie liebten die Landwirthschaft, einen Vorrath von Heerden und Getreide, auch mancherlei häusliche Künste, und eröffneten allenthalben mit den Erzeugnissen ihres Landes und Fleisses einen nützlichen Handel. Längst der Ostsee von Lübeck an hatten sie Seestädte erbaut, unter welchen Vineta auf der Insel Rügen das Slawische Amsterdam war; so pflogen sie auch mit den Preussen, Kuren und Letten Gemeinschaft, wie die Sprache dieser Völker zeiget. Am Dnepr hatten sie Kiew, am Wolchow Nowogrod gebauet, welche

bald blühende Handelstädte wurden, indem sie das schwarze Meer mit der Ostsee vereinigten, und die Produkte der Morgenwelt dem nörd- und westlichen Europa zuführten. In Deutschland trieben sie den Bergbau, verstanden das Schmelzen und Giessen der Metalle, bereiteten das Salz, verfertigten Leinwand, braueten Meth, pflanzten Fruchtbäume, und führten nach ihrer Art ein fröhliches musikalisches Leben. Sie waren mildthätig, bis zur Verschwendung gastfrei, Liebhaber der ländlichen Freiheit, aber unterwürfig und gehorsam, des Raubens und Plünderns Feinde. Alles das half ihnen nicht gegen die Unterdrückung; ja es trug zu derselben bei. Denn da sie sich nicht um Oberherrschaft der Welt bewarben, keine kriegssüchtigen erblichen Fürsten unter sich hatten, und lieber steuerpflichtig wurden, wenn sie ihr Land nur mit Ruhe bewohnen konnten: so haben sich mehrere Nationen, am meisten aber die vom Deutschen Stamme, an ihnen hart versündigt.

Schon unter Karl dem Grossen gingen jene Unterdrückungskriege an, die offenbar Handelsvortheile zur Ursache hatten, ob sie gleich die christliche Religion zum Vorwande gebrauchten: denn den heldenmässigen Franken musste es freilich bequem sein, eine fleissige den Landbau und Handel treibende Nation als Knechte zu behandeln, statt selbst diese Künste zu lernen und zu treiben. Was die Franken angefangen hatten, vollführten die Sachsen; in ganzen Provinzen wurden die Slawen ausgerottet oder zu Leibeigenen gemacht, und ihre Ländereien unter Bischöfe oder Edelleute vertheilet. Ihren Handel auf der Ostsee zerstörten nordische Germanen; ihr Vineta nahm durch die Dänen ein trauriges Ende, und ihre Reste in Deutschland sind dem ähnlich, was die Spanier aus den Peruanern machten. Ist es ein Wunder, dass nach Jahrhunderten der tiefsten Erbitterung dieser Nation ihr weicher Charakter zur arglistigen, grausamen Knechtsträgheit herabgesunken wäre? und dennoch ist allenthalben, zumal in Ländern, wo sie einiger Freiheit geniessen, ihr altes Gepräge noch kennbar. Unglücklich ist das Volk dadurch worden, dass es bei seiner Liebe zur Ruhe und zum häuslichen Fleiss sich keine daurende Kriegsverfassung geben konnte, ob es ihm wohl an Tapferkeit in einem hitzigen Widerstande nicht gefehlt hat. Unglücklich, dass seine Lage unter den Erdvölkern es auf Einer Seite den Deutschen so nahe brachte, und auf der Andern seinen Rükken allen Anfällen östlicher Tartaren frei liess, unter welchen, sogar unter den Mogolen, es viel gelitten, viel geduldet. Das Rad der ändernden Zeit drehet sich indess unaufhaltsam; und da diese Nationen grösstentheils den schönsten Erdstrich Europa's bewohnen, wenn er ganz bebauet, und der Handel daraus eröffnet würde; da es auch wohl nicht anders zu denken ist, als dass in Europa die Gesetzgebung und Politik statt des kriegerischen Geistes immer mehr den stillen Fleiss und den ruhigen Verkehr der Völker unter einander befördern müssen

und befördern werden: so werdet auch ihr so tief versunkene, einst fleissige und glückliche Völker, endlich einmal von eurem langen trägen Schlaf ermuntert eure schönen Gegenden vom adriatischen Meere bis zum karpatischen Gebirge, vom Don bis zur Mulda als Eigenthum nutzen, und eure alten Feste des ruhigen Fleisses und Handels auf ihnen feiern dürfen.

(Herders Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit. Carlsruhe 1792. 4 Thl. 35—40.)

PRZYPISKI DO DZIAŁU IV, ROZDZIAŁU V.

V.

Theologische Studien 1836. Hft. 3. S. 592—597.

I.

Das Welt-Ende — (oder) der jüngste Tag, — der Tag der Parusie, als der Mittelpunkt der letzten Dinge.

Stellen, welche von dem jüngsten Tag als dem Mittelpunkte der letzten Dinge handeln.

Von den synoptischen Reden des Erlösers über die letzten Dinge eignen sich vor allem die zwei Matth. 13, 36—43. und Matth. 24—25., einen schärferen Begriff derselben zu geben, die eine parabolischer Art, die andere prophetischvisionärer Der unbestreitbare Grundgedanke der ersteren Stelle, die *συντέλεια τοῦ αἰῶνος τούτου* als *θερισμός*, enthält die Unterscheidung und Entgegensetzung zweier Weltzeiten*), des *αἰὼν οὗτος* und der *συντέλεια τοῦ αἰῶνος τούτου*, von welchen jeder ihre eigenthümliche Bestimmung und beiden eine ganz besondere Stellung zu einander zugeschrieben wird. Denn wenn die *συντ. αἰῶνος τ.* der *καιρὸς θερισμοῦ* ist. 13, 30, so ist eben damit nothwendig gegeben, dass der *αἰὼν οὗτος* die Zeit der Aussaat sei. Der *αἰὼν οὗτος* ist die Zeit, in wel-

*) *αἰὼν = καιρός*, cf. Marc. 10, 30 *ἐν τῷ καιρῷ τούτῳ* — opp. — *καὶ ἐν τῷ αἰῶνι τῷ ἐρχομένῳ ζωὴν αἰώνιον*, wenigstens müssen beide im weiteren allgemeineren Sinne dasselbe besagen, nur etwa *αἰὼν* hier mit dem Nebenbegriffe der perennirenden, *καιρὸς* mit dem der voruebergehenden Dauer.

cher nach einem andern Bilde Matth. 13, 47 f. das Netz ins Meer gelassen wird, um einen Fang zu thun, d. i. für das Reich Gottes eine Ausbeute zu gewinnen, welches so lange geschieht, bis das Netz gefüllt ist, v. 48 ibid.; das irdische Daseyn, von seinem ersten Anfange für das Ganze wie für den Einzelnen, bis zu seinem Ende für beide, ist die Zeit der Entwickelung und hat im göttlichen Sinne nur die Bestimmnng, wird auch von Gott nur dazu erhalten, wie es nur dazu eingerichtet worden ist, damit in ihm durch den ausgestreueten Saamen göttlicher Offenbarung ein Gewinn sittlicher Naturen für das Reich Gottes sich entwickele. Diese Zeit nimmt, nach dem Sinne der Parabel, ein Ende, sobald Gott seinen Zweck in dem durch sein freies Wohlgefallen bestimmten Umfang erreicht hat, ὅτε ἐπληρώθη ἡ σαγήνη XIII, 48, oder wenn alles reif ist, = καιρὸς θερισμοῦ πάρεστι 13, 30 „es tritt die συντέλεια τοῦ αἰῶνος τούτου ein", das Ende der ersten Weltzeit, welches zugleich der Anfang des zweiten Aeon ist, der Anfang der Ewigkeit. Diese neue Weltzeit hat nun natürlich, gemäss dem Zwecke der ersten, das Geschäft, alles einzusammeln, was sich in jener von sittlichen Naturen erwickelt hat, den Gewinn, welchen die erste für das Reich Gottes trug, die Früchte der Entwicklungszeit einzuernten, und sie rein, getrennt von dem in jener mitgewachsenen und unter den Waizen gemischten Unkraut, und so darzustellen, dass sie sich alsdann in dieser Gestalt zur Aufnahme ins Reich Gottes qualificiren. Wie jenes die Zeit der Entwicklung, so ist dieses die Zeit des Abschlusses, wie jenes die Zeit des Wachsthums und des Reifens für das göttliche Reich, von Seiten des Menschen und der Aussaat von Seiten Gottes, so diese die Zeit der Ernte und Einsammlung göttlicher und der Erlangung eines dem bisherigen Thun angemessenen Leidens menschlicher Seits. — In jener sollen unter fortwährenden Anregungen durch göttliche Offenbarung die Menschen sich thätig zeigen, in dieser handelt Gott allein und die Menschen verhalten sich leidend. Der Abschluss in dieser Weltzeit, die Einsammlung des Ertrags, ist der Act Gottes, in welchem er die Gerechten in sein Reich versammelt und die Bösen, wie sie in dem vorangehenden Aeon sich mitten unter den anderen ausgebildet hatten, ausscheidet und verdammt. Dieser Act aber wird nach der Parabel V. 41 von Christus mittelst der Engel vollzogen, also auf eine Thätigkeit Christi in der Zeit συντέλεια αἰῶνος zurückgeführt. Das Bisherige setzt, wenn wir die Vorstellung consequent vollziehen, die Annahme eines Diesseits und eines Jenseits voraus, von welchen jenes nicht in sich selbst und in der in ihm schon gegenwärtigen Vergeltung und theilweisen Realisirung des göttlichen Reiches seine Bestimmung habe, sondern nur in diesem, an der in ihm mittelst vollkommner Vollziehung des Rechtsgesetzes und Einführung des seeligen religiösen Gesammtlebens sich vollendenden Offenbarung göttlicher Heiligkeit, als Pflanzschule und Grundlage für

diese jenseitige Processe, so dass in beiden, dem Diesseits und Jenseits zusammen der Gesammtzweck alles Daseyns sich verwirkliche. Die *Stellung* aber, in welche nun dieses Jenseits und Diesseits zu einander gesetzt sind, ist die eines zeitlichen Nacheinander, nicht die eines gleichzeitigen Nebeneinander. Man wird leicht einräumen, dass *συντέλεια αἰῶνος*, wie nach der sonst im N. T. vorkommenden Bedeutung dieses Terminus, so nach dem hier stattfindenden Zusammenhange nicht das Ende des irdischen Lebens für den Einzelnen, sondern das Ende alles diesseitigen irdischen Daseyns überhaupt als Ganzes betrachtet, bezeichne, cf. Matth. 24, 3. 28, 20 *ἕως τῆς συντελείας τοῦ αἰῶνος* (*εἰμὶ μεθ' ὑμῶν*) und an unserer Stelle V. 24—30. coll. *ζιζανιαπονηροὶ* und V. 41. der Realisirung der *βασιλεία*. Ist aber unter *συντέλ. αἰῶνος* das Ende des gesammten irdischen Daseyns zu verstehen, so ist das Jenseits, in welchem die ganze Geschichte des Diesseits ihre Erledigung findet, ein nicht mit diesem Gleichzeitiges, sondern ein ihm zeitlich Nachfolgendes, das erst in dessen Stelle tritt, und für dessen Beginn daher das Aufhören des Diesseits, der Ablauf des gesammten Lebens, das auf ihm sich entwickeln soll, die Bedingung ist. Das Diesseits und das Jenseits erscheint als ein Hintereinander und der Gegensatz beider fällt zusammen mit den zweier Weltepochen. Ist nun alles, worin das Diesseits seine Erledigung findet, erst in jener zweiten Zeit dieser Welt zu erwarten, und besteht diese Erledigung in der Vollziehung des Rechtsgesetzes und der Verwirklichung des Reich Gottes an und aus dem im Diesseits entstandenen Lebendigen und seinem hier entwickelten sittlichen Thun, so liegt in der Natur dieser Vorstellung als nothwendige Consequenz, dass von dieser Erledigung alles Diesseitigen nichts eintrete, so lange noch das irdische Daseyn als Ganzes fortbesteht, sondern alles Einzelne seinen jenseitigen Abschluss, alle Individuen ihre Schicksalsbestimmung erst nach dem Ende alles irdischen Daseins gleichzeitig erhalten; dass dagegen, auch wenn das Jenseits mit seiner eigenthümlichen Aufgabe seinen Anfang genommen hat, dann eben damit die erste Weltzeit in Wahrheit beendigt sei, die Entwicklung neuen sittlichen Thuns und Lebens zu einer extensiven Vermehrung des göttlichen Reichs nicht weiter fortgehe, kein weiterer Zuwachs sittlicher Naturen für dieses Reich sich bilde, keine neue fernere Aussaat, sondern nur Genuss des schon Entwickelten, vollendete Gesammtthätigkeit und Vergeltung stattfinde. In dem Bisherigen ist enthalten, dass die jenseitige Erledigung sich auf alle Ergebnisse des Diesseits, auf alle Individuen desselben, nicht etwa bloss auf die in dem letzten Zeitraume der ersten Weltepoche Lebenden beziehe, da ja sonst alle nicht im Jenseits Erledigten ihre Bestimmung verfehlen würden, und da diese Erledigung wohl auch deswegen besonders an das Ende der ersten Weltzeit verlegt ist, damit nun alles Diesseitige mit einem Male, in Einem

Acte, gleichzeitig abgemacht werden könne, eine würdigere Art des Abschlusses als wenn mit jedem Einzelnen für sich alle in dem συντέλ. αἰῶν. enthaltenen Processe vorgenommen würden. Dass endlich bei der Entwicklungszeit in der Parabel ganz unbefangen vorzüglich nur an dieses Leben gedacht wird, und nicht an das Daseyn des Individuums nach dem Tode bis zur συντέλ. α., sieht man aus dem muthmasslich zweiten Hauptgrunde, aus welchem das Jenseits verlegt ist an das Ende der jetzigen Weltzeit, dass der Schauplatz dieses Jenseits reflexionslos, als der jetzige irdische, nur überirdisch umgestaltet, oder als eine an die Stelle der jetzigen Gestaltung tretende überirdische Gestaltung der Dinge gedacht würde, somit die erstere schien zu Ende gegangen sein zu müssen, wenn die andere sollte eintreten können. Mit dem Bisherigen soll aber nun keineswegs behauptet sein, dass alles das mit baaren Worten in der Parabel selbst stehe, sondern es soll damit zum Theil nur der Vorstellung, die wir in dem Gleichnisse wirklich ausgesprochen finden, auf den Grund gegangen, es sollen die in der Natur derselben eingeschlossenen Voraussetzungen und Consequenzen entwickelt werden, von welchen wir einige, wie die Universalität der jenseitigen Erledigung und des sie realitirenden Actes Christi, ferner dass das Diesseits nicht Selbstzweck sei, nicht ausdrücklich in der Parabel genannt, sondern nur in der Natur derselben begründet, andere, wie die zeitliche Stellung beider zu einander, in den Ausdrücken der Parabel selbst unmittelbar bezeichnet finden. Wollte man der hier gegebenen Erklärung des Gleichnisses, wegen des Gewichts, das sie auf die Unterscheidung der zwei Weltepochen legt, den Vorwurf machen, sie presse die Worte, so hätte man nicht nur auf historischem Wege, aus dem N. T. selbst, nachzuweisen, dieser Gegensatz sei der Parabel unwesentlich und sie behalte ihre volle Bedeutung auch ohne diese ihre Grundanschauung, sondern würde dieses Urtheil lieber so lange noch zurückhalten, bis man auch von der Reihe anderer eschatologischer Aussprüche, in welchen jener Grundsatz gleichfalls als dogmatische Voraussetzung zu Grunde liegt, und auf welchem uns die historische Realität desselben eben so gut ruht als auf der vorliegenden Auslegung dieser Parabel, die ihn nur besonders rein und unbefangen enthält, eines gleichen sich überzeugt hätte.

(*Theol. Studien* 1836. S. 598.)

Was wir somit in diesem Gleichniss als den eschatologischen Grundbegriff gefunden haben, ist die συντέλεια αἰῶνος, in welcher, als in der auf das Ende dieser gegenwärtigen Weltzeit und ihres Schauplatzes folgenden Epoche, durch einen Act der königlichen Macht Christi, das ganze diesseitige Daseyn der Entwicklung gleichzeitig seine jenseitige Erledigung findet und in welcher somit auch alle zukünftige ausser-

halb dieses Lebens liegende Schicksalsbestimmung der Einzelnen concentrirt zu denken ist. Dieser Act hat in der Anschauung der Parabel vorherrschend noch den Character einer Verwendung des bisher Entwickelten für die Verwirklichung des Gottesreiches, zeigt aber gleichwohl zugleich deutliche Züge seiner richterlichen Bedeutung.

S. 599.

— dass die aufgeführten Begebenheiten in stetiger Aufeinanderfolge unbefangen zusammengedacht worden seien, sowohl von dem evangelischen Berichterstatter, als, wenn seine Anführung treu ist, von Christus selbst, glauben wir jedem Erklärer, der sich nicht durch dogmatische Schwierigkeiten bestimmen lässt, dem natürlichen Wortsinne der Stelle Gewalt anzuthun, — zumuthen zu können; und es ist kein günstiges Zeichen für die Exegese unserer Zeit, dass nicht beides schon viel allgemeiner entschieden und anerkannt ist.

S. 624.

Mit der Trennung der Entwicklung und Erledigung in zwei Weltzeiten und der Verwandlung jener in einen transitorischen Process, der mit dem Eintritt der zweiten bloss erledigenden Welt aufhört, ist auch zugleich dem irdischen Weltschauplatze, der nur in jenem Entwickelungsprocesse eine Bedeutung hat, sein Ziel gesteckt, sein Untergang bestimmt; in derselben Annahme dieser zwei Weltperioden liegt aber auch, wie oben schon bemerkt worden ist, die Voraussetzung, dass es derselbe Schauplatz sei, in welchem, nur *nach einander*, jene beiden Processe sich verwirklichen, der eine als ein transitorischer, der andere als ein perennirender, dass demnach die mit dem zweiten in der συντέλεια αἰῶνος eintretende Einführung eines neuen der Bedeutung des letzteren angemessenen Schauplatzes nicht die Erschaffung einer neuen überirdischen Welt neben der bisherigen irdischen, sondern die *Umbildung eben des bisherigen*, nun überflüssig gewordenen Schauplatzes in eine höhere überirdische, dem neuen Processe der jenseitigen Vergeltung und Realisirung des ewigen göttlichen Reiches angemessene Welt sei, die nun mit dieser Einrichtung ewig dauern soll.

KONIEC PRZYPISKÓW TOMU I.